



Gdy w grę wchodzi emocje, nie ma miejsca
na przewidywalność

Widmo
grzechu

ANNA SZAFRAŃSKA

Anna Szafrńska

Widmo grzechu

Są takie wydarzenia, które – przeżyte wspólnie
- muszą się zakończyć
przyjaźnią...

Joanne Kathleen Rowling
Harry Potter i Kamień
Filozoficzny

Nigdy nie przestanę dziękować
przeznaczeniu,
Że Was spotkałam.
Dziękuję.

Czekałam na koniec wakacji.

Tak, jestem całkowicie świadoma swoich słów i wiem, jak one brzmią. Siedemnastolatka, która namiętnie wyczekuje pierwszego dzwonka w nowym roku szkolnym, musi mieć nierówno pod sufitem. Albo być kompletnym kujonem. Albo jedno i drugie.

Ale czułam, że ten nowy semestr będzie... inny, bardziej emocjonujący, może chaotyczny i stresujący, a jego nadejście sprawi, że spalę za sobą wszystkie mosty. W porównaniu z czekającymi mnie wydarzeniami, poprzedni rok spędzony w murach Prywatnego Liceum Stanisława Augusta Poniatowskiego we Wrocławiu był niczym bajka, odległa kraina marzeń pozbawiona realizmu, do której trafiłam przez przypadek.

Więc co spowodowało, że niepokój rosnący w moim sercu osiągnął stadium paniki?

Dlaczego całe ciało i umysł napinało się, gdy wybiegałam w przyszłość, myśląc o nadchodzącym nowym semestrze?

Podpowiem Wam.

Choć sama o tym jeszcze nie wiedziałam, nadchodziły wydarzenia, które miały wyrzucić moje życie do góry nogami i pozbawić mnie płytkich marzeń.

Czasami możecie poczuć się jak w jakiejś zwariowanej komedii, gdzie nieporadna bohaterka przeżywa zabawne perypetie okresu dojrzewania, z godnymi politowania chwilami pierwszego zauroczenia na czele. Więc nie będę mieć do Was pretensji, jeśli po prostu odłożycie tę książkę na półkę.

Moje życie nie jest chyba aż tak wciągające, by poświęcać mu tyle uwagi.

Jednak jeśli chcecie wciągnąć się w historię Romea i Julii rodem z XXI wieku, to bardzo proszę.

Nazywam się Nela Augustyniak. Oto moja historia.

1.

***Każdy przecież początek
to tylko ciąg dalszy,
a księga zdarzeń
zawsze otwarta w połowie.
Wisława Szymborska***

Był to ostatni dzień przed powrotem w szkolne mury.

Słońce paliło niemiłosiernie. Praktycznie topiłam się w białej zwiewnej sukience sięgającej kolan, włosy przykleiły mi się do skroni i karku, a czarne okulary przeciwsłoneczne nie dawały żadnej ulgi. Normalni ludzie o tej porze siedzą w swoich domach, błogosławiąc cud współczesnej techniki zwany klimatyzacją.

A gdzie ja jestem?

Dałam się namówić na zakupy w dusznym centrum handlowym, samochód zostawiłyśmy dziesięć minut spacerkiem od Galerii Dominikańskiej, a moje jedyne pocieszenie stanowiła mrożona herbata, która z minuty na minutę stawała się coraz mniej orzeźwiająca.

- W ogóle nie chcę tam wracać - jęknęła przeciągle po raz setny tego dnia Olga, którą miałam ochotę w tym momencie zabić. A raczej dokonać krwawego mordy. -Nie lubię tego zakuwania całymi dniami! W tej szkole trzeba mieć stalowe nerwy i umysł, żeby przebrnąć przez najprostszy test! Nie wiem, jak ty to robisz, Nel... Masz świetne oceny, jesteś przewodniczącą szkoły, chodzisz na kółko teatralne, no i prowadzisz jeszcze życie towarzyskie. Naprawdę cię podziwiam.

Jak ja to robię? Po prostu trzeba umieć zagospodarować sobie czas.

Ale komu ja to będę tłumaczyć.

- Wiesz, odrobina wrodzonej inteligencji, samoograniczenia, wstrzeźliwości, pewności siebie...

- No nie! Już zaczynasz... - warknęła zniesmaczona, przewracając oczami. - Oczywiście, wiem, że lubisz sama siebie chwalić, zwłaszcza gdy nikt inny nie widzi ku temu powodów, jednak musisz mieć na uwadze zwykłych ludzi, robocopie. Niektórzy, tak jak ja, nie mają wrodzonej inteligencji i tym podobnych, ale posiadają instynkt samozachowawczy. Chyba mój jakoś nawalił w momencie, gdy rodzice kazali mi startować w egzaminach do tej szkoły. Teraz za to płacę. Obracam się w kręgu kujonów - dodała, wznosząc obładowane torbami ręce ku niebu.

- Nie jestem kujonem - wymamrotałam przez zęby, spoglądając na nią z ukosa.

- Och, wiesz dobrze, że tylko się tak z tobą drocę. - Błysnęła

białymi zębami, poprawiając zjeżdżające na czubek spoconego nosa okulary.

Pokręciłam głową i Olga otworzyła samochód, gdzie z jękiem ulgi wrzuciłyśmy zakupy i natychmiast się wycofałyśmy. Spojrzałam znacząco na przyjaciółkę.

- Hej, to nie moja wina, że połowa parkingu jest zamknięta na czas wakacji z powodu remontu.

- Jasne, że nie. Ale teraz mamy w aucie prawie pięćdziesiąt stopni. Ze zbiciem takiej temperatury nawet klimatyzacja sobie nie poradzi i skoro nam obu nie uśmiecha się siedzieć jutro na lekcjach na odparzonych tyłkach, to na razie nigdzie się nie ruszymy.

Obeszłam samochód i oparłam się o barierkę przy chodniku. Kilka chwil później Olga dołączyła do mnie i bez pytania zabrała mi z ręki ice tea. Uśmiechnęłam się leciutko do jej profilu i rozejrzałam się po okolicy. Choć był już początek września, upał królował od wczesnych godzin porannych po późne wieczory. Dlatego spacer z Galerii Dominikańskiej na sam koniec Bernardyńskiej nie należał do najprzyjemniejszych.

Ale oczywiście rasową jęczyduszą okazała się moja przyjaciółka.

Olga Chmielowska jest wysoką dziewczyną z masą rudych, gęstych włosów, z natury prostych i lśniących. Jej ciemne oczy okalają długie rzęsy, a twarz kształtem przypomina serce. Otwarta i towarzyska, zawsze skora pomóc w najtrudniejszych szkolnych projektach. Potrafi wyczuć, kiedy jest ze mną coś nie w porządku i postawić za warkoczyki do pionu. Jako że piastowałam urząd przewodniczącej samorządu szkolnego, a Olga była moją zastępczynią, w czasie organizacji imprez dla uczniów liceum przebywałyśmy ze sobą niemal dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Olga to moja jedyna zaufana przyjaciółka wśród ludzi, którzy mnie otaczają. Bratnia dusza, podpora pomagająca zachować

równowagę w trudnych chwilach. A takich nie brakuje. Zwłaszcza w miejscu, w którym obie się kształciłyśmy.

Jak zapewne wiecie, w każdym liceum wybiera się ludzi, których się podziwia ze względu na inteligencję, wdzięk, wpływy i charyzmę, ale przede wszystkim za wygląd. Właśnie w takim niezbyt chcianym położeniu znalazłyśmy się z Olgą. Mówię „niezbyt chcianym”, ponieważ sukces towarzyski przysparza niestety wrogów, stawiających sobie za punkt honoru przebicie cię w sławie.

Taką dziewczyną jest bez wątpienia Weronika Roztocka. Wysportowana, długonoga blondynka o zimnych jak lód niebieskich oczach. Na samo jej wspomnienie moje ciało przeszywają mroźne dreszcze... Lecz jesteśmy na nią skazane, jako że pracuje z nami w samorządzie uczniowskim. Gdy otaczają nas ludzie, próbuje pokazać, że jesteśmy najlepszymi na świecie przyjaciółkami, które potrafią wspólnie zorganizować świetne imprezy dla licealistów, jednak gdyby dobrze się przypatrzeć, ta lodowa piękność na co dzień żywi do mnie jawną niechęć i pogardę. Sama nie wiem, skąd się biorą tacy ludzie.

A skoro przy sławach jesteśmy. Nie zdziwi Was pewnie fakt, że największym przystojniakiem, do którego wzdychają uczennice Prywatnego Liceum Poniatowskiego, jest kapitan drużyny koszykarskiej. Mogę z miejsca wymienić tytuły zarówno filmów, jak i książek, gdzie zadufany w sobie kapitan zachowuje się niczym wypuszczony między ludzi goryl - od razu zaczyna zaciekle walczyć z innymi pozbawionymi mózgu napakowanymi mięśniakami o zaznaczenie jak największego terytorium, a zaliczone dziewczyny traktować jak zwycięskie trofea.

Ale nie tak zachowuje się Marcel Głowacki. Wysoki, muskularny, z szerokimi barami i szlachetnym spojrzeniem piwnych oczu. Marcel gra na pozycji silnego skrzydłowego i mówi się, że jest odkryciem zeszłego sezonu. Ma jedną z najwyższych średnich w szkole, a jego ulubionym przedmiotem, z

którego zdobywa laury na olimpiadach, jest chemia. Przed nim swoje drzwi otworzyły najbardziej znane uczelnie w kraju, mające w swoim programie najlepsze profile zarówno sportowe, jak i chemiczne.

Tam, gdzie jest Marcel, można znaleźć jego cień - Jarka Kownackiego.

Marcel i jego jasnowłose przyjaciel są w klasie maturalnej i od przyszłego roku będą już studentami.

I bez względu na to, co mówią ludzie w szkole czy znajomi rodziców, jesteśmy tylko przyjaciółmi, którzy lubią przebywać w swoim towarzystwie. Niektórzy najwidoczniej uznają, że rozmawianie ze sobą w czasie przerw i siedzenie przy tym samym stole podczas lunchu, wspólne powroty ze szkoły i pojawianie się razem na szkolnych uroczystościach oraz imprezach wyraźnie wskazują na to, że ja i Marcel jesteśmy parą szczęśliwie zakochanych nastolatków. Wyobraźcie sobie, jak frustrujące jest słuchanie ciągłych westchnień typu; „Och, jaka z was urocza para!”, „Ślicznie wyglądacie razem!”, „Nel i Marcel, nawet wasze imiona idealnie komponują się ze sobą!”, albo „Tak, oczywiście, jesteście tylko przyjaciółmi”.

Poważnie. Kij wetknęła w mrowisko największa plotkara w naszej dzielnicy, pani Staszak. Gdy usłyszałam jej ostatni komentarz, mój sok pomarańczowy, który akurat piłam, trafił z powrotem do szklanki. Dobrze, że Marcel odciągnął mnie od tego wstrętnego, trzystukilowego babska, bo przysięgam na wszelkie świętości, że moi rodzice musieliby wpłacić sporą kaucję za zwolnienie ich córki z aresztu po napaści na bezbronną kobietę.

Jak się okazuje, Olga, która powinna trzymać moją stronę, twardo obstaje przy swoim. Twierdzi, że Marcel sam sprawia wrażenie zainteresowanego czymś więcej niż tylko przyjaźnią. Sama się nad tym zastanawiałam, bo niby dlaczego nie zaprzecza tym pomówieniom z takim samym uporem, jak ja?

Łączy nas tylko i wyłącznie szczerą i oddaną przyjaźń, koniec, kropka. Przeważnie to właśnie z moich ust słyszą ludzie, gdy grzecznie prostuję fakty, co jednak nie brzmi chyba wiarygodnie, jeśli tylko ja zaprzeczam temu związkowi, prawda?

Właśnie zdałam sobie sprawę, że moje życie szkolne przypomina chory serial młodzieżowy o wielce ambitnym i błyskotliwym zakończeniu.

Otrząsnęłam się z zamyślenia i wyszarpnęłam Oldze resztkę mojego napoju.

- Powiedz mi - zaczęła, odrzucając mokre od potu włosy. Widać w krótkich czarnych szortach i obszernej białej bluzce z motywem kwiatowym również może być gorąco. - Masz zamiar zapisać się na te same koła przedmiotowe co w zeszłym roku?

- Prawdopodobnie, a co?

Zerknęłam na nią z ukosa. Anielski uśmiech rozlał się po jej twarzy i mogłam się założyć, że za ciemnymi okularami czaił się błagalny wzrok. Natychmiast poprawiłam własne i spojrzałam znowu przed siebie.

- Jeśli chodzi o kwestię cheerleaderek, to mówię zdecydowanie nie.

- Nelka! Obiecałaś, że pomyślisz nad tym przed rozpoczęciem nowego roku.

- Jak słusznie zauważyłaś, powiedziałam; pomyślę, a nie, że się zapiszę.

- Czyli czeka mnie kolejny rok samotnej walki z Werą - westchnęła teatralnie i po chwili dodała: - Mam nadzieję, że w czasie wakacji w Alpach złamała nogę. Albo chociaż rękę. Bo raczej szczęście nie dopisuje mi w aż tak wielkim nadmiarze, by nieprzewidziany upadek i wywołany przez to wstrząs mózgu zmienił jej życie i podejście do świata - dokończyła z przekąsem, robiąc przy tym krzywą minę.

Prychnęłam głośno, dziękując Opatrzności, że nie miałam w tym momencie niczego w ustach.

- Olga, nie mów tak. Poza tym, Wera w zeszłym semestrze zapisała się do mojego klubu teatralnego. Nie dostała żadnej wielkiej roli na letnie przedstawienie z okazji balu absolwentów, ale drzę na myśl o tym, co może się zdarzyć w tym roku. Więc z łaski swojej nie mów mi o katordze, jaką przechodzisz na próbach. Ty pracujesz z nią fizycznie. Ja będę musiała znosić ją także psychicznie, a na dodatek skazana jestem na słuchanie jej śpiewu. Profesor Filińska mówiła coś o musicalu zimowym.

- Okej, wygrałaś. - Uniosła pojednawczo dłonie. - Ale nawet nie zdajesz sobie sprawy, ile cierpliwości kosztują mnie treningi. Chyba w tym roku zapiszę się na jakąś terapię. Już to widzę! Ja i osiem nieznanymi mi osobom, plus zabójczo przystojny terapeuta.

Nagle zeskoczyła z barierki i stanęła przede mną ze słodką miną, jej tajną bronią, zarezerwowaną jedynie dla tych nielicznych ludzi, którym chciała się przypodobać.

- Cześć, nazywam się Olga Chmielowska, tylko nie mówcie do mnie Oluś, cholernie mnie to irytuje i za samo brzmienie tego imienia jestem gotowa zabić. Jestem tutaj, ponieważ mam zaburzenia psychopatyczne ze skłonnościami morderczymi. Po każdym treningu z moją równolatką, której mózg ominęła ewolucja, mam ochotę udusić ją, podpalić blond farbowane włoski, zdjąć skalp, powyrywać sztuczne paznokcie i pociachać resztki jej zdeformowanego ciała zardzewiałym i tępym nożem na maleńkie, obrzydliwie paskudne kawałeczki. A, i w przyszłym tygodniu organizuję imprezę, wpadniecie?

Olga idealnie odegrała scenkę, używając mojego pogiętego kartonowego kubka po mrożonej herbacie jako obiektu swojej agresji. Po chwili z gracją poprawiła włosy i wzięła głęboki oddech, wracając do swojego przesłodzonego tonu, który można było określić jako landrynkowy.

- Czy czeka mnie za to krzesło elektryczne?

Próbując opanować śmiech i jednocześnie nie spaść z barierki, sapnęłam:

- Zachowaj mózg Wery. Widząc jego wielkość, każdy sąd cię uniewinni.

- Oby.

Znowu zaśmiałyśmy się na cały głos, lecz chwilę później zostałyśmy zagłuszone przez wielkiego czarnego Hummera H3, który z głośnym rykiem wjechał na wolne miejsce za nami. Westchnęłam zadowolona, widząc wyłaniającego się z samochodu wysokiego bruneta w ciemnych okularach i drogich ciuchach.

- Witaj, przystojniaku - zagadnęłam zalotnie, przyglądając się jego wystudiowanym ruchom. Zbliżał się z rozbajającym uśmiechem i chwilę później zostałam nagrodzona mocnym uściskiem silnych ramion.

- Siostrzyczko, z dnia na dzień stajesz się coraz piękniejsza! - zawołał nad moją głową Michał, mierząc mnie powłóczytym spojrzeniem, jednak zaraz jego wzrok skierował się na Olgę. Z wrażenia aż ściągnął okulary zamaszystym ruchem. Pewnie laski w Warszawie padają jak muchy za każdym razem, gdy robi coś takiego. - A niech mnie... Olga?! Mała Oldzia Chmielowska?

Dziewczyna zawstydziała się i spuściła wzrok, ale nic nie powiedziała na uszczypliwą formę imienia. Również i ją uściskał Michał.

- Bez przesady, nie widzieliśmy się zaledwie rok -zaśmiała się delikatnie, choć dobrze wiedziałam, że w duszy skacze jak mała dziewczynka, a ów uścisk i całus w policzek uskrzydliły ją na resztę wieczoru.

- Dziewczyno, nawet nie wiesz, jak się zmieniłaś! Obie się zmieniłyście! Dobrze, że wróciłem do miasta. Będę musiał pouczyć wszystkich waszych kolegów i znajomych, w jakiej odległości powinni się trzymać.

Michał Augustyniak, mój najstarszy braciszek i jednocześnie zdolny programista, obecnie pracował w jednym z banków, w głównej siedzibie w Warszawie. Na ostatnim roku studiów wygrał

konkurs na staż, pisząc innowacyjny program do obsługi baz danych. Trochę trudno wyobrazić sobie tego wystrojonego w najlepszy garnitur gogusia, który jako nastolatek wykręcał najdziksze numery znajomym i sąsiadom. Teraz pełnił funkcję odpowiedzialnego wicedyrektora.

Miał dwadzieścia cztery lata, więc jego i Olgę dzieliło sześć lat różnicy. Ich relacje widać było jak na dłoni, tak na siebie działali! Kiedy byli blisko siebie, powietrze aż całe iskrzyło.

- Mówiłeś, że przylecisz o dwudziestej - zwróciłam się z wyrzutem do brata, tym samym odwracając jego uwagę od Olgi. - Mieliśmy jechać po ciebie z rodzicami na lotnisko.

- Komitet powitalny? Transparenty, radosne okrzyki i tona chusteczek do ocierania łez szczęścia, bo syn marnotrawny powrócił? - Wyszczrzył się, oślepiając bielą zębów.

- Tato już telefonował do prezydenta miasta, by ten dzień uczynić świętem i zamknąć ulice. Właśnie rozwieszają flagi w pobliżu dworca głównego.

- Przeczuwałem to - sapnął sarkastycznie, udając, że ociera pot z czoła. - Dlatego zrezygnowałem z lotu i wsiałem w samochód. Swoją drogą, ojciec będzie cholernie zazdrosny, widząc to cacuszko. I kiedy chciałem wstąpić po kwiaty dla mamy - tu zrobił przerwę i usadowił się między mną a Olgą, otaczając nas ramionami - zauważyłem dwie piękne dziewczyny wylegujące się na słońcu, więc postanowiłem je uwieść i zaciągnąć do domu jako trofea przywiezione z podróży.

- Dobra, jedźmy już, bo twoje ego podrywacza zostanie zmiażdżone przez mój bezlitosny sarkazm, braciszku.

Zapakowałyśmy się do samochodu i ruszyłyśmy, kierując się za czarnym wozem Michała.

Prawda, rodzice będą mieć niespodziankę. Oboje nie mogli się już doczekać przyjazdu pierworodnego.

Naprawdę, nie dopuszczałam do siebie myśli, że kiedyś oddalę się od nich na tyle, by działać zgodnie z własnym

sumieniem, a raczej sercem, czym zasłużę sobie na ich krytykę i ostre słowa.

A jednak ten czas nieubłagane nadchodził...

2.

Przeszłość nie jest krainą, którą tak łatwo opuścić.

Eric-Emmanuel Schmitt *Ulisses z Bagdadu*

Po niecałych dziesięciu minutach wjechaliśmy na podmiejskie osiedle na wrocławskim Brochowie. Skręciliśmy w wąską alejkę tuż pod lasem, a chwilę później zza drzew wyłonił się nasz rodzinny dom.

Z przodu znajdowały się dwa dorodne dęby rozdzielone chodnikiem prowadzącym do wielkich drzwi z ciemnego orzecha, z podłużnymi malowniczymi witrażami po bokach. Nasza mała rezydencja (o ile tak właśnie mogę nazwać zwyczajny dom dla pokaźnej gromadki dzieci) miała dwa piętra, zbudowana była z ciemnoczerwonej cegły i pasującego do niej ciemnego, mahoniowego drewna, w starym, lecz dość prostym stylu. Okna osadzone były w grubych, ciemnych ramach, niektóre ozdobione witrażami z tym samym wzorem, co te przy drzwiach wejściowych. Salon i jadalnię dzielił hol. W tych pomieszczeniach umieszczone zostały wielkie okna z nisko osadzonym parapetem.

Te wyłożone ciepłymi i miękkimi poduszkami drewniane parapety stanowiły ważny punkt obserwacji, który upatrzyłam sobie w dzieciństwie. Nie można było mnie od nich odciągnąć, kiedy próbowałam wypatrzeć na niebie sanie świętego Mikołaja w wigilijną noc. Kiedy indziej ostatnie promienie słońca padające na witraże rozświetlały całe pomieszczenie, rzucając wzorzyste motywy na podłogę i meble stojące w salonie. Wtedy mogłam choć przez jedną chwilę sądzić, że jestem księżniczką mieszkającą w zamku w odległej tajemniczej krainie, otoczoną kolorowymi światłami, a rozmazane smugi ekspresji barw to elfy, poruszające się zbyt szybko, bym mogła je dostrzec.

Za projekt i aranżację odpowiedzialna była moja mama, pani architekt słynąca z tworzenia projektów pokoi dla dzieci, sal przedszkolnych, a także parków rozrywki. I właśnie w tym pięknym domu mieszkała moja wielka, kochająca się ponad miarę rodzina.

Zaparkowaliśmy samochody na podjeździe, gdzie stały już auta

rodziców i Bartka, i mówiąc szczerze, było dość tłoczno. Gdy tylko wysiadłyśmy z samochodu, zostawiając w nim swoje zakupy, Michał podbiegł do nas i przerzucił nas sobie przez ramiona. Nie wiedziałam, że jest tak silny! Przeszedł cały trawnik, aż do drzwi, które otworzył z głośnym: „Ktoś zamawiał trzy gorące towary?!”. Gdybym tylko mogła, uderzyłabym go w potylicę, jednak obecna sytuacja pozwoliła mi jedynie na wydanie głośnego warknięcia dezaprobaty. W domu zapanowała cisza, a chwilę później rozległy się odgłosy zbiegania ze schodów i trzaskania drzwiami, którym towarzyszył szum radosnych okrzyków.

Michał postawił nas tuż przy schodach, a sam utonął w wielkich ramionach taty.

Mateusz Augustyniak, mój wspaniały, mądry, dobroduszny ojciec, miał prawie czterdzieści siedem lat. Był zawziętym i niezwykle uczciwym prawnikiem, a jego kancelaria znana była w całym Wrocławiu. Michał był wierną kopią ojca, z tym że u mojego rodziciela pojawiły się już pierwsze zmarszczki, a ciemne, zaczesane do tyłu włosy przyprószyła siwizna.

Mimo wolnego dnia, tyrał w swoim gabinecie.

Zapomniał zdjąć okulary.

Nazwałabym to pracoholizmem.

Z piętra zbiegł Bartek, mój starszy o rok brat, i rzucił się na Michała, poklepując go mocno po plecach. Naprawdę, rodzinne podobieństwo było ogromne. Wszyscy wysocy, przystojni, te same orzechowe oczy, ciemne włosy przywodzące na myśl gorzką czekoladę.

Bartek uczył się w tej samej szkole, co ja. Był w ostatniej klasie i oczywiście grał w kosza, z czego dumna była cała rodzina, a najwierniej kibicowała mu jej męska część.

Chwilę później zeszła moja mama, Dorota. Jej spóźnienie było całkowicie uzasadnione, ponieważ dźwigała na rękach najmłodszego potomka Augustyniaków, Kacpra, liczącego osiemnaście miesięcy.

Chłopiec z anielskim, rozbrajającym uśmiechem powitał swojego najstarszego brata. Nie jestem uczuciowa, ale widok wielkiego, napakowanego Michała trzymającego w ramionach małą kruszynę, nie większą niż jego jedno przedramię, poruszył we mnie czułą strunę. Słyszałam, jak stojąca obok mnie Olga głośno westchnęła.

Mama była równolatką taty i zarazem jego bratnią duszą. Kiedy trzeba zaborcza, ale przeważnie pobłażliwa i kochająca oraz niesamowicie czuła i romantyczna. Aż trudno mi uwierzyć, że kobieta o tak drobnej budowie ciała urodziła i wychowała czterech Augustyniaków, w tym trzech mężczyzn. Na początku jako jedyna w rodzinie mogła się szczycić isticie rudymi włosami - tylko ja odziedziczyłam po niej zielone oczy. Jednak kiedy urodził się Kacper, wyssał z mamy kolor włosów i oczu, oraz markowy dobroduszny uśmiech.

Naprawdę przyjemnie jest patrzeć, gdy cała rodzina jest nareszcie w komplecie.

Mama westchnęła i zwróciła się teatralnym szeptem do Olgi:

- Kiedy tak na nich patrzę, cieszę się, że widzę małą rudą plamkę między nimi. W końcu i moje geny będą w tym klanie.

- Jednak płynie w nim stuprocentowa krew Augustyniaków, więc czy chcesz, czy nie, będzie miał taki sam poziom testosteronu, co my - wtrącił Michał, po czym wybuchnął głośnym śmiechem, przekładając Kacpra na drugie ramię.

- Dlatego nadal mam nadzieję, że charakter odziedziczył po mnie. Inaczej zwariuję, gdy będzie w okresie dojrzewania - przerwała, wzdychając teatralnie. - Te telefony w środku nocy, częste odwiedziny dziewcząt, ich niezapowiedziane wpadanie z wizytą, by się przymilić... Koszmar.

Gdy tematy zaczęły schodzić na te burzliwe i wywołujące dreszcze czasy, zgodnie zdecydowaliśmy, że czas przenieść się do pokoju.

Ta część domu była zdecydowanie większa od pozostałych.

Na przeciwległej ścianie królował wielki kominek z ciemnego drewna, pod kolor boazerii, którą wyłożony był pokój. Z sufitu zwisał żyrandol ozdobiony imitacją białych kryształów, rzucając migotliwe światło na znajdujące się w pokoju komody i regały ze zdjęciami, nagrodami, trofeami i dyplomami. Sofy i fotele pokryte ciemną skórą były ustawione przed kominkiem tak, aby rozmówcy mogli widzieć siebie nawzajem. Był też niski stółek ze stojącym na nim bukietem pachnących białych lilii.

Mały Kacper nie opuszczał kolan Michała, nawet gdy przyszła pora karmienia. Zafascynowany bratem, wydawał się słuchać go uważnie, a gdy się znudził, zaczął uderzać w jego ramię małym samochodzikiem. Kiedy i ta taktyka przestała być dla niego zabawna, domagał się uwagi głośnym piskiem. W końcu koło piątej zasnął na kolanach brata, a wtedy Michał zaniósł go do pokoju, szepcząc do niego cicho.

Wymieniłyśmy z Olgą znaczące spojrzenia i powlekłyśmy się do kuchni.

Nowoczesna kuchnia miała wyspę pośrodku i mały stół, przy którym jedliśmy szybkie posiłki. Jednak odkąd mama wzięła urlop wychowawczy, została wznowiona tradycja spożywania wszystkich posiłków wspólnie przy dużym stole w jadalni. Zarówno w kuchni, jak i w jadalni były wielkie dwuskrzydłowe drzwi prowadzące na taras ogrodowy.

- Widzę to, Oluś - zagadnęłam śpiewnym tonem, nie przerywając mycia warzyw.

- Ale co?

Przyjaciółka wycierała sztukę po drugiej stronie wyspy i od chwili przyścia do kuchni ani razu nie podniosła na mnie wzroku.

- To, jak patrzysz na mojego brata.

Reakcja była do przewidzenia; nóż do masła, który właśnie polerowała, spadł na wyłożoną płytkami podłogę.

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc, jak wciąga głośno powietrze.

- Zdaje ci się... - zaczęła się niekontrolowanie jąkać, wykręcając sobie boleśnie palce. - Ja wcale... To zupełnie nie to!

- Co myśłę? Olusiu, płaczesz się.

- Do diabła, nie! - warknęła agresywnie, tupiąc zawzięcie nogą.

- A teraz panikujesz. Przecież widziałam te szkliste oczy szczeniaka, kiedy tylko wysiadł z samochodu. I te nostalgiczne westchnienia i przeciągłe jęki. A kiedy trzymał małego Kacpra na rękach, myślałam, że popłaczesz się ze wzruszenia. - Zakręciłam wodę i wycierając ręce, popatrzyłam uważnie na Olgę. - Co się dzieje, skarbie?

Dziewczyna przygryzła wargę. Zerknęła w stronę korytarza i biorąc głęboki wdech, wróciła do polerowania.

- Powiem ci dzisiaj, jak będziemy u ciebie w pokoju. Obiecuję! - dodała, widząc moje spojrzenie pełne zwątpienia.

Wyjęłam nóż z szuflady i z wprawą zaczęłam kroić ogórka na cienkie plasterki. W międzyczasie weszła tanecznym krokiem mama. Nucąc cicho pod nosem, sprawdziła pieczeń skwierczącą w piecyku.

- Tak się cieszę, że Michał jest już w domu - westchnęła przeciągle, odkładając ścierkę na blat. - Choć przyznaję, że dwa tygodnie urlopu to stanowczo za mało.

- Mówił, że i tak musiał się nieźle nagimnastykować, żeby dostać aż tyle. Więc cieszymy się, że w ogóle tu jest i będzie na urodzinach taty w ten piątek.

- Właśnie, dzwoniła pani Staszak. - Mama uniosła znacząco brwi, a nazwisko osiedlowej plotkary wypowiedziała z irytacją. Zajrzała do miski z sałatką i sięgnęła po plasterek ogórka. - Powiedziała, że z chęcią upiecze szarlotkę na przyjęcie dla ojca.

- Ktoś ją w ogóle zapraszał? - zapiszczałam zdziwiona, a szybkie spojrzenie na mamę utwierdziło mnie w przekonaniu, że stara pudernica sama się wkręciła. Jak zwykle. - Uch, znowu będę musiała zabrać gdzieś Kacpra. Gdy wprosiła się na ostatniego grilla

i wyciągnęła swoje tłuste, nieporadne łapska w stronę małego, to tak się przestraszył, że płakał całą noc.

- Dziwisz się? - zachichotała Olga, wyjmując talerze z szafki.
- Dzieciak dobrze wie, kogo unikać. Biedak musiał się nieźle przestraszyć tej starej wiedźmy.

- Dobra, przestańcie tak o niej mówić. Pewnie uszyją pieką.

Mama chyba starała się być poważna, jednak uzyskała całkiem przeciwny efekt. A kolejne plastry papryki znikwały z mojej sałatki.

- Ciociu, ona zawsze ma czerwone uszy.

Kuchnię wypełniło zbiorowe parsknięcie, a chwilę później pisk mamy.

- Nel, za co?! - Chwyciła się za palce prawej ręki.

- Podkradasz moje składniki na dekorację sałatki!

- A, czyli to ma być dekoracja? Chyba jakaś abstrakcyjna, totalnie surrealistyczna wizja artystyczna...

Z wojowniczą miną ponownie uniosłam drewnianą łyżkę, ale mama mrugnęła do mnie przyjaźnie i odwróciła się, by wyjąć pieczeń z piekarnika.

- Olga, czy twoi rodzice przyjdą w piątek? - spytała po jakimś czasie, przekładając idealnie upieczone mięso na pięknie zdobiony porcelanowy talerz.

- Kazali przekazać, że pojawią się na czas. Ponoć mają skończyć spotkania z zarządem najdalej pojutrze i jeśli nic nie stanie na przeszkodzie, powinni zdążyć na samolot, który wylatuje w południe.

Rodzice Olgi mają sieć cztero- i pięciogwiazdkowych hoteli w najbardziej dochodowych miastach Europy Zachodniej. Obecnie prowadzą inspekcje kilku z nich i o ile pamięć mnie nie myli, teraz siedzą w Cannes.

- To dobrze. A wy będziecie tu zaraz po szkole, mam rację?

- Równie o trzeciej trzydzieści, mam - zapewniłam, przewracając oczami. - Najwyżej nie będzie mnie na pierwszym

spotkaniu koła teatralnego, jednak nie wydaje mi się, żeby pani Filińska robiła z tego powodu specjalne problemy. Mam tylko nadzieję, że pani Staszak spóźni się parę godzin, bo naprawdę chcę być na przyjęciu urodzinowym własnego ojca. Ewakuuję się z domu, gdy tylko zobaczę ją na horyzoncie. Będę miała lepsze rzeczy do roboty niż wysłuchiwanie najnowszych ploteczek.

Ostatnie zdania wymamrotałam cicho pod nosem, ale mama i tak to wyłapała, a jej wyobraźnia pomknęła w dobrze mi znaną stronę. Niestety, źle obliczyła kierunek lotu, dlatego trajektoria była zupełnie błędna.

- Masz zamiar się urwać? Umówiłaś się? Nie mów! Z Marcelem?!

Mama obserwowała moją reakcję z wypiekami na twarzy. Po sekundzie Olga w solidarności ze mną zwijała się ze śmiechu. Nawet moja własna matka sądziła, że chodzę ze swoim najlepszym przyjacielem!

- Mamo! Nie! Ale mam mężczyznę swojego życia, którego chcę zabrać na długi spacer w nieznane.

Olga umilkła natychmiast, patrząc na mnie nieodgadzionym wzrokiem.

Zaniosłam puree do jadalni, a gdy wróciłam, ojciec i moi bracia byli już w kuchni. Na ich twarzach zagościł wojowniczy wyraz.

- Więc kto to jest, Nelka?

- Co to za facet?

- Znamy go?

- Mam ochotę zrobić mu test sprawnościowy - dodał mściwie Michał, wymownie uderzając pięścią w otwartą dłoń.

Uśmiechnęłam się słodko i oparłam łokcie na blacie wyspy. Specjalnie zrobiłam rozmarzoną minę.

- Oczywiście, że znacie. Jest młody, nieziemsko przystojny... Uwielbiam, gdy się śmieje i bawi moimi włosami. O, i zapomniałam dodać. Aktualnie śpi na górze w pokoju z

pluszakami.

Mama i Olga zgodnie jęknęły głośno, robiąc zawiedzione miny, natomiast panowie jakby... odetchnęli z ulgą?

- No, chyba powinniście być mi wdzięczni, że ratuję waszego syna i brata przed szponami pani Staszak.

- Mamo, ona żartuje? - Michał przeraził się nie na żarty, gwałtownie łapiąc powietrze.

- Obawiam się, że jednak nie. Pani Staszak dzwoniła rano i była na tyle uprzejma, że zapowiedziała swoje przybycie na przyjęcie urodzinowe ojca.

- Nie, błagam... Nelka, ja też idę na ten spacer - oświadczył z uporem.

- Skoro ta zołza będzie, to ja też się zmywam - dodał Bartek, za co mama zdzieliła go w tył głowy. Na jego nieszczęście stał najbliżej.

- Dzieciaki, dajcie spokój - odezwał się ojciec. - To trzeba rozegrać na zimno. Trzeba zachować spokój i opanowanie. Trzeba zachować trzeźwy umysł oraz instynkt samozachowawczy... Też idę na ten spacer! To moje urodziny, też będę chciał zażyć świeżego powietrza. O której ona ma być?

- Kochanie! - skarciła ojca mama, przekrzykując gromki śmiech, który rozległ się w kuchni.

- Dorotko, przecież wiesz, że...

- Dobra, koniec, siadajmy do stołu, bo niewolnicza praca nas, kobiet, pójdzie na marne.

Jednak dyskusja na temat przyjęcia i listy gości towarzyszyła nam przez większość posiłku. Podczas gdy panowie zmywali naczynia, mama poszła zajrzeć do Kacpra, a ja i Olga pobiegłyśmy do mojego pokoju.

Dekorację pokoju zawdzięczałam przede wszystkim mamie, chociaż i ja dorzuciłam swoje trzy grosze. Muszę przyznać, że efekt pracy dwóch dekoratorek, które mają te same romantyczne dusze, był naprawdę imponujący. Oczywiście, tata i bracia bali

się, że wszystko będzie różowe, a moje zwyczajne, proste łóżko przybierze postać bajkowego łoża. Zamiast tego ściany pokoju pokrył głęboki odcień wrzosu, w oknie z niskim parapetem wyłożonym bogato zdobionymi poduszkami wisiały białe zasłony zebrane po bokach klamrami z białym motylem. Na okiennych witrażach wymalowane były pnące rośliny, a u samego szczytu królowała elfia wróżka.

Łóżko stało przy ścianie po prawej stronie, po drugiej było białe biurko, a w rogu tuż przy oknie swoje miejsce miała fikuśna toaletka. Praktycznie całą powierzchnię wolnego kawałka ściany zajmowały dwie wysokie szafki z książkami, oddzielone od siebie łóżkiem. Obok drzwi wejściowych były rozsuwane drzwi szafy wnękowej oraz moja prywatna łazienka.

Mama postawiła sobie za punkt honoru zbudowanie dla mnie osobnej łazienki. Uważała, że odczuwałabym swoisty dyskomfort, korzystając z tego samego pomieszczenia, co dwóch starszych ode mnie chłopaków. I miała rację. Jakoś nie uśmiechało mi się schodzenie na drugie piętro, gdzie sypialnie mieli chłopcy. Pierwsze piętro należało w całości do rodziców i Kacpra. Ja miałam pokój na tak zwanym półpiętrze, tuż nad sypialniami chłopców i jako jedyna mogłam się poszczycić małym tarasem, na którym przesiadywałam w pogodne wieczory. Mieścił się on w idealnym położeniu na rogu domu, gdzie rośło drzewo o rozłożystych gałęziach i mocnych konarach. Mogło okazać się bardzo przydatne, gdybym kiedyś zechciała wymknąć się niepostrzeżenie z domu.

- Więc co masz ciekawego do powiedzenia w kwestii Michała?
- osaczyłam przyjaciółkę w momencie, gdy zamknęłam drzwi.

Olga warknęła cicho i padła twarzą na wielkie łóżko w białej metalowej ramie.

Podeszłam do niej i również walnęłam się z całej siły na łóżko. Zachichotałyśmy, gdy nasze głowy boleśnie zderzyły się ze sobą.

- Widzisz, Oluś, jako twoja przyjaciółka muszę ci uświadomić,

że uczucie, jakim darzysz mojego brata, jest aż nazbyt widoczne.

Jęknęła przeciągle i zasłoniła się poduszką. Po chwili sapnęła i rzuciła nią w daleki kąt pokoju.

- Okej, może jest... Jakieś. Uczucie... Cholera, nawet nie wiem, jak to określić! - zirytowana potarła rękami twarz.

Wzięła głęboki wdech, a ja cierpliwie czekałam, aż będzie kontynuować. Jasne, zżerała mnie ciekawość, ale wolałam nie naciskać na przyjaciółkę.

- Michał podoba mi się od dawna - zaczęła powoli, zupełnie jakby ważyła słowa, starając się nie powiedzieć za dużo. - Właściwie pokuszę się o stwierdzenie, że w sumie był moją pierwszą miłością.

- Hej! - zareagowałam żywo i gwałtownie usiadłam na materacu. - Wmawiałaś mi, że był nią Piotrek! Ten z klubu piłkarskiego! Gdy obie byłyśmy w pierwszej gimnazjum, miałaś na jego punkcie totalnego kręćka!

- Jasne - przewróciła oczami, robiąc kwaśną minę. - Piotrek może i był przystojny, i był później moim pierwszym chłopakiem, ale całował jak ryba. Poza tym, myślałaś, że powiem ci o tak beznadziejnej rzeczy?

- Beznadziejnej?

- Halo, ziemia do Nel! Przecież rozmawiamy o Michale Augustyniaku! Miałam powiedzieć, że zakochałam się w bracie swojej najlepszej przyjaciółki? Powiedz, jak byś zareagowała?

Westchnęłam ciężko. Widać szykuje się długa rozmowa.

- Olga, jesteś moją przyjaciółką. Miałyśmy wtedy czternaście lat, a przyjaźniłyśmy się od przedszkola. Traktuję cię jak siostrę. Co twoim zdaniem miałam sobie pomyśleć?

- Nie wiem - warknęła na odczepnego i początkowo usiadła w tej samej pozycji, co ja, jednak widząc moje spojrzenie, podkurczyła nogi i otoczyła je ramionami. - Dobra, powiem, ale nie patrz na mnie tymi przenikliwymi zielonymi oczami! Chyba oglądałam wtedy zbyt dużo meksykańskich telenowel, ale bałam

się, że będziesz sądzić, iż wykorzystuję naszą przyjaźń, by zbliżyć się do Michała.

Okej... Echem... Przełknęłam,

A w następnej sekundzie mocno uderzyłam się otwartą dłonią prosto w środek czoła. Zachichotałam i spojrzałam na Olgę przez palce. Zarumieniła się wściekle, ale i tak mordowała mnie wzrokiem.

- No i z czego się śmiejesz? - wycedziła przez zęby.

- Jestem zadowolona niskim poziomem inteligencji mojej najlepszej przyjaciółki. Błagam, powiedz, że żartujesz.

Jednak gdy uciekła spojrzeniem, ponownie westchnęłam i przysunęłam się do niej, biorąc ją za rękę.

- Słuchaj, nigdy w życiu bym tak nie pomyślała - powiedziałam, akcentując każde słowo. – Prędzej próbowałabym was ze sobą sparować, bo pasujecie do siebie idealnie! Dwa takie same charaktery z wybujałym ego, nadmierną pewnością siebie, a inteligencji za grosz.

- Nadal mówisz o mnie i Michale? Bo jak tak, to ci zaraz przyleję.

Uśmiechnęłam się słodko i zadałam najważniejsze pytanie.

- I co zamierzasz z tym zrobić?

A teraz przewidywalna odpowiedź.

- Nie wiem...

Tak, bez wątpienia zostanę etatową wróżką. Już słyszę, że dzwonią do mnie z Komitetu Przepowiedni Czarodziejskich Do Spraw Mediacji.

- Na twoim miejscu wzięłabym się w garść. Michał ma już dwadzieścia cztery lata, na dodatek mieszka w Warszawie. Kto wie, kogo tam może spotkać.

- Pięknie. - Skrzywiła się nieznacznie. - A ja mam osiemnaście lat i bankowo uważa mnie za smarkulę - przyjaciółkę młodszej siostry.

- Ej, bez sarkazmu.

- Nelka, to nie sarkazm. To rzeczywistość.

- Wykorzystaj ten czas - ciągnęłam, niezrażona jej ironiczną odpowiedzią. - Jeśli dobrze to rozegrasz, będziesz mogła później bez stresu do niego zadzwonić, pisać z nim, a może i nawet go odwiedzać! Poza tym, teraz dostał awans, więc będzie przyjeżdżał dwa razy w miesiącu na kilka dni. Wyraźnie dzisiaj mówił, że od teraz będzie nadzorować pracę oddziałów we Wrocławiu, Katowicach i Krakowie. Prawda, będzie miał pełne ręce roboty, ale przynajmniej będzie się kręcił gdzieś blisko.

- A co jeśli on naprawdę uważa mnie tylko za twoją przyjaciółkę? Wzięłaś to pod uwagę? - Olga spojrzała na mnie z żalem w oczach. Dawno nie widziałam w nich takiego smutku.

- Więc twoja w tym głowa, żeby przestał tak myśleć!

Ale pamiętaj, drobne kroczki...

- ...większe efekty - dokończyła, przewracając oczami.

- Właśnie.

Przygryzła nerwowo wargę, na której mimo upływu kilku godzin nadal znajdował się błyszczczyk.

- Nelka, ale co jeśli... nam się nie uda? Jeśli będziemy razem przez kilka dni, tygodni, o miesiącach już nawet nie marzę, ale i tak ze sobą zerwiemy? Jak będziesz w stanie pogodzić przyjaźń z więzami rodzinnymi?

- Kochanie... - złapałam ją za rękę, aby dać jej do zrozumienia, że mówię całkowicie poważnie. - Jeśli Michał nie zauważy, jaka jesteś wspaniała i jakie masz kochające serce, ja osobiście skopię mu tyłek i zakazę pokazywania mi się na oczy. A jeśli jakakolwiek laska przestąpi próg tego domu jako jego oficjalna dziewczyna i nie będziesz nią ty... Cóż, czeka ją taki los, jaki ty zafundowałabyś Werze, a Michałowi grozi kastracja.

Przełknęła głośno ślinę, patrząc z przerażeniem w oczach.

- Więc wszystko jasne. Podsumowując, jestem zakochana w twoim bracie, a ty mi tego nie wypominasz, nie zrywasz naszej przyjaźni i nawet chcesz mi pomóc. Więc jeśli Michał w

przyszłości zechce się rozmnażać, to z nikim innym, tylko ze mną, tak...? Jak bardzo jesteśmy porąbane?

Wyszczrzyłam się do Olgi, otwierając szeroko ramiona, w które wpadła z głośnym piskiem. Przytuliłam ją mocno do siebie, pocieszająco masując jej plecy i ramiona.

Muszę przyznać, że zrobiło mi się lżej, gdy usłyszałam szczere wyznanie z ust przyjaciółki.

Nareszcie nie jestem skazana na domysły.

Uśmiechnęłam się i uwolniwszy Olgę, zwlokłam się z łóżka. Musiałam naszykować rzeczy na jutrzejszy dzień. Oczywiście mogłam zrobić to rano, ale podejrzewałam, że Olga będzie u mnie nocować. Rzadko spała u siebie, gdy rodziców nie było. Pusty dom ją przygnębiał. Wołała wesołe, ciepłe i głośne gniazdo Augustyniaków.

Podeszłam do szafy i rozsunęłam drzwi. Olga zjawiała się za moimi plecami, zupełnie jak pies słyszący komendę swojego pana. Uwielbiała ciuchy. Wiedziałam, czym poprawić humor i rozgonić ciemne chmury kłębiące się nad jej wspaniałą główką.

- Szykujesz się, żeby powitać jutro swoich poddanych, królowo?

Nienawidziłam, gdy zwracała się do mnie tym tytułem. W zeszłym roku trafiłyśmy do liceum, gdzie na balu zimowym i wiosennym przypadło mi w udziale zdobycie korony królowej pierwszych klas.

- Tak, chciałam coś prostego, ale jednocześnie szykownego i powalającego.

- Innymi słowy, ten sam styl, co zawsze.

- Olga...

- Dobra, już nic nie mówię!

Jędza pokazała mi język, a ja mądrze odwdzieczyłam się jej tym samym.

Wyciągnęłam marszczoną spódnicę do kolan w szaro-czarną kratę, dość rozłożystą. Do tego biała koszulka z krótkimi

rękawami, z lekkim dekoltem i rzędem falbanek wokół niego. Związała się w talii i była bardziej obcisła na biuście. Czarne rajstopy i botki na wysokim obcasie z ozdobnym zapięciem z boku - srebrną klamrą.

Obróciłam się z wybranymi rzeczami w stronę Olgi, która zerknąwszy na mnie znad najnowszego „Cosmo”, pokiwała głową z aprobatą. Powiesiłam rzeczy na drzwiach szafy, zostawiając ją szeroko otwartą. Olga chomikowała swoje ciuchy u mnie, więc na pewno będzie chciała sama coś wyjąć na jutro.

Wyciągnęłam z dołu szafy czarną torebkę i podeszłam z nią do biurka, gdzie wrzuciłam do niej potrzebne mi jutro zeszyty. Książki zakupiłam tuż przed zakończeniem roku w czerwcu i włożyłam od razu do szafki w szkole, więc nie musiałam ich jutro dźwigać.

Zerknęłam na zegarek stojący na biurku przy laptopie.

- Już po dziesiątej. Idziemy spać, czy robimy coś pożytecznego?

Jak na me żądanie, rozległo się pukanie do drzwi, a po charakterystycznym odgłosie poznałam, że to Michał. Olga chyba też, bo uniosła się na łóżku i przybrała bardziej dziewczęcą pozę.

- Hej, piękności. - Michał nie wszedł do środka, ale oparł się barkiem o framugę. - Mama wysłała mnie do waszego dziewczęcego rajku z pytaniem, czy nie macie ochoty na herbatę, kawę lub gorącą czekoladę.

- Tak, chętnie. Zaraz zejdziemy - odpowiedziałam, nie patrząc na przyjaciółkę.

Michał wyszedł z pokoju, błysnąwszy zębami.

- Nawet nie protestuj - uprzedziłam, nim zdążyła otworzyć usta. - Od dziś spędzasz każdą, zaznaczam każdą, możliwą chwilę w towarzystwie Michała, niezależnie od tego, czy będzie sam, z nami, czy z kumplami. Zrozumiano?

Nawet nie obejrzałam się, czy zaakceptowała mój plan, i gestem wskazałam drzwi. Olga z warknięciem rozjuszonego

zwierza rzuciła gazetę na szafkę nocną i zwlekła się z łóżka.

Może uznacie mnie za desperatkę próbującą za wszelką cenę zeswatać najlepszą przyjaciółkę z moim bratem. Może rozumowaniem zbliżam się do etapu bezmózgiego jaskiniowca, ale nie robiłabym tego, gdyby nie dwie bliskie mojemu sercu osoby.

Nie mówiłam tego Oldze, bo jak ją znam, wpadłaby w euforię, ale... do tej pory nie widziałam, żeby Michał patrzył z takim ciepłem i uczuciem na którąkolwiek ze swoich byłych dziewczyn. I by z taką swobodą zachowywał się w czyimś towarzystwie. Tylko kretyń nie zauważyłby, że mają się ku sobie.

Wolnym krokiem podeszłam do szafy i zmieniłam białą sukienkę na parę wytartych jeansów i zwykłą szarą koszulkę polo. Przejrzałam się w wielkim zdobionym lustrze wiszącym między łazienką a garderobą.

Ciemne, gęste włosy barwy mlecznej czekolady, które w słońcu miewały rudawe refleksy, sięgały mi do połowy pleców. Mama mówiła, że mam twarz elfa: niemal idealny trójkąt z małym, kształtnym nosem, dużymi, intensywnie zielonymi oczami i długimi, czarnymi rzęsami. Ciemne brwi wygięte w łuk, delikatne rysy twarzy. I idealnie czerwone, wykrojone usta.

Byłam drobna. Przy swoim wzroście, metr sześćdziesiąt pięć, miałam wąskie biodra i długie, szczupłe nogi. Wbrew pozorom, nie starałam się błyszczeć i specjalnie stroić, ale lubiłam się dobrze ubrać, to chyba nie grzech.

Przypomniałam sobie jeszcze o czymś i szybko wróciłam do biurka.

Porwałam z niego zeszyt w grubej okładce, który pełnił rolę mojego osobistego notesu. I nie mam tu na myśli kalendarza czy terminarza spotkań. Był to swego rodzaju pamiętnik, ale nie pisałam w nim o swoich przemyśleniach, nie opisywałam dni czy zdarzeń, które wywarły na mnie wrażenie.

Żeby prowadzić pamiętnik, trzeba było mieć w ogóle o czym

pisać.

Był to raczej notatnik. Zapisywałam w nim ulubione cytaty z książek, filmów czy tekstów piosenek. Były tam też wklejone zdjęcia przyjaciół podczas szkolnych imprez oraz zupełnie nic nieznaczące dla osoby postronnej rzeczy. Dla mnie list z potwierdzeniem przyjęcia do liceum, bilety lotnicze do Paryża albo wejściówki na zeszłoroczny koncert Linkin Park to pamiątki, które chciałam zostawić sobie na całe życie. Ciekawe, czy kiedyś zapiszę tu notatkę w rodzaju: „Drogi Pamiętniku...” - pomyślałam.

Miałam go od przeszło dwóch lat i był wypchany niemal do granic możliwości.

Na okładce namalowane były granatowo-fioletowe bratki na stonowanym różowo-niebieskim tle, a grzbiet otaczał szorstki w dotyku, podłużny kawałek kremowego materiału.

Szkoda tylko, że od kilku tygodni nie miałam okazji nic w nim zapisać.

Ciekawe...

Wakacje, czas wolny od trosk, jedynie przyjaciele i rodzina. I żadnych specjalnych zdarzeń, które mogłabym sfotografować, cytatów z przeczytanych książek, filmów, słuchanych nieustannie płyt...

Wkładając swój osobisty notes do torby, obiecałam sobie w duchu, że jutro uzupełnię w nim braki na jakimś wolnym przedmiocie.

3.

***Spotkanie dwóch osobowości
przypomina kontakt dwóch substancji chemicznych:
jeżeli nastąpi jakakolwiek***

reakcja, obie ulegają zmianie.

Carl Gustav Jung

Rano przywitały mnie słabe promienie słońca wpadające przez okno. Uniosłam głowę znad poduszki i widząc na budziku wczesną godzinę, zamruczałam niezadowolona. Ukryłam twarz w poduszce, w duchu przeklinając siarczyście. Gdybym nie dała się namówić na małą kawkę przed pójściem spać, pewnie teraz we śnie przewracałabym się na drugi bok. Normalnie piłam słabą herbatę z cytryną, więc sama nie wiem, co mnie podkusiło, żeby poprosić o parującą czarną ciecz o gorzkawym smaku. Przysięgam, nigdy więcej nie wezmę do ust kawy.

Olga spała jak zabita tuż obok mnie. Ale jej to by nie obudziła orkiestra dęta grająca skoczną polkę.

Pogodzona z tym, że już nie zasnę, odgarnęłam puszystą, ciepłą koldrę i poczłapałam do łazienki. Mając więcej czasu niż zazwyczaj, wzięłam długi, gorący prysznic, który mnie zrelaksował i jednocześnie orzeźwił moje ciało. Umyłam włosy ulubionym szamponem truskawkowym, a zaraz po splukaniu odżywki upięłam mokre kosmyki na czubku głowy. Wycisnęłam na myjkę odrobinę delikatnego żelu pod prysznic o kojącym zmysły zapachu cytrusów.

Takie proste, codzienne czynności odeгнаły moje złe przeczucia co do zaczynającego się dnia.

Wychodząc z brodzika, osuszyłam się dokładnie białym puchowym ręcznikiem i uchylłam małe okienko znajdujące się nad niedużą wanną. Owionął mnie chłodny podmuch wiatru i na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka.

Zabrałam się za zrobienie delikatnego makijażu; później byłoby to znacznie trudniejsze z Olgą wpadającą co kilka minut do łazienki. Stosowanie podkładu miało się z celem - miałam delikatną porcelanową cerę. Wtarłam więc krem do twarzy i

pomalowałam rzęsy maskarą. Nim wyjdę z domu, nałożę jeszcze czerwony błyszczak na usta. Wyciskając balsam do ciała o zapachu trawy cytrusowej i pomarańczy, usłyszałam z pokoju poranne odgłosy budzącej się Olgi. Przewróciłam oczami, słysząc jej monstrualne ziewnięcie. Wciągnęłam ulubione szare, rozciągnięte spodnie od dresu i wyblakły czarny podkoszulek Michała.

Naprawdę, usilnie starałam się powstrzymać szaleńczy chichot, widząc pozycję, jaką przybrała Olga.

Leżała na brzuchu, głowę miała przykrytą poduszką, lewą nogę odkrytą, a resztę ciała schowaną pod puchową kołdrą. Jakby miała za sobą pracowitą noc albo zabalowała zbyt długo.

- Kobieto, czy ty nie masz co robić, tylko brać prysznic w środku nocy? - wymruczała zachrypniętym głosem, zakopując się głębiej w pościeli.

- Dla twojej informacji: za półtorej godziny zaczyna się szkoła.

-- Właśnie, czyli na dobrą sprawę miałam jeszcze pół godziny smacznego, regenerującego komórki snu. Myślisz, że łatwo jest dbać o nieskazitelną i piękną cerę? - mamrotała coraz ciszej, a po chwili po pokoju rozniósł się odgłos cichego pochrapywania.

Najciszej jak mogłam usiadłam na brzegu materaca i rzuciłam się zniecka na kokon. Głośny, stłumiony pisk rozbawił mnie jeszcze bardziej, przez co z większą ochotą zabrałam się za łaskotanie.

- Nel, do diabła, przestań! Zachowujesz się jak dzieciak!

Mniej więcej w ten sposób piszczała przez cały czas, póki pokonana nie zerwała się na nogi, w mig uciekając

pod samo okno. Na sobie miała tylko bokserki i koszulkę na ramiączkach.

- Czy ty naprawdę nie masz żadnego twórczego zajęcia, tylko stawiasz sobie za punkt honoru doprowadzanie mnie do bolesnej pasji z samego rana?

- Okej, rób, co chcesz, a ja przygotuję śniadanie - sapnęłam,

zbierając się do wyjścia. W momencie gdy miałam zamknąć za sobą drzwi, oberwałam w głowę.

Czy u Was w domu przed siódmą rano panuje grobowa cisza, bo wszyscy jeszcze smacznie śpią?

No, cóż. Nasza rodzina nie zaznaje takich luksusów.

Dom Augustyniaków budzi się do życia o świcie. Zazwyczaj tym, który zachowuje się jak ludzki budzik, jest Kacper.

Schodząc do kuchni, zastanawiałam się, kto ma dzisiaj dyżur. Ucieszyłam się, widząc mamę przygotowującą moje ulubione tosty francuskie z serem. Podśpiewywała radośnie razem z Celiną Dion. Widać wstała jakiś czas temu, bo była kompletnie ubrana, włosy miała elegancko ułożone i starannie zrobiony makijaż. W foteliku przy oknie siedział Kasper, wymachując pustą butelką po mleku.

- Dzień dobry, mamó - przywitałam się radośnie, całując ją w policzek.

- Witaj, kochanie.

Kacper roześmiał się głośno i wyjątkowo piskliwie, a drewniane krzeselko zatrzęsło się pod wpływem gwałtownego wierzgania. Natychmiast porwałam go, składając na jego pulchnym, mięciutkim policzku głośnego całusa. W podziękę zapiszczał mi do ucha.

Trzymając go mocno na rękach, okręciłam się szybko wokół własnej osi, na co zareagował kwikiem. Mogłam się założyć, że kilka decybeli więcej i byłby w stanie skruszyć szkło.

- Kacper dopiero co jadł - upomniała mnie delikatnie mama, przekładając gotowe tosty z patelni na półmisek.

Przewróciłam oczami i jedną ręką po kolei wyciągnęłam talerze, sztućce i szklanki do soku, starając się niczego nie upuścić, a na drugiej ręce trzymając małego dzieciaka, z pasją opowiadającego chaotycznymi, urywanymi słowami o zaletach najnowszego samochodu. Przysłuchiwałam się uważnie, czasem dodając coś od siebie.

Gdy już wszystko było na stole, usiadłam z braciszkiem na kolanach i nalałam sobie soku pomarańczowego. Nadał prowadziłam rozmowę o kórkach, kolorze maski, małej rysie na drzwiach od strony pasażera, a malec z wypiekami na twarzy opisał (oczywiście w dziecięcy sposób), jak jego nowe auto wdało się w wielki, widowiskowy karambol z pozostałymi samochodami. Rzecz jasna, bogiem tego kataklizmu, który skazał na wyrzucenie do śmieci przeszło tuzin zabawek, był właśnie Kacper.

Mama podała półmisek z parującym daniem akurat, gdy do kuchni wszedł tata, zapinając mankiety błękitnej koszuli. Ucałował ją w policzek, puszczając przy okazji oczko. Mama rozchichotała się niczym nastolatka i poszła przynieść świeżo zaparzoną kawę z ekspresu. Miło było popatrzeć, jak rodzice kochają się niezmiennie tą samą miłością jak w momencie, gdy brali ślub.

Właśnie jadłam razem z małym drugiego tosta, gdy radosne towarzystwo składające się z moich braci i Olgi zawitało do kuchni. Bartek i Olga ubrali się odpowiednio na pierwszy dzień w szkole, ale z zachowaniem własnego stylu. Bartek miał granatowe džinsy i czarną koszulę z czerwonym krawatem, a na głowie czapkę z daszkiem. Olga wybrała obcisłe czarne spodnie, białą bluzkę z niebieskim, szerokim paskiem w talii i niebieskie szpilki. Michał natomiast wyglądał, jakby dopiero co zwlekł się z łóżka.

Ojciec zerknął znad czytanej gazety, unosząc wysoko brwi - w ten sposób skrytykował bokserki i podkoszulek Michała.

Jakie odnieśliście wrażenie? Kochająca się rodzinka z uśmiechem na twarzy zaczyna nowy, ekscytujący dzień w krainie zwanej Arkadią? Uwierzcie mi lub nie, ale każdy poranek zaczynamy w ten sposób. Zdarzają się małe spory, jednak nigdy nie przywiązywałam do tego szczególnej wagi.

Jak to jest, że doceniamy takie drobnostki, dopiero gdy to

utracimy?

- Czy przyjeżdża po was Marcel? - spytał ojciec, starannie składając gazetę.

- Przyjeżdża? - skierowałam pytanie do Olgi, która przewróciła oczami i wyciągnęła komórkę ze spodni. - Mam nadzieję, że to nie jest ten pasek, który sobie wczoraj upatrzyłam? - dodałam, gdy wybierała numer do naszego przyjaciela.

- Spokojnie. - Zbytła mnie, ale widząc mój świdrujący wzrok, dodała: - Ten pasek kupiłam wczoraj, kiedy ty... - Jej znudzony ton uległ zmianie na rzecz swobodnego i lekko tracącego flirtu. - Marcel, przystojniaku, chcesz zabrać do szkoły dwie piękności?... Bardzo śmieszne. Zreflektuj się albo poznasz smak mojej zemsty... No, teraz lepiej... Okej, czekamy. Przyjedzie za pół godziny - poinformowała łaskawie i rzuciła mi uważne, przeciągłe spojrzenie. - Chyba nie masz zamiaru iść w dresie?

- Mamy jeszcze pół godziny. Zdążę się przebrać. - Pogłaskałam Kacpra po rudej główce, nim ześlizgnął się z moich kolan na podłogę, gdzie chwiejnie powędrował do taty.

- Skoro mowa o Marcelu... To jak daleko posunęliście się w swoim związku? - wtrącił z chytrym uśmieszkiem Michał, żując plasterki szynki.

Zacisnęłam usta i posłałam mu wymuszony uśmiech.

- Wiecie co, skoro skończyliście bawić się moim kosztem, to ja jednak pójdę się przebrać.

Czym prędzej pognałam na górę, skąd dosłyszałam głośne przybijanie piątek, a obrzydliwy rechot moich braci rozniósł się po całym domu.

Zrzuciłam stary dres i założyłam naszykowane wczorajszego wieczora ciuchy. Usiadłam przy toalecie, gdzie dopracowałam makijaż, wyszczotkowałam włosy i pociągnęłam usta błyszczkiem.

Przez chwilę wpatrywałam się w obraz świata za oknem. Mieszkaliśmy na końcu osiedla, więc miałam widok na ciemny,

intensywnie zielony las. Gdy byłyśmy małe i Olga u mnie nocowała, bała się szumu drzew w nocy. Dziwne, ja czułam jedynie fascynację czymś tak pięknym, a jednocześnie tajemniczym, mrocznym i złowieszczym.

Olga bezceremonialnie wkroczyła do pokoju, stukając obcasami o panele. Chwyła torebkę leżącą na szerokim wiklinowym fotelu.

- Gotowa? - rzuciła, patrząc na mnie wyczekująco.

- Marcel już przyjechał?

- Nie, ale dzwonił, że wcześniej wyjechał z domu, więc możemy się go spodziewać w każdej chwili. Ja już zejść na dół, dobrze?

Kiwnęłam głową i spojrzałam w swoje odbicie. Uśmiechnęłam się blado, próbując sobie wmówić, że uśmiech jest szczery i płynie prosto z serca.

Klika minut później czekałyśmy przy schodach na Marcela, a czas skracaliśmy sobie luźną pogawędką z Michałem, który postanowił się przywitać z młodszym kumplem.

Słyszając gong, poderwałam się nerwowo. Podeszłam do drzwi i nim je otworzyłam, wzięłam głęboki, uspokajający wdech.

Na progu stał wysoki, niesamowicie przystojny brunet o piwnych oczach, które zamigotały tajemniczo, gdy na mnie spojrzał...

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Miał niesamowite usta, obiekt westchnień i fantazji wielu nastolatek. Idealnie pasowały do kwadratowej szczęki i wystających kości policzkowych. Sięgałam mu zaledwie do ramienia, więc schylił się, chcąc pocałować mnie w policzek. Usłyszałam, jak mocno wciągnął powietrze i prawie niezauważalnie przejechał nosem po mojej szyi w miejscu, gdzie delikatnie skropiłam się perfumami.

- Jak zwykle ślicznie wyglądasz - wymamrotał basowym głosem, uśmiechając się tuż przy mojej skórze.

- Dziękuję, ty również.

Marcel miał na sobie białą koszulę i luźne dżinsowe spodnie. Czarny, niedbale poluzowany krawat wisiał u szyi, włosy potraktował żelem tak, aby wyglądały na rozczochrane, i mimo tego niechlujnego wyglądu prezentował się całkiem... seksownie.

- Hej, a co ze mną? - Olga stanęła przed nami z założonymi rękami, robiąc przy tym minkę obrażonej dziewczynki.

- Jasne, wyglądasz pięknie - westchnął Marcel, przewracając oczami, za co oberwał w ramię.

- Od początku naszej znajomości wiedziałem, że masz niezawodne podejście do kobiet. Zradź mi imię twojego mentora- odezwał się Michał, przerywając wielce dojrzałą przepychankę między Olgą a Marcelem.

Chłopak wyglądał na zszokowanego, ale szybko się ogarnął i podał mojemu bratu rękę.

- Człowieku, lata cię nie widziałem. Gdzie cię, do diabła, wywiało?

- Polowałem na gorące europejskie laski - odparł bezceremonialnie Michał z łobuzerskim uśmiechem.

Zawarczałam cicho i niebezpiecznie zmrużyłam oczy.

- Lepiej jedźmy do szkoły, bo jeszcze zarazisz się kretynizmem pierwszego stopnia - warknęłam, ciągnąc przyjaciela za rękę w stronę wyjścia.

- Koniecznie bądź w piątek na imprezie! Pogadamy - zdążył jeszcze powiedzieć mój brat, zanim zamknęłam mu drzwi przed nosem.

Pociągnęłam Marcela aż do samochodu, zanim zorientowałam się, że trzymałam go za rękę. Puścił moją dłoń dopiero, by otworzyć drzwi po stronie pasażera w swoim srebrnym mercedesie c63. Wsiadając, zauważyłam, że Olga próbuje ukryć zdradliwy uśmieszek.

- O cholera! - przeklęła głośno i nagle zatrzymała się przerażona. - Strasznie was przepraszam. Jedźcie beze mnie!

Zostawiłam zeszyt od matematyki u siebie w domu!

- No to pakuj się, pojedziemy do ciebie.

- Nie, nie, nie trzeba - szybko pokręciła głową, cofając się w stronę mojego domu. - Przez to wszyscy spóźnimy się do szkoły. Poproszę Michała, żeby mnie podrzucił. W końcu mówił, że do południa będzie leniuchował w domu, więc jeden kurs ze zdesperowaną licealistką nie pomiesza mu planów.

- Ale... - zaczęłam, jednak Olga już biegła w stronę drzwi.

Jeszcze raz przewróciłam oczami i zajęłam przednie siedzenie.

- Jak ci minęły ostatnie tygodnie wakacji? - zagadnął Marcel, sprawnie wyjeżdżając z osiedla.

- Muszę ci powiedzieć, że było spokojnie. Tak jak nalegałeś, nie siedziałam w domu, tylko udzielałam się towarzysko. Szczególnie chętnie chodziłam na plac zabaw z Kacprem, gdzie próbowała mnie poderwać grupa przedszkolaków. - Marcel roześmiał się głośno, przez co wyglądał jeszcze lepiej. - Jedyne moje przewinienie to prywatka u Wery, na którą nie poszłam.

- W tym wypadku nie mam ci nic do zarzucenia - przytaknął, uśmiechając się nieznacznie. - Sam też nie przepadam za imprezami organizowanymi przez Werę

i za samą Werą. Ale martwiłem się tym, że... nie odpisujesz na moje wiadomości - wydusił, ścisząc głos.

Speszona odwróciłam wzrok i przeniosłam go na mijane domy. Nadal jednak czułam na sobie palące spojrzenie Marcela.

- Prawie codziennie odpisywałam na maile. Poza tym, dlaczego tak często pisałeś? Człowieku, byłeś na trzytygodniowych wakacjach w Japonii!

- Po raz pierwszy wyjechałem na tak długo, więc jak mogłem nie kontaktować się z tobą przez ten czas? Dzwoniłbym w środku nocy, gdybym tylko wiedział, że odbierzesz.

Poczułam, że moje policzki płoną.

Wyciągnęłam rękę w stronę guzika umieszczonego na

konsoli między siedzeniami, żeby opuścić szybę, ale moja dłoń natrafiła na coś szorstkiego i ciepłego zarazem. Odwróciłam głowę, by spojrzeć, co to, i w następnej sekundzie moja drobna dłoń zniknęła w uścisku Marcela. Podniósł ją do swoich ust, składając na jej wierzchu delikatny pocałunek. Mimo że robił to coraz częściej, nie czułam żadnych emocji czy podniecenia.

Nasze ręce nadal tkwiły między siedzeniami, splecione ze sobą.

- Piątkowe przyjęcie nadal aktualne? - spytał po chwili, a wzrok miał skupiony na ulicy.

- T-tak... Wszystko wedle planu.

Zbliżyliśmy się do szkoły. Wtedy kątem oka zobaczyłam, jak Marcel mocniej zaciska szczękę.

Nasza szkoła była bogatą placówką, starającą się stworzyć jak najlepsze warunki dla wybitnie uzdolnionych uczniów i dzieciaków z lepszych rodzin. Imponujące budynki szkolne i zagospodarowany wokół nich teren stwarzały możliwość rozwoju zarówno intelektualnego, jak i fizycznego. Trzy pawilony połączone ze sobą, w tym jeden główny, w którym mieściła się aula (z wyglądu przypominająca raczej mały teatr), gabinety dyrektora i profesorów oraz biblioteka i stołówka uczniowska. W dwóch kolejnych odbywały się zajęcia; budynki A i B podzielone były na część humanistyczną i językową oraz matematyczno-przyrodniczą. Wokół szkoły rozciągał się park, a zaraz obok parkingu było boisko do piłki nożnej i kosza otoczone trybunami.

Widok znajomych murów z ciemnej cegły nie podziałał na mojego przyjaciela tak kojąco, jak na mnie.

Po parkingu w ślimaczym tempie przemieszczał się mały sznur samochodów różnych marek; niektóre lata świetności miały już dawno za sobą. Mimo że była to szkoła prywatna, przede wszystkim uczyły się tu osoby, które ceniły sobie wiedzę. Władze chętnie dawały stypendia, jeśli widziały potencjał i zapał u młodego człowieka, którego nie stać było na wysokie czesne.

Srebrny mercedes Marcela został rozpoznany. Westchnęłam zirytowana. Teraz zobaczycie, jak wygląda mój normalny dzień w szkole.

W chwili, gdy wjechaliśmy na parking, Marcel minął wszystkie samochody, jadąc drugim, pustym pasem. Nie dosyć, że nikomu takie zachowanie nie przeszkadzało, to przez uchylone okna dosłyszałam piski dziewcząt i głośnie wycia - jaskiniowe pozdrowienia dla kapitana drużyny. Praktycznie wszystkie miejsca parkingowe były zajęte, ale nie pierwszy rząd. Znajdował się najbliżej szkoły i był całkowicie pusty. No, może nie całkowicie, bo pośrodku stało czarne audi R8. Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale już ktoś miał u mnie dużego plusa. Kochałam wszystkie modele audi. Rodzice nawet nie musieli mnie pytać, jakie auto pragnę dostać w prezencie urodzinowym.

Marcel zaparkował na miejscu z wymalowaną wielką białą jedyką.

Uwolniłam moją dłoń z mocno zaciśniętych palców Marcela i obróciłam się na skórzanym siedzeniu, by otworzyć drzwi. Ale znieruchomiałam, kiedy odezwał się zupełnie innym głosem. Mówił ostro i zdecydowanie, zupełnie jakby wcześniej przygotował sobie to, co miał mi zakomunikować.

- Poczekaj jeszcze chwilę. Chciałbym ci coś dać. Mówiąc to, odwrócił się w fotelu i podniósł swój plecak. Wyciągnął z niego płaskie kwadratowe pudełko zapakowane w fioletowy papier ze srebrną, cienką wstążką. W następnej chwili położył je na moich dłoniach.

- Wiem, że nie lubisz prezentów, szczególnie takich, ale gdy to zobaczyłem na wystawie... od razu pomyślałem o tobie. Zastanawiałem się, jak byś w tym wyglądała-wydukał ostatnie słowa. Nie przygotował sobie dokładnie tej przemowy. Zacisnął usta i wytarł dłonie o kolana. - Chciałbym, żebyś to miała dziś na sobie. Szczególnie dziś, gdy rozpoczyna się nowy rok szkolny.

Podniosłam na niego wzrok znad fioletowej tajemnicy.

- Szczególnie?

- Tak. Obiecałem sobie, że zrobię wszystko, żeby ten rok był lepszy od poprzedniego. I dlatego daję ci to na parkingu szkolnym, zaraz przed rozpoczęciem nowego semestru. W miejscu, gdzie rok temu po raz pierwszy zaproponowałem ci podwiezienie do domu.

Nie mogłam zebrać myśli. Zupełnie nie wiedziałam i nie rejestrowałam tego, co się wokół mnie działo. Albo rejestrowałam, tyle że nie potrafiłam tego zinterpretować. Czy moje obawy się potwierdziły? Czy przypuszczenia wszystkich osób były prawdą? Naprawdę mój przyjaciel nie traktował mnie jak przyjaciółkę, tylko bardziej jak... swoją dziewczynę?

- Marcel, ja... naprawdę nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć - niemal wysapałam, w dalszym ciągu próbując udawać głupią. Zależało mi na tym, aby nazwał rzecz po imieniu i przestał krążyć wokół tematu.

- Na razie nic. Chcę... chciałbym... - zreflektował się po chwili. - Chciałbym, żebyś sama przyzwyczaiła się do tej myśli. Wiem, jaka nasza przyjaźń jest ważna i zdaję sobie sprawę, że nie możemy... przejść na wyższy poziom tylko dlatego, że ja tego chcę. Ty też, przede wszystkim ty, musisz tego chcieć. Więc teraz zostawmy to tak, jak jest. Z czasem zobaczymy, jak się sprawy potoczą. A ja nie będę naciskał. Jesteś wspaniałą, inteligentną dziewczyną i wiem, że weźmiesz sobie do serca moje słowa.

Otępienie? Tak, to było otępienie.

Naprawdę powiedział, że oczekuje czegoś więcej. Przyznał to zaledwie kilka sekund temu. A jedyne, co potrafiłam teraz zrobić, to rozpaczliwe nabieranie powietrza przez przygniecione ciężarem strachu płuca. Usłyszałam szelest drogiego papieru pakunkowego i chwilę później przed moimi oczami ukazał się migoczący, niemal złowrogi błysk drogich kamieni.

Chłopak trzymał w ręce otwarte czarne, aksamitne pudełko

wyłożone miękkim, białym zamszem. Naszyjnik z zielonych szmaragdów, w splocie białych i czarnych diamentów, tworzył wzór egzotycznego kwiatu, którego magiczny blask przyciągał spojrzenie, skupiając je całkowicie wokół misternego rękodziela. Obok niego leżały podłużne kolczyki z tych samych drogich kamieni. Długie, czarno-zielone, w złotej oprawie.

- Marcel,.. - zakrztusiłam się powietrzem i kaszlnęłam stremowana. - Dobrze wiesz, że nie przyjmę tak drogiego prezentu! Przecież to... to diamenty i szmaragdy, do diabła! A co, jeśli je zgubię w szkole? Albo ktoś mi ukradnie?

O dziwo, Marcel uśmiechnął się i bez skrępowania położył prezent na moich kolanach. Pozwoliłam, by wziął moją twarz w swoje dłonie i potarł kciukami policzki.

- Prawdziwy skarb jest przede mną. Nie przeżyłbym, gdyby coś się stało najcenniejszemu klejnotowi, jaki mam - dodał, patrząc śmiertelnie poważnie, a na moich policzkach wykwitły przepiękne piwonie. - Nelka, to tylko kamienie, które idealnie do ciebie pasują, nie na odwrót.

Jeszcze raz uśmiechnął się szeroko i ucałował mnie w czoło.

Nie pamiętam, jak wysiadłam z samochodu i jakim cudem doszłam na pierwszą lekcję. Wiem za to, że gdy moje stopy dotknęły szkolnego parkingu, w moich uszach wisały kolczyki inne niż te, które założyłam przed wyjściem z domu, a na szyi połyskiwał klejnot, za który można by kupić co najmniej dwa luksusowe samochody.

Nadal niesprawna umyślowo wlokłam się korytarzami, a znajomi głośno się witali. Czułam się przez to skrępowana i zagubiona. Niestety, w tej szkole obowiązywało prawo dżungli, czyli licealna hierarchia. To pokręcony idiotyzm, jednak nie sposób było walczyć z wiatrakami. Normalnie, tak jak co dzień, uśmiechałam się do każdego i grzecznie odpowiadałam.

Olga dotarła do szkoły na drugą lekcję. Niestety, nie chodziłyśmy do jednej klasy, ale zajęcia z historii i przedmioty

językowe były łączone dla dwóch klas tego samego roku, więc później miałyśmy się spotkać. Obrzuciła mnie taksującym spojrzeniem, a w sekundę później jej oczy zrobiły się wielkie i rozdziawiła usta, przez które krótko sapnęła. Jeszcze tylko brakowało, żeby pokazała palcem i zaczęła piszczeć z radości. Albo z przerażenia. Wszystko jedno, co by powiedziała albo zaskomlała, i tak zwróciłaby stuprocentową uwagę wszystkich obecnych na korytarzu.

- Opowiesz. Mi. Wszystko. Na. Historii - wysapała pojedynczymi słowami.

Odeszła szybciej, niż zdążyłam cokolwiek odpowiedzieć, i chcąc nie chcąc, powlokłam się na historię sztuki. Którą niestety miałam z Weroniką.

Już na pierwszej przerwie rzuciła mi się na szyję, dając upust swoim marnym umiejętnościom aktorskim. Wspomniała też coś o drogich prezentach dawanych na szkolnym parkingu, ale zignorowałam to i skwitowałam sztucznym uśmiechem, choć w wyobraźni zadawałam jej powolnie, bolesne pchnięcia zardzewiałym szpikulcem do lodu.

Weszłam do sali, przyklejając firmowy uśmiech. Od razu zlokalizowałam Weronikę, która wesoło trajkotała, stojąc w otoczeniu swoich wiernych klonów. Miała na sobie obcisłe dżinsy, które podkreślały jej długie nogi modelki, oraz rubinową tunikę, jak później mi zakomunikowała, ostatni model, jaki dostała u Chanel podczas wakacji w Rzymie. Miała też rozpuszczone włosy i delikatny makijaż podkreślający intensywny błękit oczu. I wtedy jej spojrzenie padło na mnie.

Brrr... Powiało chłodem.

Szybko poderwała się ze swojego miejsca i ignorując dziewczyny, podbiegła do mnie, by ostrożnie pocałować mnie w policzek.

- Gdzie ty się podziewałaś? Słyszałaś najnowsze wieści? Muszę ci wszystko opowiedzieć.

Wieści? Jakie wieści?! Czyżby już wszyscy mówili o prezencie od Marcela?! - kwiczałam w duchu niczym zarzynane prosię.

- Wiesz, że mamy nowego ucznia w trzecich klasach? Mówię ci, ciacho. Takich facetów zjada się srebrną łyżeczką... - przeliterowała dosadnie, a perłowy błyszczak na jej ustach zamigotał groźnie. Jak znałam Werę, to już upatrzyła sobie biedaka na swoją kolejną ofiarę. Nie wróżyło to niczego dobrego.

Kamień z serca.

Teraz wystarczy, że podtrzymam rozmowę o „ciachu”; kimkolwiek by nie był, dziękowałam mu wylewnie za pojawienie się w odpowiednim momencie i oderwanie uwagi ode mnie i Marcela.

- Mamy nowego? Kogo? - spytałam zaciekawiona, mimo że obojętność wyciekała mi uszami.

- Jeszcze nie wiem - westchnęła zrezygnowana i dramatycznie opadła na krzesło. Fakt, już trzecia lekcja, a Wera nie zna nawet nazwiska nowego ucznia. Szok. – Ale się dowiem. Do wieczora będę znała znak zodiaku jego pierwszej dziewczyny i dzień, w którym przechodził mutację - dodała z hardą miną.

Ludzie.

Czy można być bardziej płytkim?

- Mówiłaś, że wiesz, jak wygląda. Więc jaki jest?

Pozwoliłam, aby temat swobodnie się toczył. Rozważałam wszystkie opcje rozmowy, łącznie

z przywołaniem szczegółowego opisu panowania Totmesa I i jego syna Totmesa II oraz w jaki sposób prowadziła politykę zagraniczną żona-siostra, Hatszepsut.

- Ciacho! - wykrzyknęła, jęcząc tak głośno, że większość siedzących obok nas uczniów poderwała się z krzesła. - Uwierz mi na słowo. Marcel będzie miał diabelnie dobrą konkurencję w tym roku. Kiedy przyjechaliśmy z Jarkiem pod szkołę, on akurat parkował w pierwszym rzędzie. Pewnie zauważyłaś tego

czarnego mercedesa?

- To audi - poprawiłam przez zaciśnięte zęby.

- Wszystko jedno. - Machnęła ręką i przewróciła oczami. Ona się kiedyś doigra. - Wyglądał jak młody bóg! Po prostu... ach!

Tyle. Koniec.

Zapamiętajcie sobie. Jeśli chcielibyście dowiedzieć się czegokolwiek, kiedykolwiek od Weroniki Roztockiej, nie liczcie na jej słowotok. Nigdy nie poznała elokwencji, bo sama elokwencja nie chciała jej podać ręki.

Mimo to czułam się... podekscytowana. Rzadko zdarza się nowy uczeń przeniesiony do trzeciej klasy, więc cóż... to chyba zwykła ciekawość, prawda?

W tej samej chwili weszła nasza profesor. Była to wysoka blondynka o ciepłym spojrzeniu. Miała niezwykle oryginalny styl. Pamiętam, jak w zeszłym roku przyszła ubrana w kompletne sari. Innym razem były to gigantyczne chusty. Wypisz, wymaluj - artystyczna dusza.

Profesor Włodarczak przywitała się z nami z nigdy niegasnącym, żarliwym entuzjazmem i wciągnęła nas w rozmowę o całkowicie banalnych rzeczach. Gdy upłynął pierwszy kwadrans zajęć, zapoznała nas z programem na ten rok.

Kiedy była w połowie tematów związanych z twórcami impresjonizmu, musiała przerwać, bo z głośnika rozległ się komunikat:

- Przewodnicząca samorządu uczniowskiego, Nela Augustyniak, proszona jest do gabinetu dyrektora w trybie natychmiastowym. Powtarzam...

Wszyscy w kasie spojrzeli na mnie, a profesor Włodarczak skinęła mi głową. Ignorując spojrzenie Wery, wwiercające się w moją czaszkę, spakowałam zeszyt i piórniki do torebki, i uśmiechnąwszy się przepraszająco do nauczycielki, opuściłam klasę.

Czego mógł chcieć dyrektor w pierwszym dniu szkoły?

Przedyskutować wybory do samorządu? Miały się odbyć dopiero za trzy tygodnie, kiedy nowi uczniowie zaaklimatyzują się w szkole. W tym momencie nie widziałam powodu, dla którego miałabym się stawić w jego biurze „w trybie natychmiastowym”.

Nim weszłam do gabinetu, przeczesalam palcami włosy i poprawiłam bluzkę. Kiedy ostrożnie uchylłam drzwi, sekretarka, pani Łuczak podniosła głowę znad papierów i uśmiechnęła się zachęcająco. Natychmiast wstała z miejsca, by podejść do mnie z otwartymi ramionami.

- Witaj, kwiatuszku! Jak ty wypiękniałaś po wakacjach. Teraz to prawdziwa kobieta z ciebie! Chyba nie musisz narzekać na brak adoratorów, prawda?

- Dziękuję, ale chwilowo nie interesują mnie... randki.

- Och, gdyby mój wnuk dostał się do tej szkoły. Chciałabym, żeby miał taką dziewczynę jak ty. Spokojną, opanowaną, wzorową uczennicę. A nie to natapirowane, wymalowane... coś.

Zatkało mnie. Zupełnie nie wiedziałam, co powiedzieć, więc tylko zachichotałam głupio.

- A co u męża? Jak po operacji?

- Ech, kuruje się staruszek. - Westchnęła, nadal uśmiechając się dobrodusznie. - Dziękuję za pamięć. A teraz idź do dyrektora, bo znowu mnie zruga, że mu uczniów zatrzymuję na plotki.

Zaśmiała się, a ja uprzejmie jej zawtórowałam.

Pani Łuczak przepuściła mnie do drzwi gabinetu.

Dyrektor miał prawie sześćdziesiąt lat i był jednym z najsympatyczniejszych ludzi, jakich znałam. Miał długą siwą brodę i przenikliwe szare oczy. Przypominał trochę Dumbledore'a z książek o Harrym Potterze. Nawet okulary-połówki miał takie same. Jak zwykle przywitał mnie z uśmiechem i wyszedł zza biurka, by podać mi rękę,

- Witaj po wakacjach, Nela.

- Dzień dobry, panie dyrektorze. Mnie również miło pana widzieć.

- Jak rodzice? Twój ojciec pewnie przygotowuje się do piątkowego przyjęcia! Już nie mogę się doczekać, kiedy usiądziemy i spokojnie porozmawiamy.

- To prawda, tata wspominał, że dawno nie miał okazji wyciągnąć pana na partyjkę golfa. W takim razie chyba już wiem, z kim zniknie na parę godzin w piątek - dodałam, mrugając do dyrektora i jednocześnie uśmiechając się z przekąsem.

Zza pleców dobiegło mnie pogardliwe prychnięcie.

Odwrociłam się na pięcie.

Kanapa dla interesantów była zajęta.

A moje serce momentalnie zabiło mocnej. W palcach poczułam drobne mrowienie. Mimowolnie przełknęłam ślinę, bo gardło miałam suche jak po kilkudniowym marszu przez pustynię.

Chłopak, a właściwie już mężczyzna, był najprzystojniejszym osobnikiem swojej płci, jakiego kiedykolwiek miałam okazję widzieć. Burza ciemnych włosów, niemal czarnych z domieszką brązu - dłuższych z przodu, zaczesanych do tyłu. Jak na sygnał, chłopak uniósł rękę i przejechał długimi, zwinnymi palcami po ciemnej czuprynie. Dzięki temu odłonił oczy, których czerń była wręcz obezwładniająca, niemal hipnotyzująca, a ich spojrzenie z dystansem oceniało otoczenie. Podłużna twarz o kwadratowej szczęce i z wystającymi kośćmi policzkowymi dodawała mu majestatyczności. Ale było też coś w jego postaci, co sprawiło, że mimowolnie skuliłam się w sobie.

Usta zacisnął w cienką linię, a widniejący na nich kpiarski uśmiech był lodowaty. Twarde, zimne, bez ciepła i namiętności. Jednak patrząc na nie, miałam ochotę ich dotknąć i posmakować, by sprawdzić, czy moje przypuszczenia się potwierdzą.

Niedorzeczne... - zganiłam samą siebie. W tej sekundzie chłopak wstał i tym razem naprawdę skuliłam się w sobie. Sięgałam mu zaledwie do połowy piersi. A sam tors... Przykryty

był warstwą ciemnego, granatowego materiału. Koszulka miała długie rękawy, lecz podciągnął je niemal do łokci, ukazując idealnie wyrzeźbione mięśnie przedramion. I tatuaż. Westchnęłam oszołomiona.

Zauważyłam go, chociaż wystawał spod podwiniętego rękawa. Właściwie to był pewnie mały element większego wzoru. Rozpoznałam... pazur? To coś wyglądało jak drapieżny pazur wystający z łapy jakiegoś łuskowatego stworza. Smok?

Głos dyrektora wyrwał mnie z zamyślenia. Nie wiem, ile czasu straciłam, otwarcie gapiąc się na chłopaka. Zawstydzona splonęłam rumieńcem.

- Nela, to nasz nowy uczeń. Nazywa się...

- Kraszewski - przerwał głębokim, basowym głosem. Wzdrygnęłam się. - Bez imienia.

Dyrektor sapnął nerwowo, a jego długa broda zadrgała niebezpiecznie.

- Tak, Kraszewski. Będzie chodził do trzeciej klasy razem z Marcelem Głowackim i Jarkiem Kownackim. Panie Kraszewski, to jest Nela Augustyniak, zeszłoroczna przewodnicząca samorządu szkolnego.

- Wiem, słyszałem - ledwo otworzył usta. Jego głos był taki poważny i... groźny.

- Cześć. Możesz mi mówić Nela.

Nie wiem, co było nie tak w moim przedstawieniu, ale on po prostu zmierzył mnie oceniającym spojrzeniem, od samych czubków palców po odstające pasma włosów, i najzwyczajniej w świecie zignorował moją wyciągniętą dłoń, a w zamian posłał mi cyniczny uśmieszek. Jego oczy przepelnione były pogardą.

- Kraszewski, zachowuj się! - zagrzmiął dyrektor przez zaciśnięte zęby.

- Jasne. Miło mi - kiwnął w moją stronę głową. Widać, znudzony był całą tą farsą. Ja zresztą też.

- Nela. - Profesor odwrócił się w moją stronę, przymykając na sekundę powieki. – Zaprowadź pana Kraszewskiego do sali biologicznej, tam ma następne zajęcia. Wezwałbym kogoś z jego nowej klasy, ale trzecioklasiści mają teraz zajęcia na boisku.

- Rozumiem, dyrektorze. Proszę mi to zostawić.

Kiwnęłam głową na pożegnanie i ignorując nowego chłopaka, ruszyłam niczym tur do drzwi. Zatrzymałam się dopiero w głównym holu, gdzie wzięłam głęboki, uspokajający oddech i spojrzałam za siebie. Kraszewski ostatnie stopnie pokonał sprężystym skokiem.

-W naszej szkole są trzy sale biologiczne. Laboratorium i dwie klasy, tylko że jedna z nich ma bibliotekę tematyczną. Podaj mi numer sali, to cię zaprowadzę - rzuciłam przez ramię, starając się opanować. Chłopak znowu analizował każdy mój ruch. Jego oczy były przyklepione do moich w niezbyt przyjazny sposób.

- Wiesz, nie mam trzech lat i nie zgubię się. Nie możesz po prostu iść w cholerę?

Jego głos mógłby być nawet całkiem przyjemny, gdyby nie ostre słowa. Przełknęłam nerwowo ślinę, podnosząc głowę.

- Przepraszam, ale nie. Dostałam polecenie od dyrektora, a on wyraźnie powiedział, że...

- Super, nie mam wyjścia i moją niańką będzie zadufana w sobie księżniczka, której ojciec przyjaźni się z dyrektorem szkoły.

Zamurowało mnie.

Oczy Kraszewskiego nie odrywały się od moich, jakby czekały, kiedy się rozplączę. Ale chyba zapomniał, że obydwójce możemy grać w tę grę.

- Niestety, będziesz musiał odcierpieć swoje. I chyba pocieszę cię, mówiąc, że nie jesteś jedyny. Ja muszę znosić zadufanego w sobie dupka.

- Auć, księżniczka potrafi żądlić - zaśmiał się, błyskając białymi zębami. Gdyby nie charakter, naprawdę byłby z niego

uroczy chłopak.

- Uznaję to za komplement. Słuchaj... Kraszewski, nie musimy być przyjaciółmi i zapewne nimi nie będziemy, jednak oprowadzenie cię to mój obowiązek, więc...

- Dziecinko, niepotrzebnie będziesz strzępić uroczy języczek - zarechotał nieprzyjemnie. Spojrzał na mnie z góry i przysunął się bliżej. Jego twarz znajdowała się w odległości kilku centymetrów od mojej. - Ciekaw jestem, czy również w inne klocki jesteś tak porywająca, jak w swoich przemówieniach. Może zapomnimy na chwilę o ostatnich kilku minutach i zabierzesz mnie w jakieś miejsce, gdzie udzieliłabyś mi indywidualnej lekcji i pokazała, na co stać ten języczek?

Wykrzywiłam usta, mierząc go zimno wzrokiem. Tak, dostrzegłam to spojrzenie pełne tryumfu.

Odepchnęłam się obiema dłońmi od jego klatki piersiowej.

- Ty naprawdę nie zdajesz sobie sprawy, gdzie jesteśmy i do kogo mówisz! Dla twojej informacji: w szkole, a za takie zachowanie względem którejkolwiek z uczennic możesz się spodziewać nagany i zawieszenia na tydzień!

- Jeśli w tej szkole wszystkie jesteście takimi cnotkami, to masz jak w banku, że będziemy się rzadko widywać - parsknął mi bezczelnie w twarz, a widząc moje zaskoczenie, uśmiechnął się wielce zadowolony.

- Tak? - Następny krok, jaki wykonałam, to podejście do kontuaru, gdzie mieściły się ulotki o naszej szkole. Porwałam jedną z przezroczystego, plastikowego stojaka i wróciłam do chłopaka, który z trudem ukrywał swoje zaskoczenie. Wcisnęłam połyskującą, kolorową książeczkę w jego rękę, w których, jak dopiero co zauważyłam, ścisnął markowe Ray-Bany. - Proszę bardzo. Tu masz mapę. Wiesz, to taki sprytny wynalazek, który pomaga nie zagubić się w terenie. I dla twojej informacji. Jesteś diabelnie przystojny, ale to nie zwalnia cię z obowiązku, by choć trochę zainwestować w myślenie. Nie traktuj ludzi z góry ani jak

skończonych frajerów. I bez tego jesteś zwykłym, apodyktycznym, pozbawionym moralności dupkiem. Jeśli w ten sposób traktujesz każdą dziewczynę, to nie masz dla mnie większej wartości niż psie gówno.

Dygocząc, wyszłam z budynku. Musiałam zaczerpnąć świeżego powietrza. Wszystko się we mnie gotowało, łyż gniewu cisnęły mi się do oczu, a po głowie przetaczał się huk podobny do wystrzału z armaty. Czyli kompletny chaos.

Pozwoliłam, żeby nogi same mnie prowadziły. Nim się obejrzałam, trafiłam do najdalszego zakątka małego parku, którym otoczona była szkoła. Stałam w miejscu i rzuciłam torebką o ziemię.

Cały czas drżałam. Na moim ciele pojawiła się gęsia skórka, a zęby zacisnęłam tak mocno, że niemal słyszałam ich obrzydliwe skrzypienie. Dlaczego tak się zachowałam? Dlaczego po zaledwie kilku słowach nie wytrzymałam i wybuchłam? Normalna Nela po prostu zignorowałaby jego głupie uśmieszki i docinki i spokojnie oprowadziła po szkole. Więc dlaczego powiedziałam to, co powiedziałam?

Miałam okropne wyrzuty sumienia, a sprzed oczu nie znikął mi obraz chłopaka z czarnym, przepełnionym pogardą spojrzeniem.

Usiadłam pod drzewem i westchnęłam głośno. Musiałam się komuś wyżalić. Komuś, kto nie będzie mnie pouczał, wściekał się na moje zachowanie czy drwił z tego, jak się ośmieszyłam w oczach Kraszewskiego.

I z uśmiechem na ustach sięgnęłam do torebki. Wyciągnęłam fioletowy notes i pióro.

Po raz pierwszy w swoim życiu napisałam: „Drogi Pamiętniku...”.

4.

***Ludzie zważają w tej samej mierze na pozory,
co na rzeczywistość, a często nawet pozory
są dla nich ważniejsze od rzeczywistości.***

Niccoló Machiavelli

Niecałą godzinę później wracałam brukowaną alejką do szkoły.

Uśmiechałam się pod nosem, zadowolona. Nigdy nie próbowałam przelać swojej złości i smutku na kartki papieru, bo i jaki miałoby to sens? Nikt by mi nie przytaknął ani kategorycznie nie zaprzeczył. Kto dawałby mi drogocenne rady?

Jednak to pomogło. Czułam się odprężona, jakby ktoś zdjął z moich barków ogromny ciężar, bym mogłam swobodnie oddychać, rozkoszując się świeżym, przesyconym wilgocią powietrzem. Kto by pomyślał, że zwykłe pisanie na kawałku makulatury może przynieść takie same skutki, jak rzucanie kamieniami czy wykrzykiwanie negatywnych emocji.

Gdy skończyłam zapisywanie piątej kartki w moim nowym pamiętniku, doszłam do trzech prostych konkluzji.

Po pierwsze, nigdy nie przypuszczałam, że pierwsze spotkanie z trudną i złośliwą osobą wystawi moje firmowe opanowanie na ciężką próbę. Przez te wszystkie lata nawet przez myśl mi nie przeszło, że zdolna jestem do aroganckiej i chamskiej odpowiedzi. Tymczasem dałam się sprowokować i nieświadomie zniżyłam się do poziomu Kraszewskiego...

Po drugie, w zaistniałych okolicznościach uznałam za priorytet unikanie Słodkiego-Dupka-Kraszewskiego (tak, właśnie taki błyskotliwy pseudonim zyskał u mnie ten kretyn). Nie żebym bała się jego wrednych, cynicznych docinków czy beztroskiego podejścia do życia, ale kryło się za tym coś, co jednocześnie stanowiło trzeci punkt.

Po trzecie, ów Słodki-Dupek-Kraszewski wywołał u mnie dziwną reakcję. Jego zachowanie było poniżej wszelkiej krytyki. Gdyby nie otwierał ust i nie wysyłał morderczych spojrzeń, przebywanie w jego towarzystwie mogłoby być całkiem... znośne. Denerwował mnie ten jego głupi uśmieszek.

Potałam dłonią mostek. Znowu to dziwne ukłucie podobne do tysięcy małych różanych kolców. Sama nie wiedziałam, co się ze

mną działało.

Ale jedno było pewne.

Nie mogłam wyrzucić Kraszewskiego ze swojego umysłu...

- Czy szanowna panna Augustyniak może zaszczyścić nas swoją obecnością?

Na tę wyjątkowo głośną i kąśliwą uwagę wypowiedzianą przesyconym irytacją, starczym głosem podniosłam głowę znad zeszytu, w którym już od dłuższego czasu szkicowałam czyjeś oczy. Czarne oczy pełne arogancji i pychy... Z tajemniczym, złowieszczym błyskiem.

Centralnie przed moją ławką stała historyczka. Nie wróżyło to niczego dobrego... Na jej widok większość szkoły reaguje masową histerią, a na sprawdzianach wybucha apokaliptyczna panika.

Ta niska kobiecina przypominała diabła. Chudy... albo trafniej można powiedzieć - zasuszony karzeł, z wiecznym schludnym kokiem na czubku głowy, w nieodłącznym szarym żakiecie i czarnych butach na płaskim obcasie. Pani Miller była znana z monotonnych, nudnych wykładów, jednak szczytem głupoty było ignorowanie jej lub zajmowanie się czymś innym niż lekcja. Tolerowała tylko sporządzanie samodzielnych notatek. Żadnego czytania książek innych, niż te potrzebne na lekcji, telefonów na ławkach, liścików przesyłanych na lekcji. Dlatego wszystkie karteczki od Olgi lądowały w mojej torebce.

- Bardzo panią profesor przepraszam - wymamrotałam speszona, poprawiając się na krześle.

- Cieszy mnie, że czuje pani skruchę, Augustyniak. Jako była i być może przyszła przewodnicząca samorządu powinna pani dawać dobry przykład, jak należy się zachować w tak ważnej instytucji, jaką jest szkoła. Powinna się pani wstydzić... - dodała, kręcąc głową z niesmakiem. - A teraz proszę zacząć notować, bo inaczej nie dam pani poprawiać testu, jeśli obleje pani sprawdzian

z rozbiorów. - I z tymi słowami odeszła majestatycznym krokiem w stronę tablicy, gdzie widniała data zapowiedzianego sprawdzianu, zapisana zamasztyłym pismem. W przyszłym tygodniu.

Hola, zaraz!

Za tydzień? Test?! Za ledwie kilka dni po rozpoczęciu nowego semestru?! Naprawdę, powinnam bardziej uważać na lekcji.

Kręcąc głową, wymierzyłam sobie mentalny policzek. Celowo też nie spoglądałam w lewo. Jakieś pół metra ode mnie siedziała Olga i mogłam poczuć na swoim ciele jej palące spojrzenie. Jako że spóźniłam się na historię, a pani Miller była punktualna jak sama śmierć, nie miałam możliwości pogadać z przyjaciółką. Tak naprawdę to sama nie wiem, jakich informacji najbardziej wyczekiwała. Co zaszło w samochodzie Marcela, czy też jaki jest nowy uczeń, którego jako pierwsza miałam okazję poznać i porozmawiać z nim? O ile można było to nazwać cywilizowaną rozmową...

Właśnie doznałam olśnienia. Tam na górze chyba nie jestem lubianą osobą. Bóg musi mnie nienawidzić, skoro dzisiaj zrzucił mi na ramiona presję ze strony Marcela i tego aroganckiego dupka.

Poczułam delikatne uderzenie w głowę. Albo właśnie dostałam sygnał z nieba, albo Olga nie może doczekać się przerwy.

No tak, mała kulka papieru leżała na moim otwartym, zabazgranym zeszycie. Przewróciłam oczami. Już dłużej nie mogłam jej ignorować. Modląc się w duchu, żeby kolejny raz nie zostać przyłapaną, zerknęłam na historyczkę, która akurat stała przy mapie. Jej bambusowy wskaźnik nie wyglądał przyjaźnie...

Nela, do cholery, co się dzisiaj z tobą dzieje?!

Westchnęłam i odpisałam, ostrożnie spoglądając, zza pleców dryblasa siedzącego przede mną, na panią Miller.

Muszę pisać akurat TERAZ? Mamy zajęcia. Jeśli ona jeszcze

raz mnie złapie, jak nic czekają mnie popołudniowe karne zajęcia. Opowiem ci na lunchu.

Właśnie, nasza szkoła unikała słów „koza” czy „odsiadka”. Elegancka wersja tych nazw to: karne zajęcia. Są jak amerykańska odmiana popołudniowej kozy, gdzie rozrabiający uczniowie zostają w bibliotece do siedemnastej. Bezsens...

O nie, na lunchu będzie siedział z nami Marcel i jego kumple! I nic nie powiesz, bo nie będziesz chciała się zwierzać w towarzystwie „przyjaciela”.

To zjemy lunch i zerwiemy się pod pretekstem spisania notatek... coś się wymyśli. W końcu spóźniłam się na historię.

Wiedziałam, że moje pomysły są beznadziejne, ale próbowałam jej delikatnie przekazać, że na zwierzenia znajdziemy czas kiedy indziej. Nowa, zdecydowanie większa karteczka trafiła do mnie kilka minut później.

Tak, bo Marcel jest skończonym kretynem i da się łatwo nabrać. Poza tym, cała szkoła nie mówi dziś o niczym innym, niż o dwóch rzeczach:

** prezent, który dał ci Marcel w swoim samochodzie na szkolnym parkingu (trójka drugoklasistów was widziała, więc szkoła zna relację „na żywo”)*

** nowy uczeń, który jest ponoć nieziemsko przystojny, a TY go oprowadzałaś po szkole, bo jaki inny powód miałby dyrektor, by wzywać cię do swojego gabinetu w pierwszym dniu szkoły? Więc naprawdę myślisz, że uda nam się uciec dzisiaj od dociekliwych spojrzeń i śledzenia? Nelo Augustyniak, nawet nie próbuj mnie zwodzić. Ja wręcz palę się do plotek!*

A nie mówiłam? Właśnie tego się bałam. Będzie się niewyobrażalnie cieszyć, że dwójka jej najlepszych przyjaciół wreszcie jest na prostej drodze do zostania parą, a jeśli powiem

jeszcze o Słodkim-Dupku-Kraszewskim, na bank zacznie go uważać za typowego bad boya i jeszcze się nim zauroczy. Pomijam fakt, że miałam ochotę skreślić w jej liściku „niebiańsko przystojny”, żeby poprawić na „diabelnie”. Kraszewski to diabeł, a nie anioł.

A swoją drogą...

Trójka drugoroczniaków.

Uważnie rozejrzałam się po klasie.

Judasze.

Nie popuścisz mi, prawda?

Ha h aha...

Nie ma takiej opcji, kochanie. A czego Ty się po mnie spodziewałaś?;>

Właśnie tego... Zachowujesz się jak pani Staszak.

No teraz to dałaś mi niezły policzek. Dobra, niech będzie, pogadamy na lunchu, ale ostrzegam. Na te dwa pytania masz mi odpowiedzieć wystarczająco D-O-KŁ-A--D-N-I-E, tak żebym była usatysfakcjonowana;)

Ponownie kręcąc głową, zgmiotłam karteczkę i schowałam ją do torebki. Miałam nadzieję spalić ją zaraz po przyjsciu do domu. Albo chociaż ukryć przed dociekliwymi spojrzeniami osób postronnych.

Po zajęciach przyszedł czas na lunch. Razem z Olgą poszłyśmy do stołówki. Cały czas usilnie starałam się patrzeć pod nogi, a przynajmniej nie rozglądać się na boki. Dziś miałam za zadanie unikać wszystkich uczniów i ich głupich spojrzeń...

Nasza stołówka standardem nie odbiegała od innych prywatnych szkół.

Sala była ogromna. Na końcu znajdowało się półpiętro, na które

prowadziły podwójne boczne schody. Okrągłych stolików było kilkadziesiąt. Podłogę wyłożono ciemnymi panelami, a ściany boazerią.

Tuż nad schodami rozciągnięty był sztandar szkoły. Był to znacznej wielkości herb przedstawiający biały kwiat japońskiej wiśni nad otwartą księgą na niebieskim, niemal granatowym tle. Symbol ten, na pierwszy rzut oka banalny, zawierał w sobie pochwałę dla wiedzy starożytnych ludów i odniesienie do współczesnej nauki. Tarcza miała złotą ramę, a na niej czarnymi literami wypisana była nazwa szkoły po łacinie.

Teraz zapewne dziwicie się, dlaczego chodząc do szkoły, która ceni sobie tradycję, uczniowie nie noszą mundurków. Otóż, nie rozczaruję was. Nosimy. Jednak dwa lata temu samorząd wprowadził poprawki do regulaminu szkolnego. Na ich podstawie mamy pozwolenie noszenia normalnych ciuchów przez pierwszy tydzień szkoły. Zatem w przyszły wtorek o tej porze będę paradować po korytarzach w białej, eleganckiej bluzce, czarnym żakiecie z prążkami koloru czystego złota na końcu mankietu, kołnierza i między guzikami. Na piersi po lewej stronie będzie widniał herb szkoły. Do wyboru czarne spodnie albo sięgająca kolan spódniczka w czarno-czerwono-białą kratę. Mamy też krawaty, ale dziewczyny nie mają obowiązku ich nosić. W naszej szkole kolor spódniczki, bądź w przypadku chłopców - krawata, gra ważną rolę. Rok pierwszy ma barwy zielono-czerwono-białe, z kolei trzeci, którego uczniowie uważani są już praktycznie za dorosłych, nosi się w kolorach czerwonej szkockiej kraty.

Poszliśmy do barku, skąd wzięliśmy czyste metalowe tacki, i ruszyliśmy w stronę szwedzkiego bufetu. Z miejsca zaczęłam nakładać na swoją zabójczo pachnące smakołyki. Miałyśmy czterdziestopięciminutową przerwę.

- Super! Na śniadanie w domu tosty francuskie z serem, a teraz tłusta pizza, placki z jabłkami, frytki, tortilla serowa i cola.

Nie żebym miała coś do kuchni twojej mamy, ale chociaż w szkole mogłabyś przyhamować z kaloriami.

Posłałam Oldze mordercze spojrzenie i na przekór jej sięgnęłam jeszcze po budyń czekoladowy. Ta warknęła gniewnie, wznosząc oczy do nieba, i porwała plastikowe opakowanie ze świeżą sałatką warzywną i wodę niegazowaną.

- Naprawdę nie wiem, jak ty to robisz. Ja muszę trzymać się morderczej diety, by nie przytyć kilograma w jeden dzień, a ty w tym czasie pochłaniasz wszystko, co ci się nawinie pod rękę! Mogłabyś łączyć się ze mną w cierpieniu i nie jeść tego przy mnie. - Z obrzydzeniem na twarzy wskazała na moją tacę zawaloną śmieciowym jedzeniem, która wręcz komicznie prezentowała się przy samotnej sałatce Olgi.

- Moim zdaniem powinnaś brać przykład z Neli i nie odmawiać sobie przyjemności jedzenia - odezwał się tuż za moimi plecami dobrze mi znany głos. - Zapewniam cię, nawet jeśli przytyjesz, będziesz słodziutka, jak paczuszek.

- A Ciebie kto pytał o zdanie, Głowacki? - fuknęła obrażona Olga i tupnęła nogą, nim z gracją ruszyła do stolika.

- Co ona dzisiaj taka drażliwa?

„Hm, naprawdę nie wiesz? Bo widzisz, przez to, co zrobiłeś rano na szkolnym parkingu, cała szkoła wręcz huczy od plotek, a Olga miała nadzieję dowiedzieć się w końcu, co dokładnie mówiłeś wtedy w samochodzie i jak ja zareagowałam na twoje wyznanie. Chodzi nabuzowana przez cały dzień, a jedyny moment na moje zwierzenia to pora lunchu, jednak ty właśnie się do nas przyczepiłeś, więc teraz, jeśli zmienimy stolik, tak żebym mogła pogadać z Olką na osobności, domyślisz się, że będzie to rozmowa o tobie i o mnie...”

Tak mu miałam powiedzieć?

- Wiesz... kobiece dni - wyrzuciłam z siebie szeptem.

Marcel wciągnął powietrze i speszony odchrząknął,

zabierając mi z rąk tacę.

- Okej... stanowczo za dużo informacji.

Posłałam mu wdzięczny uśmiech i zapłaciłam za jedzenie moje i Olgi. Odwracając się od barku, rozejrzałam się po stołówce w poszukiwaniu przyjaciółki i... lekko się wzdrygnęłam.

Albo mam paranoję, albo sekundę temu obserwowali mnie prawie wszyscy uczniowie. Dopiero teraz po sali potoczyły się rozmowy, ale nadal pojedyncze spojrzenia padały na mnie oraz na chłopaka stojącego tuż obok.

Zacisnęłam mocno szczęki. Powoli zaczynało mnie to irytować.

Przystając zwracać uwagę na innych, wyszłam ze stołówki drzwiami prowadzącymi na patio. Zacisnęłam rękę na oparciu jednego z krzeseł i spuściłam głowę, głośno oddychając.

Ktoś delikatnie objął mnie od tyłu. Rozpoznałam dotyk i perfumy Olgi.

- Ja. Już. Naprawdę... dłużej tego... nie zniosę - warknęłam przez zęby, a oczy zapiekły mnie od wstrzymywanych łez.

- Spokojnie, kochanie. Już dobrze.

- Olga, powiedz szczerze,.. Wiem, jak to cholernie głupio zabrzmiało, ale... co jest we mnie takiego niezwykłego? - Odwróciłam się twarzą do przyjaciółki. Czułam narastającą rozpacz, a w gardle miałam powiększającą się z sekundy na sekundę gulę. - Dlaczego wszyscy mnie podziwiają, wzorują się na mnie, zawsze stoją murem za każdą podjętą przeze mnie decyzją... Tak jak w zeszłym roku, kiedy zostałam przewodniczącą, a byłam dopiero w pierwszej klasie! Nikt mnie nie znał, a mimo to mnie wybrali! No co jest takiego we mnie?! Wiesz, że ja jeszcze nigdy nie weszłam do tej szkoły niezauważona? Zawsze towarzyszy mi chór głosów życzących miłego dnia! Na lekcji większość nauczycieli traktuje mnie inaczej, jakbym miała jakieś fory! Tak samo dyrektor! „Jeśli nie zasłyniesz czymś w tej szkole, nie będziesz zapamiętany”?! Taka jest nasza

dewiza?

Oparłam się o mokry od wcześniejszego deszczu stół, a po moich rozgrzanych od emocji policzkach popłynęły łzy.

Olga zachowywała się, jakby w ogóle nie była zszokowana sceną, jaką zrobiłam.

- Właśnie zastanawiałam się, ile wytrzymasz - wymamrotała cicho pod nosem. - Kochanie... To wszystko jest prostsze, niż ci się wydaje. Przecież Michał skończył szkołę kilka lat temu, a Bartek jest w ostatniej klasie. Obaj lubili się popisywać, nieważne, czy to była akcja na boisku, czy na lekcji. Uważali, że zasługują na więcej niż inni uczniowie, bo reprezentują szkołę. A potem pojawiłaś się ty... Szlachetna i dobroduszna Nela Augustyniak. Nigdy w całej historii naszej szkoły nie zdarzyło się, żeby przewodniczącym został pierwszoklasista! Jednak ty przyjęłaś nominację i postanowiłaś ją dobrze wykorzystać. Nelka, kotku, gdyby nie ty, nikt z tych snobów nie założyłby wolontariatu. Kiedy trzeba, zbierasz ludzi i jedziecie do domu spokojnej starości, a w co drugi weekend pomagasz wraz z kilkoma osobami w schronisku dla zwierząt. Zjawiskowo grasz w teatrze...

- I co? Wystarczy się bawić w dobroczynność, żeby zostać królową szkoły?

- Jejku, Nelka, nie o to mi chodziło! Chciałam ci powiedzieć, że cholernie różnisz się od innych przewodniczących. Pieniądze ze szkolnych składek zawsze szły na imprezy, a ty zaproponowałaś inne rozwiązanie! Na dodatek zaczęłaś się kumplować z Marcelem. Jest równie znakomitym graczem, jak pilnym uczniem, zawsze uprzejmym w stosunku do nauczycieli i kolegów, w dodatku pomaga ci w schronisku i w wolontariacie, więc pewnie wszyscy pomyśleli, że byłaby z was idealna para.

- Ale to już jest przegięcie! To są nasze prywatne sprawy i nic im do tego! - Nerwowym ruchem przeczesalam palcami włosy, odgarniając je na plecy.

- To co? Zabijesz każdego, kto będzie się na was patrzył? - zakpiła Olga, a ja nie mogłam się nie uśmiechnąć. No tak. To było nierealne marzenie.

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze przez usta. Próbowałam się uspokoić. Starłam się myśleć racjonalnie, ale chaos w mojej głowie skutecznie mi w tym przeszkadzał.

- Więc co? Mam się przejmować ich opinią i zacząć się spotykać z Marcelem? Czy ja jestem jakąś cholerną księżniczką, od której zależą losy całego królestwa?

- Trafnie to ujęłaś.

- Olga!

- Okej, już nie będę! - przewróciła oczami i przytuliła mnie raz jeszcze. - Nigdy nie rób tego, czego oczekują od ciebie inni - dodała, szepcząc w moje włosy. - Nikt nie ma prawa tobą kierować. - Odchyliła się, spoglądając mi uważnie w oczy i odgarniając zbłąkane kosmyki włosów. - Jedyne, czego masz słuchać, jest tu.

Przyłożyła rękę do mojej piersi. W miejscu, gdzie było serce.

- Nawet ja nie mam prawa oczekiwać od ciebie, że będziesz z Marcelem, chociaż idealnie do siebie pasujecie. Ale skoro dla ciebie jest to tylko przyjaźń... Zrobisz, jak uważasz.

Milczaliśmy jeszcze jakiś czas.

Obecność Olgi mnie uspokajała, szczególnie w momencie, gdy przyjaciółka kreśliła koła na moich plecach. Wokół nas panowała cisza. Żadnego szelestu liści na drzewach czy u naszych stóp. Ze stołówki nie dochodził ani jeden dźwięk. Czysty spokój.

- Chcesz mi powiedzieć, co zaszło dziś rano w samochodzie?

Westchnęłam przeciągle i powoli, acz zdecydowanie kiwnęłam głową.

Bez mrugnięcia okiem opowiedziałam Oldze wszystko.

Muszę przyznać, że była cierpliwą słuchaczką. Ani razu mi nie przerwała, tylko zaśmiała się w momencie, gdy przyrównałam się

do ogłuszonego trolla. Gdy skończyłam głośnym westchnieniem, zawtórowała mi i raz jeszcze dotknęła mojej dłoni.

-Kochanie, zapewne to już wiesz, jednak mimo wszystko muszę ci to powiedzieć. Masz zdrowo przesrane.

Przewróciłam oczami. Rzeczywiście, nie powiedziała nic, czego bym sama nie wiedziała.

-Cokolwiek zdecydujesz, musisz liczyć się z poważnymi konsekwencjami. Jeśli zrezygnujesz z Marcela, możemy rozważać dwie opcje. Albo przyjmie to jak mężczyzna i nadal będzie stał za tobą murem, albo odwróci się od ciebie i zerwie wszelkie kontakty, bo będzie próbował o tobie zapomnieć. Jednak jeśli w tym momencie nie jesteś pewna swoich uczuć, a zgodzisz się zostać jego dziewczyną, możesz później tego żałować. Co zrobisz, jak zaczniecie się ranić nawzajem, być może nawet nieświadomie?

- A co ty byś zrobiła? Co byś zrobiła na moim miejscu? - spytałam zrezygnowana.

- Nelka, nikt nie będzie na twoim miejscu. To twoja decyzja, a nie będzie ona podjęta uczciwie, jeśli będziesz pytać się wszystkich, co powinnaś zrobić.

- Masz rację. Wybacz. Głupstwo palnęłam - westchnęłam, wycierając wilgotne ręce w spódnicę.

Przez chwilę wpatrywałam się pustym wzrokiem w swoje dłonie. Do czego to wszystko prowadziło? Gdzie zmierzało moje życie? Czy naprawdę miałam nad nim pełną kontrolę?

Nagle zostałam pociągnięta za ramię. Olga prowadziła mnie w stronę ławek stojących przy budynku.

- Dobra, teraz coś weselszego! - Jej oczy zamigotały w podnieceniu. Przeczywałam najgorsze... - Opowiedz, jaki jest ten nowy uczeń!

Jęknęłam zrezygnowana. Był środek dnia, a mnie już bolała głowa.

Nie zwracając najmniejszej uwagi na moje zniechęcenie, Olga

pchnęła mnie na suchy kawałek ławki. Sama wcisnęła się tuż obok i utkwiała we mnie płonący wzrok. Wpatrywała się jak w obraz, czekając na moment, w którym miałam przemówić.

- Słyszałam, że jest obrzydliwie przystojny. Ponoć żaden facet w naszej szkole się do niego nie umywa!

- No tak, tu masz rację.

Czekała cierpliwie, aż powiem coś jeszcze, jednak gdy minęło kilka sekund, a ja nadal milczałam, zdenerwowała się.

- No mów coś, do diabła!

- Ale tu nie ma czego opisywać! - Wzruszyłam ramionami. - Uczeń jak każdy inny.

- Tak, jasne - wysapała sarkastycznie. - Masz mi powiedzieć wszystko albo w tej chwili idę do sekretarki dyrektora i tak się przymilę, że w ciągu pięciu minut będę miała w ręce jego akta osobowe!

Przewróciłam oczami.

Kto jak kto, ale Olga słynęła ze spełniania swoich gróźb.

- Więc... - zaczęłam, wzięwszy głęboki oddech. - Nazywa się Kraszewski. Imienia nie znam. Ogólnie to nie wygląda na dziewiętnaście lat... może mieć nawet więcej niż dwadzieścia. Jest niesamowicie wysoki, ma szerokie i umięśnione bary. Kiedy stałam obok niego, sięgałam mu tylko do piersi, wyobrażasz sobie ten wzrost? To było takie dziwne. Czuję się mała i bezbronna. Jego twarz... jest perfekcyjna, wręcz idealna! Ma kwadratową, męską szczękę, wystające kości policzkowe i prosty, taki... arystokratyczny nos. Czoło ma szerokie i pojawiają się na nim zmarszczki, gdy jest czymś poirytowany, a jego oczy... nigdy nie widziałam takiej głębi. Są tak czarne, hipnotyzujące. Jego włosy są... dziwne. Gdy siedział w cieniu, przypominały mahoń, ale kiedy stanął w słońcu, były jak mieszanka blondu z kasztanem. On przypomina żywy posąg! Szkoda tylko, że jego zachowanie psuje mu wizerunek. Prawie cały czas rzucał jakimis

głupimi docinkami. I uwierz mi, dawno nikt tak bardzo mnie nie wkurzył. „W życiu nie widziałem takiej bandy idiotów” - sparodiowałam jego znudzony głos. - Poważnie! Wygląda jakby był wiecznie znudzony i jakby wszystko go irytowało.

Jego arogancja, pycha i totalny brak taktu... Lepiej żeby Kraszewski nie stawał na mojej drodze, bo jeszcze uduszę gnoja!

Sapnęłam sfrustrowana.

Boże. To ja to wszystko powiedziałam?! Czy to wyszło z moich ust?! Zerknęłam kątem oka na Olę.

- No co? - warknęłam, krzyżując ramiona.

- Nie, no nic.

- Olga, bądź ze mną szczerą. Akurat dzisiaj nie mam ochoty użerać się z twoją wszystkowiedzącą miną.

- Och, nieważne. - Machnęła ręką, jakby odpędzała natarczywą muchę. - Po prostu uważam, że się zauroczyłaś.

Posłałam jej spojrzenie mówiące: świrze, nie zbliżaj się do mnie.

- Udaję, że tego nie słyszałam - wysapałam kilka sekund później. W głowie mi się nie mieściło, że moja przyjaciółka mogła wpaść na coś równie głupiego. Ten gość obudził długo skrywane agresywne „ja”, a ona chce wmówić mi młodzieńczą fascynację?

- Właściwie sama to powiedziałaś. Ja tylko odpowiednio interpretuję twoje słowa.

- Ale co ja takiego powiedziałam?! Olga, do diabła ciężkiego, przestań mi wmawiać...

- Hola, niczego nie wmawiam. Słowa; idealny, perfekcyjny, wspaniały, są zarezerwowane dla facetów, którzy robią na nas niesamowite wrażenie. Dziewczyno, czy pamiętasz może jakikolwiek przypadek, w którym mówiłabym tak o facecie, widząc go tylko raz, i to tylko przez kilku minut?

- Olga, przecież...

- Nie skończyłam - dodała ostro. - Chwilę temu opisywałaś tego Kraszewskiego z rozmarzeniem w oczach i co jakiś czas

przygryzałaś dolną wargę! Nelka, znam cię już kilka ładnych lat, więc nie powiesz mi chyba,

że ten gest mam zbagatelizować! Przygryzasz wargę tylko, gdy się denerwujesz, zawstydzasz, jesteś rozmarzona... - wyliczała na palcach, a w jej głosie wyczułam irytację. - Wszystkie te trzy rzeczy zdarzają się wyjątkowo rzadko, więc nie ma mowy, byś teraz mnie zwodziła!

- Pogadamy, jak spotkasz pana Słodkiego-Dupka-Kraszewskiego, a później mi powiesz, czy nadal podtrzymujesz swoją teorię.

- Czekaj, czekaj... Możesz powtórzyć, jak go nazwałaś?

- Słodki-Dupek-Kraszewski - wyrecytowałam, przewracając oczami. Olga zwijała się ze śmiechu na kawałku suchej ławki.

- Ty chyba żartujesz... Już kocham tego chłopaka.

- Oj, na twoim miejscu ostrożnie dobierałabym słowa.

- No tak, on jest twój.

Warknęłam głośno, wstając z ławki.

- Mów, co chcesz. Idę coś zjeść. Tobie też radzę się pośpieszyć, zanim twoja pożywna sałatka z genetycznie modyfikowanych warzyw zupełnie zwiędnie.

- Lepiej uważaj, żeby tłuszcz z pizzy nie stanął ci w gardle - odgryzła się, dołączając do mnie.

Dojrzałe pokazałam jej język, chwytając za klamkę.

- Gotowa, żeby wejść? - spytała swobodnie Olga, biorąc mnie pod rękę.

- Mam gdzieś, co będzie się działo - warknęłam. Byłam już zmęczona.

- Poprawna odpowiedź, moja królewno. A teraz padnijcie na kolana, niewierni! Wasza księżniczka nadchodzi!

Parsknęłam pokonana. Olga potrafiła w mig rozwiać mój paskudny nastrój.

Zlokalizowałam stolik, przy którym siedział Marcel, Jarek i kilku

chłopców z ich drużyny. Kiedy szłam w ich stronę, żarliwie modliłam się w duchu, żeby przywołany przeze mnie uśmiech wydawał się być jak najbardziej szczery. Niestety, natrafiłam na lodowate spojrzenie Wery i całe moje dobre nastawienie uleciało w ciągu ułamka sekundy. Zimny dreszcz przebiegł mi po plecach.

Dopiero pierwszy dzień szkoły, a ja już mam dość ludzi, w kręgu których się obracam.

Olga przetarła szlak i jako pierwsza usiadła przy stoliku, zajmując wolne miejsce obok Marcela. W duchu gorąco jej za to dziękowałam.

- Gdzie byliście, dziewczyny? Już mieliśmy się brać za twoją pizzę, Nelka. Wygląda smakowicie – zarechotał Marcel, posyłając mi olśniewający uśmiech.

Zauważyłam, że wzrokiem ogarnął moje uszy i szyję, a jego usta rozciągnęły się w jeszcze szerszym uśmiechu.

- A mojej sałatki nikt nie chce?

- Sałatkę? - parsknął z obrzydzeniem Jarek i odgryzł spory kawał zapiekanki, obficie polanej keczupem, majonezem i musztardą. Ta kolorowa, bezkształtna masa całkowicie przykryła składniki. - Dziewczyno, my jesteśmy sportowcami! Nasza dieta składa się z gigantycznej porcji miecha zapitej cysterną coli.

Przyłączyłam się do salwy śmiechu, która przetoczyła się nad naszym stolikiem. Tylko Olga zrobiła sceptyczną minę. Wiedziałam, że intensywnie myśli nad tym, jak najlepiej się odgryźć.

- Jarek, a ja uważałam cię za takiego mądrego... Teraz jednak mówisz jak jeden z tych bezmózgich mięśniaków z przyziemnym poziomem IQ. Ponadto, czy wiedziałeś, że zbyt duża ilość tłuszczów i napojów gazowanych nie sprzyja potencji? Radziłabym odstawić szkodliwe jedzenie, bo za parę lat nie będziesz mógł zaliczyć panienki, nie mówiąc już o sprowadzeniu na świat małych szkodników zwanych Kownackimi.

Tym razem rozległo się głośne wycie, a zaraz kolejny wybuch

śmiechu, gdy Jarek z przerażeniem odłożył zapiekanekę na tackę z taką ostrożnością, jakby miał w rękach prawdziwą bombę. Olga śmiała się z nas wszystkich najgłośniej, do czasu gdy Jarek, z wyrazem krwawego mordy na twarzy, zaczął okręzać stół.

I wiecie, co wtedy poczułam?

Bez troskę. Radość. Miłość do tych ludzi, z którymi śmiałam się do łez.

Do dziś usilnie się zastanawiam, jaki błąd wtedy popełniłam.

5.

Czym dla ptaka są skrzydła, tym dla człowieka jest przyjaźń: wznosi go ponad proch ziemi.

Zenta Maurina Raudive

Olę Chmielowską mogę z czystym sumieniem nazwać

wzorową przyjaciółką. Kocham ją mimo jej wybuchowego charakteru i całkowicie odmiennego od mojego stylu bycia. Potrafi przyjść do szkoły drażliwa jak osa, a wyjść z niej uśmiechnięta i radosna. I odwrotnie. Nigdy nie ma problemów z wypowiedaniem na głos swoich myśli, choćby nie wiadomo ilu ludzi miałyby nimi obrazić. Udaje twardo stającą po ziemi młodą kobietę, lecz wewnątrz jej serce jest delikatne niczym kryształ. A robi to, ponieważ nie chce ponownie zostać zraniona przez kogoś bliskiego. Już raz tego doświadczyła; taki podarunek otrzymała od swoich rodziców, którzy woleli gonić za karierą niż spędzić ze swoją jedyną córką urodziny czy święta.

Pamiętam moment, w którym ją poznałam w przedszkolu. Była nowa i zamknięta w sobie. Nie chciała się z nikim bawić. Siedziała sama w kącie, trzymając kurczowo lalkę. I nagle uderzyła nią z całej siły o podłogę, po czym ukryła twarz w ramionach. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam, ale zostawiłam moje koleżanki, z którymi bawiłam się lalkami Barbie, i czym prędzej podeszłam do nieznannej mi dziewczynki. Usłyszałam ciche łkanie, a moje spojrzenie padło na piąstki zaciśnięte na rękawkach bluzki. Przykucnęłam i podniosłam z dywanu zabawkę.

- Dlaczego uderzyłaś lalę? - spytałam zaciekawiona. Wygładziłam jej granatową balową sukienkę i poplątane blond włosy.

- Bo jej nienawidzę! I ciebie też zaraz uderzę, jeśli ode mnie nie odejdziesz! - wykrzyknęła piskliwym głosem, a jej rączki mocniej zacisnęły się na białym materiale.

- Powinnaś szanować zabawki. I nie wolno tak zwracać się do drugiej osoby. Nienawiść jest zła. Tak mi powiedziała mama.

- Tak? Wyobraź sobie, że moja nic mi nie mówi, bo ciągle jej nie ma w domu. A tej lalki nienawidzę, bo to już dziesiąta, jaką mam. - Po tych słowach podniosła głowę. Śliczną twarzyczkę szpeciły strugi łez, a rozwiane rude włosy przykleiły się do mokrego policzka.

Zerknęła na mnie podejrzliwie i pewnie zastanawiała się, dlaczego jeszcze nie odeszłam. Tak przecież zwracała się do każdej osoby w naszej grupie. Nawet nasze opiekunki jej unikały.

Wzięłam głęboki oddech i oddałam jej zabawkę, ale Olga nie wykonała żadnego ruchu, więc posadziłam lalkę między nami.

-Więc oddaj lalę jakiejś innej dziewczynce. Moja mama mówi, że jest dużo dzieci na świecie, które nie mają swoich zabawek. Czasami się zastanawiam, czy moi bracia ich nie mają, bo ciągle zabierają moje lalki. Raz nawet zabrali mojego konika na biegunach i przemalowali go w różne dziwne odcienie zieleni. Powiedzieli, że teraz to będzie koń wojskowy.

Dziewczynka zachichotała nieśmiało.

- Ja nie mam braci. Ale gdybym miała i oni zrobiliby coś takiego z moim kucykiem, to chyba bym ich pobiła.

- Ja nie mogę. Moi są starsi - odpowiedziałam z kwaśną miną.

- Fajnie jest mieć brata?

- Okropnie. Nie potrafią się zachować przy stole. Ciągle jedzą z otwartymi ustami. A jak wracają z treningu, to są cali w błocie, przez co mama musi sprzątać plamy na podłodze i od razu prać ich ubrania.

- Twoja mama musi być fajna - zaczęła nieśmiało. Opuściła kolana i usiadła po turecku, patrząc na mnie zza kurtyny poskręcanych włosów. - Ja nigdy nie widziałam, żeby moja sprzątała czy prała. Od tego jest pani Magda.

- To kto ci gotuje?

- Mamy kucharza i na dodatek jest Francuzem. W ogóle nie można się z nim dogadać. Cały czas dziwnie mówi.

- Czyli jesz żabie udka? Fuuuj!!!

- Nie! Jacq potrafi zrobić każde danie. Nawet hamburgery z frytkami!

- Poważnie? A ciasteczka? Moje ulubione to czekoladowo-kokosowe z orzechami i rozpuszczonym toffi.

- To takie w ogóle istnieją? Nigdy czegoś takiego nie jadłam... -

dodała zawstydzona.

- W takim razie przyjedź dzisiaj do mnie! Dziś jest piątek, więc gdy chłopaki mają trening, ja z mamą zawsze pieczemy jakieś ciasto albo ciastka.

Od tego zdarzenia minęło już kilka ładnych lat i cały ten czas trzymamy się razem. Olga czasami pokazuje, jaka jest chłodna i niedostępna, popisuje się sarkazmem w każdej możliwej sytuacji, ale kiedy trzeba wykazać się trzeźwym umysłem i rozsądkiem, potrafi stanąć na wysokości zadania. Często, gdy zwracamy się sobie ze swoich problemów, rozładowujemy atmosferę drobnymi żartami. Olga uświadomiła mi ważną rzecz. Może i Marcel wyznał mi swoje uczucia, ale w tym jednym przypadku nie muszę być wobec niego lojalna. Owszem, mogę je zaakceptować, jednak próba stworzenia związku z osobą, do której żyjemy jedynie miłość przyjacielską, niemal braterską, jest poważnym krokiem, do którego trzeba nastawić się psychicznie i liczyć się z późniejszymi konsekwencjami. A przecież istnieje możliwość, że za dwa, trzy lata będę w stanie odpowiedzieć Marcelowi tym samym uczuciem, jednak jest też duże prawdopodobieństwo, że coś takiego w ogóle nie będzie mieć miejsca. Możliwe, że będziemy się nawzajem ranić, rozpaczać nad własnym zachowaniem i żałować wyboru, którego dokonaliśmy kilka lat wcześniej. I w ten sposób zniszczymy to, co aktualnie posiadamy.

Dlatego nie będę się kierować tym, co myślą inni. Ważne, co ja czuję, i nie będę robić nic pod ich dyktando.

Przynajmniej... tak powinnam zrobić.

Ale czy starczy mi odwagi? Bardzo bym tego chciała.

Dźwięk dzwonka potoczył się echem po pustych szkolnych korytarzach, które w ciągu najbliższych kilku sekund zapełnią się uczniami świętującymi koniec pierwszego dnia szkoły. Z westchnieniem ulgi zamknęłam zeszyt do matematyki i spakowałam go razem z długopisem do torebki.

Nad miastem zbierały się ciężkie, ołowiane chmury, z których w każdej chwili mógł spaść deszcz.

Na Marcela wpadłam zaraz po wyjściu z sali matematycznej.

- Jedziesz już do domu?

- Muszę jeszcze iść do profesor Filińskiej. Wiesz, chcę się dowiedzieć, kiedy zaczynają się próby koła teatralnego.

- Fakt, teatr. Rozumiem. Wiesz, ja też muszę iść do trenera po... formularze zgłoszeniowe do drużyny. Więc...

Zaczęłam się śmiać. Wyglądał słodko, gdy plątał się w zdaniach. Do tego ten szkarłatny rumieniec na jego szyi.

- Powiedz lepiej, że poczekaś, zamiast wymyślać wymówki. Przecież wiem, że nabór zaczyna się dopiero za dwa tygodnie.

- Okej, wygłupiłem się - przyznał z rozbajającym uśmiechem i podrapał się po karku. - To... zaczekam w wozie, może być?

- Jasne, przyjdę za kilka minut.

- Nie śpiesz się. A, bym zapomniał...

Zawrócił niespodziewanie i nim zdążyłam pomyśleć o tym, co chodziło mu po głowie... pocałował mnie w policzek. Ale to nie był byle jaki całus. Wycelował stanowczo za blisko kącika ust, przedłużając kontakt z premedytacją. Ale musiałam to przyznać.

Jego usta były takie, jakie sobie wyobrażałam. Twarde, lecz paradoksalnie miękkie. Czułam gorąco jeszcze na długo po pocałunku. Nawet nie zauważyłam, gdy oparł czoło o moje skronie i powoli przeciągnął nosem po linii szczęki. Całą drogę, od ucha aż po podbródek, cicho wdychał mój zapach.

Z pewnym ociąganiem wyprostował się i uważnie zlustrował moją twarz.

- Te kamyczki dodają ci uroku. Patrzyłam na oddalającą się postać z bijącym sercem małego królika. Marcel mnie zaskoczył, to fakt niezaprzeczalny, ale dlaczego zrobił to akurat na środku szkolnego korytarza? Właściwie... pewnie złościłabym się nawet gdyby wybrał inne miejsce. W takiej sytuacji każde byłoby nieodpowiednie. A ja nie chciałam bardziej komplikować sytuacji.

Kiedy Marcel zniknął za drzwiami na końcu korytarza, z mojej twarzy zniknęła resztką uśmiechu.

I także wtedy to poczułam.

Niewyobrażalne gorąco i gęsia skórka. Bicie serca, które postawiłoby niejednego kardiologa w stan gotowości.

Powoli obróciłam się wokół własnej osi, przeczesując wzrokiem falę uczniów.

W końcu zlokalizowałam zagrożenie. Stało nonszalancko oparte o barierkę schodów i bezczelnie gapiło się wprost na mnie zza ciemnych, markowych okularów.

Miał na sobie skórzaną kurtkę i rozpięte trzy pierwsze guziki koszuli. Nie wiem, czy to przez jego wygląd, spojrzenie, zaskoczenie spotkaniem, czy może całokształt... Jednak niezaprzeczalnie zaschło mi w gardle.

To akurat te schody, którymi muszę pójść do pracowni teatralnej! - ubolewałam w duchu.

Wściekła spuściłam oczy. Ruszyłam w kierunku Kraszewskiego z opuszczoną nisko głową. Nie miałam zamiaru okazywać mu żadnego zainteresowania.

Tak, Augustyniak, wmawiaj sobie dalej. A komu drżą ręce?

Jak zwykle znalazło się kilku uczniów rzucających głośne „cześć”. Oddałabym wszystkie skarby świata, żeby nie robili tego na oczach tego chłopaka. Teraz na pewno uważa mnie za rozpieszczoną księżniczkę.

Stałam na pierwszym stopniu i z maksymalną gracją wspierałam się po schodach.

- Czyja również mam zaszutować panience? - odezwał się swoim mocnym głosem, choć jego głowa nadal obrócona była w stronę korytarza.

- Nie, wystarczy, że po prostu będziemy się nawzajem ignorowali. Przecież żadnemu z nas nie zależy na takiej znajomości, mam rację? - I nie czekając na odpowiedź,

odwróciłam się.

Ale wtedy się zaśmiał.

- Wiesz, że jesteś pierwszą dziewczyną, jaką kiedykolwiek spotkałem, która ma na tyle odwagi, by się odgryźć?

- Więc może wyciągniesz z tego jakieś wnioski?

Cieszyłam się, gdy nie odpowiedział, a ja spokojnie dotarłam na trzecie piętro i na samym końcu korytarza odnalazłam salę prób koła teatralnego.

Weszłam bez wahania.

Do moich nozdrzy od razu dotarł zapach tkanin, drewna, farby, lakieru do włosów, kosmetyków i perfum. Uwielbiałam go.

Sala stanowiła połączenie trzech klas. W jednej części było miejsce do nauki. Tu, prócz krzeseł, ławek i biurka nauczyciela, stały stare, oszklone regały pełne wysłużonych książek o pięknie zdobionych okładkach. Na ścianach, tuż nad tablicą i szafkami, wisiały obrazy przedstawiające najznamienitszych pisarzy.

Dalsza część przeznaczona była dla koła teatralnego. Tutaj mogliśmy bez przeszkód przeprowadzać próby aktorskie, śpiewać, grać na instrumentach i tworzyć potrzebne dekoracje, które następnie przenosiliśmy do sali teatralnej mieszczącej się w głównym budynku szkoły. Okna często były zasłonięte, po to by nic z zewnątrz nas nie rozpraszało. W czasie zajęć mieliśmy za zadanie stworzyć swój własny mały świat i to na nim musieliśmy się skupić, tchnąć w niego życie.

Tak, kochałam aktorstwo. Kochałam możliwość grania innego człowieka, by choć na kilka godzin wcielić się w postać seryjnej, pozbawionej sumienia i skrupułów morderczyni, delikatnej królowny, która z utęsknieniem czekała na swego wybawiciela, beztroskiej leśnej wróżki, co noc tańczącej w srebrnym blasku księżycy, czy też pięknej młodej kobiety, która w rozpaczce z powodu śmierci ukochanego popełniła samobójstwo, skacząc z klifu wprost w zimne objęcia fal. Dlatego czerpię tyle radości ze

spędzanych tu niezliczonych godzin, pracując w pocie czoła.

- Nelka! Kochana, wypiękniałaś przez wakacje! Mocny głos z francuskim akcentem należał do naszej reżyserki i opiekunki, profesor Cecille Filińskiej. Ta trzydziestoparoletnia kobieta przeprowadziła się do Polski w czasie studiów, jednak aż do teraz nie udało jej się pozbyć akcentu. Na co dzień wykładała literaturę polską, a co piątek w ramach zajęć dodatkowych prowadziła próby teatralne.

Zauważyłam, że nie byłam jedyną osobą, która przyszła dziś do niej, by poznać termin rozpoczęcia prób. Dopatrzyłam się także Wery siedzącej wraz ze swoim orszakiem tuż przed biurkiem nauczyciela. Czym prędzej odwróciłam wzrok. Nasza pani reżyser, która jeszcze kilka sekund temu siedziała na biurku, teraz w podskokach gnała w moją stronę. Była modnie ubrana w obcisłe granatowe rurki i obszerną białą bluzkę z mnóstwem falbanek, a na nogach miała fioletowe czółenka. I ścięła włosy! Zawsze nosiła długie, spływające kruczoczną falą do pasa. Teraz jej fryzura składała się z nastroszonych kosmyków kończących się kilka centymetrów za linią brody. Zawsze była energiczna i nad wyraz ruchliwa, więc taka zbuntowana fryzurka idealnie do niej pasowała.

Gdy tylko stanęła na palcach, by mnie uściskać, uświadomiłam sobie, jaka jest malutka i drobna, nawet w butach na wysokim obcasie.

- Jak się cieszę, że cię widzę, ma belle! Właśnie omawialiśmy sztukę, którą odegramy w tym roku tuż przed otwarciem balu zimowego - zaszcebiotała gorliwie, obdarzając mnie gigantycznym uśmiechem.

Prowadziła mnie na miejsce, gdzie w półokręgu rozstawione były krzesła dla słuchaczy. Jej oczy z podekscytowania mieniły się niczym dwa bursztyny.

Posłusznie usiadłam w pierwszym rzędzie, najbliżej niej, i przywitałam się z uśmiechem z pozostałymi członkami zespołu.

Było nas około trzydzieścioro na sali.

- Tak, więc... powtórzę jeszcze raz. Możecie jak zwykle polegać na mojej propozycji spektaklu albo do jutra sami dostarczyć mi swoje sugestie drogą mailową. Ale zaznaczam - jeśli wybierze mnie, nie ma odwrotu. Przygotuję wszystko na ten piątek i już zaczniemy pracę z tekstem. Role dobiorę sama. Indywidualnie do waszej osobowości. Nie będę robić żadnych przesłuchań, tak jak to było w przypadku „Snu nocy letniej”. Za dużo zamieszania i mieliśmy z tego powodu gigantyczne opóźnienie. Więc... Które rozwiązanie?

Każdy z nas pogrążył się w myślach. Dobrze wiedzieliśmy, że pani Filińska była nieobliczalna, jeśli chodziło o tematykę przedstawień, ale mimo to zawsze odnosiły pełen sukces, nieważne, ile nocy zarywaliśmy, aby uczyć się monologów, które miały po kilkanaście stron. Ostatecznie wszystko wypadło idealnie.

- To jak, głosujemy? Więc niech podniosą rękę osoby, które życzą sobie, bym to ja wybrała sztukę.

Zgłosiłam się, a widząc szeroki, niemal diaboliczny uśmiech na twarzy naszej opiekunki, byłam święcie przekonana, że tak samo postąpiła reszta grupy.

- Niezmiernie się cieszę, że wszyscy tak na mnie polegacie. Wnioskuje, iż od razu mam przejść do ogłoszenia tytułu, tak? Oj, oczywiście, że już wybrałam sztukę! Myśleliście, że siedziałam beczynnie przez całe wakacje?! Mam już pierwsze szkice kostiumów, dekoracji, wybrałam muzykę, fryzury, ułożyłam choreografię i mówię wam - będziecie zachwyceni!

Mówiąc to, zeskoczyła z biurka z taką szybkością, że Weronika, nieprzyzwyczajona do gwałtownego zachowania pani Filińskiej, pisnęła cicho, a jej wierne klony wydały podobny pomruk i wtuliły się w siebie. Zdaje się, że werwa pani Filińskiej je przerażała.

Nasza reżyser obeszła w podskokach biurko (naprawdę, na

piętnastocentymetrowych obcasach zasługuje to na pełen szacunek) i otworzyła swoją fioletową torbę z laptopem. Włączyła komputer i przez chwilę przeszukiwała pliki, przygryzając przy tym dolną wargę. Przymknęła laptopa i odwróciła go w naszą stronę. Chwilę później wyprostowała się z demonicznym uśmiechem, a każdy w sali skupił na niej całą swoją uwagę. Powoli otworzyła komputer z powrotem.

A wtedy na monitorze pojawił się czarny napis.

Grupa wydała z siebie jęk, a mnie opadła szczęka...

6.

Ludzie są skazani na cierpienie, a lży to święta woda.

R. Scott Bakker

Chyba już zapomniałam, jak to jest wyjść ze szkoły w stanie totalnego odrętwienia umysłowego. Minęło prawie sześć

miesiący, odkąd ostatni raz tak podziałała na mnie próba koła teatralnego, bo to właśnie w marcu dowiedzieliśmy się, jaką sztukę wybrała dla nas profesor Filińska na otwarcie balu absolwentów. Taka reakcja została dawno zapomniana przez mój mózg. Co nie zmienia faktu, że nic nie stało na przeszkodzie, by przeżyć element zaskoczenia i siedząc w sali wraz z całą grupą, doświadczyć lekkiego deja vu.

Moje myśli tłoczące się w głowie gryzły się wzajemnie. Jak to przedstawimy? Czy starczy nam czasu na przygotowania? Jakim cudem uszyjemy stroje? Czy ta sztuka nie przerasta naszych przeciętnych możliwości? Czy będziemy w stanie nauczyć się całego tekstu i odpowiednio go zinterpretować? Jakie są szanse, że zgramy się z własnymi postaciami?

Gdy człowiek dostanie zadanie skierowane bezpośrednio pod jego zainteresowania i zdolności, zastanawia się, czy aby podoła odpowiedzialności, jaka na nim spoczęła. Przynajmniej, mam nadzieję, że w tej kwestii nie jestem sama.

Pani Filińska przeszła w tym roku samą siebie. Jak sama powiedziała, sztuka jest naprawdę wysokich lotów i przenieśliśmy się na całkowicie inny, wyższy poziom. Może dlatego tak strasznie boję się roli, która przypadła mi w udziale. Bo oczywiście nasza reżyser nie byłaby sobą, gdyby już pierwszego dnia nie miała wydrukowanych egzemplarzy sztuki z indywidualnym przydziałem roli. A moim szczęściem w nieszczęściu jest granie głównej bohaterki. Skoroszyt wraz ze wskazówkami ciążył na dnie torebki.

Zaraz po rozdaniu wydruków pani Filińska podziękowała wszystkim za spotkanie. Na koniec przypomniała, żebyśmy stawili się w piątek, bo będziemy czytać na głos scena po scenie, po to by zaznajomić się ze sztuką i starać się odpowiednio wczuć w postać, którą gramy. Do tego czasu żadne z nas nie może się dowiedzieć, jaka rola została przypisana pozostałym

partnerom z grupy. Czyli do przyszłego piątku Wera nie zrobi awantury, że to ja zagram główną postać, tak jak to zrobiła na zajęciach w poprzednim semestrze. Wydaje mi się, że resztę dni spędzi na czytaniu samego streszczenia.

W końcu pchnęłam wielkie szklane drzwi i wyszłam wprost na brukowaną ścieżkę prowadzącą na szkolny parking. Z ciężkich, ołowianych chmur kapąły drobne krople jeszcze ciepłego, letniego deszczu. Wiał lekki wiaterek, który delikatnie mierzwił mi włosy i rozwiewał połę płaszcza. Ruszyłam w stronę samochodu Marcela. Jednak gdy wyszłam z za rogu alejki, tak że znalazłam się w zasięgu głosu, dosłyszałam wyraźnie, że z kimś rozmawia. Dawno w jego głosie nie słyszałam takiego natężenia irytacji pomieszanej z niechęcią, wręcz pogardą.

- ...więc mam nadzieję, że to zapamiętasz. W naszej szkole nie tolerujemy takich jak... ty.

- Skończyłeś? Marnujesz mój cenny czas na jakieś popieprzone gówna. - Ten głos również rozpoznałam. Moje serce z niewiadomych przyczyn odtańczyło właśnie pełną ekspresji zorbę.

Schowałam się za żywoplotem oddzielającym alejkę od parkingu. Żaden z nich nie zauważył mojej obecności.

Marcel stał tuż obok swojego mercedesa w pozie, którą od razu zakwalifikowałam jako bojową. Z kolei Kraszewski ze swoim nieodłącznym cynicznym uśmieszkiem i czarnymi okularami na nosie stał bokiem do niego. Całym sobą manifestował znudzenie; podrzucał kluczyki, łapiąc je z wyczuciem w locie.

- Chłopczyku, chyba nie wiesz, do kogo mówisz. Nie interesuje mnie twoja dupy warta szkoła, jej reputacja czy panienki. Jeśli będę chciał mieć którąś z tych napalonych lasek, to tobie nic do tego. Będę robił to, co mi się podoba. Chyba znasz konstytucję, prawda?

- Jesteś tu zaledwie jeden pieprzony dzień, a już chcesz mieć we mnie wroga?

- Zawsze do usług.

Kraszewski wykonał coś na wzór dworskiego ukłonu.

-Widzę, że się jednak nie zrozumieliśmy. A może wolisz, bym ci wytłumaczył w inny sposób? – warknął Marcel przez zaciśnięte zęby, a ja dostrzegłam, jak ostrzegawczo zacisnął pięści.

Kraszewski zaśmiał się ironicznie.

- Chyba żartujesz? Błagam, czasy walecznych rycerzyków już dawno minęły.

- Nie uważam za nic śmiesznego stawania w obronie kobiety. Może to twoje spaczone wyobrażenie, ale nie moje. Radzę ci się trzymać z daleka od Neli, bo będziesz miał przesrane nie tylko ze mną, ale jeszcze z kilkoma osobami, którym w cholerę nie pasują twoje zagrywki. Nie myśl sobie, że skoro jesteś wnukiem starych Kraszewskich, to wszystko ci wolno. Więc mam dobrą radę. Staraj się dociągnąć do końca roku niezauważony. To, co myślisz na temat innych, zachowaj dla siebie.

Wciągnęłam głośno powietrze, słysząc własne imię. Więc poszło o mnie?

Dziwnie się poczułam, podsłuchując rozmowę, której byłam tematem. Sądząc z treści, Kraszewski musiał powiedzieć coś obraźliwego na mój temat, a to dotarło do uszu Marcela. Trafiła kosa na kamień, bo Marcel słynął z tego, że nie stał z założonymi rękami, gdy działa się komuś krzywda. Obojętnie, czy był to przyjaciel, czy też nieznana mu wcześniej osoba.

W nerwowym oczekiwaniu na to, co dalej nastąpi, zacisnęłam dłonie na trzymanym przy piersiach podręczniku od historii.

- Ludzie, co wy ćpacie? Gadasz jak twoja dziewczyna - powiedział cicho chłopak, bardziej do siebie niż do Marcela. W chwilę później na jego twarzy zagościł dobrze znany cwaniacki uśmieszek. - Sorry, stary, ale z was dwojga to wolę, jak ona ze mną gada. Robi się wtedy taka... ponętna. Aż przyjemnie na nią patrzeć.

- Przeginasz, koleś...

- Chyba że obojętne jej jest, kto daje przyjemność, byle stanął na wysokości zadania. Może zgłoszę swoją kandydaturę.

W moim umyśle pojawiła się nagle pustka, a w okolicach serca poczułam drobne ukłucia.

- ...mógłbyś pożyczyć mi ją na trochę. Oddam ją za tydzień albo dwa. Zależy, kiedy się znudzę.

Stało się najgorsze.

Marcel skoczył wprost do gardła Kraszewskiego. Sama nie wiem, jakim cudem tak szybko znalazłam się koło niego, starając się odciągnąć go od chłopaka. Uwierzcie mi, ciężko jest walczyć z facetem tego wzrostu i masy.

- Marcel! Marcel, proszę! To ja, Nel, proszę, przestań! Wystarczy już tych idiotyzmów!

Lamentowałam raz po raz. Cieszyłam się, że na parkingu nie ma żadnych uczniów i nikt nie mógł być świadkiem tej sceny. Stałam między nimi i kładąc dłonie na piersi przyjaciela, próbowałam odepchnąć go na bezpieczną odległość.

- Na Boga, Marcel, opamiętaj się, proszę!

W końcu przestał się wrywać w celu rozszarpania Kraszewskiemu gardła. Jego mięśnie rozluźniły się, próbował uspokoić oddech, ale szczękę miał nadal mocno zaciśniętą. Spojrzał na mnie z niemym pytaniem w oczach. Złączyłam nasze dłonie.

- Przed chwilą przyszedłam.

- Przepraszam - szepnął, na co pokręciłam głową. Nadal mżyło, więc moje włosy zrobiły się ciężkie i wilgotne, ale nie odczuwałam chłodu wiatru.

- Co jest, chłopczyku?! Przestałeś być taki odważny i wolałeś schować się pod pantoflem? Stary, żal mi cię. - Kraszewski pokręcił z niesmakiem głową, po czym zwrócił się do mnie. - Dziecinko, na twoim miejscu zostawiłbym taką ofertę. A może mi wmówisz, że pijaństwo, narkotyki i seks to nie w tej szkole?

Byłabyś niezłą dupą na moich imprezach.

Nie wiedziałam, że stałam tak blisko. Po prostu odwróciłam się do niego i mocno uderzyłam go otwartą dłonią w twarz. Okulary spadły na asfalt. Kluczyki wypadły z ręki, a w ciemnych oczach dostrzegłam wyraz szczerego zdziwienia. To był pierwszy raz, gdy dostrzegłam u niego jakiś ludzki odruch.

- Za kogo ty się uważasz... - wyszeptałam zachrypniętym głosem.

Płakałam.

Nawet nie wiedziałam, kiedy zaczęłam.

Spojrzałam jeszcze raz na chłopaka i miałam ogromną nadzieję, że zobaczył w moich oczach odbicie wielkich pokładów nienawiści i pogardy.

Kręcąc z niedowierzaniem głową, zdołałam namówić odrętwiałe ciało, by jak najprędzej poszukało schronienia. Chciałam znaleźć się możliwie jak najdalej od tej kreatury, którą znienawidziłam w zaledwie jeden dzień. I mimo że chciałam odpłacić mu się taką samą dozą poniżenia, jaką on zafundował mi, to w głębi ducha odczuwałam prawdziwy smutek. Czułam, jak moje serce i umysł wytrwale bronią się przed każdym słowem, które padło z jego czerwonych, twardych ust. Ale pierwsze, czego pragnęłam, to rozpaść się na kawałki.

Sama nie wiem, skąd wzięła się u mnie taka reakcja. Pierwszy raz spotkało mnie coś takiego... Coś tak obezwładniającego...

Troskliwe ramiona Marcela otoczyły moją talię i chłopak poprowadził mnie do mercedesa. Otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł mi zapiąć pasy. Rzuciłam torebkę na podłogę, podkurczyłam kolana, a dłonie przycisnęłam do zamkniętych powiek. Nie lubiłam płakać.

Gdy Marcel obchodził samochód, zebrał książki, które wypadły mi z rąk w ferworze kłótni. Kilka sekund później ruszyliśmy z piskiem opon.

Na Kraszewskiego nawet nie spojrzałam.

Chłopak zatrzymał się kilka przecznic przed moim domem. Przez całą drogę na osiedle nie zamieniliśmy ani słowa. Teraz sięgnął do schowka i wyjął z niego paczkę chusteczek.

- Powinnaś mi pozwolić uderzyć tego gnoja - westchnął z zatroskaniem na twarzy i zaczął ścierać mi ślady łez z policzków.

- Tak... i musiałbyś odpowiadać za bójkę na terenie szkoły. Wybacz, ale nie chcę, by mojego najlepszego przyjaciela nie przyjęli na studia tylko dlatego, że jakiś idiota go sprowokował. I to wszystko z mojego powodu.

- Jeśli chodziłoby o ciebie, uznałbym to za wystarczający powód - odparł, naburmuszony, kiedy przewróciłam oczami.

- Poza tym... Dlaczego z nim w ogóle rozmawiałaś? Z daleka widać, że to nieciekawym typ.

Wyszarpnęłam mu chusteczkę i sama zaczęłam doprowadzać się do porządku.

Milczał, wbijając wzrok w swoje ręce. Czerwone półksiężycy wyraźnie odznaczały się na skórze.

- Kiedy szedłem na parking, dogonił mnie Jarek. Napomknął, że ten nowy kręci się przy tobie zdecydowanie zbyt często, a tobie się to nie podoba. Na dodatek irytuje i obraża nauczycieli i pozostałych uczniów. Postanowiłem poczekać i pogadać sobie z nim osobiście.

Pokiwałam w zamyśleniu głową. Wygląda na to, że Kraszewski znajdował u każdego słaby punkt i skrzętnie to wykorzystywał. We mnie zobaczył ładną przewodniczącą i z miejsca przypiął mi łątkę szkolnej gwiazdki. Marcela pewnie zauważył, gdy żegnaliśmy się na korytarzu po zajęciach, więc wykalkulował, że najbardziej mu dopiecze, obrażając mnie.

A ja myślałam, że to Wera jest najbardziej niegodziwą osobą na świecie...

- Wydawało mi się, czy na parkingu wspomniałeś coś o

krewnych tego chłopaka? To naprawdę wnuk starego Kraszewskiego?

- Tak, to prawda - przyznał na wydechu i nim ponownie podjął temat, zmarszczył czoło, usilnie się nad czymś zastanawiając. - Ale nie wiem, dlaczego tak nagle się tu sprowadził. To nieciekawa rodzina, ale o tym sama dobrze wiesz. Więc lepiej to zostawmy.

Edward i Klara Kraszewscy.

Pierwsza piątka najbogatszych ludzi w kraju. Ich nazwisko jest znane w całej Europie, ale zważywszy na to, za ile sznurków pociągają, nikogo to nie dziwi. Mają udziały w przemyśle budowlanym, komputerowym, wydawniczym, odzieżowym - słowem, najbardziej dochodowych współcześnie dziedzinach gospodarki. Mieszkają w luksusowej posiadłości na końcu miasteczka i słyną z samotności, a ich życie prywatne to jedna wielka tajemnica, w którą nawet pani Staszak nie ma ochoty się zagłębiać. Wiadomo tylko, że seniorzy rodu mieli jedynego syna, który wraz z żoną zginął w okropnym wypadku samochodowym kilkanaście lat temu, osierocając przy tym kilkuletniego chłopca. Nikt niwie, jak wnuk Kraszewskich ma na imię, gdzie mieszka i czy w ogóle nadal żyje.

Jednak po dzisiejszych zdarzeniach mogę powiedzieć, że żyje i ma się cholernie dobrze.

Jak sam diabeł.

- Nelka, proszę, zrób to dla mnie i schodź Kraszewskiemu z drogi. Unikaj go jak ognia i przede wszystkim nie zostawaj z nim sama. To nieciekawyy typ i kawał gnoja. Wiem, jaka jesteś delikatna, więc ostatecznie, czego bym chciał, to wycieranie twoich łez.

- Jasne, sama nie widzę takiej potrzeby... Dobrze, jedźmy do mnie. Już mi lepiej.

- Na pewno?

- Tak - zapewniłam, wzruszając ramionami. Otworzyłam torebkę i wrzuciłam do środka zużyta chusteczkę. Przytaknął,

sekundę później odpalając samochód. - Jak próba? Co za sztuka tym razem?

Rzuciłam mu lodowate spojrzenie spod przymkniętych powiek.

- Okej, rozumiem. Nie możesz o tym powiedzieć nawet swojemu najlepszemu przyjacielowi.

- Nawet Oldze bym nie powiedziała, a co dopiero tobie.

- Auć, to zabolalo!

Tak, byłam wyjątkowo dziecinna i z uśmiechem pokazałam mu język.

Naprawdę czułam się coraz lepiej... Zresztą, sama nie wiem dlaczego tak przejęłam się komentarzem tego chłopaka. Zdecydowałam się ignorować to małe ukłucie w sercu pojawiające się za każdym razem, gdy jego twarz pojawiała się przed moimi oczami. Może zabrzmiało to dziwnie, ale coś mnie do niego ciągnęło. Mimo że był tak problematyczny, tajemniczy i opryskliwy, odcinał się od świata, to... fascynował mnie. I naprawdę, gdybym wtedy na parkingu zdołała zapanować nad emocjami, zapewne uderzyłabym go w inne miejsce, bardziej czułe niż twarz, i kazała mu powiedzieć, dlaczego jest takim wrednym sukinsynem, który stawia sobie za punkt honoru zrazić do siebie cały świat!

Bardzo chciałam dotrzymać obietnicy, którą złożyłam Marcelowi, ale powiedzmy sobie szczerze, chyba nikt z was nie wierzy, że tego dokonam, prawda?

Gdy dojechaliśmy pod mój dom, Marcel odpiął pas i szybciej niż ja wyskoczył z samochodu, by otworzyć dla mnie drzwi. Przytrzymując je, uśmiechnął się do mnie przekornie.

- Widzimy się jutro? Mogę przyjechać, jeśli chcesz.

- Jasne, nie ma sprawy - odparłam, przekładając torebkę z jednej ręki na drugą. - Oczywiście, jeśli nie sprawia ci to kłopotu...

- Nelka - przerwał mi, wydając z siebie zirytowane

westchnienie.

Kręcąc głową, spojrział mi w oczy. Znowu zobaczyłam te budzące się do życia isierki. Pochylił się i musnął mój policzek swoimi ciepłymi ustami. Miałam dziwne przeczucie, że już zawsze będziemy się witać tym przyjacielsko-nie-przyjacielskim pocałunkiem. Niespodziewanie pochylił się i cmoknął mnie w szyję jeszcze raz, po czym z wyrazem ogromnego szczęścia na twarzy niemal w podskokach uciekł do samochodu. Ten szczeniacki wyczyn wywołał u mnie falę nieprzerwanego chichotu. Właśnie w tym momencie rozpoznałam swojego Marcela sprzed wakacji. Spontanicznego, skorego do psot, potrafiącego rozbawić mnie nawet po niemiłym starciu z pomiotem Kraszewskich.

Pomachałam mu na pożegnanie, parszkając śmiechem, kiedy podkręcił na cały regulator piosenkę Sum41 „Still Waiting”, zatrąbił kilka razy i sekundę później odjechał z piskiem opon.

Nie wiedziałam, że to możliwe, ale mój nastrój uległ poprawie. Zapomniałam nawet, że kilka minut temu Marcel ścierał ostatnie ślady łez z mojego policzka.

„... So am I still waiting, for this world to stop hating, can't find a good reason, can't find hope to believe in...” - nuciłam, zatraskując za sobą drzwi frontowe. Skupiona na kolejnym fragmencie, nie zauważyłam skradającego się za moimi plecami Michała.

- Siostrzyczko kochana, cóż miałaś za dzień, by śpiewać tak buntownicze piosenki? - zarechotał, w mig przerzucając mnie sobie przez ramię niczym worek ziemniaków.

- Twoja mała siostrzyczka w głębi duszy zawsze była buntowniczką, nie wiedziałaś?

- Wszystko przez tego Marcela Głowackiego. - Byłam przekonana, że przewrócił oczami dla podkreślenia „powagi” sytuacji. - Chyba będę musiał pogadać z nim o jego guście muzycznym. Zdeprawuje cię! A teraz zapraszam do salonu. Spóźniłaś się!

Istotnie, właśnie zdałam sobie sprawę, że z salonu dobiegają

odgłosy szaleńczego darcia papieru, radosnych westchnień oraz wesołego przekomarzania.

Zupełnie jak w Boże Narodzenie.

Ostępiałam. Michał prychnął i ze mną na ramieniu wparadował w sam środek cyklonu chaosu.

Salon faktycznie wyglądał jak w pierwszy dzień świąt. Dookoła leżały sterty porozdzieranych kolorowych papierów, folii, wstążek oraz tekturowe pudełka. Każdy podziwiał prezenty przywiezione przez Michała. Była cała rodzina, łącznie z Olgą, a mały Kacper co jakiś czas piszczał radośnie na widok kolejnych zabawek, które jak przypuszczałam, przeżyją najwyżej tydzień.

Brat postawił mnie prawie w samym środku tej burzy i chwycił leżące na ławie paczki. Były różnych rozmiarów - od podłużnego wielkiego pudełka po drobne paczuszki. Musiałam wyciągnąć przed siebie ręce, by ogarnąć falę kolorowego papieru.

- Dzięki, braciszku, ale...

- Jeśli powiesz „nie musiałeś”, urazisz moje męsko--braterskie ego i za karę będziesz musiała pracować całą moją bielizną przez tydzień.

Natychmiast zasznurowałam usta.

- Nelka, patrz, co dostałam od Michała - dopadła mnie Olga, szarpiąc za ramię. W drugiej ręce trzymała ciemnozieloną sukienkę sięgającą kolan. Nie mogłam dokładnie zobaczyć, jak wygląda, gdyż moja przyjaciółka cały czas podskakiwała i piszczała radośnie. Założę się, że wysokością decybeli przebiła nawet Kacpra.

- W sam raz dla ciebie.

- Ty też dostałaś sukienkę, młoda - rzucił Michał, idąc w stronę matki, która właśnie rozpakowywała francuskie perfumy. - Kupiłem je w Paryżu specjalnie na piątkowe przyjęcie, więc docieńcie gest. U tego projektanta na zamówienie trzeba czekać prawie rok.

Słyszając te słowa, Olga wytrzeszczyła oczy i z niemym namaszczeniem dotknęła fałd sukienki.

- Nelka, co ci się stało?

Odwróciłam się do mamy, która patrzyła na moje włosy ze zmarszczonym czołem.

- Masz mokre włosy? Stałaś na deszczu?

Przypomniałam sobie o małym starciu na parkingu i mój uśmiech przygasł.

- Tak, kiedy wychodziłam ze szkoły, zaczęło mocniej padać... - To mi coś przypomniało. Sapnęłam zirytowana. - Zostawiłam książki w samochodzie Marcela.

- Właśnie! - wykrzyknęła nagle Olga, sprawiając, że wszyscy w pokoju wzdrygnęli się nerwowo. - Mijałam Marcela, kiedy szłam do samochodu. Wyglądał na wkurzonego. Coś się stało?

- Nic ważnego - odparłam, mocno akcentując końcówkę. Spojrzeniem pokazałam jej, że ma nie zadawać więcej pytań. Natychmiast się do tego dostosowała.

- A co ty masz na uszach? - zapytała wprost mama, uważnie lustrując mnie z lekkim uśmiechem. - Nelka... czyżby ktoś ubiegł Michała?

Wiedziała.

Korzystniej dla mnie będzie zeznawać zgodnie z prawdą.

- Dostałam je od Marcela, to prezent od niego z wakacji - wyrzuciłam z siebie z szybkością karabinu maszynowego.

W salonie zaległa zgodna cisza. Każdy uważnie mi się przyglądał. Czułam, jak na policzkach powoli wykwitają mi rumieńce.

- Okej, w takim razie my pójdziemy na górę i przymierzmy sukienki - przerwała tę niezręczną ciszę Olga, zbierając swoje paczki z fotela. Po kolei wszyscy wracali do przerwanych zajęć, ale nie mogłam zbagatelizować tego lekkiego, wszystkowiedzącego uśmieszku. I za cholerę mi się to nie

podobało. - Zobaczymy, czy ten projektant jest tak dobry, jak go zachwalasz, kochany - dodała Olga, robiąc minę do Michała.

- Suknia jest pierwsza klasa, więc nie wysilaj swojej pięknej główki, kochanie.

Michał mrugnął znacząco w stronę Olgi, posyłając jej swój firmowy uśmiech a la niegrzeczny chłopak. Niemal słyszałam, jak moja przyjaciółka dostaje palpacji.

Chwyciłam Olgę za rękę i pociągnęłam ją w stronę schodów, wykrzykując po drodze podziękowania pod adresem starszego brata. Rozchichotane wpadłyśmy do pokoju, bo po drodze wspomniałam szeptem o słodkim zachowaniu Michała, na co Olga zaśmiała się nerwowo, a to doprawdy rzadkość - wydaje mi się, czy Olga „Tygrysica” Chmielowska robiła się coraz bardziej... dziewczęca?

Moja przyjaciółka dobrała się do największych opakowań owiniętych drogim papierem. Bez zbędnych ceregieli zabrała się za rozdieranie kolorowej folii. Właściwie, po co miała mnie pytać o pozwolenie, czy może za mnie otworzyć paczkę? Kilka sekund później na łóżku leżały rozłożone nowe sukienki, buty i dodatki.

Sukienka Olgi sięgała kolan. Miała asymetryczny dekolot, na wzór antycznych sukien. Była prosta, marszczona w pasie, luźno spływająca ku dołowi. Na delikatnym, lekkim materiale nie połyskiwały żadne sztuczne ozdoby. Była prosta i klasyczna. Tak bardzo pasująca do Olgi... W pudełku obok leżały czarne, eleganckie buty na dwunastocentymetrowej szpilce, czarna torebka od Louis Vuitton ze srebrną klamrą do kompletu i diamentowe kolczyki.

Michał miał u mnie dużego plusa... Szok, mój brat potrafi tak dobrze dobrać strój dla dziewczyny?

- Jestem przerażona - wyszeptała przejęta, kładąc ręce na biodrach.

- Nie mów...

Nasz wzrok jednocześnie zwrócił się ku mojemu prezentowi.

Sukienka wygląda, jakby składała się z dwóch oddzielnych części. Była tej samej długości i kroju, co sukienka mojej przyjaciółki, ale góra była ze złotego materiału przykrytego czarną zdobioną koronką. Ciemny, szeroki pas wokół talii podkreślał sylwetkę, a pofałdowana czarna aksamitna tkanina sięgająca ud wydłużała optycznie nogi. Jako dodatki: złote kolczyki oraz złota torebeczka z czarną aksamitną kokardą. Buty na dwunastocentymetrowym obcasie miały złoty, iskrzący się kolor, a nad palcami wstążkę z tego samego materiału, co ten na torebce.

- A niech mnie... Twój braciszek się postarał.

- Nie wiem, co powiedzieć. To za wiele dla mojego biednego umysłu.

- Założymy je na piątkowe przyjęcie?

- Są zdecydowanie ładniejsze niż te, które wybrała nam moja mama.

- Przecież odbieramy je w czwartek od krawcowej.

- Tak, wiem. Ale... będzie inna okazja. Zobaczysz, włożysz na siebie tę niebieską sukienkę z dużą kokardą na tyłku - dodałam, mrugając do niej przyjaźnie.

Zgarnęłam papiery z łóżka i zabrałam się za otwieranie pozostałych paczek. Olga stała przy lustrze, bujając się na boki. Jej oczy błyszczały, a na ustach uformował się delikatny uśmiech. Nie wspomnę o zarumienionych policzkach. No, ale nie byłabym sobą, gdybym przegapiła możliwość podrażnienia się z nią.

- A może jednak chcesz, żeby Michał zobaczył cię w tej pompatycznej niebieskiej bezie?

- Pogrzało cię? - spojrzała na mnie z niedowierzaniem, zanim dopatrzyła się chytrego uśmieszku na mojej twarzy. - Nawet nie waż się mu mówić, jak miały wyglądać sukienki wybrane przez twoją mamę. Po moim trupie...

- A jeśli mama mu sama powie?

- Osobiście dopilnuję, żeby kieliszek Doroty był pełny przez cały wieczór.

Parsknęłam, kręcąc głową. Mania Olgi na punkcie Michała była porażająca.

Ja dostałam od niego komplet książek o legendach średniowiecznej Anglii, kilkanaście bransoletek ręcznej roboty pochodzących z Hiszpanii i kolorowe poncho.

Właśnie siłowałam się z wyjątkowo mocno zaklejonym prezentem, gdy Olga odwróciła się do mnie z pytaniem, po którym paczka wypadła mi z rąk i z głuchym odgłosem spadła na dywan.

- A właśnie, o co chodziło z Marcelem? Dlaczego nie chciałaś powiedzieć mamie, że poprosił cię o chodzenie?

Sapnęłam zrezygnowana. Wiedziałam, że prędzej czy później Olga wydusi ze mnie zeznania, więc opowiedziałam jej wszystko. Wszystko. Streściłam jej podsłuchaną

rozmowę Marcela z Kraszewskim oraz to, jak się poczułam, kiedy po raz pierwszy uderzyłam kogoś w twarz. Tak, to był pierwszy raz, gdy podniosłam na kogoś rękę.

- Chyba obie wiemy, że szanse unikania tego chłopaka... Kraszewskiego, tak? Są równe zeru. Wybacz, ale coś za często na siebie wpadacie. Wierzysz może w przeznaczenie?

- Olga, proszę - wyjęczałam, przewracając oczami. - Ten chłopak po prostu mnie intryguje, bo nigdy nie spotkałam drugiego tak zamkniętego w sobie, a jednocześnie tak aroganckiego człowieka! On jest całkowicie nieprzewidywalny, więc nie wiem, czy będzie mnie teraz unikał, czy może jutro zgotuje mi miłą niespodziankę, dając mi przedsmak swojej złośliwości. Pewnie jego ego zostało boleśnie zranione. A jeśli nie to, to może dostanie mi się za uszkodzenie jego okularów. - Znowu zaczęłam się siłować z głupim pudełkiem.

- Okulary? Jakie znowu okulary?

- Kiedy go walnęłam, miał na nosie markowe okulary. Wiem, że spadły, ale nie zauważyłam, żeby się zupełnie roztrzaskały.

- Przesadzasz... Co do Kraszewskiego, to mam inne zdanie na temat jego zachowania. Może po prostu on stara się zwrócić na siebie twoją uwa...

- Lepiej zachowaj je dla siebie - wymamrotałam wkurzona, rozpaczliwie próbując zerwać grubą taśmę.

Nagle zrolowana szara taśma puściła, a z kartonowego zabezpieczenia wypadła książka oprawiona w zieloną skórę. Cholera spadła na moją stopę. Kiedy usiadłam na łóżku, trzymając się za duży palec u nogi, Olga poniosła książkę z ziemi, a przed moimi oczami zamigotał złoty napis.

-Och! Nawet lubię tę sztukę! Opowiada o wielkiej miłości silniejszej niż śmierć. Bohaterowie darzą się szczerym uczuciem, jednak nie potrafią przeciwstawić się przeznaczeniu... - Westchnęła w zadumie gładząc okładkę. - No i przede wszystkim nie jest tak oklepana jak „Romeo i Julia” - dodała sarkastycznie. - Nowa lektura do kolekcji, co?

- Zdecydowanie nie - wyjąkałam przerażona.

7.

***Są w życiu chwile, gdy myśli się,
że jest tak źle, iż już gorzej być nie może.
Wtedy właśnie okazuje się... że jednak może.***
Rafał Kosik

Następne dni minęły z szybkością krótkometrażowego filmu i

nim się spostrzegłam, nastał piątkowy poranek.

Dlaczego? Otóż, codziennie, zaraz po przyjściu ze szkoły mieliśmy dokładnie zaplanowaną każdą sekundę, by pomóc rodzicom w przygotowaniu przyjęcia. Także Olga dzielnie znosiła każdą fanaberię mojej mamy. A nie było to proste, bo Dorota Augustyniak była niereformowalną profesjonalistką. My mogliśmy w szkole odsapnąć od tyrad mamy i jej idealistycznej wizji dobrego przyjęcia, ale bieda Michał nie miał tyle szczęścia. Jeśli nie jeździł po wymyślne zakupy (wczoraj mama wysłała go po konkretne wino, którego akurat musiała użyć do pieczonego indyka, więc biedak spędził pięć godzin, jeżdżąc po delikatesach i specjalistycznych sklepach), to większość czasu pomagał rodzicom w porządkach wokół domu. Nawet strych był wysprzątnany, jak na święta Bożego Narodzenia. Jakby gości interesowały stare kufry z ciuchami zeżartymi przez mole.

W środę męska część rodziny zajęta była sprzątnaniem salonu, jadalni i gabinetu taty, a ja i Olga zostałyśmy siłą zaciągnięte do kuchni. Przygotowałyśmy ciasta i dania, które bez problemu można było przechowywać w lodówce lub zimnej piwnicy aż do jutrzejszej uroczystości. Piekłyśmy, smażyłyśmy, kroiłyśmy, dekorowałyśmy, a nasza kuchnia z godziny na godzinę coraz bardziej przypominała pole bitwy, na którym miała miejsce krwawa jatka. Raz po raz zastanawiałam się, jakim cudem w tych programach kulinarnych kucharzom udaje się zapanować nad syfem, który rósł wraz z przygotowaniem każdego nowego elementu dania.

Nawet biednemu tacie się dostało - mama co rusz chodziła na inspekcję, święcie przekonana, że bez jej rad i wskazówek nikt nie umyje okien tak jak trzeba. Kacper także pomagał, choć tak to mogło wyglądać tylko w jego oczach. Gdy był z nami w kuchni, potrafił rozsypać groszek po całym pomieszczeniu i naśmiewać się do rozpuku, kiedy wkurzone zbierałyśmy drobne kuleczki z białej posadzki. Kilka razy małemu zaświeciły się oczka, gdy

zobaczył otwartą paczuszkę z mąką stojącą zbyt blisko niego, ale mama w porę zdążyła zapobiec katastrofie. Po próbie wysypania przez niego suszonej bazylii zaniosiła go do salonu, a oddając w ręce ojca, powiedziała: „Weź ode mnie swoje szatańskie nasienie!”. Naprawdę, w takich chwilach nie warto wchodzić mamie w paradę. Bywa groźna, kiedy coś nie idzie po jej myśli.

Dopiero koło północy zostałyśmy zwolnione ze służby. Byłyśmy tak zmęczone, że po prostu padłyśmy razem z Olgą na łóżko.

Nie cierpiałam napadów perfekcyjności u mamy. Wtedy cały dom stawał na głowie. Najczęściej ten specyficzny okres zaczynał się na kilka dni przed świętami, urodzinami czy sąsiedzkimi grillami, a kończył dopiero, gdy ostatnie talerze zostały umyte, wytarte i odstawione do szafki w kredensie. Przez to nasza rodzina słynęła z hucznych przyjęć. Jutro do nalotu na nasz dom szykowało się jakieś... siedemdziesiąt osób. Wszyscy to wspólnicy taty i mamy, ich dobrzy znajomi i przyjaciele z pracy albo ze studiów.

Pokaźna liczba, prawda?

Właśnie na takich przyjęciach najbardziej brakowało mi krewnych rodziców. Zarówno mama, jak i tata byli jedynakami, a nasi dziadkowie zmarli, zanim przyszedłam na świat.

Jednak stresująca sytuacja w domu była niczym w porównaniu do napiętej atmosfery w szkole. W ciągu ostatnich dni Kraszewski nie pokazał się ani razu. Ale sam powiedział na początku naszej znajomości, że będzie rzadkim gościem. I jak widać, nie mijał się z prawdą. Od momentu jego przeniesienia, zaszczycił nas tylko raz.

Powoli mnie samą zaczęło wkurzać moje zachowanie.

Za każdym razem, gdy tylko przyjeżdżałam do szkoły z Olgą, Marcelem i Bartkiem, rozglądałam się w poszukiwaniu czarnego audi R8. Interesował mnie jego właściciel, czego nie mogłam ukryć przed wszystko widzącym okiem Olgi. Nadal obstawała przy

swoim dość abstrakcyjnym założeniu, że zaczynałam się zakochiwać w „młodym buntowniku o perfekcyjnym ciele boga”.

Wyjaśnię fakty.

On mnie fascynuje.

Tylko i wyłącznie to.

Niemniej, na każdej przerwie wyciągałam szyję, mając nadzieję wypatrzeć w tłumie jego potarganą czuprynę. I nie wiem, czy chciałam przyciągnąć go spojrzeniem, czy też uciec przed nim, kiedy tylko pojawi się na horyzoncie.

Niestety.

Nie pojawił się.

Może dzisiaj będzie inaczej?

Stałam przy biurku w swoim pokoju, próbując sobie przypomnieć, co mam zabrać dzisiaj do szkoły. Niestety, mój mózg jeszcze się nie obudził po zaledwie kilku godzinach snu. W ostatniej chwili przypominałam sobie o zielonej teczce z tekstem. Palnęłam się otwartą dłonią w czoło. Nie dość, że ten chłopak cały czas siedział mi w głowie, to jeszcze nie zdążyłam przeczytać tekstu. Trudno, zapowiadała się improwizacja. Miałam tylko nadzieję, że profesor Filińska nie odbierze mi roli.

Nagle drzwi do mojej sypialni otworzyły się z hukiem i do środka wpadła Olga ze zbożowym ciasteczkiem w dłoni i szklanką soku pomarańczowego dla mnie.

Szczerze mówiąc, zasnęliśmy. Wstaliśmy jakieś pół godziny temu, a za piętnaście minut zaczynały się lekcje.

- Marcel czeka na nas przed domem - zakomunikowała Olga, wręczając mi sok.

Dziewczyna ledwo trzymała się na nogach, nie mówiąc już o wciąż opadających ciężkich powiekach.

- Nie mogę uwierzyć, że chciało mu się czekać na nas tyle czasu - sapnęłam w podziwie, biorąc łyk napoju, mojego pierwszego dziś „posiłku”. - Nawet nie marudził, kiedy

poprosiłam, żeby dał nam chwilę na ogarniecie się.

- Skarbie, przypomnę, że otworzyłaś mi drzwi w piżamie! Wystarczyło, że zobaczył cię w szortach i obcisłym topie, a wszystkie myśli uciekły mu z głowy. Uwierz mi, wtedy myślał zapewne inną częścią ciała.

Pokręciłam głową z dezaprobatą, choć czułam na policzkach gorące plamy. Wzięłam jeszcze jeden łyk napoju i odstawiłam do połowy opróżnioną szklanę. W tym czasie Olga dokończyła swoje ciastko.

- Czy te ciastka nie były przypadkiem Kacpra?

- Jak na razie Kacper nie umie liczyć, więc się nie skapnie, gdzie się podziały trzy ciasteczka zbożowe z wizerunkiem tygrysa z ADHD albo emo osła. I weź płaszcz albo coś podobnego. Chwilę temu padało.

Podeszłam do szafy, by zdjąć z wieszaka beżowy płaszcz. Jeszcze raz przejrzałam się w lustrze. Przyglądałam włosy związane w koński ogon, wprawiając w ruch długie kolczyki z ciemnego złota. Obciągnęłam koszulę z bufiastymi rękawami i założyłam ozdobny pasek w szlufki od ciemnych dżinsowych rurek.

Biedna Olga była wyjątkowo nie w humorze. Musiała ograniczyć stanie pod prysznicem do absolutnego minimum, a kiedy wyleciała z łazienki, porwała rozciągnięty kanarkowożółty sweter sięgający ud, ciemne dżinsy i czarne huntery.

- Lepiej żeby dzisiaj zaszczycił szkołę swoją obecnością - westchnęła z niesmakiem Olga, a gdy spojrzałam na nią ze zmarszczonym czołem, dodała: - Jeśli będziesz nadal wyciągać szyję w poszukiwaniu tego Kraszewskiego, zmienisz się w żyrafę.

Naprawdę kocham moją przyjaciółkę. Na zabój.

W pośpiechu zbiegłyśmy ze schodów, mijając po drodze ojca, który po całym domu szukał aktówki z dokumentami na dzisiejszą rozprawę. Pod nosem mamrotał coś o „domu wariatów”. W

salonie natknęłyśmy się na mamę, ubraną w różowy szlafrok i z kubkiem parującej czarnej kawy w dłoni. Uśmiechała się anielsko dobrotliwie. Biedny Michał. Jako jedyny nie miał planów na przedpołudnie. Odprowadziła nas do drzwi, a widząc Marcela stojącego przy swoim mercedesie, uśmiechnęła się i życząc miłego dnia, uciekła do domu z przebiegłym uśmiechem. Czułam, że dzisiaj czeka mnie mała rozmowa z mamą.

Odkąd wyszłam z domu, Marcel nie spuszczał ze mnie wzroku, którym był w stanie stopić niejedno niewieście serce. Speszona odwracałam głowę. Byle jak najdalej od ognistego spojrzenia karmelowych oczu.

Kiedy zaparkowaliśmy na tym samym miejscu co kilka dni temu, moja głowa automatycznie obróciła się w lewą stronę. Nadzieja zgasła w przeciągu ułamka sekundy, a na moją twarz wpęzło rozczarowanie i nie miałam szans, by ukryć ten dziecinny grymas. Wysiadając z samochodu, dosłyszałam, jak Olga wzdycha coś na temat „żyrafobii”.

Skomentowałam to, wzruszając ramionami, i nie czekając na nią, poszłam na pierwszą lekcję, czyli francuski. Ona i Bartek dogonili mnie, kiedy skręcałam w korytarz prowadzący do klas językowych. Marcel już dwa razy musiał podtrzymać Olę, która wlokła się za mną, szurając nogami po zielonym linoleum i ostentacyjnie ziewając.

Zaproponował nawet, że odprowadzi każdego z nas na zajęcia, bo wyglądamy jak żywe trupy. Kiedy my ślęczałyśmy nad rodzinnymi przepisami po prababci, Bartek do drugiej w nocy polerował rodową zastawę. Wyglądał jak siedem nieszczęść. Ósme było już w drodze.

- Dzisiaj ewakuuję się z przyjęcia - powiedział sennym głosem, gdy wczółgaliśmy się na drugie piętro. Biorąc pod uwagę naszą obecną kondycję, było to nie lada wyzwanie. - Nie będę mógł ze spokojnym sumieniem siedzieć w tym sterylnie czystym domu. To naprawdę podpada pod znęcanie się nad dziećmi! Będę miał

traumę do końca życia. Jeśli kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy zorganizowanie jakiegokolwiek przyjęcia we własnym domu, możecie mnie pobić i uznać za niepoczytalnego.

- Nie no, lepiej zostawić to wszystko nam, kobietom! - odparowała Olga. - Przecież my nie znamy żadnych innych rozrywek poza gotowaniem, praniem i sprzątaniami. Jak wy, faceci, ruszycie się do roboty raz na ruski rok, to chyba wam ręce nie odpadną, prawda? A my musimy to robić dzień w dzień! Tydzień w tydzień. Miesiąc w miesiąc...

- Okej, dobra, załapałem! - Wkurzony minął nas i odbił na piętro, gdzie miał zajęcia plastyczne. - Ludzie, po co ja się w ogóle odzywałem?

Gdy znalazł się już wystarczająco daleko, zwróciłam się do przyjaciółki:

- Wiesz, tak często i dokładnie to kobiety nie sprzątają.

- Nie gadaj - sarknęła, wdrapując się na trzecie piętro. - Ale dla dobra jego przyszłej żony niech utwierdza się w przekonaniu, że kobiety to domowe skrzaty-niewolnice. Nabierze dla naszej rasy szacunku! Jakbyś nie zauważyła, to dzisiaj otworzył nam drzwi do samochodu.

- Bo byliśmy spóźnieni do szkoły? A poza tym chciał jak najszybciej uciec z domu. Jestem tego pewna. Więc

jego dzisiejsze zachowanie nie ma nic wspólnego z wychowaniem go na dżentelmena.

- Nazywaj to, jak chcesz. Mam zamiar go wychować.

- Więc od dziś będę się za niego modlić. Uśmiechnęła się do mnie słodko, po czym pokazała mi środkowy palec.

Swoją alpejską wspinaczkę skończyłam na czwartym piętrze i w tym samym momencie zabrzmiał dzwonek. Tłum zaczął się przeredzać, kiedy uczniowie w różnym tempie wchodzili do klas. Mijające mnie małe grupki posyłały mi życzliwe uśmiechy, a przy wejściu do sali zostałam automatycznie przepuszczona w drzwiach przez chłopców.

W tej klasie każdy miał swoje stanowisko wraz z komputerem, w którym zainstalowany był program do nauki języka, a obok monitora leżał nowy komplet słuchawek z mikrofonem. Co do samych zajęć, to muszę powiedzieć, że nie byłam wielką fanką tego romantycznego języka, ale ogólnie lekcje były... znośne. Nauczycielka nie wymagała od nas większego poświęcenia, więc wszyscy mieli dobre oceny. Usiadłam w ławce i wyciągnęłam z torebki książki i długopis. Nie musiałam długo czekać, kiedy weszła podstarzała kobiecina w swoim nieodłącznym żakiecie w żółte prążki. Podejrzewam, że gdybyśmy mieli za nauczyciela kogoś młodszego, prowadzącego lekcje z większą werwą, to może bym nie zasnęła po dziesięciu minutach bezosobowego monologu. Nawet charyzmatyczny głos Paula z nagrania nie potrafił mnie dobudzić.

- Kawy! Królestwo za kawę!!!

Ruda istota uwiesiła mi się na ramieniu, jęcząc głośno do ucha.

- Widzę, że nadszedł kryzys - zachichotałam, obejmując przyjaciółkę w talii.

- Ta, na polskim zasnęła trzy razy - wtrącił Marcel, który właśnie dogonił nas ze swoją świtą. - Ponoć przy czwartym profesor Filińska już jej nie budziła.

- Kawy!!! - zajęczała ponownie Olga, a natężenie jej głosu było tak silne, że zadrgały mi bębenki w uszach.

- Spokojnie, za chwilę będziemy w stołówce.

- K-A-W-Y!!! Nie obchodzi mnie, gdzie i jak, ale ja chcę kawy TERAZ!

Czasami było z nią jak z dzieckiem. Takim dużym i cholernie rozkapryszonym. Wzrokiem przeczesalam lawinę uczniów zmierzających w stronę stołówki na lunch. Nie dostrzegłam żadnej ciemnej czupryny.

- Szukasz kogoś?

Zauważyłam, że Marcel przygląda mi się uważnie ze zmarszczonymi brwiami. Wymierzyłam sobie szybki mentalny policzek i w trybie natychmiastowym przywołałam się do porządku.

- Nie, po prostu wydaje mi się, że moglibyśmy zainwestować w automat z kawą na tym korytarzu. Wydaje mi się, że nasz budżet by to wytrzymał - wypaliłam bezmyślnie, nim zdążyłam ugryźć się w język.

- Kawa?! Gdzie?!

- Jak widać, byłby to świetny pomysł - wycedził Jarek, przytrzymując dla nas drzwi od stołówki.

- Tak, jeśli wciągnęłabyś ten pomysł do swojego programu wyborczego, zagłosowałbym bez wahania - wyszczerzył się zabójczo Marcel i przez kilka sekund trwałam w sidłach jego karmelowych oczu. Nawet nie zwróciłam uwagi na debilny komentarz Olgi: - Nelka, jeśli do następnego miesiąca tutaj pojawi się automat z kawą, to zagłosuję na ciebie, nawet jeśli chciałabyś zostać cesarzową.

Kiedy banda ryczała ze śmiechu, ja przygryzłam wargę. Za kilka dni trzeba będzie zgłosić kandydatów do wyborów szkolnych. Z miłą chęcią oddałabym komuś stołek, ale czy inni będą zadowoleni, jeśli zrezygnuję?

W myślach dołączyłam ten temat do listy „rzeczy do zrobienia”. W tym samym momencie do nozdrzy Olgi musiał dotrzeć zapach kofeiny, bo oderwała się ode mnie i potoczyła w stronę barku, mruczając pod nosem: „kawa, kawa, kawa...”.

- Proszę, nieboszczyk ożył. Bez jaj, ona nawet wygląda, mówi i chodzi jak bezmózgie zombie! - Pokręcił głową Marcel i ruszył do barku. - Chciałabyś zjeść coś konkretnego? Albo nie, zdaj się na mnie - dodał, mrugając zalotnie.

Przytaknęłam. Bo po co miałabym się kłócić i z kim, skoro Marcel nie czekając na to, co odpowiem, od razu ruszył do bufetu. Wzruszyłam ramionami i poszłam do naszego stolika,

podczas gdy reszta ustawiła się w długiej kolejce po jedzenie. Rzuciłam torebkę na oparcie krzesła, a siadając na jego skraju, założyłam nogę na nogę.

Myślami wróciłam do spraw związanych z samorządem. Musiałam się nad tym naprawdę mocno zastanowić.

Na początku pierwszej klasy zostałam wybrana niemal jednogłośnie, chociaż większość uczniów знаła mnie tylko z nazwiska. Po nominacji strach całkowicie opanował mój umysł, nie pozwalając odpocząć od nurtujących pytań typu: czy się sprawdzę, czy moje pomysły spodobają się uczniom, czy wywiążę się ze swoich obowiązków i czy się nie zbłążnię na pierwszym lepszym apelu... Jednak nic takiego się nie stało. Sprawy organizacyjne, takie jak szkolne imprezy, wystawy prac uczniów czy zbiórki pieniędzy na cele charytatywne, wydawały się być żmudną papierkową robotą i wiązały się z wielodniowym zaangażowaniem. W praktyce okazywały się jednak niemal dziecinnie proste. Powoli zaczęło mi to sprawiać przyjemność. Mój pomysł z wolontariatem spotkał się z poparciem i uznaniem wśród nauczycieli. Prawie pięćdziesiąt osób było czynnie zaangażowanych w działalność tego koła, dzięki czemu mogliśmy podzielić się na trzy grupy, z czego każda była oddelegowana do pomocy w jednym z ośrodków.

A nie ma nic lepszego niż wyraz szczęścia na czyjejs twarzy. Nieważne, czy to samotne dziecko, które na kilka godzin zapomni, z jakiego środowiska się wywodzi, czy siwowłosa staruszek, z którym grasz w szachy i dajesz mu namiastkę towarzystwa, jakie powinna zapewnić mu rodzina. Albo bezpański psiak, stworzenie wystraszone po operacji, wdzięczne za uspokajający głos człowieka, który drapie je po głowie. To przyjemne uczucie, gdy jesteś w stanie zaoferować komuś swój czas i nie chcieć za to nic w zamian.

- Widzę, że uśmiechasz się sama do siebie. Czyżby to objaw początku choroby psychicznej?

Marcel zajął miejsce po mojej lewej stronie, a zaraz za nim po mojej prawej znalazła się Olga. Reszta naszej grupy powoli siadała na pozostałych krzesłach.

I wtedy to się stało.

Nie zdążyłam nawet otworzyć ust, gdy usłyszeliśmy głośny huk, a chwilę później pisk i krzyk dziewczyn dochodzący z głównego korytarza. Cała stołówka zamarła. Marcel wstał. Poczułam jego ręce na plecach i ramieniu.

Nie minęła sekunda, a nad naszymi głowami rozległ się dźwięk dzwonka.

Trzykrotnie.

Alarm przeciwpożarowy.

Natychmiastowa ewakuacja.

Nie czekając, Marcel pociągnął mnie za ramię, stawiając na nogi. Wszyscy w pośpiechu ruszyli do wyjścia prowadzącego na dziedziniec szkoły.

Nikt nie wiedział, co się stało.

Nie zdążyliśmy zabrać naszych rzeczy. Wszystko zostało na stołówce. Wyciągnęłam rękę, namierzając Olgę, i złapałam jej dłoń w stalowy uścisk.

Jej ręce drżały.

- W głowie się nie mieści! Jesteście dorośli, a zachowujecie się jak uliczni chuligani! To nie jest głupi szczeniacki wybryk! Za takie coś idzie się do więzienia! Zdemolowaliście pracownię, doprowadziliście do serii wybuchów, kilkoro uczniów jest rannych, naraziliście nas wszystkich na niebezpieczeństwo! Nie myślcie sobie, że tak tę sprawę zostawię! Jeśli będzie trzeba, poruszę niebo i ziemię, żebyście odpokutowali i dostali nauczkę na całe życie. Bo jeśli nie ja, to może sąd was czegoś nauczy.

Dyrektor rwał sobie włosy z głowy, chodząc w tę i z powrotem po dziedzińcu. W jego oczach szalała furia, a ręce trzęsły mu się ze złości. Ledwo nad sobą panował. Pewnie gdyby

nie gapie, sam wymierzyłby sprawiedliwość.

Coś takiego jak do tej pory nie miało miejsca w naszej szkole.

Zaraz po tym, jak ustawiliśmy się rocznikami, w bezpiecznej odległości od budynku, ze szkoły wyszedł dyrektor wraz z kilkorgiem uczniów.

Konkretnie to z czterema.

Trzech rozpoznałam od razu.

Darek Rogucki i jego dwa cienie. Zakały naszej szkoły. Mieli bogatych rodziców, którzy zupełnie nie przejmowali się tym, że ich synowie sporadycznie wpadają na lekcje, a jeśli już w ogóle się pojawią, to ich obecność nie przechodzi bez echa. W takich dniach najlepiej dla całej ludzkości, żeby im po prostu schodzić z drogi.

Kraszewski miał rację. Nasza szkoła nie różniła się niczym od innych placówek. Może nawet była gorsza. Pozwalała takim elementom dorastać w przekonaniu, że pieniądze zrekompensują każdy ich wybryk. Demolowanie szafek szkolnych, pobicia, zastraszenia, ubliżanie nauczycielom... Samorząd szkolny miał się trzymać od tego z daleka - takie mieliśmy polecenie dyrektora. Wszystko było załatwiane za zamkniętymi drzwiami jego gabinetu.

Przymykałam na to oko, skoro sam dyrektor o to prosił. Ale dzisiaj o mały włos uniknęliśmy tragedii.

Westchnęłam przeciągle, patrząc oskarżycielsko prosto w oczy Kraszewskiemu, stojącemu kilka metrów za Roguckim.

Z tego, co nam powiedział dyrektor, ta czwórka wrzuciła jakąś łatwopalną substancję do sali plastycznej, a rozpuszczalniki i płótna błyskawicznie stanęły w ogniu. Stąd te huki. Pewnie obyłyby się bez ofiar, gdyby wybrali inną salę, ale tak nieszczęśliwie się złożyło, że pracownia plastyczna była jedyną, którą dzieliła od korytarza szyba. Uczniów, którzy w tym czasie tamtędy przechodzili, poraniły odłamki. Szczęśliwie skończyło się na zadrapaniach i chwilowym ogłuszeniu. Ogień został ugaszony

w kilka minut, a uczniowie trafili do pielęgniarki, skąd mieli ich zabrać rodzice.

Patrzyłam na Kraszewskiego. Czułam, że coś łamało się we mnie. Taki popisowy wybryk nie był w jego stylu. Jasne, był cwaniakiem, dupkiem, aroganckim gnojkiem i nie potrafił się zachować przyzwoicie, ale... coś takiego? Celowo sprawić, aby komuś innemu stała się krzywda? Jakim trzeba być człowiekiem.

- No to zguba się znalazła.

Ruda głowa oparła się na moim ramieniu. Cichy, grobowy głos Olgi nie poprawił mi humoru. Wręcz przeciwnie. Jeszcze bardziej go zepsuł. Widząc, że walczę ze łzami, Olga pogłaskała mnie po głowie.

Do przodu wystąpiła sekretarka dyrektora, podczas gdy on odchodził wraz z Kraszewskim i resztą jego ekipy.

- Komunikat dyrektora. Południowy korytarz na piątym piętrze budynku humanistycznego będzie zamknięty aż do odwołania. Zajęcia zostaną przeniesione do sal dwieście szesnaście i dwieście osiemnaście aż do odwołania. A teraz proszę klasami udać się na lekcje.

- Trzeba było od razu zwolnić nas do domu - skomentował Marcel, spoglądając na zegarek. Zmaterializował się obok mnie chwilę po sprawdzeniu obecności przez wychowawców. - Przez to zamieszanie została nam tylko godzina. Czyli matma. No, ale przynajmniej ten nowy dostanie za swoje. Jak nic wyleją go na zbity psyk. Super, nie, Nelka?

Zacisnęłam usta w cienką linię i starając się opanować nerwy, wbiłam paznokcie w środek zaciśniętych dłoni.

- Będę musiała zostać dłużej w szkole. Zapomniałam pogadać z profesor Filińską. Jedźcie beze mnie do domu. Jakoś sobie poradzę - warknęłam nieprzyjaźnie i ruszyłam wraz z falą uczniów.

Na matmie dostałam kilka sms-ów od Marcela. Pytał, co we mnie wstąpiło i czy miało to coś wspólnego z tym, co powiedział o Kraszewskim. Na żaden nie odpisałam. Co miałam mu powiedzieć? Że chociaż odczułam na własnej skórze, jak nieprzyjemny może być Kraszewski, to mimo to miałam odrobinę nadziei, że tylko tak się zgrywa, że robi to wszystko na pokaz? Chyba byłam aż za bardzo ufna. Za bardzo wierzyłam, że ktoś pokroju Kraszewskiego może mieć drugą, dobrą stronę osobowości. Głupia jestem, prawda?

Gdy tylko zabrzmiał ostatni dzwonek, uciekłam z pracowni szybciej, niż ktokolwiek zdołał się chociaż podnieść z krzesła. Od razu pobiegłam na górę, do sali teatralnej. Potrzebowałam odrobiny czasu dla siebie. Potrzebowałam miejsca. Potrzebowałam azylu... Skąd mogłam wiedzieć, że teraz stracę i to?

Popchnęłam drzwi. Nie spodziewałam się zastać tam nikogo prócz profesor Filińskiej, więc kiedy zobaczyłam dyrektora rozmawiającego z naszą opiekunką, odrobinę mnie zamurowało. Już chciałam się wycofać, kiedy kobieta zauważyła moją obecność.

- Nie, Nelka! Dobrze, że jesteś. Muszę ci coś powiedzieć.

Błyskawicznie wciągnęła mnie do pomieszczenia. Stałam na wprost dyrektora, który mimo upływu godziny nadal miał żądę mordy w oczach. Natomiast profesor Filińska bezskutecznie próbowała ukryć zaniepokojenie pod powłoką zwyczajnego dla niej podekscytowania.

- Właśnie mówiłem pani profesor, że zważywszy na znane nazwiska naszych delikwentów, musiałem powstrzymać się z alarmowaniem policji. Rodziny zobowiązały się zapłacić za wyrządzone szkody, jednak to zdarzenie nie może przejść bez echa. Dlatego postanowiłem przydzielić ich do szkolnych kółek na tak długo, jak uznam to za stosowne. Ich zadaniem będzie porządkowanie sali i pomoc przy przygotowaniu zajęć. Pan

Rogucki i pozostali zostali przydzieleni do sekcji biologicznej, sportowej i chemicznej. Natomiast nowy uczeń trafi pod opiekę profesor Filińskiej.

Wybałuszyłam oczy, prawie zakrztuszając się śliną. On oszalał? Zwariował? To chyba kpina!

Ale za dyrektorem siedział chłopak o potarganej czuprynie. Odszukałam jego ciemne spojrzenie, w którym niemal natychmiast utonęłam.

To będzie trudny czas...

8.

Przeznaczenie rozdaje karty, a my tylko gramy.
Arthur Schopenhauer

Kraszewski co rusz rzucał groźne spojrzenia, to na panią

profesor, to na dyrektora, to na mnie. Nawet wiszące na ścianach portrety potraktował swoim zabójczym wzrokiem. Szczęście dla ich bohaterów, że już dawno wyzionęli ducha, ale moje serce jakoś nie potrafiło się uspokoić.

Prawą rękę trzymał głęboko w kieszeni. Koszula wystawała mu ze spodni, Dwa pierwsze guziki koszuli były nieprzepisowo odpięte. Mankiety podwinięte do łokci odsłaniały pajęczynę ścięgien i żył mocnych przedramion. Włosy w niemal seksownym nieładzie. Znużony oparł głowę na rękę i rzucił mi powłóczyście spojrzenie, na koniec uśmiechając się cynicznie. Na ułamek sekundy zmrużył podejrzliwie oczy. Przełknęłam ślinę. Władze powinny zakazać posiadania zbyt wysokiego poziomu testosteronu... Dla naszego dobra.

Przeszły mnie niekontrolowane dreszcze, a oddech przyśpieszył. Krew pulsowała w uszach, a serce kołatało nerwowo.

- Dobrze się czujesz?

Wzdrygnęłam się, czując na ramieniu dotyk chłodnych palców pani profesor. Stała tuż przede mną, odgradzając mnie od chłopaka. Potrząsnęłam głową, starając się pozbyć idiotycznego uczucia pustki. Nie mogłam się skupić. Szczęśliwie zdołałam powstrzymać chęć wychylenia się ponad ramieniem profesorki. Byłam śmiertelnie przekonana, że Kraszewski miałby jeszcze jeden podwód do nabijania się ze mnie.

Oczyściłam gardło i posłałam opiekunce wymuszony uśmiech.

- Tak, wszystko w porządku. Po prostu... przez kilka ostatnich dni nie spałam najlepiej. Jestem trochę przemęczona.

- Więc dzisiaj odpoczniesz. Biorąc pod uwagę dzisiejsze... eee, wydarzenie, nasza próba zostanie przeniesiona na przyszły tydzień.

- Ale będziemy mieli tydzień opóźnienia...

- Spokojnie, ze wszystkim zdążymy na czas.

Zauważyłam, że chłopak nieznacznie opuścił głowę, przysłuchując się nam ukradkiem. Brwi zmarszczył tak mocno, że na jego czole pojawiły się głębokie bruzdy.

- Czy wśród tych poranionych uczniów były osoby z koła teatralnego?

Pani profesor skrzywiła się nieznacznie.

- Trzy osoby. Dwójka z trzecich klas i jedna pierwszoklasistka.

- Ale... nic groźnego im się nie stało?

- Nie, są tylko odrobinę skołowani. Najwięcej rabanu zrobili rodzice, kiedy zabierali dzieciaki ze szkoły.

Uśmiech, który mi posłała, był szczery, ale przygaszony. To nie był ten uśmiech pełen żywiołowości i spontaniczności, z którego słynęła.

O obecności dyrektora przypomniałam sobie dopiero, gdy zaczął wbijać do głowy Kraszewskiemu zasady, jakie obowiązywały chłopaka podczas codziennej kary. Nie mógł opuścić żadnego dnia, wychodzić z sali bez pozwolenia opiekuna, musiał spełniać każde polecenie nauczyciela i przede wszystkim - nie przeszkadzać w prowadzonych zajęciach. I tak przez następne trzy miesiące.

Chyba nigdy w całej historii naszej szkoły żaden uczeń nie dostał takiego szlabanu. Może i jest sens w działaniu dyrektora? W końcu człowiek pokroju Kraszewskiego będzie się tu czuł, jakby trafił do siódmego kręgu piekielnego. Przyzwyczajony do dostawania wszystkiego na srebrnej tacy, do ludzi czekających na każde jego skinienie, zostanie zmuszony do słuchania starożytnych dramatów, średniowiecznych legend i romantycznych poezji? To będą chyba najgorsze godziny jego życia.

Nie wiem, czy chłopak cokolwiek zarejestrował z wykładu dyrektora, bo przez cały czas huśtał się na krześle, całkowicie ignorując jego obecność.

W końcu dyrektor zdjął okulary i przetarł oczy palcami.

Wyglądał na zmęczonego.

- Nela, miałbym do ciebie prośbę - odezwał się po chwili załamującym się głosem. Podeszedł do mnie i pani profesor niespiesznym krokiem. - Wierz mi, gdyby nie te okoliczności, to byłabyś ostatnią osobą, do której bym się zwrócił po pomoc, ale... Chciałbym, abyś miała oko na pana Kraszewskiego. Nie mogę oczekiwać od nauczycieli, by skupiali się na kilku rzeczach jednocześnie, więc wyznaczam po jednym zaufanym uczniu z każdego koła do pilnowania delikwentów, kiedy opiekunowie będą zajęci. Mogę na ciebie liczyć, prawda?

Przełknęłam nerwowo ślinę. Czego on ode mnie oczekiwał? Że osobiście zajmę się chłopakiem, od którego miałam się trzymać z daleka? To śmieszne! Już miałam dać mu jednoznaczną odpowiedź, ale wtedy moje spojrzenie natrafiło na Kraszewskiego, który nagle przestał ignorować otoczenie i teraz wpatrywał się we mnie, czekając na moją odpowiedź. Czyją przemyślałam?

Czy choć w mikroskopijnym stopniu mogłam przewidzieć, jakie to przyniesie konsekwencje?

I czy w ogóle brałam pod uwagę to, jak ona zmieni moje życie?

Z perspektywy czasu, wiem że... Absolutnie nie.

- Oczywiście, dyrektorze, może pan na mnie liczyć.

Co? CO?! Błagam, odeślijcie mnie do wariatkowa. Dlaczego to powiedziałam? Już chciałam się wycofać, ale dyrektor uśmiechając się życzliwie, kiwnął głową w stronę pani profesor i opuścił salę. W drzwiach minął się z pierwszymi członkami grupy, którzy przyszli na zajęcia teatralne. Z początku oskarżycielsko zerkali na chłopaka z drugiego końca sali, z przejęciem szepcząc między sobą. Jakby był jakąś nową atrakcją w zoo. Natomiast osoba, którą najbardziej powinno obchodzić, że stała się nową znienawidzoną postacią w szkole, siedziała rozleniwiona na krześle, nic sobie nie robiąc z plotkujących ludzi.

Profesor Filińska z wolna podeszła do Kraszewskiego.

Usiadła przed nim na swoim biurku i wpatrywała się w niego przez chwilę.

W końcu osiągnęła to, czego chciała. Chłopak podniósł na nią wzrok, skupiając na drobnej kobiecie uwagę.

- Mam nadzieję, że nie spieprzysz moich prób - powiedziała bez ogródek. Grunt usunął mi się spod stóp. Dobrze, że za mną stała ławka, bo jak nic leżałabym teraz na podłodze. - Nie mam pojęcia, co wtedy uroiło ci się w głowie, jednak wskutek tego karygodnego wybryku wylądowałeś tutaj, ze mną i trzydziestką innych dzieciaków. I chcę, żebyś wiedział jedno. Tobie może wydawać się to głównianym zajęciem, stratą czasu i nie wymagam, byś zrozumiał naszą pasję i docenił kawał dobrej roboty, jaki tu odwalamy. Ale oczekuję, że uszanujesz nasz czas i poświęcenie. Jak również, ale to już w mniejszym stopniu, żywię dużą nadzieję, że nie okażesz się małostkowym głupcem pozbawionym wyobraźni, jak ci, z którymi się zadajesz. - Zwinnie zeskoczyła z blatu i wygładziła bluzkę. - Przede wszystkim twoim zadaniem jest, żebyś trzymał swoją niewyparzoną buźkę na kłódkę i robił to, co ci każę, inaczej rozstaniemy się w bardzo niemiłych okolicznościach - dodała, biorąc teczkę ze skrytem i długopis ze stołu.

Gdybym akurat nie żałowała, że nie mam ze sobą dyktafonu, pewnie od razu zobaczyłabym ulotny błysk podziwu w martwych oczach Kraszewskiego.

- Nie jest pani taka milutka, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

- A ty nie wyglądasz na zadufanego w sobie dupka, jak się może wydawać na pierwszy rzut oka.

Zmierzył ją smutnym spojrzeniem, przyzywając na usta sztuczny uśmiech. Gdyby to na mnie tak spojrzał. Z taką nadzieją, a nie osądem.

- Nie zna mnie pani.

- Mylisz się - westchnęła przeciągle, spoglądając na skupisko

swoich podopiecznych. - Sztukę poślubiłam lata temu, dlatego dobrego aktora poznam z odległości kilometra, nawet jeśli nie stoi na deskach teatru i nie oświetla go blask reflektorów.

Zanim podeszła do mnie, poklepała chłopaka pokrzepiająco po ramieniu. Wzięła mnie za rękę i pociągnęła w stronę koła utworzonego z krzeseł na środku sali. Większość koleżanek i kolegów zajęła już swoje miejsca, ale pozostało kilkoro maruderów, którzy w grupkach rozmawiali z ożywieniem poza kręgiem, jednak i oni szybko usiedli, widząc zbliżającą się opiekunkę.

Rozmowy urwały się w połowie. Każdy z nas otworzył teczkę, kiedy pani profesor Filińska z dawnym humorem i werwą zaczęła mówić o przedstawieniu.

- Witam was, dzieciaki! Wiem, co zaszło podczas dzisiejszej przerwy na lunch i dlatego chciałabym wcześniej skończyć spotkanie. Nie będziemy dzisiaj czytać swoich ról ani w szczegółach dyskutować o kreacjach czy dekoracjach, tylko z grubsza omówimy nasz plan działania na ten semestr. Po pierwsze, rozmawiałam z dyrektorem i uzgodniliśmy, że próby będą się odbywać w poniedziałki, środy i piątki. Oczywiście, jeśli to nie będzie dla was problemem. Czy któreś z was ma jakieś koło kolidujące z naszymi nowymi terminami spotkań?

Cisza, która jej odpowiedziała, wyraźnie usatysfakcjonowała panią profesor.

- Dobrze, więc jesteśmy zgodni. W tym semestrze będę wymagała bezwzględnego poświęcenia w trakcie przygotowań i nie będę przyjmować lewych usprawiedliwień czy bezsensownych zwolnień. Mówiłam już wam kiedyś, jesteście aktorami, więc jak już musicie kłamać, to róbcie to dobrze. Dalej...

Drzwi zaskrzypiały i do sali wkroczyła Wera ze swoją świtą klonów deptającą jej po piętach. Podczas gdy reszta I szkoły wyraźnie przygasała po dzisiejszym wypadku, ona I wydawała się tym zupełnie nie przejmować. Na jej szczerzej twarz malował się

falsz, przysięgam, że ten szyderczy uśmieszek miałam ochotę potraktować papierem ściernym.

- Weroniko, cieszę się, że w końcu przyszłaś. Ale wyraźnie musiałaś zapomnieć, że nie toleruję spóźnień, chyba że byłaś u pielęgniarki lub zostałaś zatrzymana po lekcjach.

- Nic z tych rzeczy, pani profesor - odparła Wera, zbliżając się do kręgu. - Po prostu musiałyśmy poprawić makijaż przed przyjściem na próbę.

Gdybym mogła, uderzyłabym się ręką w czoło.

Albo przynajmniej uderzyła Werę tak mocno, żeby się ocknęła i zobaczyła, co się wokół niej dzieje.

Nasza opiekunka wyglądała na autentycznie przerażoną. Chyba pierwszy raz usłyszała tak durne usprawiedliwienie.

I pewnie tak było.

- W takim razie może w końcu usiądziecie?

Kilku chłopaków natychmiast rzuciło się w stronę wolnych, zepchniętych pod ścianę krzesel. Kazali przesunąć się dziewczynom z sekcji charakteryzacji, aby zrobić miejsce dla Weroniki i jej przyjaciółek. W chwilę później samozwańcza królowa szkoły dostojnie zasiadła na wprost mnie, skąd pomachała zalotnie w moim kierunku. Zorientowałam się, że to wylewne przywitanie nie było skierowane do mnie, tylko do osoby znajdującej się za moimi plecami. Zżerała mnie ciekawość, jak Kraszewski zareagował na niewinną zaczepkę, ale obiecałam sobie, że nie spojrzę na niego... przynajmniej do końca próby. Coś dziwnego działo się ze mną, gdy znajdował się w zasięgu mojego wzroku. Dlatego twardo utkwiałam spojrzenie w kolanach, a konkretnie skupiłam się na skubaniu niebieskiej gumki od teczki.

Poza tym, odkąd Weronice imponują faceci, którzy krzywdzą innych i wprowadzają zamęt wszędzie tam, gdzie się pokażą? Och, no tak. Był jej męskim odpowiednikiem.

- Więc... skończyłam na nowym terminie spotkań - mówiła

profesor Filińska. - Teraz skupmy się na sztuce, którą przedstawimy za cztery miesiące, na Balu Bożonarodzeniowym. Dekoracje i kreacje zostawimy, jak zwykle, Annie i jej niezawodnym pomocnikom. Nigdy mnie nie zawiodła, więc Ania, masz moje pełne poparcie w samodzielnym zaprojektowaniu kostiumów, rekwizytów i scenografii.

Z drugiego końca sali dobiegł pisk radości. Dziewczyny, którym właśnie przyznano jedno z najważniejszych zadań, ścisnęły się i przybijały piątki. Rozpoznałam ich liderkę, sławną Annę. Ta smukła jak trzcina, blondwłosa trzecioklasistka po ukończeniu szkoły chciała studiować scenografię na łódzkiej uczelni. I nie mogłam powiedzieć, że nie lubiłam tej żywiołowej dziewczyny. Nadawała się do tej roboty jak nikt inny, poza tym była nad wyraz ciepłą i pozbawioną goryczy osobą. Przy każdej przymiarce rozśmieszała mnie do łez, poza tym nigdy nie słyszałam, żeby plotkowała, W dodatku mimo swojej wrodzonej żywiołowości, potrafiła zachować pełen profesjonalizm, gdy sytuacja tego wymagała.

W ciągu piętnastu minut pani profesor Filińska miała już wyznaczonych ludzi do ekipy oświetleniowej, nagłaśniającej i wizażystki wraz z fryzjerkami. Skład uległ zmianie od zeszłego roku i dało się odczuć brak absolwentów szkoły. Jednak pojawiło się całkiem sporo nowych osób, którym przypadły w udziale mniejsze role lub asysta w ekipach technicznych.

- Została tylko obsada aktorska - westchnęła, patrząc na listę, którą trzymała na kolanach. Odłożyła ją i pochyliwszy się do przodu, opierając łokcie na kolanach, spojrzała uważnie na każdego z osobna. - Jak zapewne wiecie, ta sztuka to troszeczkę inny poziom niż prezentowaliśmy do tej pory. Znaczenie będzie mieć każdy detal i każde niedociągnięcie zostanie zauważone. Ale przecież nie możemy stać w miejscu. Musimy posuwać się do przodu, by nasze umiejętności się rozwijały, a doświadczenie wzbogacało się z każdym wyzwaniem. Dlatego zdecydowałam

się na inscenizację starożytnego mitu, wzbogaconego o elementy z wersji operowej, jednak dostosowane dla młodzieży. Mili moi. Od dzisiaj proszę czytać wszystko, co tyczy się antycznego teatru i „Orfeusza i Eurydyki”.

Każdy z nas w milczeniu przytaknął. Wera była pochłonięta podziwianiem swojego wyszukanego manikiuru.

- Do roli Orfeusza wyznaczyłam Dominika Sikorskiego, a partnerować mu będzie Nela Augustyniak. I chyba wszyscy zgodzą się z moim wyborem. Jak już wspomniałam, w tej wersji więcej będzie mojej fantazji, a to dlatego, że zamieściłam tu liczne postacie drugoplanowe. Role macie już rozpisane i przydzielone. Musicie tylko nauczyć się każdego słówka z tekstu. Jeśli macie jakieś pomysły, zgłaszajcie je śmiało. To przecież ma być sztuka zmieniona specjalnie na potrzeby młodzieży, dlatego będę miała na uwadze każdą waszą myśl. Co się tyczy...

- Przepraszam.

Wera podniosła się ze swojego miejsca. Powiedzieć, że była niezadowolona, byłoby niedopowiedzeniem roku. Większość przewróciła oczami, słysząc jej przesłodzony głosik.

- Przepraszam, pani profesor, ale dlaczego ja gram rolę drugoplanową? Identyczną dostałam w zeszłym roku!

- Przykro mi, że cię rozczarowałam, Weroniko, ale przydzielenie roli to indywidualne spojrzenie na umiejętności i predyspozycje aktora. Wybacz, jeśli cię uraziłam. Myślałam, że ucieszysz się z roli najlepszej przyjaciółki Eurydyki.

- Ale występuję tylko trzy razy!

- Tak, ale zauważyłaś, jak istotne są te kwestie?

- Ale...

- Jeżeli nie odpowiada ci rola, to nie musisz jej przyjmować. Znajdę inną osobę na twoje miejsce - ucięła ostro opiekunka, marszcząc groźnie brwi pod nastroszoną grzywką.

Obstawiałam, że Wera lada chwila zawyje z wściekłości i tupnie

nóżką, ale niestety, pokornie usiadła z powrotem na swoim miejscu. A takie fajne przedstawienie się szykowało...

- Co się tyczy prób z tekstem, będą trwać przez tydzień od poniedziałku. Prześledzimy wspólnie, jak sobie radzicie z dialogami. Wiecie, o co chodzi. Chodzi mi o waszą dykcję oraz modulację głosu. Poćwiczmy też mimikę.

Westchnęła przeciągle, prostując ramiona i spakowała skrypt oraz własne zapiski do teczki, co było dla nas widowym znakiem końca spotkania. Bez marudzenia odnieśliśmy krzesła na miejsca, a reszta zespołu ruszyła po swoje torby i plecaki. Pierwsze osoby zaczęły już opuszczać salę, ale pani profesor zawołała doniosłe, stojąc obok swojego biurka.

- Jest jeszcze jedna rzecz, którą pragnę wam ogłosić. Pan Kraszewski będzie z nami współpracował przez jakiś czas.

Biorąc głęboki wdech, spojrzałam w kierunku profesorki. Trzymała rękę na ramieniu chłopaka, a ten zwyczajowo olewał to, co się wokół niego działo.

- To odgórne polecenie dyrektora - kontynuowała, ignorując zachowanie Kraszewskiego. - Pan Kraszewski ma obowiązek przychodzić na każdą próbę, dlatego przydzielam go do personelu technicznego. Będzie również pomagał w tworzeniu dekoracji. A teraz zmykajcie do domu. I nie ustawiajcie reszty krzesel. Pan Kraszewski się nimi zajmie.

Cała grupa natychmiast się ewakuowała.

Zabrałam swoje rzeczy i spakowałam je do torebki. Pomachałam na pożegnanie pani profesor i ruszyłam do wyjścia, mijając Kraszewskiego, który niemrawo zabrał się do ustawiania krzesel. Spuściłam głowę na wypadek, gdyby nasze spojrzenia miały się ponownie spotkać.

Przyznaję, uciekałam przed nim.

Nie chciałam zostać pochwycona przez jego tajemnicze spojrzenie, które przyciągało mnie i więziło. Był jak hipnotyzer. A

ja nie mogłam i nie umiałam wyrwać się spod jego władzy.

Dopiero kiedy wyszłam przed budynek, zaczęłam oddychać pełną piersią. Dzień był bezchmurny, a lekki wietrzyk orzeźwił mnie i napełnił cudownym uczuciem lekkości.

- Neluś!

Marcel szedł od strony boiska piłkarskiego w towarzystwie kolegi z drużyny, z którym pożegnał się pospiesznie. Pobiegnął na skróty, deptając idealnie zielony, skoszony trawnik.

- Dobrze, że woźny cię nie widział. Jak nic zarobiłbyś szlaban.

Stanął obok. Uśmiech zrzędł mi natychmiast, kiedy zobaczyłam jego zagubione spojrzenie. No tak, przecież kiedy rozmawialiśmy ze sobą ostatni raz, kilka godzin temu, nie rozstaliśmy się w przyjaznej atmosferze. Konkretnie mówiąc, ja uciekłam obrażona.

-Wiesz, nie chciałbym być wścibski, ale czy zrobiłem coś, co cię rozdrażniło, albo może...

Właśnie ciśnienie skoczyło mi do dwustu.

-Nie, Marcel, ty nic nie zrobiłeś – odpowiedziałam zmęczonym głosem. - Prawda jest taka, że sama nie wiem, co we mnie wstąpiło. I szczerze cię za to przepraszam.

-Rzeczywiście, od jakiegoś czasu jesteś nieobecna duchem. I bardzo drażliwa. Czasami mam wrażenie, że nas ignorujesz - dodał, świdrując mnie karmelowym spojrzeniem.

- Spróbuj spędzić kilka dni z rzędu w kuchni - posłałam mu krzywy, zaczepny uśmiezek.

- Ale i tak trzymasz się lepiej od Olgi. Nawiasem mówiąc, Bartek zawiózł ją, a raczej jej ciało do waszego domu.

- O cholera.

Wykręciłam mu rękę i podciągając rękaw bluzy, odsłoniłam zegarek.

Za kwadrans szesnasta. Pięknie. Już jestem martwa.

- Czy ta panika znaczy, że już dawno miałaś być w domu?

Swoją drogą, nie wiedziałem, że jesteś taka brutalna. Jeszcze mogłaś mi złamać rękę.

- Nie kpij ze mnie. Jeśli o czwartej nie będę przebrana w śmiesznie drogą sukienkę od Michała, mam pewne jak w banku, że mama mnie zabije.

- Kochanie, stoisz przed mistrzem kierownicy-poślał mi uśmiech niegrzecznego chłopca, a w następnej sekundzie trzymał mnie przerzuconą przez ramię.

Cieszyłam się, że nikt nie usłyszał pisku i przekleństw, które wykrzykiwałam pod adresem Marcela. Inaczej na sto procent nie zostałabym wybrana na przewodniczącą. Chociaż w zasadzie... wtedy mój problem pewnie rozwiązałby się sam.

9.

(...) ciekawość jest jedną z wielu pułapek miłości.

Gabriel Garcia Marquez *Miłość w czasach zarazy*

Próg domu przekroczyłam równo z wybiciem szesnastej. Mój

sprint przez podwórko mógłby być zapisany w Księdze rekordów Guinnessa.

W czasie szybkiego rajdu do domu, Marcel w kilku wymijających słowach uprzedził mnie, że przyjedzie z rodzicami za około pół godziny. Powód był prosty -jego mama miała opóźniony lot z Londynu i właśnie w tej chwili ojciec odbierał ją z lotniska.

Zadyszana dopadłam drzwi. Przy schodach stali rodzice. Mama była już przebrana w piękną zieloną suknię z lejącego się jedwabiu, podkreślającą jej pełne kształty. Ogniste włosy zebrała w kok spleciony na karku. Ze zmarszczonymi brwiami zawiązywała ojcu krawat, a on w tym samym czasie przypinał złote spinki do mankietów białej koszuli.

- No, nareszcie jest moja jedyna córka. - Ojciec sięgnął pod rękami matki i przyciągnął mnie do siebie, całując w czubek głowy. - Co to byłoby za przyjęcie, gdyby jedna z dwóch najważniejszych kobiet w moim życiu się spóźniła?

- Stłukłabym ją na kwaśne jabłko, to by się stało - mknęła mama i mocniej pociągnęła za krawat ojca. - A teraz przestań się wreszcie kręcić, bo jak Boga kocham, skręcę ci kark szybciej, niż zdążysz zdmuchnąć te przeklęte świece.

Okej, lwia mama w tym momencie nie dopuszczała do głosu swojej dobrej strony osobowości. Dlatego natychmiast obrałam strategię „nie płacz się pod nogami i rób swoje... A przynajmniej udawaj, że to robisz”. Idąc tropem tej złotej myśli, posłałam ojcu współczujące spojrzenie i ruszyłam w kierunku schodów.

- Reszta gotowa?

Ojciec nie zdążył nawet nabrać powietrza w płuca, kiedy głos zabrała mama. Właśnie skończyła wiązać jego krawat i teraz mocno podsunęła mu go pod szyję. Wygładziła ostatnie zagniecenia i nierówności, które pojawiły się wokół idealnego supła, po czym pomogła ojcu założyć czarną marynarkę.

- Olga przyjechała godzinę temu i kończy rozkładać przystawki,

co było twoim zadaniem. Na całe szczęście pomaga jej Michał. Bartek przebiera Kacpra i lepiej, żebyś ty zdążyła się przygotować, zanim zjawią się pierwsi goście.

- Spokojnie, postaram się wyrobić - odkrzyknęłam, wbiegając po schodach.

W pokoju zamknęłam za sobą drzwi na klucz, kurtkę i torebkę rzuciłam na kanapę. Biegnąc do garderoby, starałam się zrzucić z siebie ciuchy, jednocześnie wyciągając z szafy przygotowaną sukienkę. Tylko cudem boskim uniknęłam skręcenia kostki, kiedy nadepnęłam na walający się po podłodze pasek.

Wskoczyłam pod prysznic. Głupia ja zapomniała wcześniej odkręcić wodę, więc tańczyłam w brodziku na jednej nodze, unikając lodowatych kropeł. Chwyciłam żel pod prysznic i najszybciej jak mogłam namydliłam całe ciało. W tym czasie woda powoli zmieniała temperaturę.

W ekspresowym tempie wyskoczyłam z kabiny, szybkimi ruchami szczotki rozczesalam włosy, z których ciurkiem spływała woda. Wlałam odrobinę płynnego jedwabiu na rękę i z wprawą rozprowadziłam go po końcówkach, jednocześnie wyciągając z szafki pod umywalką suszarkę i lokówkę.

Próbowałam sobie przypomnieć, dokąd mogły uciec wsuwki. Na moje nieszczęście mama i Olga uparły się, żebyśmy na przyjęciu miały w identyczny sposób upięte włosy. Upięte. Czego jak czego, ale nienawidziłam upiętych włosów. Żeby trzymały się na miejscu chociaż przez kilka godzin, musiałam je potraktować matką chemią. Dodatkowo ślamazarnie szło mi podpinanie zbuntowanych kosmyków. Niestety, moje fryzjerskie umiejętności kończyły się na niechlujnych kokach. Nawet nie umiałam zapleść warkocza.

Co innego, jeśli chodzi o makijaż. W tym byłam całkiem dobra. Ciepłe złote odcienie na powiekach, czarne i kreski wokół oczu i odrobina maskary. Po namyśle przejechałam po

wargach różaną pomadką.

Wzięłam sukienkę wiszącą na ramie łóżka. Jedwab i koronka były przyjemne w dotyku. Zerknęłam na zegarek leżący na szafce nocnej. Prawdopodobnie to, co miałam akurat na sobie, posłuży za idealne ubranie do trumny. Dochodziło wpół do piątej. Nie tracąc cennych sekund, wpinałam kolczyki, jednocześnie starając się wcisnąć stopy w nedorzecznie wysokie szpilki. Nigdy nie widziałam bardziej nieudolnej próby samobójczej.

Na wypadek gdyby Kacper zaczął marudzić, przygotowałam kopertówkę, do której wrzuciłam telefon, garść ulubionych cukierków dla małego i paczkę chusteczek. Właśnie wtedy Olga załomotała wściekle do drzwi.

- Nelka, do diabła! - warczała, kiedy przekręcałam klucz w drzwiach. - No co to jest, do jasnej anielki, że zamykasz się przede mną...

Przerwała w pół słowa. Zlustrowała mnie od góry do dołu, a jej pociągnięte czerwienią usta uformowały się w idealne „O”. To samo mogłam powiedzieć o mojej rudej siostrze. Kolor sukienki był identyczny jak intensywny kolor oczu Olgi. A jej spięte luźno włosy tworzyły wokół jej głowy płonącą aureolę.

- No... już słyszę głupie teksty Michała.

- To znaczy?

- Marcel - oświadczyła dobitnie. - Jak znam życie, Michał uczepi się Marcela.

- A co Marcel ma ze mną wspólnego?

- Tępa jesteś, czy tylko udajesz? Przecież Marcel oszaleje na twój widok! Wyglądasz obłądnie! Na bank nie zostawi cię ani na sekundę w spokoju. I ma się rozumieć, rękę pewnie też nie oderwie...

- Olga! Serio, przestań być małpą.

- Przepraszam, taka moja natura.

- Rude znaczy wredne.

- Aha! - przytaknęła z dumą. Przewróciłam oczami skołowana.

- Lepiej mi powiedz, jak zareagował Michał, kiedy zobaczył cię taką odstawioną.

Olga zapiszczała ostrzegawczo i najszybciej, jak mogła - też miała na sobie skandalicznie wysokie szpilki - potruczyła do drzwi, by ostrożnie je zamknąć. Spanikowana Olga była naprawdę komiczna.

- A może powinnam spytać, czy Michał wylądował już na cmentarzu? Jest duża możliwość, że zszedł z tego świata na zawał, kiedy tylko cię zobaczył.

- Nelka - przeciągnęła sylaby w moim imieniu i złożyła ręce jak do modlitwy, a jej oczy zamigotały tajemniczo. - To, co się stało, kiedy weszłam do salonu... Tam byli twoi rodzice i Michał... To nie może się nawet równać z zeszłorocznymi walentynkami, kiedy dostałam więcej czekoladowych serduszek niż Wera.

Oj, więc mój brat pobił na głowę wspomnienie sromotniejszej porażki Weroniki sprzed kilku miesięcy. Już wyjaśniam: w szkole co rok w walentynki chłopcy i dziewczyny obdarowują się wzajemnie czekoladowymi serduszkami, które można kupić w specjalnej budce na korytarzu (dochód przeznaczony na wolontariat). W zeszłe walentynki Olga dostała więcej czekoladowych serduszek niż nasza ukochana Weronika. Rudzielec popadł w tak wielką euforię, że ustanowił ten dzień w swoim prywatnym kalendarzu świętem narodowym! I do tej pory żadne inne wydarzenie nie zdołało zrzucić go z podium. Aż do dzisiaj.

- No dobra, super, ale co konkretnie się stało? Szczerze, to wyglądasz, jakbyś miała zaraz wybuchnąć ze szczęścia... Już spuchłaś.

- Zamknij się. Okej, już, daj mi moment, żebym mogła się opanować... Bo wiesz, kiedy zeszłam... Michał był już przebrany w garnitur i muszę powiedzieć, że nie miałam nigdy większej

chęci zaciągnąć go do jego sypialni. Wyobrażasz sobie? Powoli zdzierać z niego wszystkie...

- Nie, nie wyobrażam sobie i błagam, powstrzymaj swoje chore fantazje. To naprawdę jest niesmaczne.

Błysnęła zębami w uśmiechu, w którym nie było ani odrobiny skruchy. Tak, co jak co, ale Olga wyobraźnię miała nieprzeciętną. Znowu przewróciłam oczami. Musiałam coś zrobić z tym głupim nawykiem.

- Dobrze, więc zesłaś na dół i...

- I twoja mama zaczęła tańczyć wokół mnie, poprawiając mi włosy... ogólnie się zachwycając, a Michał... on tylko stał i patrzył. Czułam jego wzrok, kiedy próbowałam słuchać twojej mamy, jak mam rozstawić przekąski. To było takie... dziwne. Później, kiedy zostaliśmy sami i się do mnie odezwał, jego głos był taki... inny. Zachrypnięty, napięty. I kiedy podawałam mu talerze, to przelotnie dotykał mojej dłoni... Poza tym ten dotyk też był inny! Taki palący!

Zupełnie zatraciła się we wspomnieniach, przy czym cały czas trzymała się za prawą rękę, jakby chciała sprawdzić, czy ślad po dłoni Michała jest nadal wyczuwalny. Uspokoila oddech, ale nadmiar emocji roziskrzył jej oczy.

- Faktycznie, to musiało wyglądać super. Miłość nad półmiskiem z koreczkami śledziowymi.

- Jesteś okropna.

- Wredność za wredność.

- Poważnie, Nelka... Chciałam z tobą pogadać jak z siostrą, ale...

- No dobra. - Chwyciłam Olgę za rękę, kiedy chciała zejść z łóżka. - Mów. Już nic nie będę gadać.

- Mam nadzieję.

- Obiecuję, żadnych durnot. A teraz mów.

- Więc... Pamiętasz ten idiotyczny okres, kiedy miałyśmy po

trzydzieści lat i nocami czytałyśmy tanie romansidła?

Mogę coś wtrącić na swoje usprawiedliwienie? Chciałyśmy wtedy jak najszybciej dorosnąć. Umawiać się z chłopakami, chodzić na randki, całować się... Zakochać. Potajemnie wykradałyśmy romanse z prywatnej biblioteczki mamy i czytałyśmy je całą noc. Pamiętałam również, jak bardzo zazdrościłyśmy głównym bohaterkom mężczyzn, którzy potrafili zrezygnować dla nich ze swojego dotychczasowego życia. Byli zdolni do przebiccia się przez gruby pancerz dumy, chamstwa i brutalności, tylko po to, by ofiarować moc intymnych gestów, spojrzeń, pocałunków swojej wybrance. Szkoda, że tacy faceci trafiają się tylko w książkach.

- Czy pamiętam - sarknęłam, wzdygając się. - Jedna z najbardziej żenujących chwil w moim życiu.

- I przerwałaś!

- Sorry... Ale to jest...

- Ważne, że wiesz, o co mi chodzi. A pamiętasz, jak zastanawiałyśmy się, co to za zwrot „jego spojrzenie skrywało głębię pożądania”?

Poważnie, można by napisać książkę na temat filozofii nastolatek. Jakie bzdury nas wtedy interesowały...

Z miejsca się zamknęłam, kiedy zobaczyłam poważną minę Olgi. Tak poważnie poważną. Autentycznie, wyglądała jak moja mama, kiedy nie podobało jej się zachowanie chłopaków.

- Olga. Teraz zaczynasz mnie przerażać. Co jest?

- Ja... Myślę, że dzisiaj dowiedziałam się, jak wygląda to spojrzenie. I co ono oznacza... Naprawdę.

Skoczyłam na równe nogi i zupełnie nie przejmując się drogimi sukienkami, rzuciłam się na Olgę, a ona zapiszczała równie głośno jak ja. Chichotałyśmy jak niepoczytalne świruski. No co? Moja najlepsza i w zasadzie jedyna przyjaciółka zakochała się i najwyraźniej z wzajemnością! Chciałam, żeby cały świat z nami świętował!

Ale właśnie wtedy ciche pukanie do drzwi pokoju wyrwało nas z naszej prywatnej chwili szczęścia.

- Naprawdę, co wy sobie myślicie? Prywatna impreza na piąterku? I te piski i dziwne odgłosy? Teraz to już każdy zastanawia się, co się dzieje w pokoju jedynej córki mecenasa Augustyniaka.

Tak, Michał opierający się swobodnie o framugę wyglądał groźnie i zarazem obłądnie. Nic dziwnego, że Olga na niego poleciała...

- Wyciągnij swój umysł z rynsztoku, Augustyniak - westchnęła Olga, okręcając się na obcasach.

- Wydaje mi się, że nawet nasz ksiądz pokusiłby się o pewne spekulacje.

- Michał!

- Dobra, już nic więcej nie powiem - zaśmiał się przekornie i podszedł, by pomóc mi wstać z łóżka. Olga wyminęła go zgrabnie i stanęła przy toalecie, żeby sprawdzić stan fryzury i makijażu. - Siostrzyczko, wyglądasz jak grzech. Nie wiem, czy jestem w stanie oddać cię na resztę nocy świętemu Marcelkowi. Chłopak bezapelacyjnie zamieni skrzydełka na różki, kiedy tylko cię zobaczy.

- Uwierz mi, Marcel nie jest tobą. Mam nadzieję, że nie będziesz się bawił w przyzwoitkę? I błagam, nie rób głupich uwag.

- Obiecuję, że tylko odbędę z nim męską rozmowę na temat bezpiecznych stosunków z moją młodszą siostrą, której zabrania się uprawiania seksu, przynajmniej do ukończenia trzydziestego roku życia.

Dobrze wiem, że chciał powiedzieć coś jeszcze, bardziej lub mniej zboczonego, ale przerwałam tę bezmyślną paplaninę, uderzając go w ramię. Te idiotycznie wysokie szpilki miały jednak swoje plusy.

- Hej, dzieciaki! - zawołała Olga, rozdzielając nas i stając

po między nami. - Naprawdę, jakbyście mieli po pięć lat - fuknęła zgorzozona, kiedy Michał próbował mi oddać, schylając się pod jej ramieniem.

- Przepraszam, mamó.

- Oj, nie, Nelka, nie rób takiej minki, bo nasz mały Marcelek szybko będzie chciał stać się mężczyzną.

Szczęśliwie, osobą, która posłała mu mocnego kuksańca prosto w potylicę, była Olga. Michał skrzywił się i złapał za kark, rozcierając go delikatnie.

- Dziękuję.

- Nie ma za co, siostró.

- Żałuję, że kupiłem wam te cholerne szpilki - mruknął posępnie, prostując się powoli.

- Ja za to jestem przeszczęśliwa, bo nareszcie nie jestem karłem - odpowiedziała Olga.

Kręcąc głową, podeszła do Michała i delikatnym ruchem dłoni poprawiła mu poluzowany krawat. Braciszek nie spuszczał z niej oka. A raczej, przynajmniej tak mi się wydawało, jego spojrzenie nie opuszczało jej ust.

- Dobra - odchrząknął i przejechał ręką po włosach. - Mama wysłała mnie na górę, żebym was pogonił. Aha, i jako że każdy ma parę... Znaczą się... Mama z tatą, Bartek opiekuje się dzisiaj Kacprem, a Nelka pewnie będzie się włóczyć z Marcelem... Czy zostaniesz moją damą na ten wieczór?

Najciszej jak mogłam uniosłam zaciśniętą pięść w geście zwycięstwa. Cieszyłam się jak głupia, że mój najstarszy brat wreszcie odzyskał jaja.

Natomiast Olga wyglądała, jakby miała zaraz zemdleć.

- Ja... No, d-dobrze. Z chęcią - wyjąkała w końcu, kompletnie zbity z pantafyku.

Szczerząc się, sięgnęłam do torebki po telefon i ukradkiem, korzystając z tego, że oboje patrzyli sobie głęboko w oczy,

pstryknęłam najpiękniejsze zdjęcie w historii fotografii cyfrowej. Spojrzałam na wyświetlacz, w duchu gratulując sobie pewnej dłoni.

W przyszłości będzie z tego piękna pamiątka.

- Zaraz wrócę, muszę na chwilę... - Olga kciukiem wskazała łazienkę, do której z impetem wpadła. Schowałam komórkę do torebki i podeszłam do Michała. Miał ten samczy, pełen samozadowolenia leniwy uśmiešek. Dzięki temu, że praktycznie dorównywałam mu wzrostem, oparłam łokieć na jego ramieniu i przybrałam postawę myśliciela.

- Wiesz, pierwsze słyszę, żeby każde z nas miało mieć partnera na przyjęciu.

- A ja pierwsze słyszę, żebyś się bawiła w detektywa i potajemnie robiła zdjęcia.

Wysoce inteligentnie pokazałam mu język.

A on mi.

Byliśmy na dobrej drodze do przejścia z poszturchiwania się do otwartej bójki, ale akurat Olga wyszła z łazienki i Michał podał jej swoje lewe ramię. Wyszliśmy na korytarz, a gwar prawie zwałił mnie z nóg. Mówię poważnie; głośne wybuchy śmiechu, jakaś muzyka, napływający z każdej strony potok nierozumianych słów. Czułam, że w ciągu godziny oszaleję.

Wychyliłam się przez poręcz. Michał i Olga już zeszli na dół, zgarniając ogrom „ochów” i „achów”. Ta reakcja nie była trudna do przewidzenia - byłaby z nich naprawdę świetna para.

No i teraz... niestety, przyszła kolej na mnie.

Drzwi wejściowe były otwarte, tak samo jak wielkie dwuskrzydłowe drzwi salonu. W holu stali rodzice, witając gości. Nie wierzyłam, że nasz salon był w stanie pomieścić tyle osób. Zdążyłam zlokalizować rodziców Marcela, dyrektora naszej szkoły, kilku sąsiadów z dziećmi, znajomych mamy i taty oraz państwa Chmielowskich.

I Marcela, Stał razem z Bartkiem, który próbował trzymać na

rękach wyrywającego się Kacpra. Obaj prezentowali się nieziemsko w czarnych garniturach.

- ...tak, wszystkie moje dzieci są w domu. No, z wyjątkiem Nelki, ale za chwileczkę powinna się zjawić. Musiała zostać dzisiaj dłużej w szkole, ze względu na kółko teatralne. Jak na tak młodą osobę, jest diabelnie ambitna. Odziedziczyła to po mnie, ma się rozumieć... Wzięłam ostatni głęboki wdech i wyprostowałam się. Będzie tak jak zawsze. Kilka bzdurnych komplementów, kilka toastów, kilka pochlebstw (niekoniecznie szczerych), kilka przetańczonych piosenek w towarzystwie ojca, braci, znajomych rodziców.

Dla mnie norma. To czemu, do diabła, tak się stresuję?! Nie przejmowałam się rzeczami, takimi jak „Nie patrz pod nogi!” czy „Idź prosto! Nie garb się!”. Nie miałam najmniejszych problemów z koordynacją, ale irytowały mnie spojrzenia ludzi, które przykleiły się do mnie jak muchy do miodu.

Mama uśmiechnęła się czule i mrugnęła zachęcająco, a widmo krwawej egzekucji odpłynęło w siną dal. Tata rozglądał się uważnie z miną: „Ej! Widzicie tę piękność? To moja mała córeczka! Niech no któryś ją tknie!”. Pewnie takie spojrzenia będzie rzucał za pięć lat, kiedy skończę studia, i za piętnaście, gdy już będę miała własne dzieci.

Kątem oka zerknęłam na Marcela. Nie oceniał, nie mierzył mnie wzrokiem od góry do dołu, ale skupił się na mojej twarzy. I właśnie to spojrzenie sprawiło, że na moich policzkach wykwitły palące kwiaty.

Zostały mi do pokonania ostatnie dwa stopnie. Marcel podszedł do mnie, wymijając po drodze gości. Ani na chwilę nie spuścił mnie z oczu.

Kiedy ujął moją dłoń w swoją i delikatnie ucałował, po pomieszczeniu rozszedł się zbiorowy chichot zmieszany na pół z westchnieniami. Wymusiłam uśmiech. Nie chciałam romantycznych gestów. Jasne, doceniałam jego starania - nadal

walczył o pozycję mojego chłopaka, ale serio, nie chciałam takich akcji na przyjęciu w moim domu.

Marcel wykorzystał chwilę mojej nieuwagi i okręcił sobie moją rękę wokół ramienia.

- Moja mała córeczka - westchnął z dumą tata, obejmując mnie ramieniem i całując w czubek głowy.

- Tak, jedyna i niezastąpiona - wyszczerzyłam się skromnie.

- No, nie da się ukryć.

Wspólnie z ojcem powitałam ostatnich gości. W tym czasie mama poszła do kuchni sprawdzić, jak sobie radzą z przygotowaniem kolacji sąsiadki (widząc, ile wysiłku włożyłyśmy w przygotowanie menu na tyle osób, nawet nie chciały słyszeć o bezczynnym siedzeniu i ochoczo wzięły się za podgrzewanie, smażenie i dekorowanie). W tym czasie tata poszedł zabawiać gości i pogadać z przyjaciółmi, których nie widział od czasów ostatniego spotkania absolwentów Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Za to Marcel i ja stanęliśmy w bezpiecznej odległości od całego zamieszania.

- Wiesz - zaczęłam, wspierając głowę o ramię przyjaciela. - Ostatni raz było tu tyle ludzi, kiedy mama urodziła Kacpra. No, wtedy to były praktycznie same kobiety. Jej przyjaciółki i sąsiadki. I nie było ich więcej niż trzydzieści.

- A dziś wieczór dom Augustyniaków ponownie przeżywa oblężenie - zaśmiał się w moje włosy.

Przez tłum przepchnął się Bartek z Kacprem. Żaden z nich nie wydawał się być zadowolony ze swojego współtowarzysza.

- Siostra, błagam, weź małego, zanim skręci mi kark -sapanął, wciskając mi w rękę wierzgającego Kacpra. - Muszę iść się przebrać. Wypluł na mnie sok marchewkowy. Mama mnie zabije.

- Kiedy jadł?

- Jakies pół godziny temu.

- Bartek, błagam cię. Coś ty z nim robił, że wypluł na ciebie

sok? Dobra, zresztą nieważne. Tylko zapierz koszulę. Inaczej będzie do wywalenia.

- Jasne. Jeszcze tylko skoczę coś zjeść i...

Tak, dobrze znałam te wykręty. Zdążyłam już zlokalizować kilka nastoletnich córek klientów rodziców. Naprawdę ładnych. Miejmy nadzieję, że ich inteligencja będzie w równym stopniu odpowiadać urodzie. Chociaż podryw na dziecko chyba nadal był w modzie, nie?

- Dobra, zajmę się małym przez całe przyjęcie, więc nie kręć i idź już.

- Wiesz, że jesteś boska - wyszczerzył się. Cmoknął mnie w policzek, zanim popędził schodami na górę.

- Taa. Wiem. Znowu boska i niezastąpiona.

Usłyszałam, jak Marcel wzdycha ciężko.

- Nie możesz postawić małego na podłodze? Niech trochę pochodzi.

- Za dużo ludzi. Komuś coś spadnie, a mały to jeszcze zje. Poza tym nie uśmiecha mi się biegać za nim, kiedy zaczniesz ściągać obrusy.

- Rozumiem, chyba. To tak zwane „zapobieganie większemu nieszczęściu”?

- Albo termin „wybieram mniejsze zło” - zaśmiałam się, opierając policzek o główkę małego. Nieświadomie zaczęłam się bujać w rytm grającej w tle piosenki. Dopiero po chwili spojrzałam na Marcela. Oparł się plecami o ścianę, a jego oczy mocno pociemniały. Czy to było to spojrzenie? - Co?

- Nic. Po prostu... Kiedy chwilę temu schodziłaś ze schodów, nie myślałam, że istnieje piękniejsze zjawisko na ziemi. Ale ty... z małym na rękach - westchnął przeciągle i potrząsnął głową, jakby chciał pozbyć się uciążliwych myśli. - Chyba skoczę po księdza, zanim zdąży wypić drugi kieliszek wina. Im szybciej będę miał cię dla siebie, tym lepiej.

Tak. Z całą pewnością podryw na dzieciaka nadal był na czasie.

Chyba każda inna dziewczyna padłaby, słysząc taki tekst z ust niesamowicie przystojnego chłopaka. Właśnie. Każda inna. Nie ja.

Mnie to zmroziło. Był upalny wrzesień, a ja dostałam gęsiej skórki.

- Marcel. Proszę. Ja...

- Jasne, przepraszam. Poniosło mnie. - Odepchnął się od ściany, wciskając ręce w kieszenie. - To miał być żart.

Z całą pewnością to nie miał być żart. Marcel mówił całkiem poważnie, a przynajmniej do momentu, kiedy nie zauważył mojego przerażenia świecącego na twarzy.

Niecierpliwił się.

Współczułam mu. Zakochał się w dziewczynie, która nie czuje do niego nic poza przyjaźnią. Ale teraz to nawet o naszą przyjaźń się boję. Szanse, że cokolwiek z tego przetrwa, były tak nikłe, jak to, że w ciągu najbliższych dziesięciu lat zdobędę złoto w łyżwiarstwie figurowym.

- Pójdę po coś do picia. Też chcesz?

- Nie, dziękuję. Kacper ma za dużo energii. Tylko by narozrabiał, przeszkadzając gościom, więc tak sobie myślę, że zabiorę go do parku obok domu. Może przynajmniej położę go szybciej spać.

- Mam pójść z tobą?

- Nie trzeba. Za godzinę powinnam wrócić.

- Przetrzymam dla ciebie kawałek tortu. Odkurzyłam sztuczny uśmiech i wyszłam z domu, nie patrząc za siebie. Potrzebowałam kilku minut samotności. Wiedziałam, co muszę zrobić, ale głupia i strachliwa część mnie ociągała się.

Postawiłam malca na ziemi i wyprostowałam mu jego maleńką czerwoną muszkę.

- Ale z ciebie dziś przystojniak - zaszczębiotałam, wyginając wargi w krzywym uśmiechu.

W odpowiedzi zaśmiał się, słodko mrużąc oczka. Wyciągnął rączkę w stronę domu.

- Mama?

- Mama jest teraz zajęta, słonko. Ale pójdziesz z Nelką na plac zabaw? - Zmarszczył brwi, a ustka wygiął w podkówkę. Oho, nadchodził wybuch. - A może w parku będą twoi koledzy? Jak myślisz, będą mieć piłkę? Albo zbudujemy coś z piasku z nimi? To co, sprawdzimy?

Widać było, że toczy ze sobą wewnętrzny spór. Kogo wybrać? Mamę czy kolegów?

Ostatecznie wygrali koledzy, i Kacper ochoczo zabrał się do chwiejnego maszerowania w stronę parku.

Typowy facet. Koledzy i piłka.

Chwycałam go za lewą rączkę, do której musiałam się pochylić. Mogłam chociaż zmienić buty, ale mając do wyboru jak najszybszą ewakuację i dłuższe przebywanie w towarzystwie Marcela, wybrałam opcję pierwszą. Co jak co, ale moja rodzina była bardzo ciekawska; pięć minut dłuższego siedzenia w domu i mogłam dać głowę, że do parku nie poszłabym sama.

Ciepły wiatr kołysał pozłoconymi liśćmi, a wokół mieszały się śmiechy dzieciaków. Kacper, widząc swoich kolegów, przestawił się na trzeci bieg. Zdążyłam puścić jego rączkę, nim pociągnąłby mnie za sobą prosto w ciepły piasek. Przysiadłam na brązowej ławce ustawionej przy brukowanej ścieżce. Stąd miałam dobry widok na grupkę dwu- i trzylatków, do której przysiadł się z cichym plaskiem Kacper. No i po czystych spodniach. Mały, zupełnie jakby wiedział, że go obserwuję i uważnie notuję jego etapowe niszczenie ubrań, wyszczerzył się do mnie i klasnął w dłoń.

Westchnęłam, przewracając oczami.

Kacper bawił się bezproblemowo jeszcze przez cały

kwadrans, co w jego przypadku można by uznać za mega-sukces. Ale w końcu musiał wybuchnąć spór. O łopatkę...

Podeszłam do jednej z mam, która siedziała ławkę dalej ode mnie, nadzorując swoje dziecko znad czytanej książki. Pożyczyłam kolorową, miękką piłkę. Co prawda, najpierw zlustrowała mój strój.

Zawołałam Kacpra, który niechętnie zostawił nierozwiązany konflikt o zabawkę, ale przyszedł do mnie zachęcony nową grą. Zabrałam go dalej od grupki hałaśliwych dzieci i kiedy weszliśmy na równo skoszoną trawę, od razu zdjęłam szpilki. Przyklęknęłam, zdejmując Kacprowi muszkę.

- Zagramy mały meczyk i wracamy do domu, dobrze?

Kiwnął głową i wziął piłkę, z którą zaczął uciekać.

Po kilku minutach stwierdziłam, że już nigdy nie włożę stroju, którego przeznaczeniem jest ładnie wyglądać tylko na kimś, kto siedzi i nie oddycha. Zdyszana i czerwona, walczyłam o oddech. Natomiast Kacper wydawał się bawić wyśmienicie, widząc starszą siostrę rzeżącą i z trudem wciągającą tlen.

- To takie zabawne? Czujesz satysfakcję, że siostra dusi się, miażdżąc sobie płuca? Jak nic wdałeś się w braci.

Mały zaśmiał się i zakrył twarz brudnymi rączkami. Chwycił piłkę i wyrzucił ją za siebie, ta odbiła się od drzewa i poleciała w krzaki odgradzające plac zabaw od reszty parku.

- Po prostu pięknie... I kto teraz będzie musiał wejść w tę ciemną plątaninę gałęzi?

Nawet się nie zawahał, posyłając mi uśmiech chytrego chochlika.

Przewróciłam oczami i poszłam na ścieżkę założyć buty.

- Tylko nie waż mi się ruszyć stąd na krok.

Szłam wzdłuż żywopłotu, schylając się i rozglądając za kolorową piłeczką.

Znalazłam ją dopiero w narożniku, najbardziej dzikim zakątku.

Taki skwerek, pamiątka po wykarczowanym lesie, którą życzyli sobie zachować architekci zieleni miejskiej. Choć dla mnie był to idiotyzm, żeby tak ciemny i mroczny „pomnik przyrody” był obok placu zabaw dla dzieci.

- ...nawet o tym, kurwa, nie myśl!

W tej samej chwili zastygłam w miejscu. Rogucki.

- Cicho, debil! Jeszcze cię ktoś usłyszy.

- Gówno mnie to obchodzi! Ten kretyn powinien się dwa razy zastanowić, zanim zaczął się z nami zadawać! Słuchaj no, Kraszewski...

Głośno przełknęłam ślinę. Przysunęłam się bliżej żywoplotu, który oddzielał mnie od bocznej alejki.

- ...może w Nowym Jorku nie nauczyli cię wierności, ale ja jej wymagam.

- Zabawa w gang w liceum? Poważnie? Jasne, spoko, jutro możemy obrobić sklepik i ukraść po cukierku! - rzucił sarkastycznie Kraszewski. Stał bliżej. - A tak poważnie. Chyba się zapominasz. Mnie się nie wydaje rozkazów. A to, że wyjątkowo załatwiłem ci towar, bo masz długi u swojej dobrej wróżki, nie znaczy, że będę twoim psem na posyłki. 1 musisz zrozumieć, chłopczyku, że zadaję się z frajerami do momentu, który mi odpowiada. A numer, który odwaliliście dzisiaj w szkole, nie zaimponował mi ani trochę.

- Myślisz, że chcieliśmy ci zaimponować?! Ze nie mamy nic więcej do roboty, tylko płaszczyć się przed taką posraną cipą jak ty?!

- Wrzucenie płonącej butelki z benzyną? Szczeniacki wybryk. Radziłbym wam odłożyć prochy, bo to białe gówno zeżre wam resztki mózgu. Nawet nie sprawdziliście, czy w sali były zajęcia!

- Gdybyś nie próbował zgrywać bohatera, zdążylibyśmy spieprzyć, zanim zjawiłby się ten przychlast dyrektorek. To przez ciebie mamy karne odsiadki. I jeszcze muszę z własnej kasy

zapłacić tym kretynom, którzy oberwali szkłem czy innym gównem.

- Kasa starych... to samo źródło, inne konto. Zapłacisz, odsiedzisz swoje. Powinieneś dziękować, że nie masz na karku prokuratora.

- Żartujesz sobie? Kurwa, Kraszewski, ocknij się! Nie mam zamiaru im płacić. Mogą spróbować się z moimi prawnikami w sądzie. Mam najlepszą papugę w całym Wrocławu, a ona wybroni mnie z każdego gówna...

Usłyszałam odgłosy szamotaniny i serię głuchych uderzeń. Przepychanie się i serię przekleństw.

- Kraszewski! Do cholery, uspokój się! Złamałeś mu nos!

Wciągnęłam głośno powietrze i nieświadomie przyłożyłam rękę do gardła.

- Jeżeli do jutra na koncie szkoły i tych dzieciaków nie będzie odpowiedniej sumki, pogadamy inaczej. - Kraszewski wyraźnie rzucił czymś o ziemię, a Darek Rogucki wydał z siebie zduszony jęk. - Macie jeszcze kilka godzin, więc radzę wam się pośpieszyć. O dragach możecie zapomnieć. Już ja się o to postaram.

Ktoś podniósł jęczącego Darka z ziemi. Poszli sobie. A ja wzięłam głęboki oddech. Choć bardziej przydałby mi się porządny kubek melisy. Z miodem.

Co jak co, ale mój instynkt samozachowawczy kazał mi natychmiast brać nogi za pas i najlepiej zapomnieć o tym całym zdarzeniu. Tylko niech nogi mnie posłuchają, a serce przestanie dziwnie kłuć,...

- Nelka! Piłka?

Kacper siedział pośrodku polanki i czekał z wyraźnym zniecierpliwieniem.

- Już idę - odkrzyknęłam, a mój głos w pewnym momencie zadrgał nerwowo.

Schyliłam się po piłkę, którą musiałam wyplątać z suchych

gałązek, korzeni i liści. Zaraz potem moje serce wstrzymało pompowanie krwi.

W dziurze widziałam wyraźnie parę czarnych drogich butów... zwróconych w moją stronę.

- O cholera... - szepnęłam, kiedy Kraszewski ruszył pędem w stronę alejki.

Pięknie... Po prostu pięknie. Jeśli ucieknie, przeżyję. Jeśli idzie w moją stronę... To już mogę wybierać miejsce na cmentarzu. Zawsze marzyło mi się takie w ustronnym miejscu, pod rozłożystym dębem...

-Nelka!

Podbiegłam do Kacpra i wcisnęłam mu piłkę w brudne rączki. Kraszewski wyszedł zza rogu alejki.

Dzieliło nas z dziesięć metrów, ale widziałam wyraźnie, jak mocno zaciska szczękę. Przymknął oczy.

-Jak dużo słyszałaś?

Próbowałam złożyć jakieś zdanie. Cokolwiek! Ciętą ripostę o jego kumplach albo coś w stylu „to białe gówno zupełnie zeżarło ci mózg”. Albo że jedynym argumentem, jakiego używa w rozmowie, jest przemoc fizyczna. A co naprawdę zrobiłam? Otwierałam i zamykałam usta, z których wypływały szczątki jakichś słów. Kraszewski ścisnął nos dwoma palcami. Teraz zauważyłam, jak bardzo poranił sobie kłykcie.

- Nieważne. Po prostu zapomnij o tym.

I odwrócił się w stronę pustej alejki.

- Czeka! Chcę wiedzieć...

- Zauważyłaś, że chcesz ode mnie tylko dwóch rzeczy? Żebym odpowiedział na twoje pytanie albo po prostu się w końcu zamknął? - wycedził przez ramię, nie zwalniając ani na chwilę.

Niewiele myśląc, chwyciłam Kacpra na rękę i puściłam się biegiem (o ile utykanie w dwunastocentymetrowych morderczych butach można nazwać biegiem) za oddalającym się chłopakiem.

- No, proszę, zaczekaj!

Wyciągnęłam rękę i chwyciłam go za prawą dłoń. Zdusiłam w sobie westchnienie, kiedy nasze dłonie zetknęły się w mocnym uścisku, mimo że nie było w tym nic romantycznego; on szarpnął, a ja się go uczepiłam.

- Proszę, porozmawiaj ze mną.

Dlaczego to powiedziałam? Może chciałam dowiedzieć się, co dzisiaj tak naprawdę się stało? Może chciałam nadrobić te kilka dni, podczas których nie widziałam go w szkole?

A może... tak po prostu... chciałam go lepiej poznać?

Marcel mnie przed nim ostrzegął - żebym pod żadnym pozorem nie szukała z nim kontaktu i żebym nie zostawała z nim sama. Więc co ja najlepszego teraz robię?

Chyba Kraszewski przeżywał podobne katusze. Stał z boku i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem, nieznacznie unosząc kąciki ust.

- Zawsze jesteś tak ubrana, kiedy bierzesz się do podsłuchiwania cudzych prywatnych rozmów? Jeśli tak wyglądają twoje akcje w terenie, to bardzo chętnie zatrudnię cię w roli mojego osobistego ochroniarza.

- Nie. Ale zawsze się tak ubieram, kiedy gram w piłkę.

Krzywy uśmiech zagościł na jego twarzy.

- Właśnie widzę. Augustyniak, kto, do diabła, zrobił ci dzieciaka?

Przez chwilę nie wiedziałam, czy żartuje, czy też mówi najzupełniej poważnie. Jego pokerową twarz trudno było rozszyfrować.

- To mój młodszy brat, Kacper. Mamy w domu małe przyjęcie, z którego na trochę się ewakuowaliśmy.

- Rudy dzieciak! Dawno takiego nie widziałem.

Gapiałam się oniemiała, jak wyciąga ręce w stronę Kacpra. W naturalnym odruchu cofnęłam się, przytulając mocniej dziecko.

- No weź już... Godzinę temu jadłem obiad. Kolejny dzieciak wywołałby u mnie zgagę. Są za słodkie i bardzo ciężkostrawne.

Znowu zostałam ogłuszona. Biedny Kacper pewnie pomyślał, że jego siostra jest ostro niedorozwinięta, bo wierzgnął nogami i chwilę później ze śmiechem wylądował w silnych ramionach Kraszewskiego.

- Sie masz, mały mężczyzno! - Wystawił rękę, a mały zamachnął się na nią z całej siły.

Kostki chłopaka krwawiły. Wróciłam do ławki, gdzie zostawiłam swoje rzeczy, zanim puściłam się pędem za Kraszewskim, i wyciągnęłam paczkę chusteczek. A kiedy się odwracałam, wpadłam prosto w wyciągnięte wolne ramię chłopaka.

Przez chwilę zamroczył mnie jego widok. Wiecie, o czym mówię. Typ spod ciemnej gwiazdy ubrany w czarną skórzaną kurtkę, nieznające litości ciemne oczy. Typowy zły chłopak, koszmar i obawa każdego ojca dorastającej córki. Właśnie przed takimi mężczyznami rodzice dzieci płci żeńskiej zamykają je w domach na cztery spusty i zaciągają rolety w oknach.

Mimo to małe dziecko siedzące mu na biodrze i ufnie uśmiechające się do jego ponurej twarzy nieco ociepliło przesiąknięty mrokiem wizerunek.

Wyciągnęłam nieśmiało w jego stronę równo złożoną chusteczkę, a sama wbiłam wzrok w swoje stopy. To była taka gałązka oliwna z mojej strony. Pytanie tylko, czy Kraszewski doceni gest. Po chwili chłopak schylił się, odstawiając ostrożnie Kacpra na ścieżkę.

- Kas, weź piłkę i pokaż, co potrafisz. Jak następnym razem się spotkamy, obiecuję, że zagram z tobą naprawdę dobry mecz.

Nie wiem, czy Kacper cokolwiek zrozumiał, jednak łąpczywie chwycił piłkę i uciekł z nią na trawę.

- Kas?

- Nie będę się do niego zwracał Kacper. To w końcu facet, a

nie słodki duszek!

Przewróciłam oczami. No tak, to wszystko wyjaśnia.

Kraszewski usiadł na ławce, wziął ode mnie chustkę i przyłożył ją do krwawiących kostek. Ani razu nie skrzywił się. Nie jęczał. Nie przeklinał. Kiedy moim braciom zmieniałam opatrunki na obtartych nogach, łokciach czy twarzy, zachowywali się jak dzieci. A Kraszewski nawet nie próbował udawać, że coś go boli. On po prostu nie odczuwał bólu.

Przysiadłam ostrożnie na brzegu ławki i obciągnęłam sukienkę, bo podniosła się niepokojąco wysoko.

- Więc - westchnął przeciągle, zupełnie jakby przygotowywał się do długiej, męczącej rozmowy, na którą nie miał ochoty. - Co konkretnie chcesz wiedzieć?

- Chciałam tylko wiedzieć, czy to prawda, że próbowałeś zatrzymać Darka przed wrzuceniem tej butelki do klasy?

- Tylko? Może znamy się krótko, ale wiem, że słowo „tylko” nie występuje w twoim słowniku. Jego synonimy również.

- Odpowiesz mi?

- Po co? Co to zmieni? Może nabierzesz do mnie zaufania?

- Jeśli nie pomagałeś Roguckiemu, to moim zdaniem dyrektor powinien cofnąć wobec ciebie karę - ciągnęłam, niezrażona jego sarkazmem i brakiem współpracy. - A tak płacisz za ich błędy.

- Jezu, nie wiedziałem, że teraz na kursie dla ochroniarzy, obok zajęć z kamuflażu na każdą okazję, mają również fakultety z adwokatury! Naprawdę, podziwiam cię.

Fuknęłam rozdrażniona. Dziękuję bardzo za taką rozmowę!

- Wiesz, myślałam, że naprawdę chcesz ze mną po raz pierwszy szczerze pogadać. Ale chyba potrafisz tylko błaznować.

Zerwałam się z miejsca i momentalnie zachwiałam się, balansując na cieniutkich szpilkach. Kraszewski chwycił mnie za nadgarstek i przytrzymał.

Mocno.

W dodatku spojrzał mi w oczy. I nie było w tym kpiny. Była... niepewność?

- Wiesz, że wszystkiego powiedzieć ci nie mogę? Głośno przełknęłam.

- Tak.

- Nie będziesz naciskać, kiedy powiem pas?

- Dobrze.

- Ale mimo wszystko, i tak będziesz próbowała dowiedzieć się na własną rękę tego, czego nie powiem?

- Oczywiście.

Chłopak uniósł rozbawiony wzrok ku niebu, kręcąc głową. Pociągnął mnie za rękę i klapnęłam ciężko tuż obok niego, a zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć albo chociaż westchnąć, jego ręka otoczyła moje ramiona.

- Tak nam obojgu będzie wygodniej - wyszczerzył się niewinnie i przysunął moje ciało bliżej swojego, niszcząc w ten sposób wszelkie bariery. Zrobił to z taką swobodą, jakbyśmy siadali tak od zawsze.

- Czerpiesz z tego ile wlezie, prawda? - sapnęłam, składając ręce na piersi, i z całych sił starałam się skupić na rozmowie, ignorując palące uczucie, które pojawiło się, kiedy zetknęliśmy się bokami.

- Oczywiście. Jak widzę, tobie też się to podoba.

- Może w końcu powrócimy do głównego tematu naszej rozmowy?

Chciałam zignorować rumieńce, ale nie mogłam. Nie, kiedy patrzył na mnie z tak bliskiej odległości, kiedy czułam jego ciepło na swoich odkrytych ramionach. I to jak na mnie działał... Jak czułam się przy nim dobrze. Aż za dobrze. Ciepło było tak przyjemne i rozkosznie uspokajające, że miałam ochotę położyć mu głowę na ramieniu. Roztaczał wokół siebie przyjemną woń

mocnego, acz nie-duszącego, męskiego zapachu. Przesiąknięte były nim nawet jego ubrania.

- Kraszewski. Łapa.

Chłopak zachichotał i zabrał rękę, która z sekundy na sekundę zjeżdżała coraz niżej talii.

- Dobra, więc wracając do twojego pytania - zaczął, poprawiając się na ławce i kładąc luźno rękę na moim ramieniu. Ten przyjemny, ciepły ciężar był strasznie rozpraszający. - Nie, nie zgłoszę się jutro do dyrektora.

- Ale... dlaczego?

- Neluś - powiedział moje imię tak miękko i czule, że aż westchnęłam rozkojarzona. Ale pewnie to tylko wytwór mojej wyobraźni. Zdecydowanie za dużo czynników pochodzących od Kraszewskiego mnie rozpraszało. - Badania na obecność narkotyków wykazały, że jedyny z całej czwórki byłem czysty. A mała bójka, którą zacząłem, zanim butelka wpadła do klasy, jest utrwalona na nagraniu z monitoringu. Jednak nie zmienia to faktu, że to ja byłem odpowiedzialny za stan całej bandy.

Spojrzałam na niego spod zmarszczonych brwi.

- Tak, sprzedałem im narkotyki. Więc jak najbardziej jestem współwinny.

Powoli przełknęłam gorycz rozczarowania.

- Dlaczego to zrobiłeś?

- Dla kasy - odpowiedział automatycznie, wzruszając ramionami. - Poza tym, miałem trochę towaru i mogłem przez chwilę pobawić się w diler.

- I to cię śmieszy? To, że podałeś trzem idiotom narkotyki, a oni chcieli puścić z dymem całą szkołę?!

- Uspokój się. Nie zmuszałem ich do wciągnięcia tego gówna. Dokładnie to było tak: wytrąciłem Roguckiemu tę cholerną butelkę z ręki i dałem mu w mordę, ale jego kumpel ją podniósł i podpalił szmatę. Co mogłem więcej zrobić? Chyba tylko

odciągnąć tych debili, bo odpierdalali glonojada na szybie. Włączyłem alarm pożarowy. I zupełnie nie wiem, po jaką cholere ci to wszystko mówię.

Dobra, zaimponował mi. Jasne, nie tym, że ma stały dostęp do narkotyków. Nie o to mi chodziło. Tylko tym, że mimo wszystko nie chciał, żeby komukolwiek stała się krzywda.

- A skąd w ogóle wytrzasnąłeś to świństwo? Dilujesz tym na co dzień?

Posłał mi swój firmowy uśmiech niegrzecznego chłopca, a wyszeptane „pas” sprawiło, że każdy, nawet najmniejszy zakamarek mojego ciała zadrżał z podniecenia. Jego ciepły oddech połaskotał moją szyję.

- Zadajesz się z mafią?

- Pas.

- A... możesz mi chociaż powiedzieć, dlaczego przeniosłeś się do Wrocławia? W końcu mieszkałeś w Nowym Jorku...

- Pas. - Jego miękkie usta otarły się o płatek mojego ucha.

Musiałam mocno zacisnąć usta, żeby stłumić jęk przyjemności. Ten chłopak zdecydowanie źle na mnie działał.

- Chyba lubisz sposób, w jaki cię dręcę.

- Nie bardziej niż zawsze. A ty? Już stęskniłeś się za odciskiem mojej dłoni?

- Muszę ci wyznać, że jesteś pierwszą dziewczyną, która sprzedała mi liścia. Większość zwyczajnie się mnie boi.

- Bo większość nas, kobiet, nie lubi egoistycznych, zapatrzonych w siebie gnojków. I jeśli mam być z tobą szczerą, to pierwszy raz podniosłam na kogoś rękę. Ogólnie to brzydzę się przemocą.

- Słyszałaś kiedyś, że przeciwności się przyciągają? Widzisz, ja uwielbiam kontakt fizyczny, Neluś.

- Więc mam rozumieć, że jesteś innej orientacji seksualnej, skoro najczęściej znęcasz się nad facetami?

Parsknął śmiechem. Niewymuszonym śmiechem. Powinien częściej to robić. Jego oczy stają się wtedy takie... żywe i naturalne.

- Nie igraj ze mną, Augustyniak, bo pokażę ci, jak bardzo jestem heteroseksualny.

Okej, wet za wet.

Tylko dlaczego zawsze kiedy mi się odgryza, moje policzki przypominają piwonie?

- A tak poważnie. Czemu się tak odstawiłaś? Nie żebym miał coś przeciwko, ale... twoja sukienka nie pozostawia wiele dla wyobraźni.

- Mamy w domu małą uroczystość.

- A ty nie lubisz przyjąć? Przynajmniej takie odnoszę wrażenie, bo ohydnie się skrzywiłaś.

Posłałam mu skrępowany półuśmieszek.

- Po prostu... Czasem irytują mnie ludzie.

- A twój waleczny ogar Marcel nie może ich przegonić? Wystarczy, że spuścisz go ze smyczy.

Ciężko wciągnęłam powietrze i splotłam ręce na kolanach.

- Aha. Więc tu jest pies pogrzebany.

- Czasem jesteś za bystry. I upierdliwy.

- Widzisz? Same zalety!

Chciałam rzucić mu zdeglustowane spojrzenie, ale wtedy utonęłam w jego oczach. Wiem, jak bardzo kiczowato to brzmi, ale to prawda! Te ciemne, hipnotyzujące oczy zazwyczaj były puste, pozbawione emocji. Teraz też były dla mnie nie lada zagadką, ale przynajmniej kilka iskierek rozproszyło mroczne spojrzenie. Na pewno zdał sobie sprawę, że się na niego gapię... Nie ma innej opcji. To trwało za długo.

Czułam ciężącą gulę w gardle. Nie ociągając się, odwróciłam wzrok. Chciałam skupić się na czymś innym i przez własną głupotę to robiłam. Mianowicie, wbiłam cielecy wzrok w jego usta... Twarde, wydatne wargi, które jednocześnie wydawały się

być miękkie i skore do namiętnych pocałunków. Zastanawiałam się, jakie to byłoby uczucie... Eksplozja fajerwerków, które rozpalając się w moim wnętrzu, roztaczałyby gorąco na całe ciało? Elektryczna moc pożądania? Namiętność połączona z...

- Podoba ci się to, co widzisz?

Głośno przełknęłam ślinę. Czyli jednak mnie przyłapał. Idealnie. Jak się z tego wywiniesz, Augustyniak, co? Co ja w ogóle mówię?!

- Nie, po prostu zamyśliłam się - skłamałam, kierując swój wzrok przed siebie.

- Nie udawaj takiej niedostępnej. Jeśli chcesz mnie pocałować, to po prostu to powiedz. Nic tak nie rozładowuje napięcia jak dobry całus.

Czy moje ciało powinno zareagować tak, jak zareagowało w tym momencie?!

Z każdym słowem moja twarz robiła się coraz bardziej czerwona. Mógł sobie chociaż podarować ten niski głos, którym pieścił moje ucho.

Dlatego jedynym sposobem było zatkanie go własnoręcznie. Dosłownie.

Mogłam poczuć drżenie jego warg, kiedy próbował powstrzymać uśmiech. A ja mogłam poczuć każdy detal. Ich idealny krój oraz twardość. Wszystkie zagięcia, łuki i wypukłą jedwabistość. Moje ciało zadrżało, kiedy zarejestrowało gorący oddech chłopaka i jego wilgotne usta ocierające się o moją wrażliwą skórę.

Wtem poczułam coś gorącego, łaskoczącego i... mokrego?!

- Cholera!

- Sorry, nie mogłem przepuścić okazji spróbowania cię - odparł z ciepłym błyskiem w oku.

Kłamał. Wcale nie było mu przykro! Co gorsza, w głębi serca mi też nie było.

- To najobleśniejsza rzecz, jaką mogłeś zrobić!

Wyrwałam mu swoją rękę i potarłam nią o dół sukienki.

- Nie zapytasz, czy mi smakowała? Albo nie masz ochoty się zrewanżować?

- Widzę, że najbezpieczniej będzie, jak już pójdę.

- Najbezpieczniej dla ciebie?

Nie mogłam mu powiedzieć „dla nas obojga”. Byłam sfrustrowana do tego stopnia, że jak nic rzuciłabym się na Kraszewskiego i dałabym głowę, że wykorzystałby sytuację do maksimum, a później nabijałby się ze mnie w najlepsze. Próbowałam namówić mózg do współpracy w szukaniu wymówki, żeby stąd uciec, kiedy jak na zawołanie do moich kolan przycłapał Kacper, mocno trąc zmęczone oczka.

- Nelka... Do domu...

- Tak, kochanie, już idziemy - odpowiedziałam ciepło, ostrożnie biorąc malca na rękę. Od razu położył zmęczoną główkę na moim ramieniu, a jego loczki połaskotały moją skórę.

Chyba powinnam zrobić na odwrót - najpierw wstać, a później podnieść Kacpra. Przez ułamek sekundy nie mogłam złapać równowagi, ale, o dziwo, wtedy wydało mi się, że poczułam ciepłą dłoń u dołu pleców.

Najwyraźniej moja wyobraźnia razem z ciałem nadawała się do wymiany.

- Do szybkiego zobaczenia, Kas. Tylko wtedy najedz się i wyśpij, bo padniesz na boisku - uśmiechnął się Kraszewski do zmęczonego Kacpra, delikatnie ściskając jego rączkę. Kacper owinął paluszki wokół dwóch palców jego dłoni i uśmiechnął się psotnie. Wow... ale ten chłopak miał palce.

- Dlaczego ma być wypoczęty?

- Umawiam się na wielki mecz, nie widać? I lepiej, kobieto, żebyś się nie wtrącała w plany prawdziwych mężczyzn.

Przewróciłam oczami i już chciałam przykucnąć po piłkę, ale

Kraszewski wyprzedził mnie. Zwinnie się schylił i przyklęknął na ścieżce, ale ociągał się z podniesieniem zabawki. Wstawał powoli. Uważnie obserwował każdy centymetr mojego ciała, jakby chciał, żeby wyrył mu się w pamięci.

Zadrżałam.

W końcu stanął pewnie na nogach. Niepewnie podniosłam na niego oczy. Nie mogłam go przejrzeć. Znowu ze mnie głupio zażartuje? Podzieli się jakąś debilną aluzją na mój temat? I kiedy w końcu przegrałam walkę z ciekawością, odchrząknął znacząco. A ja zerknęłam. I już wiedziałam, że źle zrobiłam.

W jego oczach zobaczyłam paletę emocji. Ilekroć widziałam jego oczy, zawsze były puste, dzisiaj nawet odrobinę mniej mroczne, a teraz..., Zaciekawienie. Zainteresowanie. Aprobata. I... pożądanie. Tego byłam bardziej niż pewna...

- Twoje zadanie na poniedziałek - zaczął zachrypniętym głosem, którego nie poznawałam, a który podziałał na mnie jak majowy deszcz. Przełknęłam nerwowo. - Nazwisko projektanta tej sukienki. Będzie miał zamówienia na najbliższe pięćdziesiąt lat.

To nie był ten sam Kraszewski, którego poznałam w sekretariacie szkolnym kilka dni temu. Tamten był oschłym, egoistycznym dupkiem, a ten...

Powstrzymałam rumieniec i nim zdołałam kiwnąć głową na pożegnanie, posłałam mu delikatny uśmiech. Szybko zabrałam od chłopaka piłkę i pognałam w kierunku wyjścia z placu zabaw, jakby gonił mnie sam diabeł. Po drodze oddałam zabawkę jednej z matek i już nie zatrzymywałam się ani nie oglądałam na boki, póki nie dotarłam do domu.

Teraz nie będę o tym myśleć. To była zwykła uprzejmość.

Ale Kraszewski nie jest uprzejmy. No to komplement.

Jakby Kraszewski sypał komplementami każdego dnia. Nie ten typ, złotko.

No to co to twoim zdaniem było? A bo ja wiem... Chwilowe

zaćmienie umysłu? Wątpię. A jego oczy...

Taa... Jego oczy. Usta. Głos... Zapach? Wszystko cię w nim kręci, no nie?

Nie mogę zaprzeczyć. Więc przyznaj, że jesteś w... kropce. Ale i tak uznałam, że niecenzuralne określenie lepiej opisywało sytuację.

Z daleka usłyszałam tętniącą muzykę i tłum przekrzykujących się wzajemnie gości. Więc przyjęcie trwało w najlepsze, podczas gdy ja, przeciętna nastolatka, przeżywałam pierwsze zauroczenie. I to facetem, przed którym ostrzegał mnie Marcel... Właśnie. Marcel. Super.

Nakryłam dłonią główkę śpiącego Kacpra i z duszą na ramieniu pchnęłam drzwi w nadziei, że przemknę niezauważona na piętro.

Przyjęcie przeniosło się do ogrodu, w salonie pozostały tylko starsze panie, które plotkowały, wspomagając się żywym gestykulowaniem i często używając w tym celu swoich drewnianych lasek. Po salonie niósł się świdrujący pisk. Jedna z pań chyba zapomniała dostroić aparat na tę częstotliwość.

- Nel! Nareszcie jesteś, już zaczynałem się martwić. Oho... jak to było? Nadzieja matką głupich?

Z piętra schodził właśnie tata, dopinając niebieską koszulę.

- Byłam w parku z małym i usnął, jak wracaliśmy. Co się stało? Czemu się przebrałeś?

- Mały wypadek z panią Staszak - wymamrotał, zapinając mankiet koszuli. - Składała mi życzenia z kieliszkiem wina w ręce. Jej monstrualny biust prawie mnie staranował.

- Tato - syknęłam uśmiechnięta, machając do plotkujących starych ropuch.

Mogłam udzielać się w wolontariacie, ale starsze sąsiadki z naszego osiedla z całą pewnością nie zasługiwały na miano „życzliwych staruszek”. Oglądaliście kiedyś serial „Gossip girl”? Cóż, osobiście uważam, że pierwowzór ze scenariusza sprzed

pięćdziesięciu lat siedział przede mną.

Ojciec podłapał aluzję i już więcej nie obrażał pani Staszak. Kto wie, na jakiej częstotliwości odbierały te prehistoryczne terminatory.

- Położysz Kacpra sama? Muszę wrócić do gości, zanim twoja matka skróci mnie o głowę.

- Jasne, tato, zdaj się na mnie - mrugnęłam do niego i wyminęłam go na schodach.

- Aha, i jeszcze jedno - zaczął ojciec, wracając. Miał bardzo zatroskany wyraz twarzy. To do niego niepodobne, szczególnie że przed sekundą nabijał się z najstarszej panny w okolicy. - Czy znasz może chłopaka o nazwisku... Kraszewski?

Nie wiadomo z jakiej przyczyny, poczułam nagle przyływ paniki.

- Tak, tato - przełknęłam, panując nad nerwami. – To znaczy, przeniósł się w zeszłym tygodniu i pokazałam mu szkołę. A coś się stało?

- Tak, wiem że pokazałaś mu szkołę. Rozmawiałem z dyrektorem - dodał przepaszająco. Fajnie. Więc poszedł na przeszeptugi? - Naprawdę nie chciałbym, żebyś zadawała się z tym chłopakiem. Najlepiej będzie, gdybyś go unikała. Jeśli będzie ci się w jakiś sposób naprzykrzał... daj mi znać albo Bartkowi. To bardzo ważne, Nelka. On nie może się do ciebie zbliżyć.

Dawno nie słyszałam u taty tak mocnego, nieznanego sprzeciwu głosu. Co więcej, wydawał się być zaniepokojony i zdeterminowany.

- Dobrze, tato. Będę go omijać szerokim łukiem.

Ojciec wypuścił z ulgą powietrze z płuc i szybko pocałował mnie w czoło.

- To dobrze, Nelka, bardzo dobrze. Cieszę się. - Odszedł, uprzednio jeszcze raz pocałowawszy mnie w czoło.

Chyba ta relacja ojciec-córka nie przeszła bez echa, bo

dosłyszałam z salonu głośne „ach”.

Weszłam do sypialni Kacpra i ostrożnie położyłam go na łóżeczku. Starając się nie obudzić małego, zdjęłam mu koszulę i spodenki. Gdy zabrałam się do zakładania mu pieluszki (takiej w razie czego, gdyby zmoczył się przez sen), zauważyłam, że brakuje jego muszki... I mojej torebki. Która została na ławce w parku.

Po prostu super. W normalnych okolicznościach zawyłabym ze złości na własną głupotę, ale powstrzymała mnie wizja obudzenia Kacpra. Nie wiedziałam, jak zniosłoby jego płacz moje pulsujące skronie.

Nawet gdybym ruszyła z powrotem do parku, nie miałam najmniejszych szans na odnalezienie zguby. Na pewno już znalazła nowego właściciela, który cieszy się z markowej torebki i telefonu.

Uderzyłam się otwartą dłonią w czoło. Pal ichto torebkę i telefon. Ale szkoda mi było zdjęcia, które zrobiłam Oldze i Michałowi.

Po prostu super. Do sześcianu.

A co się tyczy samego Kraszewskiego... Dlaczego ojciec był taki uprzedzony? Kiedy mnie przed chwilą pouczał, był taki... spięty i nerwowy. Poza tym jeszcze nigdy nie zdarzyło mi się, żeby któreś z rodziców wybierało mi przyjaciół. Nawet jeśli chodziło o Weronikę, nie udzielali mi żadnych dziwnych pouczeń. Nigdy, jak żyję, nie widziałam ojca stremowanego. Jakby moje życie zależało od tego, czy będę unikać Kraszewskiego.

Spojrzałam na swoje dłonie. Nieświadomie pocierałam wewnętrzną część prawej ręki. Te ciepłe wargi. Wilgotny, gorący język... Palące spojrzenie Kraszewskiego. J moje serce, które niezmiennie trzepotało od momentu, w którym podniosłam wzrok na chłopaka. Od momentu, w którym po raz pierwszy dogłębnie poznałam słowo „pożądanie”. Bo było dla mnie jasne jak słońce,

że oddziaływałam na Kraszewskiego w takim samym stopniu, w jakim on działał na mnie.

Teraz mam pewność, że nigdy nie zakocham się w Marcelu.

10.

Nie grzeszą ci, którzy grzeszą z miłości.

Oscar Wilde

Dwa tygodnie później...

W tym czasie wypadło czternaście kartek z kalendarza.

Można to też przeliczyć na trzysta trzydzieści sześć godzin.

Wychodzi na to, że minęło dwadzieścia tysięcy sto sześćdziesiąt minut od pamiętnego czwartego września - ważna data w kalendarzu, urodziny ojca, czyli obchodziliśmy we własnym gronie małe święto rodzinne. Zazwyczaj były to wypadki do kina, na kręgle czy do restauracji. W zeszłym roku z racji tego, że był już z nami Kacper, wybraliśmy się całą gromadką do zoo. Nie wiedziałam, że w wieku szesnastu lat można tak dobrze bawić się w zoo z rodzicami i starszymi braćmi. Ostatecznie Kacper skradł serca wszystkich, kiedy wymalowany pozostałością po czekoladowym lodzie siedział na kucyku i machał do zgromadzonych wokół wybiegu.

Może wydać wam się to banalne, jednak gdy ma się dwoje zapracowanych rodziców, których przeważnie widuje się w czasie śniadań i na późnych kolacjach, każda, nawet najkrótsza chwila spędzona w ich towarzystwie, utwierdza mnie w przekonaniu, że jestem szczęściarą. Zwyczajną szczęściarą, która może pochwalić się rodziną, gdzie miłość i zaangażowanie w sprawy bliskich widać na każdym kroku. Nigdy nie narzekałam na brak zrozumienia. Nie rywalizowałam z rodzeństwem o uwagę rodziców, nie musiałam ich błagać o znalezienie czasu na odrobinę rozmowy. Zawsze mogłam liczyć na każdego członka rodziny, a oni mogli liczyć na mnie. To była taka nasza niepisana umowa. Gdy miałam jakiś problem, którego sama nie mogłam rozwiązać, mogłam liczyć na pomoc mamy, taty czy któregoś z braci. Teraz to się zmieniło, i to tak szybko, że nawet nie mam pojęcia, kiedy moje problemy zaczęły narastać i w końcu przybrały rozmiary góry lodowej porównywalnej do tej, z którą

zderzył się Titanic. I przez którą zatonął.

Podejrzewam, i chyba słusznie zresztą, że moje problemy zaczęły się równo z początkiem września. Marcel i jego wyznanie, które namieszało w moich uczuciach i po którym w sercu pojawiła się dziwna niepewność. A przede wszystkim poznanie Kraszewskiego. Od pierwszego spojrzenia wiedziałam, że mam do czynienia z „typem spod ciemnej gwiazdy”, ale jego hipnotyzujące spojrzenie i ciemna otchłań tajemniczych oczu w połączeniu z perfekcyjnym ciałem oraz mocnym, niskim głosem, całkowicie odebrały mi zdolność logicznego myślenia. Ciągnęło mnie do niego jak ćmę do ognia, choć dobrze wiedziałam, że się sparzę, a rany, które powstaną, mogą się nigdy nie zagoić, jednak uparcie dążyłam do ponownego spotkania i z nieukrywaną chęcią przebywałam w jego towarzystwie. Co prawda, towarzyszył temu lekki strach i niepewność, a ich przyczyna była dla mnie wielką niewiadomą.

Wypatrywałam w tłumie ciemnej, rozwianej czupryny, a kiedy nasze oczy spotykały się ze sobą, rumieniłam się jak pensjonarka. Irytowało mnie to, jednak... widocznie Kraszewskiemu to odpowiadało. Kilka razy puścił mi oczko, posyłając mi uśmiech ponad głowami moich niczego nieświadomych znajomych.

To dziwne... Wiem, że mam duszę romantyczki; nie raz mi to mówiła mama czy Olga. I owszem, wierzę w przeznaczenie. W to, że dwie nieznane sobie wcześniej osoby spotykają się w najmniej oczekiwanym momencie swojego życia i uświadamiają sobie, że są zaginionymi kochankami, połówkami jednego jabłka, bratnimi duszami... W to wierzę. Jednak w swoim przypadku nie potrafiłam tego pojąć albo po prostu nie chciałam zrozumieć sensu słów „miłość od pierwszego wejrzenia”. Kraszewski to moje całkowite przeciwieństwo. Jak widać, takie rzeczy trzeba po prostu przeżyć na własnej skórze, aby nabrać pewności i wiary w te słowa.

Mój przypadek potwierdził regułę.

Po dwóch tygodniach od spotkania Kraszewskiego w parku, wreszcie potrafiłam otwarcie przyznać się do stanu lekkiego upojenia, w którym znalazło się moje ciało i umysł.

Osiemnaście dni temu na moje serce spadło małe, niepozorne ziarenko.

Mówią, że nasiona trzeba pielęgnować, dbać o nie, podlewać, by wyrosły z nich silne i mocne rośliny, których żywot będzie długi i owocny. Moje ziarenko nie potrzebowało takich zabiegów. Zakiełkowało wbrew woli i rozwijało się bez wiedzy i zaangażowania właścicielki podłoża. Teraz moje serce oplatała ciasna sieć cienkich, lecz wyjątkowo mocnych gałązek bluszczu. Miały duże, rozłożyste liście, a ich wnętrze było wypełnione lepkiem sokiem o delikatnym zapachu. Czułam, że gdzieś zdążyły pojawić się małe pączki przyszłych kwiatków.

Miłość rządzi się swoimi prawami. Nieważne jak bardzo staramy się zdusić ją w załączku, uciszyć, nie dopuścić do głosu, i tak znajdzie siłę, by pokazać, że maleńkie ziarenko jest w stanie wypuścić mocne pędy.

Bałam się, co się stanie, gdy te kwiaty zakwitną.

Wtedy bezapelacyjnie będę na straconej pozycji.

Z tego właśnie powodu nie mogłam nic powiedzieć rodzicom ani braciom, ani nawet Oldze. Wiem, jak by zareagowali. Gdybym wyznała, że zakochałam się w Kraszewskim, chłopaku, przed którym ostrzegali mnie Marcel i ojciec. Chyba po raz pierwszy zarobiłabym szlaban.

Nigdy wcześniej nie rozczarowałam swoich rodziców. Nie dawałam im powodów, aby przestali mi ufać. I nigdy świadomie nie chciałam do tego dopuścić. Dlatego myślałam, że milczenie jest najlepszym wyjściem z całej tej dziwnej sytuacji.

Oczywiście, zapomniałam, że najłatwiejsze rozwiązania są zazwyczaj najgorszymi z możliwych wyborów.

Na tych rozważaniach niezauważenie upłynęły dwa tygodnie.

Całe czternaście dni przeszło mi koło nosa i gdybyście teraz kazali mi powiedzieć, jaki zakres materiału przerabialiśmy ostatnio na zajęciach z biologii... nie miałabym bladego pojęcia, co w ogóle mam odpowiedzieć.

Byłam nieświadoma swoich poczynań na tyle, że zgodziłam się ponownie kandydować do samorządu szkolnego. Olga z ogromnym zaangażowaniem natychmiast zabrała się do roboty, żeby przeprowadzić perfekcyjną kampanię wyborczą, której zazdrościłby mi nawet Barack Obama. A wszystko przez głupi kaprys, by utrzyć nosa Weronice, również startującej w wyborach na przewodniczącą szkoły. Wszystko, co wymyśliła Olga, musiało być tysiąc razy lepsze od tego, na co wpadła miss blond wraz ze swoimi tlenionymi klonami.

Dziękowałam przyjaciółce za to, że w trakcie tej małej wojny nie naraziła mnie na śmieszność. Mam tu na myśli chodzenie na przerwach w stroju kurczaka i rozdawanie batonów i lizaków z napisem „Głosuj na Nelę Augustyniak, a wszystkie twoje życzenia zostaną spełnione!”.

Olga w swoich wyborczych zapędach ograniczyła się jedynie do stworzenia sztabu wyborczego, który przez półtora tygodnia miał swoją siedzibę w moim domu, a konkretniej w moim pokoju. W tym czasie wspólnie z naszymi znajomymi oraz Marcelem, Bartkiem, Jarkiem i Michałem stworzyliśmy kilkadziesiąt plakatów, ulotek i kopii programu wyborczego, które następnie rozwiesiliśmy w dozwolonych miejscach na terenie całej szkoły.

Przyznam się, że nawet nie pamiętam, do jakich spraw się zobowiązałam. Całość wymyśliła w ciągu jednej nocy moja ekipa. Ja tylko przeczytałam kilka kartek na antenie szkolnego radia.

Olga również startowała w wyborach i zmyślnie połączyła obie nasze kampanie w jedną wielką batalię.

Doceniałam zaangażowanie przyjaciół i rodziny. Choć czasem byłam nieobecna duchem, przez co zapominałam

podziękować, kiedy uświadomiłam sobie swoją głupotę, było mi cholernie wstyd. Tak bardzo zaangażowali się w wybory i starali się mi pomóc, że zarywali noce. A ja potrafiłam tylko przytakiwać Oldze. Rodzicom wmówiłam, że przechodzę typowe jesienne osłabienie i łyknęli to natychmiast. Przez to mogłam trzymać ich na dystans. Najbardziej bałam się reakcji Olgi - ona знаła mnie najlepiej i byłam przekonana, że rozgryzła mnie już po kilku dniach mojego grania; wiedziała, że to, co mi dolega, nie miało nic wspólnego ze szwankującym zdrowiem. Przyznaje się z ręką na sercu - zwątpiłam w moją przyjaciółkę. Myślicie sobie, że mogłam chociaż jej powiedzieć, co leżało mi na sercu, ale... Olga była ostatnimi czasy w bardzo dobrej komitywie z Michałem. Więc co, jeśli napomknęłaby mu o moim problemie, a on przekazałby to dalej, do ojca? Co się tyczy rodzącego się związku mojego starszego brata i najlepszej przyjaciółki... nie wiedziałam nic na ten temat. Poważnie. Ja przestałam się zwierzać Oldze, a ona mi. Oddaliśmy się przez moją dziwną Kraszewską-apatię, której nie potrafiłam sama ogarnąć.

Jednak nic nie mogłam poradzić na to, że byłam zakochana. Po raz pierwszy w życiu czułam wiosnę podczas jesieni.

Dochodziła dziesiąta rano i cała nasza rodzina stłoczyła się w hali odlotów na lotnisku Kopernika. Czekaliśmy, aż samolot Michała będzie gotowy na przyjęcie na pokład pasażerów. Przez ostatnie dwa tygodnie byłam ślepa i głucha na wszystkie bodźce, więc widoczna zażyłość Olgi i Michała była dla mnie nie lada odkryciem. Dowód siedział przede mną. Zakochana para trzymała się bardzo blisko siebie, bliżej niż powszechnie uważa się za przyzwoite.

Wreszcie poproszono na pokład pasażerów lotu do Warszawy. Najpierw rodzice i Kacper, później Bartek, z którym Michał wymienił zimne, znaczące spojrzenie. Już to zakwalifikowałam jako dziwne. W końcu zostałyśmy już tylko Olga i ja. Widząc, że

przyjaciółka nerwowo drepcze w miejsku, a oczy ma pełne łez, podeszłam do brata.

- Bądź ostrożny i wracaj szybko - wysapałam szybko, ściskając go mocno za szyję.

- Zawsze jestem ostrożny, siostrzyczko - odparł czule, całując mnie w czubek głowy. Przez chwilę przyglądał mi się uważnie, jakby bił się z myślami. Wreszcie pokręcił stanowczo głową i spojrzał mi w oczy, jednocześnie odgarniając z czoła zabłąkany kosmyk włosów. - Nelka, posłuchaj mnie uważnie. Masz na siebie uważać. Bardziej niż zwykle. Nie wychodź z domu sama, a już z całą pewnością nie włócz się nocami. I zawsze staraj się mieć towarzystwo. To się tyczy też szkoły. A przede wszystkim, unikaj chłopaka Kraszewskich jak ognia.

Zmarszczyłam brwi. Michał mówił praktycznie to samo, co ojciec.

- Ale... dlaczego? - wydusiłam zszokowana, wytrzeszczając na niego oczy. - Jeżeli chodzi o to zamieszanie w szkole, to zgodzę się, on jest współodpowiedzialny, jednak...

Zamilkłam, gdy zacisnął zęby tak mocno, że zadrgał mu nerwowo jeden z mięśni.

- Nel, proszę cię. Zrób to dla mnie i dla rodziców. - Jego prawa ręka chwyciła mnie dość mocno. - Nie zadawaj się z nim. Gdy on będzie szedł po lewej stronie ulicy, ty masz przejść na prawą. Rób wszystko, co możesz, tylko błagam, ignoruj go.

Siląc się na spokój, powoli przełknęłam ślinę.

- Em... dobrze. Tylko wiesz, mam takie głupie wrażenie, że czegoś istotnego mi nie mówicie.

- 1 mam nadzieję, że nigdy się nie dowiesz - wymamrotał bardziej do siebie niż do mnie.

Nie spodobało mi się to. Pomijam fakt, że rodzice i Michał ewidentnie coś przede mną ukrywali - serio, mogą mieć swoje tajemnice, ale... to ich dziwne zdenerwowanie sprawiło, że

zaczęła nad nami ciążyć jakaś niezdrowa atmosfera.

- Uważaj na siebie, siostrzyczko. Jak coś się będzie dziać, daj znać Bartkowi albo ojcu.

- Poważnie? Jeszcze Bartka wciągnęliście w to całe szpiegowanie mnie?

- Nie irytuj się. To poważna sprawa.

- To może któreś z was mi uświadomi, co grozi mi ze strony Kraszewskiego?

Samolot Michała został zapowiedziany.

- Przepraszam, Nelka. Ale jest jeszcze ktoś, z kim muszę się pożegnać.

Nie odwróciłam się, gdy szybkim krokiem podszedł do Olgi.

Zdołałam powstrzymać narastającą irytację. Jakoś. Chociaż miałam ochotę zrobić scenę na całe lotnisko. Skoro sami nie chcą mi powiedzieć, o co w tym wszystkim tak naprawdę chodzi, będę musiała postąpić wedle własnego sumienia.

Nie miałam zamiaru unikać Kraszewskiego jak ognia. Szczerze mówiąc, i tak już się spaliłam.

Wchodząc do szkoły, minęliśmy kilka plakatów wyborczych z podobizną moją i Olgi.

- Trzeba będzie zostać po szkole i pościągać plakaty - napomknęłam cicho. Odkąd wróciłyśmy z lotniska, Olga chodziła z nosem przy ziemi. Objęłam ją i lekko przytuliłam.

~ Tak jest, pani przewodnicząca.

No, tak. Wczoraj odbyły się szkolne wybory. Miażdżącą liczbą głosów zostałam wybrana na kolejną kadencję. Olga została moim zastępcą, a Wera skarbnikiem. Nasze grono nie zmieniło się od zeszłego roku. I stosunki również.

Zabrzmiał dzwonek, a korytarz opustoszał w ciągu kilku sekund. Jak na naszą szkołę, rekord.

Kiedy raz jeszcze spojrzałam na Olgę, poczułam porażające

ukłucie wstydu.

Od tak dawna nie rozmawiałam z moją przyjaciółką. Być może byłam egoistką...

Czas zbudzić się z bajkowego snu, Alicjo. Przestań gonić króliczka.

- Oluś, Michał nie wyjechał na drugi kontynent ani nie pojechał na wojnę. Mieszka raptem kilka godzin od Wrocławia, więc możesz odwiedzać go w każdy weekend.

Kiedy na mnie spojrzała, jej jasne oczy nie były smutne, a przynajmniej nie z powodu wyjazdu Michała. Tym powodem byłam ja. Jej spojrzenie przepęłniało rozczarowanie. Posłała mi przekorny, krzywy uśmiech.

- Tak się właśnie zastanawiałam, kiedy w końcu odezwiesz się do mnie jak dawna ty.

Zmarszczyłam brwi i przełknęłam ślinę.

- Co ty mówisz? Przecież to cały czas ja.

- Nie - odparła ze spokojem, kręcąc głową. - Dawna ty wspierałaby mnie i uszczypliwie komentowała każde moje wymknięcie się w nocy do Michała. Dawna ty narzekałaby ile wlezie na kampanię. Dawna ty zarywałaby noce na wkuwaniu do testów. Dawna ty zaginęła równo z początkiem września.

- Olga, ja... Naprawdę cię przepraszam, ale... Nie wiem, czy mogę ci to powiedzieć.

- Więc przyjdź do mnie, gdy pojawi się dawna Nela Augustyniak. Jak dawniej, do swojej najlepszej przyjaciółki.

Nie zrobiłam nic, żeby zatrzymać Olgę. Nie chciałam jej zatrzymać. Moje przeczucie, że jestem o krok od stracenia najlepszej i jedynej przyjaciółki, stawało się coraz bardziej realne. Bo co innego może popsuć przyjaźń, nawet tę najbardziej wierną i oddaną, jak nie brak zaufania i szczerości?

- Nelka?

W najlepszym momencie zjawił się Marcel. Jak to szło?

Nieszczęścia chodzą parami? Pora na zrażenie do siebie kolejnego przyjaciela? Co się ze mną, do cholery, dzieje?!

- Właśnie minąłem się z Olgą. Szła w stronę łazienek i wydawało mi się, że... no wiesz. Płakała.

Super, jeszcze doprowadziłam Olgę do łez. Ja, osobę twardo stającą po ziemi, której nie ruszało byle co. Sama miałam ochotę się rozplakać. Z przykrości, z nerwów, z bezsilności... A przede wszystkim z głupoty.

I właśnie to zrobiłam.

Na swojej ręce poczułam delikatne szarpnięcie, któremu poddałam się automatycznie. Marcel trzymał mnie przy sobie, praktycznie zasłaniał własnym ciałem. Po chwili byliśmy już na bocznej, małej klatce schodowej, oddzielonej od głównego korytarza masywnymi drzwiami.

- Nelka, skarbie, co się dzieje? Czemu płaczesz? Co się z wami dzieje, dziewczyny? Przez ostatni rok nie widziałem ani u ciebie, ani u Olgi żadnej łzy, a teraz obie ryczycie jednego dnia.

- Ja tracę przyjaciółkę... I zupełnie nie wiem, co robić - wyznałam, ścierając rozmazaną maskarę.

- Zaraz. Ale... dlaczego Olga...? Co się stało?

Pokręciłam głową. Nie chciałam, by Marcel dowiedział się o moim uczuciu do Kraszewskiego. Nie w ten sposób. I nie dziś.

- Możemy o tym n-nie mówić? Proszę - załkałam cicho.

Czułam, że z całych sił chce dowiedzieć się, co zaszło między mną i Olgą, lecz koniec końców zagarnął mnie w swoje ciepłe i szerokie ramiona. Szeptał przy tym uspokajająco i gładził mnie delikatnie po włosach. Byłam egoistką. Skończoną egoistką, którą interesował tylko czubek własnego nosa. Nie doceniałam mojej przyjaciółki, nie potrafiłam jej zaufać do końca i bałam się, że zdradzi mój największy sekret Michałowi. Przez swoje zauroczenie Kraszewskim zepchnęłam na margines lata naszej przyjaźni. Zostawiłam Olgę samą z jej problemami, bo pomyślałam, że jej sprawy są mniejszej wagi i na pewno sobie z

nimi sama poradzi. Moje problemy były przecież ważniejsze.

Gdybym była na miejscu Olgi, w życiu bym nie wybaczyła takiej osobie. Sama sobie bym nie wybaczyła.

- Uważasz mnie za złą osobę?

W pierwszym odruchu Marcel zamarł. Wypuścił mnie z objęć, a ja oddaliłam się na kilka kroków, by zobaczyć wyraz jego twarzy. Ujrzałam zaskoczenie zmieszane z niedowierzaniem.

- O czym ty mówisz?

- Zadałam ci proste pytanie. Czy często myślę tylko o sobie?

Chyba wreszcie do niego dotarło, że mówię całkiem poważnie.

- Nel, jesteś najlepszą dziewczyną, jaką znam. Szczera, uczciwa i... dobra.

Zagryzłam wargi, próbując opanować uśmiech. Powiedział to, co chciałam usłyszeć.

- Nie wiem, o co wam poszło, ale jestem pewien, że wszystko się ułoży. Zobaczysz - dodał, ścierając resztki łez z mojego policzka.

Nie spojrzałam mu w oczy. Po prostu podniosłam swoją torbę z ziemi, pociągając nosem. Wychodząc, wymamrotałam ciche „dziękuję”.

Przez dwa tygodnie byłam w szkole nieobecna duchem i dotyczyło to również prób teatralnych. Kraszewski może i przez ten czas był rzadkim gościem w szkolnych murach, jednak na swój dyżur zjawiał się na czas i zostawał aż do momentu, kiedy pani Filińska sprawdziła, czy poprawnie wykonał wszystkie wskazane przez nią zadania.

Ale gdy zdarzały się te nieliczne przypadki, że zawitał do szkoły, moje ciało natychmiast na niego reagowało. Zazwyczaj objawiało się to dziwnym impulsem. Coś jak przeczucie...

Wówczas uważnie rozglądałam się na boki, tylko po to, by odnaleźć palące spojrzenie Kraszewskiego stojącego na schodach, w dalekim zakamarku szkolnej stołówki, na próbach lub na szkolnym parkingu, gdy wracałam do domu. Jeśli do roześmianego spojrzenia dodał mrugnięcie albo mój ulubiony uśmieszek, moje serce fikało kozła, a oddech przyspieszał, jakbym przebiegła co najmniej jedno okrążenie boiska piłkarskiego. Nie zbliżył się do mnie na odległość mniejszą niż kilka metrów. Z jednej strony miałam mu to za złe, a z drugiej... wiecie, często przy mnie byli Marcel i Bartek, więc nie wyobrażałam sobie, żeby jego swobodne podejście do mnie nie pociągnęło za sobą jakichś konsekwencji.

Na kółku teatralnym nie wiedziałam, co czytam ani jak to czytam. Nie rozumiałam tekstu. Powód? Pewien chłopak siedzący po drugiej stronie sali, porządkujący prywatną bibliotekę pani profesor.

Nie skupiałam się na intonowaniu, ale domyślałam się, że wychodziło mi tragicznie. Pani Filińska potwierdziła moje przypuszczenia, gdy wściekła rzuciła scenariusz na krzesło i zarządziła dziesięć minut przerwy. Wiedziałam, co mnie czeka. Usiadłam na krześle i ukryłam twarz w dłoniach. Gdy wszyscy wyszli na korytarz, opiekunka podeszła do mnie, stukając szpilkami o żółte linoleum.

- Nela, nie poznaję cię. Powiesz, co się dzieje?

Dziwne. Kiedy ktoś sobie nie radził z tekstem, w spokojną panią Filińska wchodził szatan, diabeł wcielony. A teraz w jej głosie słyszałam troskę i zrozumienie.

Uniosłam twarz znad wilgotnych dłoni.

- Od jakiegoś czasu jesteś nieobecna... Jakby cię nie było. I to się nie dzieje tylko na próbach. Widzę, jak zachowujesz się na korytarzu, na naszych zajęciach... Więc chyba coś musiało się stać.

Westchnęłam pokonana. Czyli aż tak rzucałam się w oczy z moim prywatnym dramatem?

- Drobne problemy, ale nie niemożliwe do pokonania.

- A radzisz sobie? Wiesz, że możesz mi zaufać. Postaram się pomóc w miarę możliwości.

- Proszę pani... To... prywatna sprawa. Wiele rzeczy się skumulowało i teraz trochę mnie to przygniotło.

- Przyszło ci do głowy, że gdybyś komuś się wyżyła, to nie wyglądałabyś jak autentyczne zombie?

- Cokolwiek pani nie powie... Naprawdę, chcę to najpierw sama poukładać sobie w głowie, dopiero później będę mogła o tym rozmawiać. O ile w ogóle jest o czym.

Podskoczyłam nerwowo na krześle. Cholera, gdyby Kraszewski nie upuścił kilku książek... Nie wiedziałam, że nie poszedł na przerwę! Gdybym powiedziała pani Filińskiej...

Rumieniec zawstydzienia pokrył moje blade policzki.

Cwana opiekuna zerknęła, na kogo patrzyłam, a po chwili na jej twarzy pojawił się nieśmiały, wszystkowiedzący uśmieszek.

- Dobrze. Porozmawiamy, kiedy tylko się pozbierasz. Ale pamiętaj, że takie stany emocjonalne nie lubią czekać - mówiąc to, rzuciła ostatnie, pociągłe spojrzenie na mnie i chłopaka, po czym poszła w stronę drzwi, by ogłosić koniec przerwy.

Wytrzeszczyłam na nią oczy. To już?! Wystarczyły jej dwa, trzy spojrzenia, niemrawa rozmowa, ja bagatelizująca problem i ona już dokładnie wiedziała, co się święci?! To było bardziej niż niewiarygodne. Cały ten dzień był niewiarygodny.

Z tego wszystkiego miałam ochotę zacząć walić głową w mur. Na tyle mocno, by stracić przytomność albo chociaż dorobić się guza na czole.

Niemrawo podniosłam się z krzesła, gdy tłum uczniów w poluzowanych krawatach i luźno zwisających bluzkach wkroczył do sali. Spojrzałam na leżącą obok mnie kartę zawierającą

monolog Eurydyki.

Dziwne. Kiedyś nikt i nic nie potrafiło odwrócić mojej uwagi. Zawsze na próbach byłam skupiona i zdeterminowana. Każdy krok zbliżał mnie ku doskonałości, którą chciałam osiągnąć ze względu na rodziców. Westchnęłam cicho. Pogładziłam ostrożnie scenariusz, jakbym chciała się pogodzić z Eurydyką, którą tak bezceremonialnie potraktowano z mojego powodu.

- Nelka. - Usłyszałam i odwróciłam się w stronę pani profesor, stojącej przy biurku. - Dzisiaj po próbie pomożesz panu Kraszewskiemu w porządkowaniu książek. Widać sam nie upora się z robotą do czwartej, a mnie dzisiaj spieszy się do domu. Zrobisz to dla mnie, prawda?

To nie była prośba. To był rozkaz.

Piątek.

Po siedemnastej zostaje tylko stróż.

Ja. I Kraszewski. Pusta sala. Opustoszały budynek.

Głośno przełknęłam ślinę...

Miłość jest aktywną siłą w człowieku, siłą, która przebija się przez mury oddzielające człowieka od jego bliźnich.

Erich Fromm

Byliście kiedyś zakochani?

Więc może znacie lub pamiętacie to dziwne uczucie, które towarzyszyło waszemu ciału, gdy znajdowaliście się stanowczo zbyt blisko tej osoby? Wasz układ nerwowy reagował na każdy jej ruch, dłonie drżały lub nadmiernie się pociły, a gdy próbowaliście uspokoić wzrok i skupić się, przykładowo, na trzymanej przez was rzeczy, to spojrzenie i tak uciekało w jej stronę? A wasz mózg konsystencją przypominał papkę dla niemowląt?

Tak właśnie się czułam.

Jakim cudem wcześniej potrafiłam mu przylać?

- Do twarzy ci w naszym mundurku – wypaliłam nagle, a mój głos odrobinę zadrżał.

Brawo! Możesz przemawiać przed całą szkołą, nie czując ani grama stresu, ale kiedy się zakochujesz, zamieniasz się w bezmózgą amebę. Po prostu... pogratulować!

To chyba nie było tylko moje zdanie. Intuicyjnie wyczułam, że Kraszewski zmarł. Nie wiem, jakim cudem, ale przemogłam się i zerknęłam zza kurtyny włosów.

- Mundurek? Serio?-Na moich policzkach pojawił się delikatny rumieniec kompromitacji. - Wiesz, spodziewałem się jakiegoś nawiązania do naszej ostatniej rozmowy, ewentualnie rzucenia jakiejś głupiej uwagi o profanacji mundurka - dodał, wskazując na koszulę wyciągniętą ze spodni, z mankietami podwiniętymi do łokci. - Ale nie czegoś tak beznadziejnego.

Kiwnęłam głową i wróciłam do wycierania z kurzu wielkiego tomu encyklopedii najslynniejszych poetów świata.

- Ale skoro już mowa o mundurkach... To przychodzą mi na myśl pewne kadry z filmów dla dorosłych.

Zakrztusiłam się własną śliną. A Kraszewski zamiast mnie ratować, tylko wyszczerzył się tym swoim markowym półuśmiechem i oparł się leniwie o półkę. Chociaż właściwie... Nie jestem wcale taka pewna, czy chciałabym, żeby akurat teraz mnie dotykał. Moja twarz płonęła, a zdradzieckie serce zadrgało.

- Wiesz, pusta klasa... Jesteśmy sami w tej części budynku - dodał sugestywnie. Mierzył mnie wzrokiem. Poznałam to spojrzenie. Momentalnie zrobiło mi się gorąco. - Ty w białej bluzce eksponującej dla mnie jędrne piersi i szczupłą talię. Spódniczka powyżej kolan odsłaniająca kremowe i delikatne uda. Buty na obcasie i podkolanówki. No i jeszcze ten krawat... Już sobie wyobrażam, co mogłabyś z nim wyczyniać...

Oj, tak. Z całą pewnością wiedział, jak mnie zawstydzić. W tej chwili chciałam się zapaść pod ziemię. Tak na cztery metry. Powinno wystarczyć.

- Zamiast pieprzyć głupoty, wziąłbyś się do roboty - warknęłam, rzucając mu w twarz brudną ścierą. - Chciałabym już wrócić do domu.

Złapał żółtą szmatkę w locie, a jego oczy jeszcze bardziej się roziskrzyły.

- Dobrze! Teraz z taką samą wściekłością rozpuść włosy. To podniecające.

Gdybym nie była aż tak zażenowana, pewnie potrafiłabym go walnąć. Raz mnie peszy, innym razem rozpala do czerwoności... z wściekłości, oczywiście.

- Potraktuj moje ostrzeżenie poważnie. Kiedy skończymy, będziesz mógł pojechać do siebie i do swoich pornoli. A teraz proszę, przestań żartować i bierz się do pracy. Szkołę zamykają za godzinę. - Mój głos zadrżał, co całkowicie popsuło efekt stanowczej wypowiedzi.

- Skąd przekonanie, że żartuję?

Odepchnął się od regału i zrobił krok w moją stronę.

Serce mocniej mi zabiło i teraz z całej siły waliło w klatce

piersiowej. Poczułam kłujący ból. Zacisnęłam dłonie w pięści, by powstrzymać ich drżenie.

A Kraszewski wciąż się zbliżał.

W końcu stanął tuż przede mną. Moje zmysły zareagowały z opóźnieniem, ale cofnęłam się o jeden szybki krok. Wtedy wokół mojego nadgarstka zacisnęła się wielka, paląca dłoń. Nie pozwolił mi się odsunąć.

Znienacka chwycił moją brodę i siłą pociągnął ku górze.

Nie miałam wyjścia, musiałam spojrzeć w jego roziskrzone oczy. A wtedy jego uśmiezek przygasł. Rozszyfrował mnie.

Drżałam, ale bynajmniej nie z pożądania. W tej chwili bałam się Kraszewskiego.

- Powiem otwarcie - sapnął, zaciskając nerwowo szczękę. Odsunął się niezauważalnie, dając mi wolną przestrzeń. - Chciałbym cię mieć. Smakować i dotykać. Czuję, że coś jest między nami... To, jak rumienisz się, kiedy na ciebie spojrzę... Ale nic na siłę.

Wyciągnął rękę. Pozwoliłam, by pogładził mnie kciukiem po policzku. Poczułam delikatne szarpnięcie w okolicach żołądka. To nie trwało dłużej niż kilka sekund. Wtedy zmarszczył brwi, jakby zdał sobie sprawę z tego, co robi. Schylił się po ściereczkę, włożył mija w dłoń i wrócił do swojej roboty.

- Nie chcę, żebyś się mnie bała. Może jestem nieciekawym typem faceta, ale nie skrzywdzę cię. Poza tym, brzydzę się czymś takim jak seks pod przymusem. Wolę, kiedy dziewczyna wije się pode mną z rozkoszy, a nie ze strachu.

Dopiero teraz zauważyłam, że wstrzymywałam oddech. Gdy wreszcie zaczerpnęłam powietrza, moje płuca przeszył kłujący ból. Ostrożnie, na chwiejnych nogach, wróciłam do czyszczenia książek.

Mimo wszystko czułam, że tracę grunt pod nogami. Kraszewski był jak mieszanka wybuchowa niewiadomego

pochodzenia; nie wiedziałam, czy czeka mnie spektakularna eksplozja, czy ciche „puff”. Jednak było pewne, że do wybuchu prędzej czy później dojdzie.

- Naprawdę cię przestraszyłem.

Uwierzcie mi, chciałam odpowiedzieć, ale po wielu próbach wydobyć z siebie jakiegokolwiek dźwięku, w końcu zdołałam jedynie przytaknąć.

- Cholera... Chyba muszę cię... przeprosić - wyrzucił na jednym wydechu. Znowu zacisnął szczęki. – Więc doceń to, bo do diabła, nigdy jeszcze nikogo nie przepraszałem - wymamrotał do siebie.

Zmarszczyłam brwi. Był naburmuszony. Kraszewski był naburmuszony, bo czuł, że musi mnie przeprosić. W dodatku ponoć przepraszał po raz pierwszy. Może nie znałam go za dobrze, a jego humory zmieniały się szybciej niż poruszały wskazówki zegara, ale podejrzewałam, że z tymi pierwszymi przeprosinami to jednak może być prawda. Po chwili parsknęłam śmiechem, co nie uszło uwadze chłopaka. Jego oczy zwężyły się do rozmiaru mikroskopijnych szparek, ale żaden jego mięsień nie zadrgał nerwowo. Chyba starał się uśmiercić mnie samym wzrokiem. Zasłoniłam usta ręką, próbując zdusić chichot.

- Przepraszam, ale... Z braku lepszego określenia, chyba obudziłam w tobie wyrzuty sumienia? – Widząc jego zirytowaną twarz, jeszcze raz wydałam z siebie głośny chichot.

Wkurzony pokręcił głową, przewracając oczami.

- Po cholere to powiedziałem...

- Nie, już jestem spokojna! Z chęcią przyjmę twoje przeprosiny. Bo jest za co.

- Nie dobijaj mnie - mruknął, ustawiając sześć książek naraz. - W życiu nie spotkałem dziewczyny, która byłaby tak samo drapieżna, co delikatna.

- To komplement?

Interpretuj, jak chcesz. - Wzruszył ramionami i sięgnął po książki z wyższej półki.

- W takim razie dziękuję.

Przytaknął. Chyba nie zdawał sobie sprawy z tego, że kącki jego ust podniosły się. Tak, bez wątpienia powinien się częściej uśmiechać. Teraz wyglądał na osiemnaście lat.

- Naprawdę jeszcze nigdy nikogo nie przepraszałeś?

W całym swoim życiu?

Nie odrywając się od swojej roboty, przytaknął.

- Cóż - zaczęłam z delikatnym uśmiezkiem na twarzy. - Więc czuję się zaszczycona. No, ale pewnie znalazłoby się więcej osób, u których musiałbyś wybłagać na kolanach wybaczenie. Mam rację?

Chłopak, nie przerywając swojej pracy, wzruszył niedbale ramionami.

- Kilka by się znalazło.

- Tylko kilka?

- Kilka tysięcy, ma się rozumieć.

Spojrzałam na niego spod wysoko uniesionych brwi. Jaja sobie ze mnie robił? Pewnie, nie jest świętym; już w pierwszym dniu szkoły zdobył więcej wrogów niż przyjaciół, jednak nigdy nie uwierzę w taką liczbę... Chociaż...

- Wbrew pozorom potrafię narozrabiać, jednak odkąd przeniosłem się z powrotem do Polski, można powiedzieć, jestem aniołkiem. Szczególnie greczny jestem przy tobie, Neluś - dodał, w wyjątkowy sposób akcentując moje imię. Przez jego niski głos, w moim brzuchu pojawiło się stado motylków.

- Aha, więc teraz to jesteś greczny? Chyba znamy dwie różne definicje tego słowa.

- Nie wiesz, jaki byłem, mieszkając w Nowym Jorku. Nie masz pojęcia, na jakie idiotyczne pomysły wpadałem.

Zamrugalam szybko, ostrożnie przelękając ślinę. - A więc

jesteś z Nowego Jorku. Nie wiem, czy wiesz, ale taka metropolia odrobinę różni się od Wrocławia.

- Odrobinę to mało powiedziane. Muszę sprowadzać swoje papierosy z zagranicy, a jeszcze trzy miesiące temu mogłem je kupić w każdym sklepie.

- A po co w ogóle przyjeżdżałeś?

- Chciałem wrócić do korzeni.

- Daj spokój. - Przewróciłam oczami.

- Poważnie. Swoje wcześniejsze wizyty w Polsce mogę policzyć na palcach jednej ręki.

- Przeprowadziłeś się ze względu na dziadków?

Jego wymuszony uśmiech niezauważalnie zadrgał, po czym kąciki ust opadły zupełnie. Gdyby w tym momencie ścisnął, powiedzmy szklanę, a nie miękką szmatkę, szkło już leżałoby na podłodze potłuczone w drobny mak.

- Może.

Warknęłam zirytowana. Miałam serdecznie dość zbywania mnie półsłówkami. Chłopak rzucił szmatkę na półkę i opierając się o regał, odzwierciedlił moją pozę. Nawet nie wiem, kiedy założyłam ręce na piersi.

- Dlaczego tak wszystko utrudniasz?

- A dlaczego jesteś taka wścibska?

- Nie jestem wścibska!

- Serio? To po co to przesłuchanie.

- Bo chcę cię poznać - wyznałam szczerze, a lekki rumieniec wpęłzył na moje policzki.

- Więc chcesz mnie poznać - powtórzył po mnie, dobitnie wymawiając każde słowo, jakby zastanawiał się nad jego sensem.

- Co w tym dziwnego?

- To, że nikt przed tobą tego nie próbował.

Chłopak powiedział to tak poważnym i smutnym głosem, że

nie sposób było mu nie uwierzyć. Oprócz żalu i współczucia, poczułam też coś ciepłego w sercu. Coś, co kazało mi podejść do Kraszewskiego i mocno go przytulić. Ale stałam dalej, zaledwie kilka metrów od niego. Nie mogłam ruszyć się z miejsca.

- Musisz się czuć bardzo samotny.

Nadal patrząc w głąb klasy, uśmiechnął się krzywo.

- Kwestia przyzwyczajenia i silnego charakteru. Ludzie rzadko potrafią wytrzymać ze mną dłużej niż godzinę.

- Może dlatego, że nikomu nie pozwalasz do siebie się zbliżyć i pokazujesz tę durną egoistyczną stronę... Przepraszam, gadam głupoty.

Stałam prosto i zakłopotana posłałam mu przepaszające spojrzenie. W tym momencie nasze oczy się spotkały, a ja poczułam mrowienie na całym ciele.

- W tych twoich głupotach jest dużo racji.

Wciągnęłam ostro powietrze. Chwytał ścierkę i przerzucał ją z jednej ręki do drugiej.

- Wrocław pamiętam jak przez mgłę. Moi rodzice zmarli w wypadku samochodowym, kiedy miałem trzy lata, a ja jako jedyny wyszedłem z kraksy cało. Ponoć z trudem mnie odratowali. Dziadkowie wysłali mnie do szkoły w Nowym Jorku, gdzie miałem mieszkanie, grupę ochroniarzy i czterdziestoletniego opiekuna, do którego mówiłem po nazwisku.

- Ale dlaczego...

Nie chciałam powiedzieć „dlaczego zostawili cię samego, dlaczego się odsunęli od trzyletniego dziecka, które straciło rodziców”. Może faktycznie byłam wścibska i to nie była moja sprawa, w dodatku to zamierzchna przeszłość, niemniej moja irytacja rosła. I tym razem nie był za nią odpowiedzialny chłopak stojący przede mną.

Widząc, jak gryzę się z myślami, posłał mi krzywy wymuszony uśmiech, który nie obejmował jego oczu.

- To raczej oni nie chcieli mieć ze mną nic wspólnego.

- Współczuję - wychrypiałam cicho. Tak naprawdę nie potrafiłam znaleźć innych słów. Przykro mi? Współczuję? Moje kondolencje? Same puste słowa.

- Nie ma czego. W sumie, to powinienem być im wdzięczny.

Mówił poważnie? Mówił.

- Właściwie to dzięki temu, że mnie odesłali, szybciej dorosłem. W wieku szesnastu lat przeżyłem więcej niż niejeden dwudziestolatek. Oni tylko udostępnili mi konta rodziców i za to mogę być im wdzięczny. Czasami odwiedzała mnie babcia. Najczęściej w święta... – odchrząknął znacząco, zdając sobie sprawę, że nadal go uważnie słucham. - W Nowym Jorku chodziłem do jednej z najbardziej elitarnych szkół. Nie zależało mi na papierku oceniającym poziom mojego wykształcenia, dlatego często wagarowałem. Raz odpuściłem sobie na rok.

- Cały rok szkolny wagarowałeś? A dziadkowie...

- Gównu ich obchodziło, co robiłem i czy wróciłem do szkoły. W zasadzie dotyczyło to też wszystkiego innego.

- Więc co robiłeś przez ten czas?

- Nic konkretnego. Po prostu... żyłem. Jednego dnia budziłem się z myślą, że zjadłbym orientalne curry, więc wsiadałem w samolot i jeszcze tego samego dnia byłem w Mumbaju. Innego razu myliłem dzień z nocą, nie wiedząc, w jakim miejscu jestem. Potrafiłem wyjść z hotelu w tym, co miałem na sobie i portfelem w kieszeni, i już do niego nie wrócić.

- Robiłeś, co ci się podobało, mając nadzieję, że ktoś cię powstrzyma?

- Trafna ocena, pani doktor. Poważnie, powinnaś iść na psychologię.

Zajęczałam, przewracając oczami. Nieważne, czego dotyczyłaby rozmowa, i tak ostatecznie robił z siebie debila.

- Uwielbiam jak jęczysz - wyszczerzył się, posyłając mi spojrzenie spod przymkniętych powiek.

Na moje policzki wpłynęła fala gorąca. Zauważyłam, że chłopak uważnie mi się przyglądał, a jego oczy roziskrzyły się w momencie, gdy zauważył moje rumieńce.

Przeczyściłam gardło i odgarnęłam włosy za ucho.

- To było z frustracji... Nieważne. Dobra, a po roku? Co robiłeś dalej?

Zaczął umieszczać książki na najwyższej półce, a fragment widocznego tatuażu naprężył się wraz z mięśniami. Zdusiłam w sobie kolejny żenujący dźwięk.

- Pochodziłem rok do szkoły. Później dziadek zachorował i przypomniało mu się, że jestem jedynym dziedzicem jego małego mocarstwa. Nie było mi to na rękę, ale wiedziałem, jakimi kartami operuje. Miałem jak w banku, że odbierze mi cały majątek, nawet ten, który pozostawili mi rodzice, a dodatkowo wszystkie moje wykroczenia trafią do prokuratury.

- Dużo tego było? - spytałam nieśmiało, pocierając ręce.

- Mamy kilka firm... i

- - Nie o to pytam! Chodzi mi bardziej...

- O mój mały zatarg z prawem?

- Tak... więc?

Rzucił mi pobłażliwe spojrzenie i wzruszył ramionami.

- Starczyłoby na dożywocie. - Parsknął, gdy z przerażeniem wciągnęłam powietrze. Wyciągnął przed siebie ręce i po kolei zaczął wyliczać: - Zobaczmy... posiadanie broni bez pozwolenia, pobicia i bójki, nielegalne wyścigi samochodowe, szantaże i groźby, jazda samochodem pod wpływem alkoholu... no, to co najmniej z dziesięć razy...

- O-okej, może już wystarczy! - Głos mi zadrżał, kiedy próbowałam przystopować potok słów płynących z ust chłopaka. Ten, udając niewiniątko, uśmiechnął się nieśmiało.

- Chciałaś wiedzieć.

Westchnęłam, kręcąc głową z dezaprobatą.

- Błagam... przyznaj się, że zmyślasz.

- Oczywiście, że nie. Byłem wychowankiem Nowego Jorku, największego na świecie miasta grzechu i rozpusty. Naprawdę... Byłem nieustraszony. - Ustawił ostatnie książki i na znak końca pracy rzucił ścierkę na podłogę. Włożył ręce do kieszeni, przysiadając na stoliku stojącym przy regale. Był teraz obok mnie. Mogłam swobodnie wyciągnąć rękę, by natrafić na jego potargane włosy. - Więc stary przyk wzywał mnie do kraju i zapłacił dyrektorowi, żeby przyjął mnie do szkoły.

- Zapłacił? To znaczy... przekupił go?

- Tak, Neluś. Jako że mam dwadzieścia lat, zgodnie z prawem nie mogę już się uczyć w liceum, no chyba że zaocznie, w takim dla dorosłych. Ale w tym momencie dziadek przypomniał sobie o posiadaniu stosownego papierka, bez którego nie przyjmą mnie na dobre studia - wyznał, wzruszając ramionami.

Dwadzieścia lat?! Jasne, zauważyłam, że wyglądał na starszego i dojrzałego niż cała reszta uczniów, jednak myślałam, że może będzie miał osiemnaście lat. Dwadzieścia, to już dorosły mężczyzna! Pomijając fakt, że nadal zachowywał się jak szczeniak...

- Masz... ile?!

- Dwadzieścia jeden skończę w kwietniu przyszłego roku - zaśmiał się, widząc szok na mojej twarzy. - Tak, wiem. Dobrze się trzymam jak na swoje lata.

Ponownie przewróciłam oczami, przywołując się do porządku.

W tym czasie wziął ode mnie ostatnie książki.

- Więc po szkole idziesz na studia?

- To nie był mój cel. I nadal nie jest. Ale żeby zachować kasę, muszę spełnić każdą zachciankę tego starego pokraki. Mnie to jest obojętne. Jak widać, dziadek się obudził i stwierdził, że dobrze by było, żeby ostatni Kraszewski był wykształconym dyrektorem małego mocarstwa.

Na jego twarzy znowu zagościł smutek, a oczy nagle straciły

blask.

Odłożyłam książkę na półkę i oparłam się o nią plecami.

- Właśnie. Dlaczego wszyscy zwracają się do ciebie po nazwisku?

Chłopak parsknął śmiechem i spojrzał na mnie wyraźnie rozbawiony.

- Z jednego prostego powodu. Moje imię jest do dupy.

- Każdy ma imię pasujące do swojej osoby - palnęłam głupio, zupełnie nie zastanawiając się, jak to zabrzmiało.

- Dzięki za szczerość - zaśmiał się z mojego, niezbyt precyzyjnego stwierdzenia.

- Nie o to mi chodziło. - Zamachałam szybko rękami. - Raczej o to, że imię musi do ciebie pasować, odzwierciedlać twój charakter.

- No to tutaj moja mamuska popełniła błąd życia, unieszczęśliwiając swoje dziecko. Moje imię totalnie do mnie nie pasuje. Nie wiem, co ona sobie wyobrażała...

- Przestań zrzędzić, tylko mów!

Teraz to już zżerała mnie ciekawość. Podałam się jej do tego stopnia, że niespodziewanie zbliżyłam się do Krajszewskiego i pociągnęłam go za rękaw podwiniętej koszuli.

- Po. Moim. Trupie. Augustyniak - warknął przez języczek, udając wściekłego i lekko klepnął mnie książką po głowie.

Zrobiłam minę naburmuszonego dziecka, któremu odmawia się cukierka.

- I co, chcesz żeby do końca życia mówiła ci po nazwisku?

- A zakładasz, że nasz związek przetrwa taki szmat czasu? - zakpił, unosząc jedną brew.

- No mów, co to za imię.

- Neluś, zdradziłem ci dziś ile mam lat, więc, do cholery, odpuść z tym imieniem - sapnął zirytowany, szarpiąc za swój rękaw.

- Nigdy - odparłam, uśmiechając się złośliwie, na co spojrzał na mnie z ukosa.

- I co, włamiesz się do sekretariatu, gdzie przechowują dane wszystkich uczniów?

Przytknęłam palec wskazujący do ust i spojrzałam w górę.

- To nie jest taki głupi pomysł...

- Dopiero teraz widzę, jak nasze spotkania wpływają na twój charakter.

To mi coś przypomniało. A skoro byłam, przynajmniej jak na razie, w dobrych stosunkach z Kraszewskim i rozmawiało nam się całkiem lekko i przyjemnie, mogłam zadać mu pytanie, które męczyło mnie od rana.

- Mogę cię o coś spytać?

Spojrzał na mnie ze zmarszczonym czołem.

- Wal.

- Myślisz, że jestem złym człowiekiem?

Sucha szmatka, którą niedbale wycierał ostatni egzemplarz „Wojny i pokoju”, zatrzymała się w połowie książki. Przez chwilę sądziłam, że odwróci się w moją stronę i każe mi powtórzyć pytanie albo że mnie wyśmieje. Jednak po chwili jego ręka znowu się poruszyła i żółtą ścierką przejechał po grzbiecie książki.

- Każdy człowiek jest na swój sposób zły - rzekł, nie spuszczać oczu z książki.

- A jeśli twój przyjaciel powie ci, że kiedyś byłeś inny, że nie powierzasz mu już swoich sekretów, a ty po prostu boisz się tego, jak on na nie zareaguje i co gorsza, że powie o nich komuś?

- Więc nie jesteś jej przyjaciółką. Przyjaźń jest wtedy, kiedy bezwarunkowo ufasz i wierzysz drugiej osobie. Z kolei przyjaciel powinien zachować dla siebie sekrety, nieważne, jakie by one nie były. Powinien milczeć, nawet wtedy, gdy przyznasz mu się do zabójstwa, i zapytać, czy nie potrzebujesz pomocy przy zakopaniu

trupa. - Posłał mi swój firmowy półuśmieszek. - O to pokłóciłaś się z Olgą?

- Mniej więcej.

- A co to za tajemnica? - spytał, opierając się bokiem o półkę.

- Pas! - Niemal wykrzyknęłam przerażona. Znaleźliśmy się stanowczo za blisko tego tematu.

- To nie jest fair. Ja opowiedziałem ci o sobie.

- Bardzo ogólnikowo.

- Ale zawsze. Teraz musisz się odwdziaczyć.

- To jest zbyt osobiste. Poza tym, nie powiedziałaś mi wszystkiego, raczej bardzo ogólnikowo.

- Augustyniak, bo pomyślę, że zgrzeszyłaś i jest to coś wyjątkowo wstydliwego! Okej, mów mi zaraz.

- Naprawdę, proszę. Daj już spokój.

Rzuciłam ścierkę na blat, który jeszcze chwilę temu zajmował Kraszewski. Teraz, dla rozrywki, torturował mnie psychicznie. Nic nie mogłam poradzić, że moja twarz sama się zdradzała. Naprawdę! Stanowczo za dużo tych rumieńców! Szczególnie w obecności pewnego chłopaka.

- Myślisz, że po tak wściekłym rumieńcu spokojnie odpuszczę? W życiu!

Pokręciłam stanowczo głową, gdy chłopak zbliżył się i stanął przede mną.

- O nie, nie namówisz mnie na to... No, chyba że zdradzisz mi swoje imię.

Przez chwilę zdawał się rozważać moją propozycję, a ręce złożył na piersiach.

- A co, jeśli się nie opłaci?

- Wtedy tylko do siebie będziesz miał pretensję. Niemrawo pokręcił głową, jednak po chwili w jego oczach dostrzegłam błysk.

- Jakoś to sobie zrekompensuję.

- Dobra... - przytaknęłam i doszłam do wniosku, że nie okłamię go, jeśli będę mówiła bardzo ogólnikowo. - Ja kogoś... Po prostu, zakochałam się. I wydaje mi się, że ten człowiek nie jest najlepszym kandydatem.

- A co? Jest biedny?

- Nie.

- Pracuje w jakimś paskudnym miejscu?

- Nie!

- W jego rodzinie są przypadki zaburzeń maniakałnych i podwójnego życia?

- Na Boga, bądź poważny!

- Hej, tylko wypytuję! To co może być z kolesiem nie tak, skoro go nie akceptujesz? - mówiąc to, rozłożył ręce i powoli oparł je o regał stojący za mną, tym samym wiążąc mnie między nimi.

- Nie chodzi o to, że go nie akceptuję. Chodzi mi o to, że... zresztą nieważne. Zapomnij.

- No, dobra. Będę już siedzieć cicho.

- Nie, dziękuję bardzo za takiego słuchacza.

- Wobec tego będę musiał wziąć rekompensatę. - Zabrzmiało to jak ostrzeżenie, jednak zupełnie tego nie zarejestrowałam.

- Proszę cię bardzo! Ciekawe, na co tym razem wpad... To było to...

Wcześniej nierozwinięte małe kwiatuszki, które pojawiły się na latorośli otaczającej moje serce, teraz otworzyły się całkowicie. Ich biała barwa prawie oślepiła, a z głębi kielichów wydobywało się silne, ciepłe światło. Mogłam również dostrzec złoty pył, którym obsypane były rozłożyste liście.

W momencie gdy przytknął swoje miękkie wargi do moich, w sercu i mózgu wybuchły mi fajerwerki o sile tysiąca bomb atomowych, a fala uderzeniowa w ułamku sekundy rozprzestrzeniła się na całe ciało.

Położył ciepłą, niemal gorącą dłoń na moim policzku i moje ciało zrelaksowało się całkowicie. Nieśmiało poruszyłam ustami.

To był mój pierwszy pocałunek. Nie wiedziałam, co powinnam robić. Oddawałam mu słodkie, delikatne pocałunki, podczas których poznawaliśmy nawzajem fakturę naszych ust. Uwaga i ostrożność, jaką się wykazał, całkowicie odebrała mi silną wolę. Moje nogi były jak z waty. Poczułam, jak mocne ramię otacza moją talię i przyciąga mnie ku sobie. Teraz dokładnie czułam każdy twardy mięsień, który napierał na moje ciało. Zdrętwiałe, opuszczone wzdłuż tułowia ręce, wyraźnie domagały się czynnego udziału w pierwszym pocałunku. Położyłam je na piersi chłopaka. Miał wyćwiczone ciało. Idealnie wyrzeźbione mięśnie napięły się, kiedy sunęłam czubkami palców po jego szyi i z głośnym westchnieniem wplotłam dłonie w jego miękkie, poczochrane włosy. Usłyszałam warknięcie, a mnie zalała dziwna satysfakcja.

Jego dłonie poruszyły się, by zbadać krzywiznę moich bioder. Po chwili chłopak wziął moją dolną wargę pomiędzy swoje i lekko ją possał. Chciałam więcej... Pragnęłam więcej...

I w końcu to poczułam. Delikatnie przejechał językiem po mojej pełnej dolnej wardze. Nie wahałam się ani chwili dłużej. Powoli otworzyłam dla niego swoje usta, lecz nie wtargnął łapczywie do środka, tak jak się spodziewałam. Ręka z policzka przejechała na kark i wolno zaczęła go masować, Ucałował raz jeszcze moje wpółotwarte wargi, a dłoń wplątał w rozpuszczone włosy. Usłyszałam, jak sapnął zwycięsko. Dopiero wtedy zdecydował pogłębić pocałunek. Jego język umiejętnie badał moje podniebienie, by później przenieść się na mój i zacząć go powoli masować.

Całkowicie utonęłam w tym pocałunku. Nie chciałam niczego więcej, jak tylko całować tego chłopaka przez całe życie. Być przyciskaną do tego wspaniałego ciała, dłońmi otaczać jego kwadratową szczękę o ostrych rysach, czuć między palcami jego delikatne włosy, odczuwać radość z dotykania jego rozgrzanej skóry.

Wyraźnie słyszałam bicie jego serca. Mocno uderzało w klatkę piersiową, zupełnie jak po długim, wyczerpującym maratonie. Nie mogłam oprzeć się uczuciu, jak idealnie pasowałam do jego ramion. Czułam się tak bezpiecznie. Jakby ochraniał mnie przed całym światem.

Przycisnął mnie mocniej do siebie, a jego usta przesunęły się na szyję, którą zaczął niespiesznie całować, starając się uspokoić oddech. Moja skóra niemal płonęła od tych słodkich całusów.

Doszedł aż do końca linii żuchwy, gdy niespodziewanie szepnął mi do ucha, a zachrypnięty głos w połączeniu z jego gorącym oddechem sprawił, że zadrżałam.

- Gilbert.

To było wszystko, co powiedział. Chwyciłam jego głowę i odsunęłam od siebie; zobaczyłam, jak przewraca oczami.

- Podobno moja mama była romantyczką i wielką fanką „Ani z Zielonego Wzgórza”, a Gilberta uważała za najwspanialszego mężczyznę chodzącego po ziemi. Oczywiście zanim poznała mojego ojca.

Zdobyłam się na to, by wydać z siebie jakikolwiek głos, co było niesamowicie trudne po tak perfekcyjnym pocałunku.

- Gilbert był mądry, niesamowicie męski i przystojny.

- Czyżbyś kandydowała do roli Anny Shirley? - Spojrzał na mnie z ukosa i obdarował mnie swoim uroczym półuśmiechem. - Muszę cię rozczarować. Ania była ruda.

Ponownie zrobiłam naburmuszoną minę, a chłopak zaraz jak wypchnęłam dolną wargę, ucałował ją, lekko drażniąc zębami.

- Dlatego ciesz się, Neluś. Wolę dziewczyny o czekoladowych włosach i zielonych oczach. I o obłądnych ustach. Znasz może jakąś?

Przejechał swoimi wielkimi i gorącymi dłońmi od biodra po krańce moich żeber, patrząc na mnie mocno roziskrzonymi oczami.

- Tylko powiedz to głośno na korytarzu, a bądź pewna. .. Nie dożyjesz następnego pocałunku.

Z rozmysłem przejechałam czubkiem języka po ustach, patrząc przy tym na ciemne oczy chłopaka. Nadal czułam na nich smak Kraszewskiego... Gilberta.

Następne co zrobiłam, to stanowczo przyciągnęłam go do siebie i mocno zaatakowałam jego usta. Czułam, że chłopak uśmiecha się, jednak zaraz przycisnął mnie mocniej do siebie i pokazał mi, co znaczy słowo „dominacja” w pocałunku.

Dochodziła osiemnasta, kiedy zdecydowałam się nacisnąć dzwonek.

Po kilku chwilach w drzwiach stanęła Olga ubrana w szary dres. To było do niej niepodobne. Wyraźnie miała chandrę.

- Możemy pogadać? - spytałam, uśmiechając się lekko.

- A możesz mi powiedzieć, kim jesteś? Nie mam w zwyczaju wpuszczać obcych do domu - odparła pytaniem, składając ręce na piersi i przyjmując bojową postawę.

Wzięłam głęboki oddech i odparłam z wielkim uśmiechem.

- Nazywam się Nela Augustyniak i obecnie jestem szaleńczo zakochana w Gilbercie Kraszewskim.

Olga zamrugnęła nerwowo, a jej oczy z sekundy na sekundę stawały się coraz większe, W następnej chwili chwyciła mnie mocno za rękę i wciągnęła do swojego domu.

***Niebo zsyła nam przyjaźń po to,
żebyśmy mogli się wypowiedzieć i
pozbyć tajemnic, które nas gnębią.***

Antoni Czechow

Strach

- Augustyniak. W. Tej. Chwili. Gadaj. Mi. Wszystko. Co. Wiesz
- warczała przez zęby Olga, prowadząc, a raczej ciągnąc mnie do
swojego pokoju.

Zarejestrowałam kłującą w uszy, wszechobecną ciszę.
Zawsze, gdy Olga zostawała sama w mieście, przychodziła do
nas. A skoro dzisiaj wyjechał zarówno Michał, jak i jej rodzice, i
pokłóciła się ze mną po raz pierwszy od niepamiętnych czasów,
tym bardziej doskwierała jej samotność. To tłumaczyło
poczochrane włosy, sterczące na wszystkie strony, i rozciągnięty,
szary dres.

Pchnęła drzwi do swojego pokoju, wciągając mnie do
środku. Poleciałam prosto na łóżko, na które padłam z impetem,
ale zamiast zgrywać obrażoną, roześmiałam się nerwowo. Olga
stała nade mną z groźną miną, krzyżując ręce na piersi i
wojowniczo unosząc podbródek ku górze.

Sapnęłam zrezygnowana. - Dobrze. Jak wiesz... Wszystko
zaczęło się od wielkiego wybuchu w kosmosie, i choć w tym
szczególnie nauka i religia się zgadzają... - Niestety, mój naukowy
wywód został nieoczekiwanie przerwany. Oberwałam książką od
biologii po głowie. I nie tak delikatnie, jak to dla żartu zrobił kilka
godzin temu Gilbert.

- Do cholery, przestań błaznować! Zagryzłam dolną wargę,
próbując się nie roześmiać. Kipiała gniewem, a jej oczy rzucały
gromy na moją biedną osobę.

- A co chcesz wiedzieć, tak konkretnie - podjudzałam słodkim
głosikiem, czym świadomie doprowadzałam Olgę do obłędu.

- No, nie wiem - rzuciła sarkastycznie, odkładając dowód

zbrodni numer jeden. - Może na początek... Kiedy się skapnęłaś, że jesteś zakochana w Kraszewskim? Albo czy to, że od kilkunastu dni zachowywałaś się jak odmóżdżone zombie, ma coś wspólnego z tym typem?

- A dasz wiarę, że ten typ, jak go określiłaś, ma dwadzieścia lat? - przerwałam jej, siląc się na obojętny ton.

Przyjaciółka ponownie zrobiła wielkie oczy i przycupnęła na brzegu fotela znajdującego się tuż obok łóżka.

- Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiem, co powiedzieć... Ale... Co on robi w normalnym liceum? Jak się tu znalazł? I co, do diabła...

- Pozwól, że ja będę mówić - przerwałam spokojnie i gdy już nabierałam powietrza w płuca, przyszedł mi do głowy pewien pomysł.

Co może zrobić dziewczyna, by odzyskać zaufanie swojej jedynej i ukochanej przyjaciółki? W dodatku, jeśli owa dziewczyna prowadziła w tajemnicy dziennik i wołała spowiadać się martwym kartkom, przelewać swoje myśli na papier, niż powierzyć swoje najskrytsze tajemnice osobie, z którą rzekomo związana jest mocą przyjaźni?

Nie zastanawiałam się ani chwili dłużej. Sięgnęłam do torby i wygrzebałam z niej swój „notes” w fioletowe kwiaty. Wyciągnęłam go w stronę Olgi, która niepewnie, ze zmarszczonym czołem wzięła go ode mnie.

- Oświeć mnie, po co mi twój notes?

- Po prostu otwórz - poleciłam podekscytowana. Westchnęła z rezygnacją i zaczęła kartkować kolorowe strony.

- Po co mam przeglądać nasze zdjęcia albo bilety z koncertów...

Nagle zamilkła.

Zaskoczona wpatrywała się w zapisaną od góry do dołu moim drobnym pismem stroną. Pospiesznie przewertowała kolejne

kartki, z każdą chwilą coraz szerzej otwierając oczy.

- Więc twój notes zmienił się w pamiętnik równo z początkiem września - westchnęła przeciągle. - Wiesz, to trochę boli, że już wtedy przestałaś mi ufać - dodała, patrząc na mnie z wyrzutem.

Wiedziałam, że prędzej czy później te słowa padną z jej ust. Mimo wszystko, zabolęło mnie to. Ale miałam na uwadze, że w tym momencie Olga czuje się po tysiącokroć gorzej. Zamiast zaufać przyjaciółce, swoje sekrety powierzyłam martwej rzeczy.

- Wiem, co o mnie myślisz, ale... Nigdy wcześniej nie prowadziłam pamiętnika. Nie zdawałam sobie sprawy, że podziela to w ten sposób. Że zupełnie przestaniemy ze sobą rozmawiać.

- I teraz mi go dajesz?

- Żebyś zajrzała w moje serce - oświadczyłam z lekkim uśmiechem. -1 prawdę mówiąc, mam nadzieję, że to trochę mnie usprawiedliwi.

- Do tej pory myślałam, że znam cię na wylot- odparowała poważnie Olga, obracając w dłoniach pamiętnik. – Ale z natury jestem ciekawska, więc chętnie przeczytam ten notesik i sprawdzę, czy spowiadasz się mu tak samo, jak mnie kiedyś.

- Już nic więcej w nim nie napiszę - obiecałam szybko. W tym czasie Olga rozsiadła się wygodnie w fotelu, otwierając pamiętnik na pierwszej dacie.

- Nie chodzi mi o to, że masz w ogóle przestać prowadzić pamiętnik, ale o to, że możesz mi zaufać tak samo jak jemu. - Popukała w fioletową okładkę swoim długim paznokciem. - W końcu przez wiele lat ja byłam twoim jedynym pamiętnikiem. I chyba wywiązywałam się z tego obowiązku idealnie, prawda? Możesz pisać w nim swoje tajemnice, ale... nie odwracaj się ode mnie, Neluś - dodała, wyciągając do mnie rękę, którą natychmiast ujęłam.

Wzięłam głęboki oddech. W końcu, po blisko dwóch

tygodniach, mogłam bez przeszkód zacząć oddychać pełną piersią. Pogodziłam się z Olgą, ustabilizowałam własne uczucia względem Gilberta, przeżyłam swój pierwszy pocałunek...

Och, znowu te rumieńce i gigantyczny uśmiech.

Tak, ta dziwna, a zarazem niesamowita lekkość i błogość! Uśmiech nie chciał zejść mi z twarzy. Byłam pełna energii, jak nigdy dotąd, i nie mogłam usiedzieć w miejscu. Olga miała masę pytań, na które musiałam odpowiedzieć w wyczerpujący sposób. Na koniec zostawiłam opis dzisiejszego dnia, a uśmiech na mojej twarzy powiększał się z każdym słowem. Wielce prawdopodobne, że w tym momencie przypominałam kota z Cheshire.

Stałam przy oknie, składając ręce na piersi, a w tym samym momencie Olga wzięła mocny, głęboki wdech. Przeczesła palcami włosy i wsparła łokcie na złączonych kolanach.

- Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Nelka... Naprawdę, to wszystko jest takie...

- Poplątane?

- Powiedziałałabym: zwariowane, ale jak ty tam sobie już chcesz.

- I tajemnicze - dodałam, padając na łóżko.

- Niebezpieczne.

- Straszne.

- I na maksa pociągające - wyszczerzyła się złośliwie.

- Wiem.

- I pewnie dlatego tak ci się to podoba.

- Jak diabli - parsknęłam śmiechem.

Przewróciła oczami i wypuściła powietrze ze świstem. Leżała na plecach i całą swoją uwagę poświęciła wpatrywaniu się w sufit.

- Musisz być ostrożna - zaczęła poważnie, a ja przekręciłam się na bok, żeby zobaczyć jej twarz. Spojrzała na mnie uważnie.

- Nie wiem, dlaczego, ale twoja rodzina dziwnie reaguje na samą wzmiankę o Gilbertcie. Mówiłam ci, że to dziwne imię? Ale wracając do tematu, to twoi bracia za każdym razem mają chęć mordy w oczach, kiedy ten chłopak pojawia się na horyzoncie.

Uniosłam się na łokciu i marszcząc brwi, rozważyłam tą myśl.

- Myślisz, że dyrektor wygadał się przy ojcu o swoich podejrzeniach co do Gilberta? Mam na myśli, że to on załatwił Darkowi Roguckiemu narkotyki?

- Nie wiem, nie wykluczam i tej możliwości - sapnęła, przygryzając dolną wargę i założyła ręce na piersi. – Obie dobrze wiemy, że Rogucki i jego banda nie pierwszy raz przyszli naćpani do szkoły. A jakoś wcześniej ani twoi rodzice nie dostawali białej gorączki z tego powodu, ani bracia nie zamieniali się w rycerzy w lśniącej zbroi z mieczami na dwa metry.

- Racja... To o co może chodzić?

Olga spojrzała na mnie z ukosa, mocniej zaciskając dłonie na przedramionach.

- Okej, szczerść za szczerść, Augustyniak. Tuż przed wyjazdem twój brat prosił mnie, bym donosiła mu o wszystkim, co się tyczy twojej ślicznej dupci. Kazał mi uważnie obserwować, czy Kraszewski... To znaczy Gilbert... A swoją drogą, kto w dzisiejszych czasach daje chłopakowi takie imię? No, chyba, że w przyszłości ma być gejem.

Zmrużyłam wrogo oczy, a włosy zjeżyły mi się na głowie.

- Chmielowska - warknęłam ostrzegawczo przez zęby.

- Już milczę. W każdym razie miałam pilnować, czy Gilbert nie kręci się za blisko ciebie.

- W sumie niczego nowego mi nie powiedziałaś. Od Michała już usłyszałam co nieco, a ojciec wygłosił dziwną litanię. Tylko po diabła ciebie w to miesza? Nie wiedziałam, że potrzebuję przyzwoitki.

Wzruszyła ramionami.

- Jeśli mam być szczerą, to w sumie im się nie dziwię. Teraz to nawet sama boję się o ciebie.

- Ale... Nie powiesz nic moim rodzicom? Ani Bartkowi? Ani tym bardziej Michałowi, skoro macie ze sobą taki bliski kontakt?

Dziewczyna spojrzała na mnie, jakby moje IQ momentalnie spadło do poziomu rzepy.

- Zgłupiałaś? Tobie wierność obiecałam wcześniej niż Michałowi.

- Czyli wybaczyłaś mi?

- To, że kompletnie ignorowałaś mnie i swoją rodzinę? Że byłaś ostatnią dupą wołową i nawet nie zauważyłaś, że Michał i ja zaczęliśmy się umawiać na randki? Och, i jeszcze zataiłaś przede mną swoje życie uczuciowe i zwątpiłaś w naszą przyjaźń.

Spojrzałam na nią błagalnie, a moja dolna warga zaczęła drgać.

- A mam jakieś inne wyjście, kiedy robisz te oczka pobitego psiaka? - warknęła zrezygnowana, przewracając oczami.

Wzdychając głośno, padłyśmy na poduszki twarzą do siebie.

- Dobra, teraz masz mi zdradzić wszystko, co mnie ominęło, jeśli chodzi o twoje życie uczuciowe - poprosiłam.

- Tak konkretnie to nic szczególnego się nie działo. Nie żebym miała cokolwiek przeciwko - sarknęła, marszcząc nos. - Kilka wyjść na spacer czy rozmowy do późna. Parę razy przekradłam się do jego sypialni, ale uprzedzając twoje pytanie, nie uprawialiśmy seksu. Tylko oglądaliśmy filmy, rozmawialiśmy, a tej nocy tylko spaliśmy razem. Jednak dzisiaj na lotnisku nastąpił przełom, bo pocałował mnie. Po raz pierwszy. No, w końcu twoi rodzice stali kilka metrów dalej - dodała, gniewnie burcząc, na co wybuchłam niekontrolowanym śmiechem.

- Czuję się jak ostatnia krowa. Miałam być złą siostrą w tej bajce i pomóc ci omotać mojego braciszka.

- Właściwie to cieszę się, że sama zapanowałam nad własnymi uczuciami i sobie z nimi poradziłam. Czuję się, jakby... silniejsza? I nie zadręczaj się, Nelka. Kocham cię, nawet kiedy jesteś wybrakowanym robotem pozbawionym uczuć.

Nie wytrzymałam, musiałam walnąć ją poduszką. - A co do Gilberta - zaczęła ponownie, gdy tylko wydostała się z mojego uścisku. - To nigdy bym nie pomyślała, że może okazać się aż tak samotny. A jego dziadka to zesłałabym na Sybir! Jakim trzeba być człowiekiem, żeby swojego wnuka odesłać dziesiątki tysięcy kilometrów od rodzinnego domu i tylko płacić za jego utrzymanie, a przypomnieć sobie o jego istnieniu dopiero na starość, kiedy dziadek ma kopnąć w kalendarz.

- Olga! Mimo wszystko mówisz o starym człowieku!

- Tak, Agustyniak, i może mi powiesz, że nie masz ochoty jechać do tej rezydencji pełnej piranii i osobiście | skręcić temu sukinsynowi karku? Po raz pierwszy nie mam tu na myśli młodego Kraszewskiego, tylko starego. Niechętnie, musiałam przyznać jej rację. Doskonale pamiętam, co poczułam, gdy zobaczyłam smutek i pustkę w oczach Gilberta, kiedy wspominał swoje dzieciństwo.

Piekielną wściekłość.

- Myślę, że on nawet nie wie, co to znaczy miłość -wyznałam cicho, patrząc uważnie na przyjaciółkę. - Nikt go jej przecież nie nauczył.

- Na naukę nigdy nie jest za późno. - Pocieszająco chwyciła mnie za rękę. - Miejmy nadzieję, że twój słodki dupek okaże się pojętym uczniem.

- Dzięki, Olga -przewróciłam oczami.

- Proszę. Trzymam za ciebie kciuki. To znaczy, dopóki nie będziesz przez niego płakać, ja będę siedzieć cicho i udawać, że o niczym nie wiem.

- Dopóki nie dowiem się, o co konkretnie tu chodzi, najlepiej

niech moi rodzice i bracia myślą, że nadal jestem grzeczna i posłuszna.

- A co z Marcelem? Chyba wypada, żeby wiedział, jaką podjęłaś decyzję, prawda?

Oj... tak myślałam, że to nie koniec mojej listy problemów. Mówiłam już, że totalna idiotka ze mnie?

- Boję się tego, jak zareaguje. Równie dobrze może wypaplać wszystko moim braciom i rodzicom.

- No, tak - przytaknęła powoli Olga i westchnęła bezradnie. - Nie można tego wykluczyć. A jakbyś tak powiedziała, tak ogólnie, że nie poświęcisz waszej przyjaźni? Tym bardziej że nigdy nie pokochasz go tak, jakby tego chciał?

- Za dużo razy dzisiaj słyszę słowo „ogólnie” - mruknęłam do siebie zrezygnowana. - Dobrze, zgadzam się, ale trzeba będzie wybrać moment.

- Może na imprezie urodzinowej u Wery w przyszły weekend?

- Yhm... to Weronika ma teraz urodziny? - wyjąkałam niepewnie, zerkając kątem oka na Olgę.

- A, tak, zapomniałam o twojej śpiączce umysłowej - mruknęła, przewracając oczami. - Wera ma urodziny w przyszłym tygodniu i robi wielką imprezę u siebie w domu. A przynajmniej chwali się na lewo i prawo, że zaprosiła plus minus dwustu gości i jakąś gwiazdę wieczoru. Proponuję, żebyś wtedy zaciągnęła Marcela w jakieś spokojne miejsce, gdzie pogadacie.

Nagle Olga wzięła głęboki wdech i spojrzała przed siebie przerażona.

- O cholera, mamy problem.

Obie poderwałyśmy się do pozycji siedzącej.

- Zapomniałam ci powiedzieć. Wczoraj były eliminacje do drużyny koszykarskiej. Jak myślisz, kto od przyszłego tygodnia zaczyna treningi z Marcelem i Bartkiem?

Jęknęłam pokonana, zakrywając twarz poduszką.

Faktycznie byłam ugotowana. Jeszcze tego brakowało, żeby Gilbert był w jednej drużynie z moim bratem i przyjacielem, który na dodatek w przyszłym tygodniu dostanie ode mnie kosza na rzecz swojego największego wroga i jednocześnie kolegi z drużyny. Po prostu bosko! Ten na górze musi mieć niezły ubaw ze mnie i mojego życia. W ogóle co podkusiło Gilberta, żeby zapisał się do drużyny szkolnej? Nie wyglądał na takiego, co by się wtrącał w życie szkoły.

Dziś była sobota, a skoro zostałam ponownie wybrana na przewodniczącą samorządu szkolnego, wznowiłam działalność wolontariatu. O dziesiątej spotkałam się z grupą wolontariuszy na parkingu przed szkołą, gdzie sprawdziłam listę obecności i podzieliliśmy się na grupy. Część jechała do domu dziecka z Olgą, kilka osób z Marcelem do schroniska dla zwierząt, a reszta ze mną do domu i spokojnej starości.

Zadaniem moim i dziesięciorga innych uczniów była przede wszystkim opieka nad pensjonariuszami. Rozwożenie lunchu, czytanie książek, spacer po okolicznym parku, wspólne rozwiązywanie krzyżówek i gra w szachy - to największa rozrywka, jaką ośrodek był w stanie zapewnić osobom w ich wieku.

Ale tu najistotniejsza jest rozmowa i umiejętność wysłuchania drugiego człowieka. Starsi przeważnie wspominają czasy swojej młodości, opowiadają o rodzinie, swoich dzieciach, wnukach i ich życiu. Albo o współmałżonkach, kiedy zbliża się kolejna rocznica ich śmierci. Czasami zatracają się we wspomnieniach, potrafią po kilka razy mówić o tym samym wydarzeniu. Często zdarza im się spytać: „Kim jesteś? Jesteś moją wnuczką?”, a kilkakrotnie widząc ich przepełnione smutkiem i samotnością spojrzenie, nie miałam serca wyprowadzać ich z błędu. W ten sposób dorobiłam się kilkudziesięciu babci i dziadków.

Dzień w ośrodku skończył się po szóstej, zaraz po rozwiezieniu kolacji.

Po powrocie do domu zjadłam późny posiłek z rodziną i Olgą. Jeszcze parę chwil siedzieliśmy razem i rozmawialiśmy o całkiem błażych rzeczach.

To wszystko byłoby takie normalne i niemal naturalne, gdyby nie świadomość, że każda osoba siedząca przy stole skrywa jakąś tajemnicę.

Wieczorem Olga pojechała do swojego domu. Chciała się spokojnie pouczyć do testu z polskiego, a pusty dom najlepiej jej wtedy służył.

Ja postanowiłam się zrelaksować i do końca dnia zająć słodkim nicnierobieniem.

Spokojnie powlokłam się do swojego pokoju, zrzuciłam sztywne ciuchy i wzięłam długi, odprężający prysznic. Później posprzątałam w pokoju, zaniiosłam brudne ubrania do pralni do piwnicy.

Odpaliłam laptop, a w czasie, kiedy załączały się programy startowe, poszłam rozczesać włosy.

Pierwszym zadaniem było sprawdzenie poczty. I owszem, znalazłam kilka maili, w tym ten od Wery, w którym informowała mnie (mocno różową czcionką z kursywą) o swoich osiemnastych urodzinach i imprezie organizowanej z tej okazji.

Kiedy już miałam wylogować się z poczty, dostałam wiadomość.

Pierwszy raz w życiu spotkałam się z tak dziwnym nickiem: MDblytheFROMhell.

To, co zobaczyłam, sprawiło, że serce poczułam w gardle.

Wiadomość zawierała zdjęcie, które zrobiłam Oldze i mojemu bratu na początku września. A pod spodem widniał tekst:

MDblytheFROMhell: Chcesz odzyskać swoją zgubę?

13.

Nie ma czegoś takiego jak jedyna

i niepowtarzalna szansa.

Życie zawsze daje nam drugą szansę.

Paulo Coelho *Zwycięzca jest sam*

Całą noc spędziłam, przewracając się z boku na bok. Osoba, która napisała tego maila, musiała przejrzeć w moim telefonie skrzynkę pocztową, zdjęcia, kontakty... Na samą myśl ogarnia mnie furia! To moje prywatne wiadomości i większość z nich dotyczyła naprawdę intymnych sfer, o których najczęściej pisałam z Olgą! Nie chciałam, żeby ktokolwiek to czytał, a już tym bardziej obca osoba! Poza tym, czy nie powinna ona wcześniej napisać, że znalazła moją własność? A co ciekawsze, w telefonie nie miałam zapisanego adresu mailowego... Cała ta sprawa była bardzo dziwna i przyznaję, trochę obawiałam się osoby, która odnalazła moją zgubę.

Zdołałam przespać kilka godzin i rano niemrawo zeszłam na śniadanie. Starłam nie pokazać po sobie, że coś mnie trapiło, bo i jak miałam to wyjaśnić?

Uważnie obserwowałam Bartka, ten jednak nie pisnął słowem, że Gilbert został przyjęty do szkolnej drużyny. Miałam nadzieję, że wyłapię potrzebne informacje; może ojciec pod wpływem emocji chlapnąłby jakąś istotną rzecz albo mama rzuciłaby kąśliwym komentarzem. Jednak nic nie poszło po mojej myśli.

Po śniadaniu rodzice poszli się przygotować do wyjścia - mieli pojechać na obiad do jakichś znajomych ojca z pracy, a Kacper zostawał pod moją opieką. Oczywiście Bartek zniknął zaraz po posiłku i miało go nie być aż do późnego wieczoru. Sprzątnęłam brudne naczynia i pochowałam resztki jedzenia do lodówki, a w międzyczasie zrobiłam sobie pyszną, aromatyczną kawę. Tak, dobrze pamiętacie, nie przepadam za kawą, jednak dziś wszelkie grzechy tego napoju bogów zostały odpuszczone. Musiała mnie postawić na nogi, jeśli miałam zająć się małym dzieciakiem z

niewyczerpaną ilością energii.

Zabrałam małego do swojego pokoju i przytąszczyłam jeden z licznych koszy z zabawkami. Wysypałam je na małym kocyku tuż pod oknem, a Kacper przydreptał do swoich klocków i samochodów.

W tym czasie poszłam do łazienki przebrać się w czarne spodnie dresowe i spraną lawendową koszulkę, która, przysięgam, kiedyś była fioletowa i miała jakiś nadruk na piersi. Teraz w tym miejscu pozostały tylko resztki brokatu. Spięłam włosy spinką i poszłam przyłączyć się do zabawy młodszego brata.

Nim rodzice wyszli, zdążyliśmy zbudować Wielki Mur Chiński, szeroką autostradę, okopy z czasów drugiej wojny światowej, Kanał Sueski i coś, co pierwotnie miało przypominać Wieżę Eiffla, a tak naprawdę wyglądało jak wielkie, kolorowe rozkraczone krzesło z miniaturą ferrari na szczycie. Później zrobiliśmy wyścigi i naprawdę starałam się nauczyć Kacpra, jak być spokojnym i opanowanym kierowcą, ale on wolał urządzać dzikie pojedynki szybkości zakończone drastycznymi kraksami na miarę filmów akcji. Więc kiedy nastał czas lunchu i razem zeszliśmy do kuchni, w rękach trzymałam trzy doszczętnie rozbite samochody. Pomimo głośnego, piskliwego sprzeciwu młodego kierowcy rajdowego, wylądowały one w koszu na śmieci.

Szybko zrobiłam bratu deser owocowy z mnóstwem bitej śmietany, błogosławiąc go, że tak szybko potrafił zająć się jedzeniem i przebaczyć moją zbrodnię w postaci i wyrzucenia jego dzieła sztuki.

Dla siebie przygotowałam tosty, które posmarowałam dużą ilością czekolady. Dzisiaj postanowiłam nie odmawiać sobie kalorii.

Dzień szybko minął i nim się spostrzegłam, powieki Kacpra stopniowo zaczęły opadać, sygnalizując, że czas na popołudniową drzemkę. Położyłam go na łóżku u siebie w pokoju i

usiadłam obok z laptopem.

Dzięki Kacprowi nie miałam głowy do rozmyślania na temat idiotycznych maili, jednak teraz zacisnęłam zęby i z myślą, że nikt nie będzie się wyśmiewał z Nel Augustyniak, włączyłam pocztę.

Jak na zawołanie znalazłam nowy mail od rzeczzonego MDblytheFROMhell.

MDblytheFROMhell: Więc, jaka jest odpowiedź? Mam wyrzucić twoje rzeczy do śmieci, czy wolisz się po nie zgłosić?

Zirytowana przejechałam językiem po zębach i wcisnęłam zakładkę: odpisz.

NAugustyniak0410: Od jak dawna masz moje rzeczy?

Odpowiedź nadeszła niemal natychmiast.

MDblytheFROMhell: Hm... Od jakichś dwóch tygodni.

W moim ciele wszystko zaczęło buzować. Przetrzyzymał moje rzeczy od dwóch tygodni?!

NAugustyniak0410: I wcześniej nie mogłeś/aś dać znać?! W ogóle skąd masz mój adres mailowy? Skoro szperałeś/aś w moich zdjęciach, to równie dobrze mogłeś/ aś przeszukać książkę adresową i zadzwonić do mojego domu!

MDblytheFROMhell: Tego właśnie chciałem uniknąć.

A więc to facet. Ale jaki miał w tym interes, żeby tyle czasu zwlekać z powiadomieniem, że znalazł w parku moje rzeczy?

Nim dobrze zastanowiłam się nad zadaniem przez siebie pytaniem, na ekranie wyświetliło się powiadomienie o nowej wiadomości.

MDblytheFROMhell: Napisz, co teraz robisz?

Jeśli wcześniejsze jego pytania i odpowiedzi zbiły mnie z tropu, to teraz równie dobrze mogłam uderzyć głową w ścianę z wielkiego poczucia bezsilności.

Zirytowana odpisałam.

NAugustyniak0410: Siedzę w sypialni i czekam, aż mój facet wróci z łazienki.

MDblytheFROMhell: Wystawiasz moją cierpliwość na wielką próbę.

Naprawdę, próbowałam się opanować, by stukot moich palców uderzających w klawiaturę nie obudził Kacpra.

NAugustyniak0410: Jak ty moją.

MDblytheFROMhell: Augustyniak, wzbudzasz we mnie prymitywne instynkty. Mam nadzieję, że kłamiesz, bo inaczej jestem gotowy złożyć ci niespodziewaną wizytę.

Poważnie, teraz to zaczęłam się bać. Jego wiadomości wyglądały jak żywcem wycięte z filmów o psychicznie chorych prześladowcach.

NAugustyniak0410: Zboczeniec! / 201 /

MDblytheFROMhell: Taki dyplomowany, to jeszcze nie. Muszę najpierw zbałamucić ofiarę, żeby zaliczyć testy.

MDblytheFROMhell: Więc jak się ma Kas?

Głośno przełknęłam ślinę, a końce moich palców zupełnie zdrętwiały.

NAugustyniak0410: Dobra, skąd masz mój adres?

MDblytheFROMhell: Z tego samego miejsca, z którego chciałaś ukraść moje dane ;p

To ostatecznie potwierdziło moje przypuszczenia, a ulga, jaką wtedy odczułam, była tej samej miary, co targająca mną furia i chęć dokonania krwawego mordy.

NAugustyniak0410: Mam nadzieję, że dobrze się bawisz moim kosztem, Gilbert.

MDblytheFROMhell: Ech... co ci mówiłem? Żebyś się tak do mnie nie zwracała.

NAugustyniak0410: Ukradłeś moje dane z sekretariatu?

MDblytheFROMhell: Akurat nie było sekretarki, więc się rozgościłem. Swoją drogą, muszę jej pogratulować, bo ma perfekcyjnie uporządkowany katalog uczniów. Naprawdę w zeszłym roku dostałaś koronę miss pierwszoklasistek?

Mogłam niemal wyczuć jak ostentacyjnie wzrusza ramionami. Zirytowana przewróciłam oczami.

MDblytheFROMhell: Chciałem zobaczyć, jak zareagujesz na maile od psychopatycznego faceta, który od tak dawna jest w posiadaniu twoich prywatnych rzeczy. I jestem zawiedziony... Rodzice nie uczyli cię, żeby nie rozmawiać z obcymi? Poza tym, uwielbiam doprowadzać cię do białej gorączki. Twoje policzki nabierają wtedy różowej barwy, oczy rzucają błyskawice, a usta czerwienieją... Zupełnie jakbyś była podniecona.

Przyłożyłam lodowate dłonie do rozgrzanych policzków. Miał rację. Aż syknęłam z wściekłości.

NAugustyniak0410: Próbujesz mnie wkurzyć?

MDblytheFROMhell: Ja? Skąd ten pomysł...

NAugustyniak0410: Znowu zaczynasz błaznować.

MDblytheFROMhell: Ależ kotku, to cały czas ja... Moje prawdziwe oblicze.

NAugustyniak0410: Poznałam twoje prawdziwe oblicze i muszę powiedzieć, że jest inne.

MDblytheFROMhell: Spodobało ci się?

NAugustyniak0410: Nie przeczę.

Napisałam prawdę! Obiecałam sobie, że będę z nim szczerą... oczywiście, tylko w pewnych kwestiach.

MDblytheFROMhell: Radzę ci, byś się nie przyzwyczajała.

NAugustyniak0410: Trochę to irytujące, że nawet przede mną udajesz tego wypranego z emocji i sumienia idiotę. Nie musisz udawać.

MDblytheFROMhell: Ooo... To teraz i kursy z psychoanalizy robisz?

Na te słowa ponownie przewróciłam oczami. Próbuję być poważna, a on znowu zabawia się moim kosztem. Z każdą minutą coraz bardziej mi się wydawało, że staczam walkę z wiatrakami, próbując rozgryźć, jaki naprawdę jest Gilbert Kraszewski.

NAugustyniak0410: Przestań, mówię całkiem poważnie. W dodatku chciałabym cię o coś spytać.

MDblytheFROMhell: Mów.

Wiedziałam, że to nie jest pytanie, którego treść powinna być przekazana przez komunikator, ale na razie nie miałam innego wyjścia. Chciałam jak najszybciej wiedzieć. I nim zdołałam się rozmyślić, wcisnęłam opcję: wyślij.

NAugustyniak0410: Kim dla siebie jesteśmy?

MDblytheFROMhell: Rozbuduj to pytanie.

Właśnie zdałam sobie sprawę, że im bardziej się w nim zakochuję, tym większą mam ochotę go zamordować. Czy to jest normalne?

NAugustyniak0410: Co miał oznaczać ten pocałunek w bibliotece? Chodzi mi o to, czy nie powiesz, żebym nie wyobrażała sobie zbyt wielu rzeczy.

MDblytheFROMhell: Zdefiniuj pojęcie pięciu ostatnich wyrazów.

NAugustyniak0410: Gilbert... Japo prostu... Nie wiem dlaczego, ale przeraża mnie myśl, że możesz traktować mnie jak jedną ze swoich pięciominutowych dziewczyn, których zapewne miałeś tabuny w Nowym Jorku.

MDblytheFROMhell: Dobrze, skoro chcesz, żebym był szczery...

Przez kilka minut nic nie napisał. Szczerze mówiąc, to bałam się, że w ogóle nic już nie napisze i natychmiast pożałowałam, że zadałam to pytanie. Chciałabym cofnąć czas i biłam się po głowie za moją skrajną głupotę. I gdy już chciałam się wylogować z poczty, dostałam wiadomość.

Ostatnim razem serce waliło mi tak mocno w piątkowe popołudnie w sali od polskiego.

MDblytheFROMhell: Sam nie wiem, co o tym myśleć. Nie będę się bawił w szczegóły, ale prawda jest taka, że za cholerę nie mogę sobie wybić ciebie z głowy. To naprawdę wkurwiające...

Pomijając niecenzuralne wyrazy... Byłam w niebie. Moje serce właśnie śpiewało głośne „Alleluja” i czułam w środku błogą radość i lekkość.

NAugustyniak0410: Czyli?

MDblytheFROMhell: Moim zdaniem za wcześnie, byśmy zostali czymś takim jak „szkolna para”. Nie wiem, jak to określić.

NAugustyniak0410: A powiedziałaś mi to prosto I w twarz?

MDblytheFROMhell; Nie przeciągaj struny, Augustyniak...

Zaśmiałam się cicho. Mogłam sobie wyobrazić, jak nerwowo zaciska szczęki, a jego oczy zamieniają się w dwie ciemne szparki;

NAugustyniak0410: Dziękuję.

MDblytheFROMhell: A co z tobą?

MDblytheFROMhell: Moje zdolności w całowaniu zrobiły na tobie aż takie wrażenie?

Na zaczerwienionej twarzy wykwiłł nieśmiały uśmiech.

NAugustyniak0410: Chyba tak.

MDblytheFROMhell: I jak?

Parsknęłam i natychmiast wzięłam się za pisanie odpowiedzi.

NAugustyniak0410: A staniesz się napuszczonym, dumnym z własnych umiejętności samcem, jeśli powiem, że skradłeś mój pierwszy pocałunek i nie potrafię sobie wyobrazić lepszego?

MDblytheFROMhell: Właśnie zapaliłem cygaro.

NAugustyniak0410: Palant.

MDblytheFROMhell: W rzeczy samej!

MDblytheFROMhell: Czyli jak na razie tajemnica?

Zza monitora dojrzałam, że oddech Kacpra powoli się zmienia i maluch, jeszcze nie do końca rozbudzony, przeciąga się, prostując drobne rączki i nóżki.

NAugustyniak0410: Tajemnica.

MDblytheFROMhell: Naprawdę aż tak dobrze całuję?

Kacper otworzył oczka i usiadł na łóżku. Potarł piąstkami oczka i rozejrzał się po pokoju z widocznym oczekiwaniem na twarzy. Chyba szykowałam mi się brudna robota...

NAugustyniak0410: TAK, a teraz wybacz, ale uciekam. Kacper się obudził.

MDblytheFROMhell: Kas, kobieto, KAS. Nie wiem, co jest z wami, kobietami, że nie potraficie nadać normalnego męskiego imienia posiadaczowi penisa.

NAugustyniak0410: Och, wybacz nam, głupiemu żeńskiemu gatunkowi, że tak bardzo staramy się ujarzmić diabła macho kryjącego się w waszej popapranej psychice. Lepiej mi powiedz, kiedy odzyskam swoją własność!

MDblytheFROMhell: W swoim czasie. Zobaczymy, co za nią ofiarujesz...

Miałam ochotę jednocześnie tańczyć z radości i wycić z frustracji,

Gilbert Kraszewski kiedyś wpędzi mnie do grobu...

W poniedziałek rano obudziłam się wcześniej niż zwykle; ale mimo że późno poszłam spać, w ogóle nie odczuwałam zmęczenia. Do siódmej po prostu leżałam w łóżku z wielkim uśmiechem na twarzy, co kilka minut przeciągając się leniwie w blasku pięknego porannego słońca, a zza okna dochodził do

mnie poranny trel ptaków.

Jednak moja poranna idylla została zburzona wraz z bezceremonialnym wtargnięciem Olgi do mojego pokoju. Bóg mi świadkiem, że kiedyś te drzwi wypadną z zawiasów.

- Rusz to swoje wielkie, tłuste dupsko, Augustyniak! Jest już siódma!

W tym momencie przywiodła mi na myśl jednego z tych bezdusznych dowódców odpowiedzialnych za pobudkę u poborowych.

- Witaj, Oluniu, moja ostoja spokoju i dobrego wychowania - przywitałam ją śpiewnie, jeszcze raz prostując ramiona.

- Widzę, że sarkazm od rana nie jest u ciebie pojęciem względnym - zakpiła, waląc się na łóżko i miażdżąc moje biedne nogi. Z bólu aż się zgięłam w pół.

- To ja czekam na ciebie grzecznie, z garścią nowych wieści, a ty tak mnie traktujesz - warknęłam z wyrzutem, próbując zgramolić się z łóżka.

Prawa dłoń Olgi zacisnęła się na moim ramieniu i z powrotem pociągnęła na pościel, a oczy zaświeciły się jak dwa wielkie diamenty.

- Spotkałaś się z nim? Kiedy?

- Jeśli można to uznać za spotkanie, to tak.

- Więc jak? Rozmawialiście telefonicznie?

- Też pudło - odparłam z cwany uśmieszkiem, za który oberwałam z pięści w ramię.

- Oj, Neluś! Bądźże człowiekiem!

Westchnęłam pokonana i zaczęłam opowiadać, poczynając od dziwnej wiadomości z sobotniego wieczoru, przez obawy o to, że nęka mnie tajemniczy psychopata, aż do nieporadnego wyznania Gilberta. Oczywiście fragment z fotografią jej i Michała pominęłam.

- Czyli można powiedzieć, że i on coś do ciebie czuje, ale nie potrafi tego odpowiednio nazwać? - mruzczała do siebie Olga,

kiedy ja kończyłam brać prysznic. - Nie, no. Genialnie się dobraliście! Normalnie dwa perfekcyjne niedorozwoje emocjonalne!

Po jej zduszonym kwiku rozpoznałam, że dobrze wycelowałam ręcznikiem.

Wyszłam z kabiny i szczelnie owinęłam się szlafrokiem.

- Obiecałaś nie naskakiwać na niego. Poza tym, sama powiedziałaś, że on nie ma pojęcia, czym są uczucia.

- Okej, ale takie oświadczenie wyrazić przez mail? Sama powiedziałaś, że ma dwadzieścia lat. Zrozumiałabym, gdyby był szesnastoletnim napalonym dzieciakiem borykającym się z trądzikiem, ale on...

Stojąc naprzeciw lustra i rozczesując włosy, posłałam Oldze mordercze spojrzenie.

- Dla mnie to i tak wiele znaczy, więc daruj sobie ten potok kpin.

- Ja tylko staram ci się powiedzieć, że to Słodki--Dupek-Kraszewski i masz na niego uważać. Wiesz, jaki jest. W jednej sekundzie błazen, w drugiej młody mężczyzna o zranionej duszy i z traumatyczną przeszłością. Oby tylko nie wymieszał ze sobą tych form, bo powstanie mieszanka wybuchowa.

- Chyba wolę, gdyby miał z każdej swojej osobowości po trochu, a nie raz grał wyjątego spod prawa chuligana, któremu nie zależy na przyszłości, i gardził otaczający-I mi go osobami, uparcie twierdząc, że pasuje mu życie w samotności, a raz był normalnym, acz zamkniętym w sobie chłopakiem, który tak naprawdę nie wie, czym są uczucia i co oznacza słowo „rodzina”, ale bardzo pragnąłby się dowiedzieć.

Zatraciłam się w tych słowach tak bardzo, że wystraszyłam się, gdy Olga położyła mi swoją drobną dłoń na moim ramieniu i ścisnęła pocieszająco.

- I właśnie po to Bóg zesłał mu ciebie - dodała, przytulając się

do mnie i całując mnie delikatnie w skronie. - Jednak, jeśli się nie pośpieszysz, to nawet Bóg nas nie uratuje przed spóźnieniem się na pierwszą lekcję. Chyba że masz u niego chody i napisze nam zwolnienia.

Przewróciłam oczami i wróciłam do rozczesywania mokrych włosów.

Do szkoły dojechaliśmy w samą porę; równo z dzwonkiem Bartek wjechał na swoje miejsce parkingowe. Dawno nie biegłam na lekcje w obawie przed spóźnieniem, ale dziś miałam tyle energii, że mogłabym bez obaw startować w maratonie. W biegu przywitałam się z Marcelem i pozostałymi, ignorując przy tym zaciekawione spojrzenia i komentarze kierowane w moją stronę przez pozostałych uczniów.

Na lekcji, ku zdziwieniu nauczycieli, angażowałam się w każde zadanie i pracę. To musiał być dla nich szok. Wyobraźcie sobie apatycznego ucznia, tępo wpatrującego się w tablicę, milczącego przez dwa tygodnie i nieodpowiadającego na zadawane pytania. I nagle zmienia się w żadnego wiedzy diabła tasmańskiego! Bez wątpienia ich miny należały do jednych z najciekawszych, jakie kiedykolwiek widziałam.

Zastanawiacie się, czy może gdzieś na korytarzu nie mignął mi Kraszewski? Ależ tak. Po pierwszej lekcji widziałam go osaczonego przez Werę.

Pierwszy raz doznałam tego uczucia, lecz natychmiast odgadłam nazwę.

Była to czysta, nieskażona niczym zazdrość. Głębokie, palące uczucie kłujące moje serce od środka sprawiało, że gotowa byłam niszczyć wszystko, co było w zasięgu pola rażenia o promieniu dwóch mil. A najbardziej miałam ochotę wywlec Werę za te jej farbowane kudły przed szkołę i utopić ją w błocie. Bo moja zazdrość nie powstała bez przyczyny.

Wera stała stanowczo za blisko Gilberta; niemal pod-tykała mu swój dekolt tuż pod nos, śmiejąc się przy tym zdecydowanie zbyt

głośno i zalotnie trzepocząc rzęsami.

Ale co zabolęo bardziej... Ona mogła swobodnie przebywać w jego towarzystwie, podczas gdy mi było to zakazane.

Taki sam obraz malował się przed moimi oczami na kolejnych przerwach, aż do pory lunchu. Przynajmniej do momentu, kiedy pewna zdenerwowana pierwszoklasistka nie podeszła do mnie na stołowie i nie przekazała mi informacji, że pani Filinska pilnie oczekuje mnie w sali literatury angielskiej. Podziękowałam małemu rudzielcowi, który posłał mi niepewny uśmiech, i wzięłam swoje rzeczy.

- Wrócisz jeszcze?

Nim zdążyłam zasunąć krzesło, Marcel chwycił mnie za rękę, wyczekując odpowiedzi.

- Nie wiem. Podejrzewam, że nie. Może chce ze mną przedyskutować ostatnie akty?

- Nie spóźnij się na zajęcia.

- Postaram się być na czas - dodałam, biorąc swoją tacę i machnęłam ręką na pożegnanie.

Korytarze były niemal puste, więc szybko przemierzyłam drogę na najwyższe piętro. W sali za biurkiem siedziała pani Filińska, a tuż przed nią...

- Szybko, wchodź, Nel. Nie mogę wam poświęcić za dużo czasu. Teraz powinnam być na dziedzińcu na dyżurze, więc od razu przejdę do rzeczy.

Szybko zajęłam miejsce obok Gilberta, rzucając mu pytające spojrzenie, na które tylko przewrócił oczami.

- Niestety, muszę wam oznajmić, że Dominik, twój sceniczny partner, zmienia szkołę.

Zszokowana wybałuszyłam oczy na opiekunkę.

- Po incydencie, który miał miejsce jakiś czas temu, jego rodzice postanowili zabrać go z naszej szkoły i umieścić w innej placówce. Ale nie to jest teraz ważne. Istotne jest to, że nie mamy

teraz Orfeusza - dodała łamiącym się głosem.

- Pani profesor, na pewno kogoś znajdziemy na jego miejsce. Jestem tego pewna - wypaliłam szybko, wierząc się na krzesło.

- Ale i tak będzie miał dwa tygodnie do nadrobienia, w tym naukę i opanowanie tekstu - lamentowała, żywo gestykulując. - Więc jeśli teraz zrobimy casting dla kogoś z zewnątrz, na pewno nie zdążymy na czas!

- Więc co pani proponuje? Wszystkie role są już przecież obsadzone i przydziały też zajęte...

Wreszcie do mnie dotarło.

Obejrzałam się na Gilberta, który ze strachem wpatrywał się to we mnie, to w panią Filińską.

- O nie... Do cholery, mowy nie ma!

- Ale tylko ty byłeś obecny na każdej próbie!

- Kraszewski, wiem, że to może być dla ciebie trudne, jednak uwierz mi. Jesteś naszą jedyną nadzieją.

- Nie ma takiej opcji - warknął przez zęby i poderwał się z miejsca.

Wyciągnęłam rękę, próbując go zatrzymać, ale wyszarpnął ją i wściekłym krokiem ruszył do wyjścia.

Zawrzała we mnie wściekłość. Uderzyłam ręką o blat i wstałam tak gwałtownie, że krzesło, na którym siedziałam, upadło z trzaskiem na podłogę. Na ten dźwięk Kraszewski zatrzymał się tuż przy drzwiach.

- Tak, jasne, teraz najlepiej uciec z podkulonym ogonem. Bo co cię obchodzi, że praca blisko czterdziestu osób pójdzie na marne! W tym jednej dziewczyny, która wybiera się na studia o profilu teatralnym i na grudniowym przedstawieniu miała się zjawić komisja, mająca dać jej potrzebne referencje! Ty tu tylko odsiadywałeś kary, więc nie poczuwasz się do obowiązku, by pomóc nam w tej trudnej chwili. Czy ty w ogóle rozumiesz, że jeśli się nie zgodzisz, będziemy musieli znaleźć kogoś, kto jest kompletnie nieprzygotowany, kto o działaniu teatru i przebiegu

prób wie tyle, ile dowiaduje się na lekcji? Naprawdę jesteś aż takim ignorantem, że jesteś gotowy zwyczajnie machnąć na to ręką, mówiąc swoje „nie”?

Mocno zacisnęłam szczękę i pokręciłam głową. Obok mnie stanęła pani Filińska.

„Jeśli teraz wyjdiesz, zawiedziesz mnie całkowicie. Jeśli teraz wyjdiesz, zawiedziesz mnie całkowicie. Jeśli teraz... proszę, nie wychodź!!!”.

Do moich uszu doszedł zgrzyt otwieranych drzwi...

Małe zwycięstwa.

***Czasem nie ma nadziei na nic innego,
ale czasem niczego więcej nie trzeba.***

Jeffery Deaver

Bałam się otworzyć oczy.

Bałam się, że zobaczę przed sobą pustą przestrzeń i puszczane, niedomknięte drzwi. Bałam się gorzko-mdłego uczucia, jakie zrodziło się w moim sercu.

A był to zawód.

Właśnie zawiodła mnie osoba, w której bezgranicznie się zakochałam. A to przecież boli najbardziej...

Czułam, jak pod moimi przymkniętymi powiekami zbierają się palące łzy.

- Nie znam się na teatrze.

Ostro wciągnęłam powietrze.

Gilbert nadal stał przy drzwiach i z furią wypisaną na twarzy wpatrywał się we mnie.

Natychmiast spróbowałam się opanować, wiedząc, że bitwa jeszcze nie zakończyła się sukcesem.

- Ale byłeś obecny podczas każdej próby. - Głos mi się załamał, jednak odważnie przełknęłam łzy i próbowałam opanować drżenie rąk. - Jestem pewna, że choć trochę przysłuchiwałeś się, co tu się działo. Dzięki temu opanowanie tekstu pójdzie ci o wiele łatwiej.

- Nel ma rację - odezwała się nagle pani Filińska, robiąc krok do przodu. - Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że z początku może ci się to wydawać trudne, wręcz niemożliwe, bo to naprawdę sztuka wysokich lotów, jednak dziwnym trafem wierzę w twoje umiejętności - dodała, intensywnie wpatrując się w Gilberta.

- O ile mi wiadomo, żadnych takich nie posiadam - odparł uparcie chłopak, nie ruszając się o krok spod drzwi.

- Ależ posiadasz! - parsknęła sarkastycznie i z pewną siebie miną złożyła ręce na piersi. - Gdyby tak nie było, nie byłbyś kimś, kogo w tym momencie udajesz.

Nastąpiła cisza. Gilbert patrzył to na mnie, to na panią Filińską, a jego tajemnicze spojrzenie wysyłane spod nastroszonych brwi nie wróżyło niczego dobrego. Niemniej nadal wpatrywałam się w niego błagalnym wzrokiem.

W końcu nie wytrzymałam. Ta niepewność mnie dobijała.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba, pomogę ci w opanowaniu roli! Tylko się zgódź...

Gilbert przymknął oczy, a jego wielkie dłonie zacisnęły się w pięści. Dostrzegłam, z jaką mocą ścisnął zęby, aż mięśnie na jego szczęce zadrgały. Powoli pokręcił głową, by spojrzeć na mnie mrocznym wzrokiem.

- Dla ciebie to aż tak ważne?

- Ważniejsze, niż ci się może wydawać - odpowiedziałam szeptem, który w pustej sali zabrzmiał niczym krzyk.

Przejechał dłonią po włosach, targając je jeszcze bardziej. Spojrzał na panią Filińską poważnym wzrokiem.

- Moja kara zostanie cofnięta. Wtorki, czwartki i piątki są dla mnie, bo mam treningi. Pomogę tyle, ile będę w stanie i nic ponadto - warknął, wyciągając palec wskazujący w kierunku opiekunki, która ochoczo przytakiwała głową, a na jej twarzy pojawił się uśmiech pełen samozadowolenia.

- Zaraz pójde negocjować z dyrektorem, ale widzę, że w obecnej sytuacji nie ma prawa mi odmówić - rzuciła, kiedy zabierała z biurka teczkę z tekstem „Orfeusza i Eurydyki”. Nim wyszła, podeszła do mnie na chwilę i klepnęła pocieszająco po ramieniu. - Dobra robota, Nel. A teraz twoja w tym głowa, żeby opanował tekst śpiewająco. Wierzę, że oboje sobie z tym poradzicie - dodała, mrugając konspiracyjnie.

W tej samej sekundzie, kiedy zniknęła za drzwiami, Gilbert przekręcił klucz w zamku...

Nadal trzymając rękę na gałce, obrócił głowę i wlepił we mnie to dziwne, palące spojrzenie ciemnych i tajemniczych oczu. W następnej chwili zaczął się ku mnie skradać niczym lew do swojej ofiary, a jego ruchy były płynne i pełne zwierzęcej gracji.

- No i co teraz zrobisz?

Jego zachrypnięty głos sprawił, że zadrżałam na całym ciele.

Znowu byliśmy sami w pustej sali, z tą różnicą, że pod nami, na dziedzińcu i na stołówce przebywało w tym czasie jakieś pięćset innych osób. Jednak w tym momencie miałam wrażenie, że równie dobrze moglibyśmy się znaleźć w zatłoczonym centrum handlowym, a ja nadal widziałabym i odczuwałabym tylko jego.

- Dziękuję? - odparłam nieśmiało.

Zachichotał cicho, kręcąc głową i posłał mi mój ulubiony półuśmiech niegrzecznego chłopca.

- To nie wystarczy, panno Augustyniak. Wysił się.

Przygryzłam dolną wargę, próbując nie parsknąć śmiechem, i powoli, z wystudiowaną obojętnością zbliżyłam się do Gilberta. W tym momencie kierowałam się wyłącznie instynktem, dlatego wspięłam się na palce i delikatnie ucałowałam jego gorące usta. I mimo że był to całkiem niewinny całus, przez moje ciało przetoczyły się dobrze znane mi prądy.

- Mam ci przypomnieć, że prawdopodobnie zbłążnię się przed całą szkołą?

- A od kiedy przejmujesz się czymś takim?

- Reputacja jest dla mnie ważna, panno Augustyniak. A przez ciebie stracę twarz aroganckiego sukinsyna na rzecz skretyniałego romantyka.

Zachichotałam rozbawiona, co nie uszło uwadze Gilberta. W mig otoczył mocnymi ramionami moją smukłą talię, przyciągając mnie władczo do siebie.

- Na dodatek bezczelnie się śmiejesz... Powinnaś paść na kolana i dziękować, że uratowałam twój zgrabny tyłeczek.

Śmiech w moich ustach natychmiast zamarł. Wojowniczo uniosłam brodę ku górze i posłałam chłopakowi groźne spojrzenie spod przymkniętych powiek.

- Twoje niedoczekanie - syknęłam i zaczęłam się wiercić w jego objęciach, udając, że chcę się wyswobodzić, choć tak naprawdę nie miałam na to najmniejszej ochoty. Ale skoro sam chciał się ze mną droczyć, postanowiłam nie pozostać obojętna na to wyzwanie.

- Twoje oczy pociemniały i rzucają gromy - westchnął zachwycony, łapiąc moje małe nadgarstki w swoje dłonie. - A policzki znowu zabarwiły się tym diabelskim rumieńcem. Cholera, jak bardzo teraz mi się podobasz.

- I vice versa - rzuciłam obojętnym tonem, czym zasłużyłam sobie na złośliwy chichot Gilberta. - A tak poważnie, dlaczego się zgodziłeś? Byłam raczej pewna, że odmówisz.

Rzucił mi uważne spojrzenie, a jego kciuki delikatnie głaskały moją skórę. Od tego niewinnego dotyku moje ciało przeszył dreszcz rozkoszy.

- Widziałem tylko, jak ci zależało, i po prostu nie potrafiłem odmówić - odparł poważnie i uniósł nasze złączone dłonie.

Dostrzegłam, jaki obraz się malował. Moje małe, delikatne i wyjątkowo kruche ręce schowane w jego wielkich, silnych i szorstkich dłoniach. Ręce kobiety i mężczyzny. Jednak najbardziej zdziwiło mnie, gdy Gilbert pochylił się i ucałował moje kostki z niemal nabożną czcią. Jego nieśmiały dotyk ust był niczym muśnięcie przez letni wietrzyk i ulotny jak dotyk skrzydełek motyla. Trzymając wargi tuż przy mojej skórze, otworzył oczy i podniósł je na mnie. Poraziło mnie to, co zobaczyłam. Ciepło.

Po raz pierwszy widziałam w jego spojrzeniu niezmiernie pokłady ciepła i... czułości.

Wyprostował się i jeszcze raz złączył nasze dłonie, splatając palce ze sobą.

- A tak naprawdę, to cholernie irytowała mnie myśl, że jakiś frajer mógłby cię dotykać i całować. Nawet w czymś tak głupim, jak pieprzone szkolne przedstawienie.

Nie wytrzymałam i wyplątawszy rękę z uścisku, uderzyłam go w ramię.

- To teraz stosujesz wobec mnie przemoc? Podobno się tym brzydzisz - sapnął, uśmiechając się tajemniczo.

- Ta zasada jest nieaktualna, jeśli przebywam w twoim towarzystwie.

- A właśnie - zaczął i niespodziewanie ponownie przyciągnął mnie do siebie, tak że czułam jego twarde, wysportowane ciało bardzo dokładnie. - Kiedyś zarzuciłaś mi, że skoro biję wyłącznie facetów, pokazuję tym samym mój pociąg fizyczny do nich. Więc teraz nadal tak uważasz? - zakpił, zniżając głowę do poziomu mojej szyi i powoli sunąc swoimi rozgrzаныmi wargami tuż nad moją skórą, tym samym wywołując u mnie przyspieszone bicie serca.

- No więc... - wykrztusiłam chrapliwie, bo jego bliskość całkowicie odbierała mi zdolność logicznego myślenia. Przeczyściłam gardło i dodałam z wyrzutem: -Na dzisiejszej przerwie widziałam jak bardzo jesteś heteroseksualny.

Chłopak uniósł głowę i spojrzał na mnie z niemym pytaniem w oczach, marszcząc przy tym ciemne brwi.

- Masz na myśli tę plastikową lalkę Barbie, której poziom inteligencji jest wprost proporcjonalny do IQ trzyletniego szympansa?

Moja zacięta mina musiała chyba wystarczyć za odpowiedź, bo zaraz westchnął niezadowolony i ponownie pochylił głowę, zbliżając się do mojego ucha.

- Chyba jednak wolę inteligentniejsze dziewczyny, które nie wpychają mi swojego sztucznego biustu tuż pod nos. - Jego gorący oddech palił mi ucho, mój oddech przyspieszył. Teraz praktycznie sapałam przez uchylone wargi. - Poza tym, zaprosiła

mnie na imprezę i chciała, żebym jej towarzyszył.

Odepchnęłam go lekko. To zdanie wywołało we mnie przerażenie i wielką wściekłość.

- I co jej odpowiedziałeś?

Gilbert posłał mi półuśmiech i wsadził za ucho jeden z rozwianych kosmyków.

- To, że wtedy będę zajęty dokuczaniem mojej Annie Shirley - odparł całkiem poważnie, tym samym nie dając mi powodów, bym miała wątpić w jego słowa.

- Więc już jakąś znalazłeś? - spytałam, znowu się z nim drocząc.

- Oj, tak... - Ponownie zniżył głowę i całował linię mojej szczęki. - Kiedy trzeba jest nieśmiała, innym razem wojownicza jak amazonka. - Przeniósł pocałunki na moje kości policzkowe i skronie. - Z pozoru wydaje się być delikatna i niewinna, jednak w głębi duszy jest twarda i uparta. - Kiedy zaczął całować moje ucho, myślałam, że zaraz eksploduję. - A w głębi duszy jest prawdziwą romantyczką, która potrafi też przylać facetowi w najmniej spodziewanym momencie.

Uśmiechnęłam się lekko na samo wspomnienie naszego incydentu na parkingu.

- I co masz zamiar z tym zrobić?

- Najpierw będę cię całował aż do końca tej cholernej przerwy, a później się pomyśli...

Kimże ja jestem, żeby odmawiać takiej przyjemności?

Tuż przed rozpoczęciem próby, pani Filińska zebrała wszystkich na środku sali i obwieściła, że od dziś Gilbert zastąpi Dominika, a naszym świętym obowiązkiem jest dołożyć wszelkich starań, by nauczył się roli jak najszybciej.

Oczywiście, były osoby, które od razu przystąpiły do działania, ku mojej bezsilnej złości.

Słyszałam, jak Wera zaoferowała mu prywatne korepetycje. Po zajęciach. U niej w domu.

I nic nie mogłam na to poradzić, że kartka z moim tekstem nagle zamieniła się w stłamszony śmieć.

Wylewność i fałszywość Wery powoli zaczynała mnie irytować. Jednak gdy usłyszałam chamską odpowiedź Gilberta, moje serce odtańczyło szalony taniec radości. Dosłyszałam coś o „marnej imitacji aktorki”. Po raz pierwszy byłam dumna z ciętego języka chłopaka.

Nareszcie Kraszewski brał czynny udział w zajęciach. Już nie stał po drugiej stronie sali, lecz niedaleko mnie i fakt, że zajęty był innymi sprawami, nie przeszkadzał mi w odbieraniu sygnałów od jego elektryzującej osobowości. Ale musieliśmy pilnować się, by zachować wszelkie pozory pod tytułem „nienawidzimy się, ale musimy znosić swoje towarzystwo”. To znaczy, ja musiałam. Gilbert z całą pewnością za bardzo na mnie oddziaływał.

Pani Filińska starała się jak mogła podzielić swoją uwagę między nas dwoje a pozostałych członków grupy, co było niezmiernie trudne. Dlatego starałam się nadgonić ostatnie dwa tygodnie i wziąć się do pracy ze zdwojoną siłą. Dawno tak nie harowałam. Pomagałam Gilbertowi, ile mogłam, i sama szlifowałam swój tekst, aby pani Filińska i ze mną nie miała problemów.

Podczas gdy powinniśmy zakończyć próbę o czwartej, my nadal byliśmy daleko przed linią mety. Zwolnieni zostali tylko ci, którzy grali postacie epizodyczne lub ich role zostały opanowane na tyle dobrze, że nie mieli już nic do roboty.

W czasie pięciominutowej przerwy, kiedy moje gardło odpoczywało, wysłałam wiadomości do Bartka i Olgi, żeby nie czekali na mnie i uprzedzili rodziców o moim spóźnieniu.

- Zmęczona?

Drgnęłam wystraszona.

- Trochę. Dzisiaj naprawdę intensywnie pracujemy -

odparłam, dyskretnie rozglądając się dookoła.

W sali było kilka osób, które z zamkniętymi oczami odpoczywały na krzeselkach lub rozmawiały ze sobą zmęczonymi głosami. Pani Filińska siedziała przy biurku i zawzięcie dyskutowała z ludźmi z sekcji technicznej i dekoracyjnej. - Zostaniemy dzisiaj dłużej, prawda? ~ Pewnie tak. Musimy nadgonić zaległości. A podejrzewam, że przy obecnym stadium rozgorączkowania pani Filińskiej nie skończymy przed trzecim aktem.

Kraszewski wydał z siebie cichy jęk i przeczesał palcami włosy. Rozpierał się na krześle dwa siedzenia ode mnie.

- W takim razie będziesz mi coś winna - powiedział po chwili, patrząc intensywnie w przestrzeń przed sobą.

- O czym mówisz?

Chłopak obrócił lekko głowę w moim kierunku i posłał mi mój ulubiony uśmiech.

- Co powiesz na chwilę relaksu w moim towarzystwie?

Spojrzałam na niego zaskoczona, a w jego ciemnych oczach dostrzegłam wesołe iskierki.

- Co masz na myśli?

- Jak się zgodzisz, to zobaczysz - odparł filozoficznie, wstając. Przeciągnął się leniwie i z dziwnym błyskiem w oczach obejrzał się na mnie. - To co, Augustyniak? Nauczysz mnie jeszcze czegoś, czy to wszystko, na co cię stać?

Chwyciłam tekst w ręce i wstałam z zaciętą miną, a moje oczy rzucały gromy. Jego spojrzenie natychmiast pociemniało, nabierając intensywności.

- Jeśli aż tak się palisz do nauki, to zapraszam. - I gestem wskazałam miejsce, gdzie od przeszło godziny ćwiczyliśmy nasze role.

- Ty wiesz, jak mnie zachęcić, panno Augustyniak.

W ciągu następnych dwóch godzin szkołę opuszczało coraz

więcej osób, aż w końcu pozostaliśmy tylko my i pani Filińska. Widać już było zmęczenie malujące się na jej twarzy, kiedy po raz siódmy powtarzaliśmy tę samą scenę.

Muszę jednak powiedzieć, że Gilbert zaskoczył mnie po raz kolejny. Już gdy pierwszy raz czytał tekst, potrafił go bezbłędnie intonować. Jego perfekcyjna dykcja i donośny głos wzbudzały zachwyt u niejednej z obecnych dziewczyn, a to, że w tak krótkim czasie potrafił idealnie wczuć się w rolę, było niezaprzeczalnie jego atutem. Odniosłam nawet wrażenie, że nadawał się do tej roli lepiej niż Dominik. Na zmianę potrafił operować czułością i romantyzmem, by za chwilę przeistoczyć się w pałającego przerażającą rozpaczą kochanka.

Jednak zastanawiałam się, czy on faktycznie tylko gra.

Czy to nie jest czasem dar, z którego korzysta również na co dzień, w rzeczywistości.

Nim się spostrzegłam, szliśmy razem opustoszałymi korytarzami, kierując się w stronę wyjścia.

Odczuwałam lekki ból i pieczenie w gardle od stale powtarzanych kwestii.

- To jak, jesteś w stanie mi zaufać na tyle, żeby ze mną pojechać? - rzucił tajemniczo, obchodząc swój samochód i otwierając drzwi od strony kierowcy.

- Zależy, dokąd mnie porywasz.

Gilbert założył ciemne okulary i uśmiechnął się rozbrajająco. Widząc, jak nieśmiało spoglądałam w stronę przystanku autobusowego, dodał:

- Pojedziemy moim samochodem. Później podrzucę cię w okolice twojego domu.

Przygryzłam wargę. Nie chodziło o to, że bałam się z nim jechać. Czułam strach przed rodzicami, a niepewność, co jest dobre, a co złe, i chęć pozostania trochę dłużej w towarzystwie Gilberta sprawiły, że miałam mętlik w głowie... Jeden gest

chłopaka zmienił to w ciągu chwili.

Schylił się do samochodu, a kiedy ponownie się wyłonił i oparł łokciami o dach, w ręce trzymał moją torebkę i komórkę. Uśmiechał się zwycięsko.

- Zdaje się, że wygrałem.

Zacisnęłam usta w cienką linię.

Wsiadając do samochodu, trzasnęłam drzwiami najmocniej, jak umiałam.

***Pamiętam każdą wspólnie spędzoną chwilę.
A w każdej było coś wspaniałego.
Nie potrafię wybrać żadnej z nich i powiedzieć:
ta znaczyła więcej niż pozostałe.***
Nicholas Sparks *Pamiętnik*

Kraszewski po raz kolejny zagrał swój popisowy numer, pokazując twarz słodkiego dupka. Byłam na siebie wściekła, że ten mały szantaż skłonił mnie do podjęcia decyzji, która wprowadzała moje serce w stan dzikiej euforii.

Kiedy chłopak sprawnie wyjeżdżał z parkingu, ja zlustrowałam wnętrze samochodu. Panował zadziwiający porządek - przynajmniej jak na kogoś, w życiu kogo panował totalny chaos emocjonalny. Czarna skórzana tapicerka lśniła w słońcu kusząco i ten cudowny zapach... Wciągnęłam powietrze mocno do płuc, rozkoszując się zapachem Gilberta.

Chłopak opuścił szyby i do środka wleciał podmuch ciepłego powietrza, rozwiewając mi włosy, więc z sekundy na sekundę moja fryzura coraz bardziej przypominała rozdmuchany stóg siana. Chwyciłam włosy jedną ręką, przytrzymując mocno.

Jechaliśmy właśnie przez Las Strachociński, położony we wschodniej dzielnicy Wrocławia. Uśmiechnęłam się niezauważalnie pod nosem; osobiście uważałam, że nie było piękniejszego miejsca na ziemi. Uwielbiałam jesienny krajobraz - złotobrazową barwę liści, przyjemne, rześkie powietrze, ciepłe promienie słońca prześlizgujące się przez korony drzew.

- Obrażona?

- Zamyślona.

- Wiesz, poznałem skomplikowaną naturę kobiet. I jestem niemal w stu procentach pewien, że jesteś obrażona za ten mały szantaż.

Obróciłam głowę, spoglądając na niego z udawanym

podziwem.

- Jak na to wpadłeś?

W odpowiedzi odchylił głowę, wybuchając niekontrolowanym śmiechem.

- Ja to widzę inaczej. Po prostu pomogłem ci podjąć właściwą decyzję - usprawiedliwił się, wzruszając ramionami.

Przewróciłam oczami i pozwoliłam, byśmy kontynuowali jazdę w ciszy. Choć nie bardzo mi to odpowiadało, nie miałam sił na rozmowę. Po jakimś czasie Gilbert odnalazł moją lewą rękę spoczywającą na kolanach i ścisnął ją lekko. Pokonana oddałam uścisk, a wtedy splótł nasze palce. Odchyliłam głowę na oparcie i przymknęłam oczy. Mogłam pozostać w tej pozycji już na zawsze.

Po jakimś czasie zwolnił, a ja niechętnie uchyliłam powieki. Wjechał w sam środek lasu, gdzie piaszczysta droga prowadziła nad jezioro. Co mnie zdziwiło, to to, że o tej porze nie było tu żywej duszy; żadnych rodziców przechadzających się z dziećmi ani rowerzystów. A pogoda wręcz nastrojała do jesiennego spaceru. Urok tego miejsca był absolutnie nieodparty. Prawdziwa anomalia.

- Gdzieś ty mnie wywiózł? - wykrztusiłam, wysiadając tuż za nim, lecz chłopak i tym razem zbył mnie swoim olśniewającym uśmiechem, po czym śmiałym krokiem ruszył w stronę restauracji znajdującej się nad samym jeziorem.

Była to przeurocza knajpka o prawdziwym włoskim charakterze. Ciemna boazeria na ścianach nadawała pomieszczeniu ciepła, a ozdobne lampiony rzucały nikłą poświatę na pogrążone w romantycznej atmosferze stoli-

ki. Na ścianach widniały akwarele przedstawiające słynne rzymskie zabytki lub ciche, tajemnicze uliczki. Drewniane stoły przykryte były obrusami w czerwono-białą kratę, a na każdym stał świecznik zrobiony z pękatej butelki po winie. I każde krzesło było tu z innej parafii. Na wprost wejścia był bar, za którym stała urodziwa kobieta po trzydziestce, a jej długie, czarne włosy

splywały kaskadą po ramionach. Przywitała nas ciepłym spojrzeniem i uśmiechem pełnym sympatii.

- Podoba ci się?

- Gdybym powiedziała, że mnie zaskoczyłeś, to byłoby niedopowiedzenie roku - stwierdziłam, oglądając z bliska jedną z akwareli przedstawiającą Fontannę di Trevi. - Nie wierzyłam, że potrafisz zabrać kobietę w takie miejsce - dodałam, oglądając się na niego przez ramię.

- Błagam - wysapał, znudzony przewracając oczami. - Nawet ja potrafię zaimponować kobiecie. A teraz zaczekaj i nigdzie się nie ruszaj.

Po tych słowach odszedł w kierunku baru, na co ja jedynie wzruszyłam ramionami. Skoro nie poprosił mnie, żebym usiadła, to najwidoczniej nie będziemy tu jeść. A szkoda, bo na samą myśl o romantycznej kolacji dla dwojga w tym uroczym lokalu poczułam delikatne ukłucie w sercu.

Wyszłam przed restaurację i zaczęłam powoli schodzić w stronę plaży. Po chwili wahania zdjęłam buty i podkolanówki, które wrzuciłam do torebki. Piasek po całym dniu nagrzewania przez słońce był przyjemnie ciepły i aż westchnęłam z rozkoszy. Mieszkam we Wrocławiu od lat, ale jeszcze nigdy nie byłam na tym odcinku plaży. A było tu przepięknie...

- Widocznie hasło „zostań i nigdzie się nie ruszaj” jest ci całkowicie obce.

- Jak widzisz, nie mam ogona, więc nie rozumiem, czemu miałabym cię posłuchać - odparłam, nadal stojąc do niego tyłem.

- A już myślałem, że zjemy kolację bez złośliwości na deser.

Słyszając to, ze zmarszczonymi brwiami okręciłam się w miejscu. Jego biała koszula była rozpięta u góry, a dolna część została wyciągnięta ze spodni. W jednej ręce trzymał buty, natomiast w drugiej... - Głodna?

I z uśmiechem zadowolenia z siebie ruszył wzdłuż plaży,

kierując się w stronę pobliskiego pomostu.

Ja również się uśmiechnęłam na widok wypchanej papierowej torby, którą trzymał w ręce, i na samą myśl o jej zawartości zaburczało mi w brzuchu.

Dogoniłam go, rozbryzgując wokół wodę obmywającą mi kostki.

- Normalni ludzie raczej nie brodzą po wodzie, kiedy temperatura spada do piętnastu stopni Celsjusza.

- Jest ciepło, więc przestań zrzędzić. Czemu nie zjemy w środku?

- Wątpię, żeby ktoś z naszej szkoły zabłądził w tej części Wrocławia, by zjeść domowe spaghetti, ale lepiej dmuchać na zimne. Poza tym, wydaje mi się, że wcześniej nie byłeś na tym odcinku plaży.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Byłaś zachwycona wystrojem restauracji i samym widokiem na jezioro.

- Prawda - przytaknęłam pokonana i muszę przyznać, że zrobiło mi się odrobinę cieplej na sercu. - Jesteś bardzo spostrzegawczy.

- Oj, bardziej niż ci się wydaje - dodał z przekornym uśmiechem.

Poczułam, jak moje policzki liżą języczki ognia. Więc tyle by było w kwestii odporności na diabelski urok Kra-szewskiego.

- Wydaje mi się też, że lubisz wodę - rzucił, wskazując głową na jezioro.

- Tak, a w szczególności morze. Kiedyś często robiliśmy sobie rodzinne wypady nad morze czy jezioro. Było wtedy fajnie... tak rodzinnie. Tata grał z nami w siatkówkę, mama zabierała mnie na plecenie warkoczyków, kiedy chłopcy mieli jakieś swoje plany, albo wieczorami wspólnie puszczaaliśmy lampiony. - Ostatnie słowa lekko mnie zdołowały, wprowadzając w dziwnie podły

nastrój, dlatego odwróciłam wzrok w stronę jeziora. Jakbym zrobiła coś wstydliviego. - Ale to już przeszłość.

- Dlaczego? Co się stało, że już nie spędzacie razem tyle czasu, co kiedyś?

- Rodzicie zaczęli pracować zbyt intensywnie. Zaczęli gonić za karierą. Przed narodzinami Kacpra widywałam mamę w ciągu całego dnia może ze dwie, trzy godziny i ten czas musiał być rozłożony między całą naszą czwórkę. Nie żebym była zazdrosna czy coś, ale... wiesz, czasem nastolatka potrzebuje czasu z mamą.

- Masz Olgę.

- Tak, Olga jest niezmierną przyjaciółką - zachichotałam, przewracając oczami.

- Jeśli pominie się kwestię jej męczącej natury.

Trąciłam go zaczepnie łokciem w żebra, na co skrzywił się żałośnie.

- Po prostu nie znasz się na kobietach, ot co.

Zachwiał się, jakbym zdzieliła go w twarz.

- Przepraszam bardzo, ale że niby ja nie znam się na kobietach?

- Moja mama mówi, że serce kobiety jest jak morze. Potrafi być zabójczo okrutne, gdy pokazuje, czym jest żywioł natury. Innym razem spokojem oczaruje każdego, kto szuka wytchnienia i ukojenia. - Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, jaką gafę palnęłam i dałam sobie mentalny policzek, przywołując się do porządku. - Więc skoro nie wiesz tak prostych rzeczy, nie możesz uważać się za eksperta od kobiet - dodałam krótko, mając minimalną nadzieję, że nie uważa mnie za większą dziwaczkę, niż nią jestem w rzeczywistości.

Zbliżaliśmy się do końca pomostu, więc pozwoliłam sobie zerknąć na Kraszewskiego, gdy ukradkiem zakładałam włosy za ucho.

- Naprawdę takie są kobiety? - Zmarszczył brwi zdumiony, ale dzięki niebiosom, nie naśmiewał się z mojej wcześniejszej kwestii. Gdyby tak zrobił, spaliłabym się ze wstydu. Ale najpierw utopiłabym kretyna w jeziorze. - W takim razie powinienem się was wystrzegać.

- Faceci mówią tak od tysięcy lat i zobacz! Czy któryś zrezygnował ze swojej wybranki?

- Może i nie zrezygnował, ale później powstają takie dramaty jak *Romeo i Julia*, *Tristan i Izolda*, czy też *Orfeusz i Eurydyka*. Nieszczęśliwa miłość tragiczna w skutkach.

- Tylko z winy głównych bohaterów, którzy skupili się na działaniu, a nie na racjonalnym rozwiązaniu problemu - zauważyłam, posyłając Gilbertowi badawcze spojrzenie. - Stałoby się inaczej, gdyby poświęcając się dla miłości, kierowali się rozumem, a nie sercem.

- Łatwiej powiedzieć, trudniej zrobić... - mruknął cicho, lecz kiedy spojrzałam na niego pytająco, tylko pokręcił głową.

Na samym końcu drewnianego pomostu była wolna przestrzeń między stalowymi barierkami. Gilbert przysiadł na samym skraju i bez chwili zastanowienia przerzucił nogi nad krawędzią, a widząc, że nadal stoję niezdecydowana, poklepał miejsce tuż obok siebie.

Z papierowej torby wyciągnął dwa styropianowe pudełka, które położył sobie na kolanach, a za nimi ustawił dwie butelki z wodą. Sięgnął ręką głębiej i wyłowił plastikowe sztucce owinięte papierowymi chusteczkami. Zwinnie otworzył pierwsze opakowanie, a apetyczny zapach spaghetti dotarł do mojego nosa szybciej, niż zdołalibyście I powiedzieć „randka”.

Niestety, tętniącą romantyzmem chwilę przerwało głośne burczenie wydobywające się z mojego brzucha. Myślałam, że spalę się ze wstydu! Niby nic takiego, zwykła oznaka, że człowiek jest głodny, ale niepożądana, gdy obok ciebie znajduje się przedmiot twoich uczuć. Jednak Gilbert zachował powagę (choć

muszę przyznać, że przez ułamek sekundy dostrzegłam, jak jego wargi wyginają się w tryumfalnym uśmiechu) i ochoczo podał mi porcję i widelec. Odbierając je, posłałam mu przepaszające spojrzenie.

- Nie ma się czego wstydzić - zaczął, gdy otwierał swoje pudełko. - Nie jadłem nic od śniadania, nawet na długiej przerwie w szkole. Komuś zachciało się na mnie krzyczeć, żebym schował do kieszeni dumę i zawlókł swój tyłek na scenę.

Parsknęłam śmiechem i nawinęłam na widelec apetycznie wyglądające nitki makaronu polane pomidorowym sosem z odrobiną mięsa. Niecierpliwie włożyłam jedzenie do buzi i aż zajęczałam z rozkoszy.

- Błagam, nie rób tak, kiedy jem - westchnął chłopak, ostrożnie zmieniając pozycję.

- To co mam zrobić?- zaśmiałam się, przybierając tę samą co on pozę.

- Nie wiem - wzruszył ramionami w typowym dla niego odruchu. - Zwyczajnie powiedzieć, że jest zajebicie pyszne?

- To jest zajebicie pyszne - powtórzyłam bez zajknięcia, zlizując z widelca resztki sosu.

Natychmiast przestał przeżuwać, a jego oczy niebezpiecznie pociemniały.

- Wiesz, co? Lepiej nic już nie mów.

Niekontrolowany chichot wydobył się z moich ust, gdy uświadomiłam sobie, jaką reakcję u niego wywołałam. Ale czułam się całkowicie uniewinniona, bo zrobiłam to w absolutnie nieświadomy sposób. Słowo honoru!

Przez chwilę jedliśmy w ciszy, i gdy co jakiś czas podnosiłam głowę, mogłam napotkać jego palące spojrzenie. Chciałam móc przysunąć się bliżej, bo odległość niecałego metra, która nas dzieliła, to było dużo za dużo.

- Mieszkasz tu przez całe życie? - zapytał nagle, nabierając kolejną porcję spaghetti do ust.

- Tak, razem z rodzicami.

- Opowiesz mi o nich?

To pytanie zbiło mnie z pantafelku. Jednak w następnej sekundzie przywołałam się do porządku i zaczęłam swobodnym tonem:

- Mama prowadzi znaną firmę architektoniczną, a tata jest piekielnie dobrym adwokatem. Oboje mają własne firmy i zbliżają się do pięćdziesiątki. Mam dwóch starszych braci. Michał jest programistą w warszawskim oddziale banku. A Bartek w tym roku będzie zdawał maturę. Nawiasem mówiąc, poznasz go bliżej, kiedy będziesz miał z nim treningi - dodałam, dobitnie akcentując ostatnie słowo.

- No tak, zapomniałem ci powiedzieć, że dostałem się do drużyny - błysnął białymi zębami w skromnym uśmiechu.

- A mogę wiedzieć, czemu to tak nagle zapalałeś miłością do koszykówki?

- Wielu rzeczy jeszcze o mnie nie wiesz, panno Augustyniak - przypomniał cicho, a jego słowa zawisły między nami jak groźba tego, co wkrótce miało nastąpić. Wzruszył ramionami. - Muszę mieć jakieś sportowe osiągnięcie. To dobrze wygląda w podaniu na studia. Poza tym, jak myślisz, czemu zawdzięczam takie ciało?

W mgnieniu oka opuściłam głowę, starając się ukryć rumieńce.

Och, tak.

Ciało miał, z całą pewnością, niesamowicie wysportowane...

Przeczyściłam gardło i ponownie podjęłam temat.

- Kacpra już znasz.

- Czwarte dziecko, i to przed pięćdziesiątką.

- Bywa - skwitowałam, wzruszając ramionami.

- Taa - powiedział, przeciągając. - Biedaczek dopiero za parę lat dowie się, że jest dzieckiem z wpadki.

Jedynym komentarzem z mojej strony było przewrócenie

oczami. Byłam zdruzgotana jego bezczelnym zachowaniem, a jednocześnie boleśnie świadoma, że to część jego uroku osobistego.

- A co ze szkołami?

- Interesuje cię przebieg mojej edukacji? - prychnęłam i sięgnęłam po jedną z leżących za nami butelek.

- Interesuje mnie wszystko, co dotyczy ciebie.

Boże, dlaczego on musi tak na mnie działać? Dlaczego pijąc wodę, mam wrażenie, że łykam gorącą smołę, która pali moje narządy od wewnątrz?

- Skończyłam miejscową podstawówkę i gimnazjum i teraz jestem w drugiej klasie liceum.

- Zawsze byłeś w świetle reflektorów? - Skończył posiłek i wrzucił puste opakowanie do papierowej torby.

- Niestety - wymamrotałam, krzywiąc się, jakby dali mi do wypicia sok z cytryny. - Można powiedzieć, z mimowolnej winy braci. Michał był szkolną gwiazdą koszykówki i przewodniczącym samorządu. Bartek z miejsca został kapitanem szkolnej drużyny, a rok później ja zostałam przewodniczącą szkoły. Pierwsza szesnastolatka w historii. Większość zazwyczaj wygrywa wybory dopiero w drugiej klasie.

- Dlaczego Bartek nim nie został? - spytał, marszcząc brwi.

- Podejrzewam, że nie pociągała go papierkowa robota. To typ chłopaka, który woli przyjść na gotową imprezę, niż samemu ją zorganizować.

- Nie żebym go usprawiedliwiał, ale chyba chłopaka rozumiem - wtrącił, zręcznie dokręcając butelkę. - Więc ty niczego się nie bałaś i od razu we wrześnie zostałaś przewodniczącą?

- No, tak naprawdę to w ogóle nie chciałam kandydować, jednak ktoś mnie zgłosił i naraz posypały się głosy poparcia. Praktycznie nic konkretnego nie zrobiłam w kampanii wyborczej.

- A w tym roku? Też startowałaś wbrew własnej woli?

-Olga mnie do tego namówiła. Mówiła, że w ubiegłym roku dużo zrobiłam dla dobra szkoły. Założyłam wolontariat, zbierałam pieniądze na dzieciaki z domów dziecka... I koniec końców, znowu kandydowałam. Czasami to faktycznie jest fajne, jeśli ktoś docenia twoją pracę i zaangażowanie. Jednak cała ta... praca ma też swoje minusy.

-Niby jakie? - Chłopak zmarszczył czoło i posłał mi zaciekawione spojrzenie.

-Może się to wydawać śmieszne, ale nie lubię być w centrum uwagi. Ani tego, jak jestem traktowana przez innych uczniów, ani tego, że swatają mnie z Marcelem - wyrzuciłam z siebie zirytowana,

- No, tak. Coś takiego może być frustrujące - warknął, zaciskając mocno szczękę. Cóż, chyba mogę powiedzieć, że Gilbert zachowywał się zupełnie normalnie, póki nie wspomniałam o Marcelu.

- Jesteś zazdrosny - stwierdziłam, a końce ust drgały mi w uśmiechu.

Gilbert spojrzał na mnie zaskoczony i warknął cicho.

- Zabiłbym każdego gnoja, który tylko znalazłby się w promieniu dwóch metrów od ciebie. Niezależnie, czy to twój złoty przyjaciel Marcelek, czy inny przydupas.

- Dlatego cieszę się, że jesteś mistrzem samokontroli - zaśmiałam się i korzystając z okazji, przysunęłam się bliżej chłopaka, tak że stykaliśmy się kolanami. Kraszewski rzucił mi zadowolony, krzywy uśmieszek. Odpowiedziałam mu równie promiennie, czując, że jakaś dziwna energia rozświetla mnie od środka.

Nim otoczył ramieniem moją talię, przez chwilę wpatrywał się we mnie, jakby coś wytrąciło go z równowagi. Jego twarz znalazła się teraz bardzo blisko mojej. Jesienne promienie słońca zatańczyły w jego potarganych włosach, powodując, że kilka

pasemek zmieniło kolor na karmelowy. W jednej chwili gdzieś znikła cała wrogość i nieprzystępność. Stał się zwyczajnym chłopakiem rozkoszującym się wolnym popołudniem. Oczy Gilberta nie były już ciemną studnią bez dna, bo w tym świetle dokładnie widziałam w nich swoje odbicie. Parsknęłam, besztając się w duchu za swój nieśmiertelny romantyzm, a moja prawa ręka sama powędrowała do jego rozwianych włosów i delikatnie zmierzwiła miękkie pasma.

Skrzywił się zawadiacko, ale nie odsunął mojej dłoni.

Gdy wyciągnął rękę, powtarzając mój gest, cicho westchnęłam. I wtedy poczułam jego dłoń na swojej skórze.

- Może jestem kompletnym ignorantem, ale wszystko się zmienia, kiedy jesteś blisko mnie. Wyczuwam to. Czytam w tobie jak w książce. I może zabrzmie to idiotycznie, ale wydaje mi się, że znam cię od zawsze. Nie muszę cię poznawać, dowiadywać, co lubisz, co chcesz robić w przyszłości. Nie czuję żadnej niepewności albo zwątpienia. Czuję twoją obecność, gdziekolwiek się ruszę. Wiem, jak smakują twoje usta, jak kojący jest twój dotyk. Z braku lepszego określenia, jestem jak narkoman na głodzie - dodał, chichocząc pod nosem. - Raz cię posmakowałam i już nigdy nie będę miał dość... Nigdy, Nel.

W piersiach czułam dziwny ucisk. Ciężący uścisk.

Wiedziałam, co zrobić. Pozwoliłam, by mówiło za mnie ciało.

Chwyliłam lewą dłoń Gilberta i splotłam z nim palce, nie spuszczać wzroku z jego oczu. Powoli zbliżyłam swoją twarz do jego. Słońce przedzierało się przez zamknięte powieki, rażąc czerwienią niczym ogniste ostrzeżenie przed niebezpieczeństwem. Ale mimo to całkowicie odrzuciłam wszelkie zasady, skupiając się na ciepłych wargach, które poruszały się wraz z moimi w perfekcyjnym tańcu. Dwa przeciwieństwa połączyły się w jedno; jego wydatne i twarde wydawały się wprost stworzone do moich, tak wrażliwych i małych. Wydałam z siebie westchnienie satysfakcji, kiedy nasz pocałunek, słodki i

delikatny, przerodził się w prawdziwą namiętność i walkę o dominację. Zarzuciłam mu ręce na szyję, przyciągając jego twarz bliżej. Poczułam, jak jego dłonie przesuwają się po moich plecach, sprawiając, że rozluźniłam się całkowicie. W momencie, gdy jego ciepły język przesunął się po moich wargach, przeszedł przeze mnie niespodziewany prąd. Niekontrolowanie zajęczałam w jego otwarte usta.

Chłopak sapnął w odpowiedzi i pociągnął mnie na swoje kolana, tak blisko swego ciała, jak jeszcze nigdy nie mieliśmy okazji doświadczyć. Instynktownie zacisnęłam uda wokół jego bioder, a kolejny impuls przeszedł przez moje ciało. Gilbert przejechał palcami wzdłuż moich żeber, podczas gdy jego usta i język lizały i delikatnie ssały moją szyję.

Kiedy ugryzł mnie delikatnie; wstrzymałam oddech i choć moje serce waliło nieznośnym rytmem, nie pozwoliło mi nabrać oddechu. Pociągnęłam go mocno za włosy, aż zacharczał gardłowo. Ucałował moją szyję raz jeszcze, tuląc mocno do siebie.

Nasze oddechy powoli uspokajały się, wsłuchiwałam się w relaksujący odgłos falowania tafli jeziora.

Po chwili Gilbert podniósł głowę, tak że nasze oczy były niemal na równym poziomie.

- Widzisz, co ze mną robisz, dziecinko? - Głos miał mocno zachrypnięty. Dłońmi przemierzył dobrze znaną | drogę do moich zarumienionych policzków. - Przy tobie całkowicie tracę kontrolę.

Złożyłam głowę w zagłębieniu jego ciepłej szyi. Przeciągnęłam nosem po rozgrzanej skórze, wciągając do płuc zapach Gilberta.

- Widać to działa w obie strony - odrzekłam, przejeżdżając w zamyśleniu po jego nabrzmiącej wardze.

- Nie da się ukryć - zaśmiał się cicho, łapiąc opuszek palca między zęby.

Było dobrze.

A nawet rewelacyjnie. Do tego stopnia, że nie chciałam się stamtąd ruszać. Pogoda była wspaniała, tak samo jak urokliwy zakątek, do którego nikt nie zaglądał. Ale najważniejsze było to, z kim dzieliłam tę chwilę. Zamknięta w bezpiecznym schronie stworzonym z mocnych ramion Gilberta, w nosie miałam resztę świata. Ale nie mogłam udawać, że nie istniała przeszłość czy przyszłość. Że nie ma czegoś takiego jak kiedyś, dziś i jutro. Chociaż dla mnie, w tym momencie istniało tylko jedno słowo. Teraz.

- Dlaczego musimy się ukrywać?

Szept wymknął się z moich ust, nim zdążyłam cokolwiek pomyśleć.

Poczułam, jak ciało chłopaka zamarło, spinając się w oczekiwaniu.

- Niektórym może się to nie spodobać.

Podniosłam głowę znad jego piersi, starając się spojrzeć mu w oczy.

- Masz na myśli moich rodziców?

Gdy jego wzrok uciekł w kierunku środka jeziora, chwyciłam go za brodę i lekko pociągnęłam w swoją stronę.

- Dlaczego?

- Może dowiedzieli się, jaki jestem, i chcą chronić swoją jedyną córeczkę? - odparł luźno, ale zdecydowanie za szybko.

- Nie wydaje mi się, żeby tylko o to chodziło.

- Dobrze ci radzę, Nel. Nie staraj się grzebać w przeszłości, bo źle się to dla wszystkich skończy.

Zmarszczyłam brwi zaskoczona, nie mając bladego pojęcia, o czym w tej chwili mówił Gilbert.

Ale do naszych uszu doszedł czyjś śmiech. Podniosłam głowę i zamarłam z przerażenia.

- O cholera - wyszeptałam, szybko schodząc z kolan Gilberta.

Powiem szczerze, że prędzej diabła bym się spodziewała

zobaczyć w takim odległym miejscu, niż Weronikę Roztocką. Szła wąskim odcinkiem plaży, pod rękę z nieznanym mi chłopakiem. Nie było możliwości, żebym mogła się ukryć, nawet za plecami Gilberta. Poza tym nawet z tej odległości byłam w stanie dostrzec zadowolenie malujące się na jej twarzy. A to nie wróżyło niczego dobrego.

- Lepiej wracajmy - postanowił Gilbert, patrząc w tym samym co ja kierunku.

Niechętnie przytaknęłam i rozejrzałam się w poszukiwaniu torebki. W tym samym czasie Gilbert wrzucił worek do pobliskiego śmietnika i wrócił po swoje buty, które wziął w lewą rękę, natomiast prawą chwycił moją dłoń i pociągnął w stronę samochodu.

- Domyślam się, że nie utrzyma języka za zębami.

- Nie, chyba że będzie coś z tego miała.

Kraszewski zaklął soczyście pod nosem i przyśpieszył. W kilka chwil później byliśmy już w samochodzie i z zabójczą prędkością kierowaliśmy się w stronę centrum. Nie odzywaliśmy się do siebie w tym czasie, ale i nasze dłonie ani na chwilę nie oderwały się od siebie.

Przede wszystkim bałam się tego, co Wera mogła powiedzieć. Bałam się tego zimnego, nienawistnego spojrzenia, jakim mnie wtedy obdarzyła. Jeśli rodzice dowiedzieliby się...

No, ale z tym faktem musiałam się liczyć. Kiedyś w końcu mieli się dowiedzieć, że ich córka złamała wszelkie obietnice i zaczęła się spotykać z chłopakiem, którego oni zdecydowanie nie tolerowali.

Samochód niespodziewanie zwolnił, więc rozkojarzona rozejrzałam się wokół. Staliśmy na wjeździe do parku w okolicach mojego domu. Zapadał zmierzch, a wokół nie było żywej duszy.

- Zgodnie z umową, oddaję - rzucił spiesznie, pochylając się do schowka. Wyjął z niego moją torebkę wieczorową i telefon.

Odebrałam rzeczy, przytakując w milczeniu, i schowałam je do szkolnej torebki.

- I... Dziękuję za naszą pierwszą randkę.

Rozanielona podniosłam głowę. Ciemne oczy znajdowały się raptem kilka centymetrów od moich. I znowu wyczytałam z nich czułość.

Nim zdołałam cokolwiek zrobić, Gilbert wysiadł z samochodu i okrążył go, by otwierać mi drzwi. Wysiadłam, dziękując mu uśmiechem, lecz w pewnym momencie szarpnął mnie za łokieć i przyciągnął do siebie. Obdarzył mnie ostatnim namiętym pocałunkiem, po czym odsunął się i kciukiem pogładził czule po policzku.

Przez zamknięte powieki zdążyłam zarejestrować blask reflektorów mijającego nas samochodu.

I nagle hamowanie.

- Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?!

16.

Stare grzechy mają długie cienie.

Agatha Christie

Dom zbrodni

Wystraszeni odskoczyliśmy od siebie.

Przed nami stał Bartek.

Ale w tym momencie w ogóle nie przypominał mojego zwariowanego, wiecznie uśmiechniętego i żartującego starszego braciszka. Wokół jego postaci unosiła się złowroga aura, od której wzdrygnęłam się przerażona. Twarz Bartka przypominała kamienną maskę stężałą w gniewie, a we wpatrujących się we mnie oczach szalała nieznana mi furia. Pięści zacisnął tak mocno, że drżały, napinając mięśnie ramion. Słyszałam jego płytki, urywany oddech...

- Co ty sobie, kurwa, wyobrażasz?! - wrzasnął raz jeszcze, a na jego szyi pojawiły się żyły.

Nerwowo przełknęłam ślinę i zrobiłam krok do przodu.

- Bartek ,ja...

- Co ty w ogóle odwalasz - warknął, wskazując na Gilberta, jednak ani na chwilę nie spuścił ze mnie wzroku. - Tak możemy ci ufać? Mówiliśmy, żebyś nie zadawała się z tym śmieciem...

- Przyhamuj... - ostrzegł ostrym tonem Gilbert, stając tuż obok mnie.

- ...a ty jeszcze się z nim spotykasz? Odjechało ci do końca?!

- To nie wasza sprawa - wtrącił się ponownie Gilbert i tym samym przykuł uwagę Bartka. Ten zacisnął mocno szczękę i zrobił kilka szybkich kroków, zmniejszając odległość między nami. Gilbert zasłonił mnie ramieniem i zaczął się szybko cofać.

- Mam stać spokojnie i czekać, aż ją skrzywdzisz? Taki jest twój plan? Odebranie nam Nel?

- Nie ma żadnego planu, ty idioto - zawarczał i szybkim

ruchem popchnął mojego brata, aż ten zatoczył się do tyłu. -
Przestań pieprzyć głupoty!

Bartek stanął pewnie na nogach i zmierzył mnie uważnym spojrzeniem, które później przeniósł na Kraszewskiego.

- Skoro nie ma żadnego planu, to po co mieszasz jej w głowie?

- Widzę, że już masz wyrobioną opinię na mój temat, więc po cholere mam ci tłumaczyć, że jest inaczej - odparł spokojnie Gilbert, mrożąc Bartka spojrzeniem.

Chłopak w odpowiedzi parsknął śmiechem, który był tak zimny i szyderczy, jakby żywcem wzięty z filmów grozy.

- Więc mam uwierzyć, że ty, szczególnie ty, nie myślisz o zemście?

- Zdziwiłbyś się.

Moje oczy skakały od brata do Gilberta, zupełnie jakbym obserwowała zażarty mecz tenisa.

Tyle że obserwując to starcie, zupełnie nie rozumiałam zasad gry.

Plan?

Zemsta?

Szczególnie TY?

Równie dobrze mogłam rwać włosy z głowy. I tak nic by to nie dało.

Poczułam na nadgarstku lodowatą dłoń i mocne szarpnięcie. Zachwiałam się i poleciałam na twarz. Po sekundzie zrozumiałam, że to Bartek pociągnął mnie w stronę samochodu z całą siłą, na jaką było go stać.

- Nie szarp nią! - wrzasnął Gilbert, przytrzymując mojego brata za kurtkę, jednak ten...

Niespodziewanie dla nas obojga puścił mój nadgarstek i... uderzył Gilberta w twarz. Cios powalił go na ciemny asfalt, a ja wydałam z siebie coś, co było krzykiem zmieszonym z piskiem.

Chciałam móc podbiec do niego, pomóc mu wstać, opatrzeć

go...

Ochronić.

Ale Bartek złapał mnie za ramię i wepchnął do swojego samochodu, po czym zablokował drzwi. Sam zajął miejsce kierowcy i nie minęła sekunda, gdy ruszyliśmy z piskiem opon. W świetle reflektorów dojrzałam, jak Gilbert podnosi się z ziemi i wpatruje się w nasz oddalający się samochód.

- Dlaczego to zrobiłeś?! - naskoczyłam na brata, rzucając torebkę pod nogi. - Przecież mogliśmy wszystko ci wyjaśnić, wytłumaczyć...

- A co, twoim zdaniem, jest do tłumaczenia? Kompletnie olałaś zakaz rodziców i zaczęłaś się umawiać z tym sukinsynem!

- Najpierw powiedz mi, dlaczego go obrażasz?! Zrobił ci coś?

- Osobiście nie, ale właśnie staram się, jak cholera, wpoić ci, żebyś unikała Kraszewskich jak ognia – warknął przez ściśnięte zęby, a w panującym półmroku dostrzegłam, jak mocno zaciskał ręce na kierownicy. Jego twarz nadal ściągnięta była gniewem. - A teraz bądź cicho, dopóki nie dojedziemy do domu. Nie chcę skasować samochodu.

Dom...

Rodzice...

Mama i tata...

O mój Boże...

Bezradna ukryłam twarz w dłoniach.

Zupełnie o nich zapomniałam.

Teraz, kiedy byliśmy coraz bliżej domu, mój strach wzmógł się do tego stopnia, że zaczęłam się nadmiernie pocić i dygotać na całym ciele. Od początku zdawałam sobie sprawę z tego, co mnie czeka; przez swoje zachowanie i postępowanie doprowadzę do największej kłótni w dziejach rodziny Augustyniaków. W końcu uparcie dążyłam do tego od blisko miesiąca. Powinnam zdawać sobie sprawę, że tak to się skończy. Powinnam być

przygotowana...

Jednak nie byłam.

Bartek zahamował tak mocno, że rzuciło mnie do przodu. Wyszarpnął kluczyki ze stacyjki, a w następnej sekundzie otworzył drzwi i praktycznie wywłókł mnie z auta. Potykając się o własne nogi, zaciągnął mnie do domu, który... był pusty.

Weszliśmy do salonu i tam nieoczekiwanie dla mnie, wypuścił mnie ze swojego uścisku.

Zaskoczona zatoczyłam się.

Nie zapalił światła. Salon oświetlał jedynie pomarańczowy blask ulicznych latarni wpadający przez okno.

Stał do mnie tyłem i trzymał się za głowę. Nadal miał płytki oddech.

- Zaufaliśmy ci - zaczął szeptem, który częściowo zagłuszało tykanie wielkiego zegara stojącego w holu. - Tata i Michał wyraźnie prosili cię, żebyś trzymała się z daleka od tego chłopaka. Wierzyliśmy w twój zdrowy rozsądek i to, że nas posłuchasz... Nie spodziewałem się tego po tobie.

Zamilkł, a mnie natychmiast ogarnęły wyrzuty sumienia.

Wiedziałam, że do tego dojdzie...

- Nie spotkasz się z nim więcej - powiedział cicho. To nie była prośba ani ostrzeżenie. To był rozkaz.

- Jeśli podasz mi powód, dla którego miałabym z nim zerwać wszelkie kontakty, zrobię to – odpowiedziałam hardo i wyprostowałam się.

Bartek odwrócił się i spojrzał na mnie z niedowierzaniem. Jego ściągnięte brwi sprawiły, że nagle wyglądał na starszego i dojrzałego niż w rzeczywistości.

- Mam ci podać powód? Co ty sobie myślisz? Że rodzice ot tak zakazali ci kontaktów z tą rodziną bez konkretnego powodu?!

- Więć łaskawie mi go zdradź.

- Nie wierzę... - Pokręcił bezradnie głową i omiół wzrokiem

pomieszczenie. - Powinno ci starczyć, że cała rodzina cię przed nim ostrzega!

- Jak widać, tak marne argumenty do mnie nie docierają. Powinnam chyba znać fakty, prawda? Teraz nie wystarczy, że czegoś mi zakazacie. Nie jestem już dzieckiem.

- Nie, nie jesteś... Ale nie zachowujesz się jak osoba dorosła.

Czułam, jak ciśnienie pulsuje mi w żyłach na skroni. Nim zdążyłam się powstrzymać, doskoczyłam do Bartka, żgając go palcem w pierś.

- Dorosłość polega na rozważnych wyborach i świadomości czynów - warknęłam rozpalona, piorunując go wzrokiem. - Nie podajecie mi żadnych konkretnych powodów, dla których miałabym się stosować do waszych urojonych zakazów, więc one dla mnie nie istnieją.

Wzdrygnął się jak rażony prądem. Podskoczył do mnie szybko i wbijając mi boleśnie palce w przedramiona, pchnął mnie brutalnie na ścianę. Od wykrzywionej wściekłością twarzy brata dzieliło mnie zaledwie kilka centymetrów.

W jego ciemnych oczach szalała dzika furia. - On nie jest dla ciebie! - wysyczał i potrząsnął mną. - On i cała jego rodzina! Dla nas zbliżenie się do nich to jak wyrok śmierci! Jeśli masz na uwadze zarówno własne dobro, jak i nasze, proszę cię, błagam... Nie zadawaj się z nim! Może się zarzekać, że nic nie planuje ani nie chce się zemścić, jednak ja mu nie wierzę i ty też nie wierz! Głośno przełknęłam ślinę. I z zaskoczeniem dla samej siebie stwierdziłam, że po moim policzku płyną gorące łzy.

- Co to za tajemnica, o której żadne z was nie chce mi powiedzieć?! - wrzasnęłam w desperacji, mocno zaciskając powieki.

Z sekundy na sekundę jego oddech wracał do normy i powoli zaczął się uspokajać. Twarz Bartka nieco złagodniała, a uścisk zelżał. Jednak gdy wyciągnął rękę, chcąc wytrzeć moje łzy,

wzdrygnęłam się i uchyliłam.

Zrezygnowany położył dłoń na mojej głowie, odgarniając włosy z oczu.

- Uwierz mi. Żadne z nas nie chce cię w to mieszać. To nie jest łatwa sytuacja, ale musisz nam uwierzyć. Niewiedza w twoim przypadku to najlepsze, co możemy zrobić. Chcemy chronić ciebie i Kacpra. Dlatego musisz odciąć się od bezpośredniego zagrożenia. Musisz odciąć się od Kraszewskich.

Moje serce zabolęło. Już nie kłuło czy mrowiło.

To był czysty, najprawdziwszy ból. Nieporównywalny z niczym. Bartek puścił mnie i odstąpił krok do tyłu.

- Nie powiem rodzicom. To zostanie między nami, jeśli obiecasz, że dotrzymasz słowa.

Podniosłam na niego oczy, a on całym sobą manifestował swoje oczekiwanie.

Musiałam.

Powiedział, że to dla bezpieczeństwa rodziny.

Nie rozumiałam, ale... musiałam.

Skinęłam głową, a wtedy łzy popłynęły ze zdwojoną mocą. Z ust wydarł się szloch.

- Wiem, że Kraszewski bierze udział w twoim przedstawieniu. Nic na to nie poradzę, choćbym interweniował u samego dyrektora, a nie mogę pilnować cię na próbach, jednak będę cię zawoził do szkoły i odbierał z niej. Nie pozwolę, by ponownie pojawił się obok ciebie.

Choć nie widziałam go przez łzy, słyszałam, jak jego głos przepełniony jest samozaparciem i... Nienawiścią.

Odwróciłam się powoli. Chciałam odejść jak najdalej...

Znaleźć się daleko od tej całej dziwnej i szalenie irytującej sytuacji... Jednak los był wobec mnie okrutny, bo jedyne, co teraz było mi wolno, to pójść do swojego pokoju i dalej gryźć się z myślami.

Na miękkich nogach przeszłam przez dom i otworzyłam drzwi

do pokoju. W środku panował zupełny mrok. Zamknęłam za sobą drzwi i przekręciłam zamek.

Oparłam się plecami o białe, gładkie drewno. Płacz, który wzbierał we mnie podczas rozmowy z bratem, teraz przybrał na sile, wydostając się z mojej piersi przez szaleńcze i spazmatyczne łkanie.

Nogi i ręce odmówiły mi posłuszeństwa... Torebka upadła tuż obok mnie i wypadły wszystkie zeszyty, książki, długopisy i... komórka wraz z torebką wieczorową.

Ten widok rozbroił mnie całkowicie.

Przypomniałam sobie nasze wspólnie spędzone popołudnie, które jeszcze niedawno uważałam za najlepsze w moim życiu.

To, jak zważyłam w jego uczucia i jak zawiodłam się na nim.

Nadzieja, gdy przekonywałam go do przyjęcia roli. Duma, kiedy zobaczyłam, jak dobrze sobie z nią radzi i wzbudza zachwyty.

Wzruszenie z powodu niespodziewanego pikniku na plaży, szczerości i czułości, jakie mi wtedy okazał.

Uczucie skryte w słodkich i namiętnych pocałunkach oraz gorącym spojrzeniu.

Przez to mój nagły szloch stał się tak głośny, że musiałam zatkać sobie usta. Policzki miałam mokre od słonych łez, tak samo jak bluzkę i żakiet.

Nie wolno było mi na niego patrzeć. Nie wolno było mi z nim rozmawiać. Nie wolno było mi przebywać z nim. Nie wolno było mi go... Kochać...

Cichy dźwięk wibracji wypełnił porażającą uszy ciszę pokoju.

Na ekranie wyświetliło się połączenie...

Gilbert.

Trzęsącymi się rękami chwyciłam telefon i przycisnęłam go do piersi.

Po chwili dźwięk ustał, a ja odblokowałam telefon. W ciągu ostatnich minut Gilbert próbował dodzwonić się do mnie szesnaście razy.

Dźwignęłam się z podłogi i nie przejmując czymś takim jak pognieciony czy brudny mundurek, usiadłam na niskim parapecie w otoczeniu poduszek.

Gilbert zadzwonił jeszcze trzy razy. Żadnego połączenia nie odebrałam.

Chwilę później przyszła wiadomość.

Błagam, napisz, zadzwoń... Powiedz, że nic ci się nie stało!

Jedyne, co zrobiłam, to wyjęcie baterii z telefonu.

Dopiero nad ranem ponownie włączyłam telefon. Było tam kilkanaście połączeń i wiadomości o podobnej treści, co pierwsza. Nie miałam siły, by je wszystkie czytać.

Nie spałam tej nocy. Nie mogłam zmrużyć oka i gdy o trzeciej w nocy ruszyłam się z parapetu, by pójść do łazienki, byłam cała odrętwiała.

Bartek dotrzymał słowa, niczego nie powiedział rodzicom. Wieczorem, gdy wrócili, do moich drzwi zapukała mama.

- Kochanie, może zejdziesz na kolację? - Jej szczęśliwy i bez troski głos brzmiał boleśnie w moich uszach.

Wydanie z siebie odgłosu, który by jej nie przeraził i jednocześnie nie zdradził, że spędziłam kilka ostatnich godzin na płaczu, było niemal cudem. Jednak odchrząknęłam i odpowiedziałam najnormalniej jak tylko umiałam.

- Dzięki, ale nie jestem głodna.

- Bartek mówił mi, że źle się czułaś w szkole - drażyla dalej. Usłyszałam, jak opiera dłoń na drzwiach i delikatnie przekręca klamkę, która natrafia na opór. - Coś się stało? Masz dziwny głos...

- To tylko od ćwiczeń na próbie - przerwałam jej, mocno zaciskając powieki. Zagryzłam dolną wargę, próbując powstrzymać płacz jeszcze na kilka sekund. - Ostatni raz szlifowaliśmy tekst i moje gardło nie wytrzymało. Ale spokojnie, do jutra mi przejdzie.

- To może zaparzę ci ziółek? Albo przyniosę ci herbatę lipową z miodem?

- Już piłam, dziękuję. Naprawdę, nie martw się o mnie.

- Skoro tak mówisz... Dobranoc, skarbie.

Kiedy odeszła, zadałam sobie jedno, ale bardzo ważne pytanie.

Kiedy moje życie zmieniło się w jedno wielkie kłamstwo?

Gdy wróciłam z łazienki, położyłam się do łóżka. Moje ciało było zimne i odrętwiałe, a ramiona bolały.

Przed siódmą, wcześniej niż zwykle, przyszła Olga. Zapukała cicho do moich drzwi.

Wpuściłam ją do środka. Ta weszła od razu i zmierzyła mnie przerażonym spojrzeniem.

Wzięła mnie w ramiona, mocno do siebie przytulając.

- Mów - szepnęła tylko i poprowadziła nas do łóżka.

Opowiedziałam wszystko. Każdy szczegół z wczorajszego dnia, który paradoksalnie był przełomowy, zarówno jako początek mojego związku z Gilbertem, jak i jego koniec. Nie mogłam powstrzymać płaczu i nie wiem, jak jeszcze znajdowałam na niego siłę.

Olga wysłuchiwała mnie, ani razu nie przerywając. Tylko co jakiś czas wstawiała, by przynieść nowe opakowania chusteczek.

- To jest cholernie dziwna sytuacja. Ale musisz się zastanowić, Nelka. Czy naprawdę chcesz zerwać tę znajomość? Chcesz do końca życia nie wiedzieć, dlaczego musiałaś poświęcić swoją miłość dla rodziny?

- Ja już nic nie wiem - szepnęłam bezradnie.

Dziewczyna zacisnęła usta w cienką kreskę i chwyciła mnie za ramiona.

- Więc zastanów się. Żebyś później nie żałowała.

Gdy zbierałyśmy się do szkoły, napisałam wiadomość do Gilberta, że musimy się spotkać, by poważnie porozmawiać. W odpowiedzi zawarł miejsce i godzinę.

Sala językowa, przerwa na lunch.

O umówionej porze stałam w wyznaczonym miejscu z mocno bijącym sercem. I modliłam się.

Błagałam, by ktoś powiedział mi, że dobrze robię.

Bo chyba tak należy, prawda?

Drżącą ręką przekręciłam gałkę i pchnęłam drzwi. Weszłam do środka.

Gdy tylko przekroczyłam próg klasy, zostałam porwana w silne ramiona. Aż westchnęłam na to wspaniałe uczucie. Ten uścisk mówił: nie martw się, wszystko będzie dobrze, zwalczymy to! Cała rzeczywistość nagle się rozplynęła. Nic się nie liczyło, żadne zagrożenie nie istniało.

Gilbert schował twarz w moich włosach i westchnął głęboko. Jego gorący oddech parzył mi skórę na szyi i przyprawiał o dreszcze. Po chwili znalazły się tam i jego usta, które z każdym całusem szły coraz wyżej, kierując się wprost do moich suchych, spragnionych ust. To było jak przebudzenie ze snu.

Niczym raj, który miałam zaraz utracić...

- Bałem się, Nelka - wyszeptał między pocałunkami, a jego ręce gładziły moją twarz gorączkowymi ruchami. - Bałem się, co może ci zrobić...

- Wszystko jest w porządku.

I wtedy na mnie spojrzał.

Na moje podkrążone oczy. Na bladą cerę. Na łzy, które dławiły mnie i paliły w gardło.

- Dlaczego kłamiesz?

Miał rozciętą wargę i ten sam, co ja smutek i przerażenie w oczach. Blady, z lekkim zarostem, który jednak nie szpecił jego twarzy. Włosy potargane, w większym nieładzie niż normalnie. Jakby mierzwił je w akcie czystej desperacji niezliczoną ilość razy.

Wyciągnęłam dłoń i delikatnie przejechałam opuszkami palców po ranie. Chwytał moje ręce i ucałował palce.

I nic nie mogłam poradzić na syk, który wydobył się z moich ust.

Gilbert spojrzał na mnie uważnie i szybkim ruchem podciągnął rękawy mojego swetra. Dobrze wiedziałam, co znajdzie.

Dwa soczyste, fioletowo-zielone siniaki na nadgarstkach i przedramionach.

Idealnie pasujące do dłoni mojego brata. Chłopak zacisnął zęby i szarpnął się w kierunku wyjścia, puszczając tym samym moje dłonie.

Nie chciałam więcej przemocy. Nie chcę nieporozumień.

Przytuliłam się do jego pleców, a dłońmi otoczyłam wąską talię. Czułam, jak mocno napinał mięśnie, próbując opanować chęć wyrwania się.

- Naprawdę, nic więcej się nie stało - wysapałam, zaciskając mocno powieki.

- Nie miał do tego prawa. I odpokutuje. Obiecuję ci.

- To już się nie powtórzy - obiecałam cicho, nadal na niego nie patrząc.

- Masz rację, jak raz porządnie mu przywalę, powinien zrozumieć.

Chwytałam go za rękę i ponownie zatrzymałam.

- Nie powtórzy się, bo mu coś obiecałam.

Cisza, jaka nastąpiła, przerażyła mnie.

Gilbert nie poruszył się. Nie szarpał. Praktycznie nie

oddychał.

Kiedy uniosłam głowę, w jego oczach zobaczyłam przerażenie.

- Co się stało między naszymi rodzinami? - spytałam prawie szeptem i przełknęłam łzy. - Do czego doszło... Co to za tajemnica, że ja nie mogę wiedzieć?

Gilbert zacisnął szczęki, a dłoń zamknięta w moich rękach zamieniła się w skalną pięść. Uwolnił ją z mojego uścisku.

- Widzę, że podjęłaś decyzję.

Pokręciłam szybko głową, aż rozwiane włosy przykleiły się do łez na policzkach,

- Pomóż mi ją podjąć. Powiedz, że nie ma żadnej zemsty ani planu...

- Myślałem, że jesteś inna niż moja rodzina. Inna niż twoja rodzina. - Zapłakałam głośniej, widząc rozczarowanie w jego oczach. - Jakim ja jestem, kurwa, idiotą...

- Nie... Ja...

- Nic już nie mów, Augustyniak. - Niemal wypluł moje nazwisko z obrzydzeniem. - Zostaw to, jak jest.

Jego ton się zmienił. Był zimny niczym lód, zamroził powietrze wokół nas.

Zupełnie jak na początku naszej znajomości.

- Skoro wolisz bezgranicznie wierzyć swojej rodzinie, twoja sprawa. Ja już się nie mieszam w to gówno.

Zmierzył mnie raz jeszcze pełnym pogardy spojrzeniem i odepchnął moje wyciągnięte ręce.

Wyszedł z sali, ani razu nie oglądając się za siebie.

- Gilbert Ja... Uwierz mi... Nie chciałam tego... -szeptałam spazmatycznie pomiędzy szlochami rozdierającymi moją duszę.

Upadłam na kolana i zasłoniłam dłońmi twarz. Bolało mnie wszystko. Każdy centymetr ciała piekł niczym ogień, ale najgorszy ból czułam w klatce piersiowej. Moje serce właśnie przestało bić i teraz dusiłam się z powodu braku tlenu.

Dosłyszałam skrzypienie drzwi... Wrócił?!

Wypełniła mnie nadzieja i spojrzałam znad dłoni. W drzwiach stał Bartek. Zacisnęłam zęby. Zabolęło.

Podniosłam się z brudnej podłogi. Stanęłam na rozchwianych nogach i ruszyłam w jego stronę.

Nim wyszłam na pusty korytarz, zatrzymałam się przy bracie.

- Mam nadzieję, że to cię zadowala. Już nie musisz się o mnie bać. Kolejny raz spełniłam wasze życzenie.

Zostawiłam go i poszłam do najbliższej łazienki dla dziewcząt.

17.

***Rozstanie dla miłości jest jak wiatr dla ognia;
słaby gasi, a mocny rozpala.***

Roger de Bussy-Rabutin

Unikał mnie.

Ignorował.

Odwracał się plecami.

Nie rzucał kąśliwymi uwagami, tak jak to miał w zwyczaju na początku naszej znajomości. Nie przeszywał mnie morderczym, zimnym spojrzeniem.

On przestał mnie dostrzegać.

Na próbach był obecny ciałem, ale nie duchem. Czytał swoją rolę pierwszorzędnie, ale nie starał się, by nasze ciała weszły ze sobą w kontakt; ku rozpaczy profesor Filińskiej, która wprost kazała Orfeuszowi wykonać czuły gest w stronę swojej kochanki. Kiedy została zasztyletowana lodowatym i ostrym spojrzeniem ciemnych oczu Gilberta, odpuściła.

Przebywanie z nim w jednym pomieszczeniu, ze świadomością, że nie mogę się do niego zbliżyć, było najgorszym rodzajem katuszy. Zarówno psychicznych, jak i cielesnych. Całą sobą odczuwałam jego elektryzującą obecność. Reagowałam na samo jego nazwisko, przez co za każdym razem wzdrygałam się w nerwowym odruchu. Pojawiały się zimne dreszcze, gdy przechodził blisko mnie.

Olga stanowiła moją podporę i dzięki niej nie załamalam się psychicznie. Uszanowała decyzję, którą podjęłam, i nie ciągnęła tematu, ale i tak dobrze wiedziałam, że głęboko w sobie tłumi krzyk sprzeciwu. Nie namawiała mnie, bym spróbowała rozwikłać zagadkę łączącą nasze rodziny. Gdzieś tam, w dalekich ostępach mojego umysłu, chciałam to zrobić, jednak...

Teraz nie miałam na to sił. Najpierw chciałam zapomnieć o bólu.

Podczas piątkowej próby zaczęłam odczuwać skutki braku snu. Nie miałam siły stać, a co dopiero grać na scenie. W lustrze widziałam poszarzałą twarz i sińce pod oczami. Nie mogłam utrzymać opadających powiek i coraz częściej musiałam siadać i robić przerwy. - Na wszystkie świętości, Nelka! Profesor Filińska stała obok, załamując ręce i biadoląc. Chwilę temu, podczas mówienia z pamięci monologu Eurydyki z pierwszej sceny czwartego aktu, moje ciało zachwiało się niebezpiecznie i wbrew mojej woli runęło do przodu. Teraz świadomość powoli wracała i byłam w stanie zarejestrować postać opiekunki przejętej moim zasłabnięciem. Z jej oczu emanowało przerażenie.

- Od jakiegoś czasu jesteś parabolą emocjonalną. Raz ćwierkasz jak skowronek, później snujesz się po korytarzach niczym duch... Co się dzieje, kochanie?

Nakryła nasze złączone dłonie. Wzdrygnęłam się, czując, jak jej ciepła ręka poraziła moje lodowate palce.

By zyskać na czasie, wypłam jeszcze trochę wody i powoli zakręciłam butelkę. Rękawem swetra otarłam czoło z zimnego i lepkiego potu.

- Może lepiej byłoby, gdybyś zdjęła sweter... Nie zdążyłam jej powstrzymać. Moje ruchy były bardzo spowolnione i chwilę później usłyszałam, jak głośno i ze świstem wciągnęła powietrze. Przez kilka sekund nic nie mówiła, a ja bałam się podnieść na nią spojrzenie. Nagle stanęła za moimi plecami i klasnęła w ręce.

- Moi mili, macie pięć minut przerwy przed ostatnią półgodzinną próbą. Poćwiczcie na korytarzu, bo muszę porozmawiać z naszą Eurydyką. - Gdy uczniowie opuścili salę, usiadła na krześle obok. - Zdejmij sweter. Szybciej ustaną duszności.

Byłam jej za to niewymownie wdzięczna. Z westchnieniem ulgi powitałam chłodne tchnienie wiatru wpadające przez otwarte okno.

- Mam już dosyć - zaczęła cicho, opierając łokcie na kościstych kolanach. - Chciałabym, żebyś zaufała mi i powiedziała, co się ostatnio z tobą dzieje.

Kiwnęłam głową na znak, że rozumiem. Czyżby to była kolejna osoba, którą zawiodłam?

- Rozumiem, że ty i pan Kraszewski wreszcie się zeszlście... No, przynajmniej w poniedziałek wyglądaliście na zakochanych. A później... Skłamię, jeśli powiem, że rozumiem tę całą sytuację.

Znalazłam resztkę odwagi i zerknęłam na profesorkę, mimo że pusty żołądek niemal wywinął koziołka z nerwów. Przyglądała się moim przedramionom spojrzeniem pełnym bólu i gniewu, a na jej czole malowało się zmartwienie i usilna próba zrozumienia.

- Mam nadzieję, że on ci tego nie zrobił? - Jad zagościł w jej głosie i natychmiast zaprzeczyłam, jednocześnie wsysając powietrze. - Więc? O co chodzi?

- Ja... - zaczęłam, ale nagle drzwi otworzyły się z hukiem.

Stali w nich Bartek i Marcel z przerażeniem malującym się na twarzy. Nim chłopcy zdążyli podejść bliżej, szybko porwałam sweter i wciągnęłam go na siebie.

- Nela - zaczął Marcel, przyciągając mnie do siebie z głębokim westchnieniem ulgi.

Zaraz przeniósł swoje wielkie i twarde dłonie z moich pleców na policzki, starając się zajrzeć mi głęboko w oczy. Jego troska, strach i... niewinność spowodowały, że gęła rosnąca w moim gardle powiększyła się do niebotycznych rozmiarów, przez co z trudem oddychałam, nie mówiąc już o przełykaniu koszmarne wielkiej ilości łez.

- Kiedy kończyliśmy trening, jeden z naszych kolegów z klasy

zawiadomił nas, że zemdląłeś w czasie próby. Co się stało?

- Nic - zbagatelizowałam sprawę i choć dłonie miałam lodowato zimne i sztywne, zdołałam zdjąć jego ręce z twarzy. - Po prostu ostatnio dużo się dzieje. Mało sypiam. To wszystko.

- I nic nie jesz - wtrącił Bartek, przyglądając mi się uważnie. Nerwowo się spięłam w odpowiedzi na jego oskarżycielski ton.

- Może dopadł mnie jakiś wirus? Niepotrzebnie to rozdmuchujesz.

- Wobec tego powinnaś pójść do lekarza. Nie mogę pozwolić, by moja główna aktorka zachorowała w tak kluczowym momencie - dodała profesor Filińska, patrząc na mnie znacząco.

- Zabiorę Nel do domu i zajmę się nią. - Natychmiast zaoferował się Bartek i nie pytając nikogo o zdanie, porwał moje rzeczy z ławki obok.

- Tak będzie najlepiej - zgodziła się ostrożnie opiekunka, jednak zwęziła oczy, widząc ręce Bartka zaciskające się na moim ramieniu.

Szliśmy powoli, jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że Bartek chce jak najszybciej znaleźć się w domu. Jego uścisk na moim ramieniu był lekki, ale obolałe ciało i tak silnie czuło go w miejscu, gdzie wbijały się palce chłopaka. Gdy wychodziliśmy, na korytarzu minęliśmy opartego plecami o ścianę Gilberta. Miał opuszczoną głowę, a w uszach słuchawki.

Zduśiłam w sobie chęć westchnienia i zacisnęłam powieki.

Zostałam zaciągnięta na parking, gdzie Marcel wrzucił leżące przy samochodach torby treningowe do aut. Bartek puścił mnie i otworzył drzwi pasażera, a wkrótce po mnie zasiadł na siedzeniu kierowcy. Marcel podszedł do okna i wymienił kilka słów z moim bratem, po czym zwrócił się do mnie. Zarówno na twarzy, jak i w oczach wypisaną miał troskę i czułość.

- Odpocznij, Neluś. Naprawdę, marnie wyglądasz. I nie martw się, przekażę Werze, że nie będziesz na imprezie.

Powinna zrozumieć.

- Dzięki. - Zdołałam odpowiedzieć cicho i kiwnęłam w jego stronę głową. Posłałam mu lekki uśmiech, który moim zdaniem był za bardzo wymuszony. To nie odpuszczeniem urodzinowej imprezy Wery martwiłam się najbardziej.

Odpowiedział mi kiwnięciem głowy i odsunął się od samochodu. Bartek zachował pokerową twarz aż do momentu, kiedy znaleźliśmy się poza granicą szkoły i zasięgiem wzroku Marcela. Wtedy jego ton zmienił się diametralnie i przestał udawać.

- Chcesz wywołać u mnie wyrzuty sumienia? O to ci chodzi? - Poraził mnie jego zimny głos, przez co zdołałam jedynie pokręcić głową. - Nie jestem głupi. Widzę, że praktycznie się głodzisz. Że nocami płaczesz albo bez celu kręcisz się po pokoju. Nawet Marcel i twoja profesorka to zauważyli!

- Twoim zdaniem powinnam zachowywać się normalnie, jak gdyby nic się nie stało? Może jednak powinniśmy powiedzieć rodzicom, że spotykałam się z Gilbertem Kraszewskim! Tak, złamałam wasz zakaz i po raz pierwszy w życiu zrobiłam, co chciałam, a nie co wy chcieliście. A kiedy zostałam przyłapana przez mojego starszego brata...

- To co?

Obrócił się na siedzeniu, a jego oczy powędrowały do mnie, przyglądając mi się spod nastroszonych brwi. Wyglądał na kompletnie zdezorientowanego.

- Nigdy by się to nie stało, gdybyście pozwolili mi żyć, tak jak chcę.

- O czym ty mówisz? - Zmarszczył brwi w zamyśleniu.

Westchnęłam przeciągle.

Powoli odwróciłam się i z całą dozą zimnego opanowania, na jaką mnie było stać, wyszeptałam lodowato.

- Ja dowiedziałabym się, o co w tym wszystkim chodzi i co przede mną ukrywacie. A rodzicie dowiedzieliby się, że ich syn

ma zadatki na damskiego boksera.

Nieprzyjemny zgrzyt zębów rozniósł się po samochodzie, a nagły zwrot auta spowodował, że z rozpędu uderzyłam ramieniem o drzwi, bo tylko w ten sposób mogłam ochronić swoją głowę przed bolesnym w skutkach zderzeniem z szybą.

Znaleźliśmy się na poboczu, niedaleko naszego domu. W moją stronę wystrzeliła ręka Bartka i w sekundę później poczułam, jak zaciska się mocno na posiniaczonych nadgarstkach. Z siłą typową dla dorosłego mężczyzny szarpnął za nie, odwracając mnie ku sobie.

Twarz brata stężała od gniewu, a w jego oczach czaiła się zimna furia. Usta, skore do uśmiechu i strojenia min, teraz przypominały cienką, siną linię, Strach ścisnął mi gardło. Przestałam nawet oddychać...

- Nie waż się tak do mnie mówić! - Niemal wycharczał, wzmacniając swój uścisk. Aż skuliłam się z ostrego bólu. - Dawniej taka nie byłaś. Za dużo nawyków przejęłaś od tego skurwiela. Powinnaś się cieszyć, że w porę to przerwałam! Będąc z nim, stoczyłabyś się na samo dno.

- Więc, twoim zdaniem, teraz jestem na powierzchni? Uratowałeś mnie? Dziękuję bardzo, ale tonąc, miałam czym oddychać. Teraz duszę się tym zanieczyszczonym powietrzem - dodałam zajadle, mierząc brata nienawistnym spojrzeniem.

Niespodziewanie Bartek puścił moją rękę i chwycił mnie za twarz, ściskając mocno policzki. Siłą zmusił mnie, bym zwróciła na niego uwagę i zamknęła się.

- Mam powiedzieć rodzicom? - wysyczał przez zęby, a na jego policzkach wykwitły czerwone plamy. - Chcesz, żeby stracili do ciebie zaufanie, tak jak ja? Oni też się od ciebie odwrócą i będą cię jeszcze bardziej kontrolować. Uwierz mi, układ ze mną to czysta sielanka w porównaniu z piekłem, które by ci zgotowali. Do tego dążysz? Jeśli nie, to zachowuj się! Otrząśnij się z tego gówna, które mylisz z miłością!

Pierwsza łza spłynęła mi po zimnym policzku.

Bartek puścił moją twarz i z wyraźną niechęcią odepchnął mnie od siebie, tak że poleciałam na twardą szybę, uderzając o nią głową. W tym czasie wycofał samochód i ponownie ruszył w stronę domu, już się do mnie nie odzywając.

Zajechaliśmy pod dom. Odgarnęłam włosy z twarzy i otarłam resztki łez. Chciałam znaleźć się już w pokoju.

Sama.

Nie czekając, aż wysiądę, Bartek otworzył drzwi i pociągnął mnie za sobą w stronę domu. Pech chciał, że akurat po przekroczeniu progu drzwi wejściowych natknęliśmy się na schodzącą ze schodów mamę.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła przerażona i zostawiwszy na schodach kosz z brudnymi rzeczami Kacpra, zbiegła do nas. - Córeczko, co ci się stało?

- Zemdląca na próbie - odpowiedział za mnie Bartek i wczuwając się w swoją rolę, objął mnie opiekuńczo ramieniem, zupełnie jakby chciał mnie podtrzymać.

Mama chwyciła mnie za ramię, a ja zdusiłam w sobie chęć krzyku. Nie mogła wiedzieć, że uciska moją pamiętkę po wytrąceniu Bartka z równowagi.

- Jak to, zemdląca?

- Naprawdę, mamó, to nic takiego...

- Nie, Nela - przerwał mi ostro Bartek i lekko ścisnął moje ramię. Wciągnęłam szybko powietrze, zaciskając zęby i powieki. - Mama ma prawo wiedzieć. Zbyt długo nikomu nic nie mówiłaś - dodał i zwrócił się do mamy, a moje serce biło mocniej niż u złężnionego królika. - Nela zemdląca na próbie, bo od kilku dni nic nie je w szkole i znowu zrobiła się... - zawahał się, a ręką zakreślił coś w rodzaju koła - dziwna.

Z płuc wypuściłam westchnienie ulgi. - Znowu? Tak jak wtedy, kiedy denerwowałaś się wyborami? - Skojarzyła od razu,

przykładając rękę do mojego czoła i odgarniając spocone kosmyki włosów przyklejone do bladej i zimnej skóry.

- Tak, ale teraz to co innego. Moim zdaniem, za dużo wzięła na siebie. Samorząd, wolontariat, szkolne koło teatralne.

Mama przyjrzała mi się spod zmarszczonych brwi, a jej usta zacisnęły się w cienką kreskę.

- Też zauważyłam, że zbyt często zamykasz się w pokoju. Nie można całego życia przesiedzieć nad książkami! Połóżysz się dziś wcześniej spać, a jutro spędzimy cały dzień w ogrodzie. Jesteś okropnie blada, więc przyda ci się odrobina świeżego powietrza - zdecydowała twardo i wyplątała mnie z objęć brata, kierując się w stronę schodów. - A ty idź do kuchni i zrób siostrze herbatę. Najlepiej melisę!

Pociągnęła mnie na schody i zabrała do pokoju. Faktycznie byłam osłabiona. Gdy mama poszła przynieść dodatkowy koc, wykorzystałam okazję i migiem przebrałam się w piżamę. Nie chciałam, by oglądała siniaki, które zrobił mi jej własny syn. Wtedy ponownie musiałabym | skłamać...

Kiedy zostałam opatulona kołdrą i dodatkowym I kocem, mama przysiadła na brzegu materaca i z niepokojem spojrzała mi w oczy. Znowu odgarnęła mi włosy z czoła tym czułym, typowo matczynym gestem.

- Płakałaś?

- Tak, ale tylko troszkę - odpowiedziałam swobodnie, wzruszając ramionami. - Wiesz, to przez ten stres.

Pewnie Bartek ma rację; samorząd, szkoła, kółko teatralne... Dużo się tego nazbierało w ostatnim czasie.

- Już ja dopilnuję, żebyś zjadała wszystko, co nałożę na talerz - westchnęła mama, kładąc rękę na moich dłoniach. - I wprowadzam ci ciszę nocną na dwudziestą drugą.

Przytaknęłam, zakładając włosy za ucho.

- To na pewno przez próby? Nie chcesz mi czegoś

powiedzieć?

Miałam dwie możliwości. Kłamstwo i prawda. Kłamiąc, mogłabym odwlec w czasie to, co nieuniknione.

A mówiąc prawdę, zapewniłabym sobie dożywotne uziemienie.

- Nie, nie masz się czym martwić - zapewniłam lekceważąco. - Obiecuję, że zacznę o siebie dbać. Ale od jutra.

- Co? - Wyprostowała się zszokowana i zdezorientowana zamrugła powiekami.

- Dzisiaj są urodziny Wery i obiecałam, że tam będę - wyznałam błagalnym tonem, załamując ręce. Próbowałam być jak najbardziej przekonująca. - Wpadnę na godzinę lub dwie i pojedę do Olgi spać. Obiecuję, że nie położymy się za późno i że będę na siebie uważać.

Na twarzy mamy pojawiła się drobna zmarszczka, jakby ważyła moje słowa, a usta wygięły się ku górze w sceptycznym uśmiešku.

- Jeśli wcześniej pogadam z Olgą, dobrze, możesz jechać. Ale tylko na kilka godzin, później jedziecie do jej domu. Specjalnie zadzwonię o dziesiątej wieczorem i sprawdzę, czy jesteście już w łózkach - dodała ostrzegawczo, unosząc palec wskazujący dla podkreślenia wagi słów.

Mrugnęłam do niej i podziękowałam uśmiechem.

- A teraz masz się położyć i spróbować przespać. Kiedy przyjedzie Olga, przetrzymam ją w kuchni do szóstej. Wyśpij się, skarbie.

Zsunęłam się na poduszkach, a mama naciągnęła na mnie wychłodzoną kołdrę. Owinęła ją czule wokół moich ramion i jeszcze raz pogładziła włosy. Chwilę później, niespodziewanie dla mnie, pochyliła się i ucałowała mnie w czoło.

- Dawno tego nie robiłam - westchnęła ciężko i posłała mi słaby uśmiech, który nie obejmował jej zielonych oczu. - Kocham

cię, moja kruszynko. Pamiętaj o tym.

Przełknęłam ślinę i mocno zacisnęłam dłonie skryte pod kołdrą.

Mama głośniejszym wypuściła powietrze z płuc, po czym podniosła się i ruszyła do drzwi.

- Zejdę na dół i sprawdzę, jakie problemy napotkał Bartek, zalewając torebkę herbaty wrzątkiem. To chyba rodzinne...

Poczekiałam, aż drzwi zamkną się za mamą. Wówczas pozwoliłam łzom swobodnie płynąć. Zwinęłam się w kulkę, przyciskając kolana do brody, ale ukojenia nie dała nawet przyjemnie chłodna i miękka pościel. Cała sytuacja była dla mnie nie do zniesienia. Nie chciałam już cierpieć.

Czułam, jakby moje narządy wewnętrzne ciął rozgrzany do białości, tępy, zardzewiały nóż. Nie mogłam już dłużej znieść tego dojmującego i obezwładniającego bólu, odbierającego zdolność myślenia. Chciałam w końcu przestać cierpieć zarówno przez rodzinę, jak i przez Gilberta. Raniłam ich, a oni mnie. To było nie do zniesienia i nienawidziłam się za to. Trwałam w jakimś błędnym kole, którego sensu nie potrafiłam pojąć. Wzdrygnęłam się.

Na brzegu materaca siedział Bartek i patrzył na mnie j z smutkiem.

- Chciałbym ci powiedzieć... - zaczął. Urwał i spojrzał na moje kurczowo zaciśnięte dłonie. Sięgnął po nie i delikatnie otarł moje policzki z łez, a następnie ucałował posiniaczoną skórę na nadgarstkach. Ze wzrokiem utkwionym na moich kostkach wziął głęboki oddech. Jego głos był ochryply i cichy, lecz daleki od szeptu. - Naprawdę, przykro mi z powodu tego, co się stało. Nie chciałem, żebyś cierpiała, i nigdy nie wybaczę sobie tego, jak cię potraktowałem. To niedopuszczalne, ale... musisz wiedzieć, że kocham cię, siostrzyczko. I zrobiłbym dla ciebie wszystko. Absolutnie wszystko - dodał, podnosząc głowę. Z jego spojrzenia

płynęła moc uczuć, ale kryła się tam jeszcze wielka duma. - Muszę cię chronić, Nel. To mój braterski obowiązek. I chociaż tego nie rozumiesz, ja wiem, że dobrze robię.

Włożył moje ręce pod przykrycie i nim wyszedł, jego wargi wykrzywiły się krzywo ku górze.

I jeśli myślał, że przez to zmniejszy moje poczucie winy, to grubo się mylił.

Kolejny szloch rozdarł moje gardło.

O dziwo, zasnęłam.

Nie dręczyły mnie żadne koszmary. Cały czas płakałam z głową wspartą na poduszce i kołdrą nasuniętą pod sam czubek nosa. Policzki miałam sztywne od zaschniętych łez, a na rzęsach czułam wyschniętą sól. Usta spierzchłe, twarde i poranione. Ale głowa... Po raz pierwszy od kilku dni nie czułam świdrującego bólu.

Jednak nadal nie mogłam oddychać pełną piersią. Bo przecież moje serce miał ktoś inny...

Olga cicho wślizgnęła się do pokoju, a siadając obok mnie, delikatnie potarła moje ramię.

- Przyznam się, że nie miałam serca cię budzić -wyznała ze skruchą, wykrzywiając usta. - Dawno nie wyglądałaś na tak spokojną.

- To po relaksującej herbacie mamy. - Podniosłam się i przeczyściłam gardło. Starłam ostatnie ślady łez oraz przetarłam oczy.

- Jesteś pewna, że chcesz iść na imprezę urodzinową boskiej Wery?

Zamarałam i zmarszczyłam ostro brwi.

Czy naprawdę chcę zranić dziś kolejną osobę?

A masz jakiś inny wybór? Może wolisz, żeby był kolejną

pozycją na liście ludzi, których okrutnie okłamałaś? Wtedy możesz od razu pożegnać się z przebaczeniem.

Nie! Nie Marcel... Ale... Boję się jego reakcji.

Gdybyś była z nim szczerą, teraz nie miałabyś się czego bać.

Ja boję się tylko tego, że mogę go utracić...

Olga pochyliła się i przygarnęła mnie do siebie, składając na włosach lekki pocałunek. Westchnęła zmartwiona, czując, że moje ciało, mimo ciepłej kołdry i rozgrzewającej herbaty, nadal było przejmująco zimne.

- Pojedziemy tam tylko na chwilę... Naprawdę chcesz to zrobić?

- Obiecałam to sobie. I tak za długo zwlekam... -wyznałam, wbijając wzrok w krótką, ciemną nitkę materiału leżącą samotnie na beżowym dywanie.

- Zgadzam się z tobą w stu procentach, ale nie wiem, czy czujesz się na siłach. Wybrałaś sobie idealny moment na chorowanie - sapnęła, próbując mnie rozbawić. I choć na mojej twarzy pojawił się tylko przebłysk nikłego uśmiechu, i tak uznałam to za wielkie osiągnięcie.

- Według mojego brata nie można chorować z miłości. On uważa to za głupotę - Głos załamał mi się wraz z ostatnimi słowami.

- Bo twój brat to rasowy idiota! - warknęła zirytowana, a jej ręce zacisnęły się w drżące w furii pięści. - Nie pozwól, by jego pokręcone myślenie miało wpływ na to, co czujesz do Gilberta! Właśnie przez takich ludzi zdarzają się największe w historii tragedie miłosne.

- A więc insynuujesz, że przypominamy ci... Powiedzmy, Romea i Julię?

- Wybacz, ale nigdy wcześniej nie widziałam tak beznadziejnego przypadku! - Widząc moje ściągnięte brwi, westchnęła. Wstała i zaczęła żywo gestykulować. - Gdy po raz pierwszy czytałam ten dramat, łapałam się za głowę, gdy kochankowie nie mogli przezwyciężyć przeszkód, które rzucały im pod nogi ich rodziny! To wydawało się tak proste, ale nie dla nich. Woleli zostać w tej swojej zakichanej, skorumpowanej Weronie i lamentować nad swoim żalosnym losem albo brać udział w bezsensownych pojedynkach. Ale teraz, jak patrzę na ciebie i Gilberta... Już wiem, jak trudne mieli zadanie. Ty nie chcesz rozczarować swojej rodziny. Dobra, szlachetna jedyna córka mających dobrą opinię Augustyniaków oraz Gilbert Kraszewski, rozpustnik, który prowadzi jakieś szemrane interesy, również podporządkowany własnej rodzinie... - Przerwała swój wywód w pół słowa i spojrzała na mnie ponownie, a jej źrenice rozszerzyły się z przerażenia. Szybko usiadła z powrotem na łóżku, tuż obok mnie i chwyciła mnie za dłonie. - Błagam, powiedz mi, że jeszcze nie wzięliście cichego ślubu!

Uwierzcie mi. Mój śmiech, zupełnie szczery, prawdziwy i naturalny, wydawał się tak dziwny i odległy. Zupełnie jakbym sama zapomniała, jaką posiada barwę, a skóra na policzkach była tak mocno naprężona i sztywna, że z trudem rozciągnęłam wargi.

- A trucizna? - Zwęziła oczy, obserwując mnie uważnie zza wąskich szparek. - Jeżeli łykniesz to śmierdzące świństwo, to możesz być pewna, że nigdy ci tego nie daruję! Nie mówiąc już o przyjsciu na twój pogrzeb, czy też przyniesieniu jakichś chwastów z ogrodu jako wiązanki.

Powoli pojawiała się bolesne uczucie tuż pod żebrami, które nasilało się, gdy walczyłam o oddech. I przynajmniej w tym momencie się nie popłakałam, choć naprawdę miałam na to ochotę. Jednak tym razem byłyby to łzy radości, a nie bólu i smutku.

- Olcia, naprawdę cię kocham - wychrypiałam, przyciągając ją do swojej piersi. - Obiecuję, że jeśli wezmę cichy ślub z Gilbertem, ty będziesz moją świadkową, a truciznę wypiję jedynie za twoją zgodą.

- Żartuj tak dalej, Augustyniak. Ale możesz być pewna, że do tej drugiej sytuacji na pewno nie dopuszczę. Pierwszą jeszcze bym wzięła pod uwagę...

Uśmiech powoli zniknął z moich ust. Ślub z Gilbertem?

W odpowiedzi na to moje serce wywinęło kozła, jakby to była najbardziej oczekiwana i radosna chwila mojego życia. Ja i on.

Na ślubnym kobiercu.

Oboje w odświętnych strojach.

Ja w dziewiczej bieli. On w mrocznej czerni.

W kościele przybranym kolorowymi kwiatami przysięgliśmy sobie miłość i oddanie po wieczne czasy.

Tak odlegli i odmienni charakterami i stylem życia, a jednak tak sobie bliscy i kochający się.

- Nelka...

Przyjaciółka pocierała moje zimne dłonie, a na jej twarzy błąkał się pocieszający uśmiech.

- Może jeszcze jest nadzieja na to, byście byli razem. Jesteś nastolatką, więc w naszym wypadku ślub to megaabstrakcyjne pojęcie. Ale gdybyście byli razem... tak oficjalnie... Może twoi rodzice z czasem by się do niego przekonali.

Widocznie przez moje oblicze przemknęła fala zwątpienia, bo Olga chwyciła mnie delikatnie za brodę i pociągnęła ją ku górze. Musiałam na nią spojrzeć. W jej pewne siebie i poważne oczy.

- Pamiętaj - dodała dobitnie - Ja. W was. Wierzę. Do końca.

Czy kiedykolwiek mieliście przyjaciela, któremu oddalibyście wszystkie skarby świata, by wyrazić swoją wdzięczność? Ja nawet nie potrafiłam jej tego powiedzieć. Wzruszenie ogarnęło mnie całkowicie i pochłonęło wielką falą. Potrafiłam jedynie

miażdżyć żebra delikatnej Oldze i szlochać na jej miękkim ramieniu.

- Twoja mama tu idzie - szepnęła po chwili, a ja szybko podniosłam się i pobiegłam do łazienki, zatrzaskując za sobą drzwi, aż zadygotały w futrynie.

Zdażyłam odkręcić prysznic w momencie, gdy mama weszła do pokoju. Gdyby zobaczyła mnie ponownie z zapłakanymi oczami, bladą i zmarzniętą - mogłabym zapomnieć o wyjściu z domu.

Rozebrałam się z dresu i weszłam pod strumień ciepłej wody, która w zderzeniu z lodowatą skórą wydawała się być wrzątkiem. Pospiesznie umyłam ciało i włosy, więc po chwili wyszłam z kabiny i z ręcznikiem ciasno owiniętym wokół piersi wyszorowałam zęby. Olga weszła w momencie, gdy rozczesywałam włosy.

- Naszykowałam ci rzeczy. Spokojnie, nie są to jakieś odjazdowe, imprezowe ciuchy, w których możesz się czuć niewygodnie. Postawiłam na prostotę z nutką elegancji - dodała, widząc mój speszony wzrok.

- Dzięki, bardzo mi pomagasz.

- Proszę. Daj, zrobię to za ciebie - zaproponowała, wyjmując mi z rąk suszarkę i powoli, acz dokładnie zaczęła suszyć moje ciemne włosy.

Następnie usadziła mnie na pufie przy toalecie i nałożyła delikatny makijaż, z czego chyba z tonę podkładu na sińce pod oczami. Byłam pewna, że wieczorem, kiedy zmyję u Olgi to paskudztwo z twarzy, zrzucę przynajmniej dwa kilo. Wciągnęłam na siebie granatowe džinsy rurki i długą, sięgającą połowy ud czarną tunikę, fantazyjnie marszczoną u szyi, a na stopy czarne baleriny. Do tego na nadgarstek - by ukryć nieszczęsne siniaki, które przybrały kolor chorobliwej zieleni i fioletu - liczne bransoletki, takie z łańcuszkiem oraz czarne, masywne.

Po chwili dołączyła do mnie Olga, też ubrana w rurki, tyle że

czarne, białą koszulę z żabotem pod szyją, wpuszczoną w spodnie i podwiniętą do łokci. Na nogach miała czarne gladiatorki na bardzo wysokim i masywnym korku, dzięki czemu przewyższała mnie teraz co najmniej o kilka centymetrów.

Obie pozwoliłyśmy swoim włosom opadać łagodną falą na plecy, a na koniec włożyłyśmy w uszy nasze kolczyki przyjaźni, które kupiłyśmy sześć lat temu na wyprzedaży. Były z masy perłowej, miały piękny wzór serca, a otoczone były drobnymi diamentkami. Kupiłam komplet Oldze, a ona mi i obdarowałyśmy się nimi w Boże Narodzenie. Od tej pory obie pary kolczyków mają specjalne miejsce w naszych szkatułkach z biżuterią.

Gotowe do wyjścia zeszyłyśmy na dół. Olga ze swoją torbą z rzeczami, w których tu przyszła, natomiast ja porwałam jeszcze z szafy sweter i wpakowałam go do skórzanej listonoszki.

- Nelka? Już wychodzicie? - Głos mamy towarzyszył nam w zejściu ze schodów. - Nie za wcześnie? Dopiero dochodzi dwudziesta...

- Chciałabym chociaż spróbować urodzinowego tortu, ciociu - wyjaśniła Olga, stawiając torbę przy drzwiach i sięgając po swój kremowy płaszcz wiszący na czarnym wieszaku tuż obok drzwi.

- Oby wróciły jeszcze tej nocy, a nie jutro rano. - Niespodziewanie wtrącił się ojciec siedzący w salonie i czytający gazetę. U jego nóg Kacper robił kolejną gigantyczną krakę samochodową. Właśnie dzięki takim dzieciakom przemysł zabawkarski nadal się rozwija.

- Przecież obiecałam, że położymy się dziś wcześniej spać - przypomniałam, podchodząc do ojca i całując go w wystawiony policzek.

- Właśnie, panie A. Czyżbyś nie ufał już swojej córce? - zagadnęła Olga, opierając się o framugę i nadal trzymając w rękach płaszcz, złożyła ręce na piersi.

- Tak się składa, że jej tak - odparł szybko, wskazując na

mnie. - Natomiast tobie, Ola...

- Naprawdę. Z biegiem lat robi się pan coraz bardziej wredny - westchnęła teatralnie moja przyjaciółka, przewracając oczami.

Ojciec zaśmiał się gardłowo i pogroził Oldze palcem.

- Tak, i ja później muszę się męczyć z takim wrednym, zgorzkniałym starcem - dodała mama, zwracając się do Olgi niczym do starej przyjaciółki i otwarcie udając, że nie dostrzega swojego męża.

- Hej! Powinnaś mnie bronić, a nie jeszcze bardziej oczerniać.

Mama jedynie przewróciła zielonymi oczami i spojrzała na ojca uważnie, ale mimo zniecierpliwionej miny, w oczach czaiły się ciepłe, wesole ogniki.

- Jesteś prawnikiem, Augustyniak, broń się sam! - rzuciła i odepchnęła się ramieniem od ściany, kierując się do kuchni. - A co się tyczy was, dziewczyny, to nie wypuszczę was z domu bez porządnego obiadu. W tej chwili do mnie!

Wymieniłyśmy znaczące spojrzenia i westchnęłyśmy. Moja przyjaciółka odwiesiła swój płaszcz i podążyła za mną, cicho mamrocząc wymyślne przekleństwa.

Jeśli myślicie, że jakiegokolwiek urodziny w kręgu naszych znajomych przebiegają kulturalnie i z elegancją, to grubo się mylicie. Są niemal dokładnie takie, jakie znacie z licznych amerykańskich seriali młodzieżowych, których bohaterowie obracają się w blasku sławy, pieniędzy, zdrady, egoizmu, uzależnień i... pragnień fizycznych. Ehmm... czyli seksu.

A przynajmniej tak wyglądają imprezy w wykonaniu Weroniki Roztockiej.

Gdy przyjechałyśmy pod jej dom, podjazd był niemal w całości zastawiony samochodami, których cena przekraczała roczne dochody przeciętnego Kowalskiego, a już od bramy słychać było głośną, dudniącą muzykę.

- No, świątynia prostoty i wszelkich cnót to to nie będzie -

parsknęła Olga, wyciągając kluczyki ze stacyjki i wysiadając z auta.

- Jest prawie dziewięta - uświadomiłam przyjaciółce, chowając telefon do kieszeni spodni.

- Więc wychodzi na to, że zjawiłyśmy się za późno na tort, ale zdecydowanie za wcześnie na orgię we wszystkich możliwych miejscach i na każdej powierzchni – zaśmiała się, zamykając samochód, a przed moimi oczami stanęły niechciane obrazy przedstawiające zeszłoroczne przyjęcie, a raczej jego uczestników krótko po północy. Aż wzdrygnęłam się z odrazą.

- A tak na marginesie - przypomniało mi się w ostatniej chwili, gdy byłyśmy już kilka metrów przed drzwiami do domu Weroniki. - Mamy coś na prezent?

Olga uśmiechnęła się złośliwie i pomachała mi przed nosem małą, płaską paczuszką owiniętą odblaskoworóżowym papierem pakunkowym.

- Kolczyki z najnowszej kolekcji z białego złota od TifTany'ego oraz kilka sztuk kosmetyków od Chanel i Diora.

- Nie przesadziłaś?

Zaśmiała się głośno i chwyciwszy mnie pod ramię, pociągnęła z całych sił.

- Moja wspaniałomyślna mama kupiła mi je w ubiegłym roku, kiedy była w Nowym Jorku. Niestety, nie lubię białego złota ani różowych, zielonych i niebieskich cieni do powiek w zestawieniu z krwistoczerwoną szminką.

Przytaknęłam w milczeniu, kiwając głową.

- Hej - mruknęła, nagle się zatrzymując. - Czy to nie samochód Kraszewskiego?

Moje serce i ciało zareagowało od razu.

Ból.

Lodowaty dreszcz.

Narastające uczucie pustki.

Rosnąca w gardle gula.

- Chodźmy już... - wysapałam przez zaciśnięte zęby i nawet nie patrząc w kierunku wskazanym przez przyjaciółkę, ruszyłam w stronę wielkich drzwi wejściowych.

Weronika mieszkała w wyremontowanej i unowocześnionej poniemieckiej willi na wrocławskich Krzykach. Nie zwiedziłam nigdy całego domu: bywałam jedynie na parterze i w pokoju Wery, gdy musiałyśmy omówić sprawy związane ze szkołą.

Wysoki sufit z licznymi zdobieniami, marmurowa posadzka i najwyższej klasy dywany. Szerokie mahoniowe schody z czarnymi poręczami z kutego żelaza prowadziły na pierwsze piętro. Stąd rozchodziły się małe balkoniki o szerokości kilku metrów, znajdujące się centralnie nad bawialnią i salonem po lewej i po prawej stronie.

To właśnie z salonu dochodziły ogłuszające bity czarnej muzyki. Zajrzałyśmy tam tylko na chwilę - okna były przysłonięte, a mrok rozjaśniały liczne, rozwieszone u sufitu dyskotekowe kule, lasery i kolorowe światła. Konsolę ustawiono na samym końcu długiego pokoju, a didżej stojący za nią szybko uwijał się przy zmianach płyt i miksowaniu muzyki. W każdym rogu stały wielkie głośniki, ich membrany drgały niebezpiecznie. Pod ścianą, tuż przy wejściu, znajdował się z kolei długi i szeroki stół, na którym królowały kubeczki z szampanami oraz liczne butelki whisky. Obok była gigantyczna beczka, do której ustawiała się długa kolejka.

- Czyżbyście mnie szukały?

Wera rzuciła się na nas całym ciężarem, a na policzku poczułam jej alkoholowy oddech; jubilatka ubrana była w idealnie dopasowaną fioletową sukienkę do połowy ud, udrapowaną w falbaniaste wzory od linii bioder. Wyglądała olśniewająco w wymyślnym koku, diamentowych kolczykach, naszyjniku i bransoletce, a wysoki wzrost zawdzięczała czarnym atłasowym szpilkom.

- Wszystkiego najlepszego! - wrzasnęłyśmy chórem, usiłując przekrzyczeć wszechobecny hałas.

Olga podała prezent, a Weronice aż oczy zabłyśły na widok elegancko opakowanego pudełeczka.

- Dziękuję wam, dziewczyny, ale najważniejsza jest dla mnie wasza obecność. - Może i bym w to uwierzyła, gdybyśmy znały się od wczoraj. - Częstujcie się, czym chcecie! Macie do dyspozycji cały barek i zapraszam na parkiet. - Pomachała ręką i w ciągu kilku sekund zniknęła w tłumie. Szkoda, że nie zabrała ze sobą alkoholowego i tytoniowego odoru.

Zerknęłam z ukosa na przyjaciółkę, która skwitowała to zachowanie ostentacyjnym wzruszeniem ramion.

- Nie jest ci żal, że oddałaś prezent od mamy tak żalösnej i małostkowej osobie? - zagadnęłam, kierując się w stronę baru za mną.

- Uwierz mi, nie. - Dla podkreślenia swoich słów machnęła ręką i pstryknęła palcami.

Wybrałam piwo karmelowe, a Olga poprosiła barmana o mojito. Ustawiliśmy się przy samym wejściu do sali, gdyż był tam najbardziej odczuwalny przewiew. W środku było strasznie duszno. Czuło się pot wymieszany z dymem z papierosów, zapachem piwa oraz dymem wydobywającym się spod podwyższenia, na którym stała konsola didżeja. Dziwiłam się, że ludzie tańczący na parkiecie nie padli z powodu braku tlenu.

Wera królowała, wyraźnie zadowolona, że żadna dziewczyna nie ma lepszego stroju od niej. Tańczyła w otoczeniu wianuszka chłopaków, także dużo starszych od siebie (podejrzewałam, że byli to studenci ostatnich lat), pod ostrzałem zazdrosnych i pełnych krytyki spojrzeń grupiek samotnych nastolatek. Cóż można było zrobić. Była to jubilatka, gospodyni, królowa imprezy. Innym pozostawało tylko ugryźć się w język i zachować komentarze dla siebie.

Próbowałam nie przeczesywać wzrokiem tłumy, nie wzdrygać się za każdym razem, gdy niespodziewanie ktoś podchodził do mnie od tyłu, by się przywitać, ani nie zwracać uwagi na

schodzących z parkietu i wchodzących na niego.

- Widzę, że zamieniliście się rolami - zaczęła Olga, popijając swojego drinka przez różową słomkę i wpatrując się z nikłym uśmiechem w tłum szalejący na parkiecie. Gdy spojrzałam na nią ze zmarszczonym czołem, ta przewróciła oczami, chwyciła mnie delikatnie za ramię i obróciła o dziewięćdziesiąt stopni. - Romeo zajął ci miejsce na balkonie.

Gilbert stał na balkonie nad salonem. Przedramionami oparł się o barierkę, całym ciałem pochylony do przodu.

W rękach trzymał butelkę z piwem. Jego rozwiane włosy opadały na przystojną twarz - widać było tylko jego mocno zarysowany, kwadratowy podbródek okolony kilkudniowym zarostem. Na sobie miał ciemnogrnatowe dżinsy, artystycznie przetarte w kilku miejscach, a na ramionach czarną skórzaną kurtkę. Była rozpięta i ukazywała pod spodem ciemnoniebieską koszulę. Nie widziałam, gdzie konkretnie utkwiał spojrzenie, jednak głowę miał pochyloną w stronę podskakującego tłumu. Co jakiś czas pociągał łyk z ciemnej butelki.

Czy moje popękane serce zamarło na ten widok? Myślałam, że tak właśnie się stanie. Że nie będę mogła złapać tchu. Że cały mój organizm odmówi posłuszeństwa. Jednak tak się nie stało.

Moje serce...

Ożyło!

Zaczęło szybko bić, co było niemal bolesne, a w uszach odczuwałam szum gwałtownego pulsu. Czułam, że każda komórka mojego ciała wrywa się do Gilberta. Oddałabym wszystko, żeby znaleźć się ponownie w jego ciepłych, silnych i bezpiecznych ramionach. Otoczona troską, zaufaniem i miłością.

Tęsknota wzbierała we mnie wielką falą i nim zdołałam się zorientować, już robiłam pierwsze kroki w stronę schodów. Zupełnie nie przejmowałam się obecnością otaczających mnie ludzi ani tym, że gdzieś tu niedaleko krążył również Bartek.

Ale nagle moje nogi zatrzymały się w miejscu... Uśmiech, który zrodził się na mych ustach w momencie, gdy zauważyłam Gilberta, zgasł natychmiast, kiedy zdałam sobie sprawę, kto zbliża się do chłopaka.

Weronika podeszła do Gilberta od tyłu i objęła go mocno w pasie, a głowę położyła na jego plecach. Coś do niego powiedziała z pijackim uśmiechem pełnym zadowolenia. Ten, nie zmieniając swojej pozy, odpowiedział jej i nagle... Odwrócił się do niej. Ze ściśniętym sercem obserwowałam Gilberta i Werę, gdy mówili do siebie przyciszonymi głosami, stojąc cały czas mocno objęci.

- Nelka. - Usłyszałam zza pleców niepewny głos Olgi. Widziała to. W jej głosie dosłyszałam nutkę współczucia. - Może... Przeniesiemy się do jadalni? Pewnie tam będzie Marcel. Tak, Marcel.

Przecież właśnie dlatego tu przyszedłam. Aby dać mu odpowiedź...

Marcel...

Rzuciłam ostatnie spojrzenie w stronę balkonu. Akurat w momencie, gdy oboje pochylili się do pocałunku...

Następne, co pamiętam, to wygodny, skórzany fotel. Wielki stół, który stał w tym miejscu na co dzień, został usunięty, a w jego miejsce wstawiono kilka podłużnych sof i foteli oraz liczne szklane stoliki, których praktycznie całą powierzchnię zajmowały butelki i szklanki po alkoholu, wypełnione w różnym stopniu. Z przepelnionych popielniczek na poplamione i klejące się blaty wysypywał się srebrno-szary pył.

Olga siedziała obok mnie, na oparciu fotela i odgarniała mi włosy z czoła. Ciało miałam zlane zimnym potem, do którego lepily się ubrania. Czułam się, jakbym w ogóle nie brała prysznicza dwie godziny temu.

Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą widziałam...

Czego byłam świadkiem.

Gilbert i Wera...

- Nelka, dobrze się już czujesz? - Olga pochyliła się nade mną i delikatnie przyglądała mi włosy. - Wyglądasz naprawdę blado. Może powinniśmy wrócić...

- Nie - bezsilnie machnęłam ręką, odpychając wyciągniętą dłoń przyjaciółki. - Skoro już tu jesteśmy, to doprowadzimy sprawę z Marcelem do końca.

- Nelka, lepiej będzie jak wrócimy...

- Nie! - krzyknęłam tak ostro, że ludzie siedzący przy okolicznych stolikach odwrócili się zaciekawieni. - Znajdę Marcela i z nim pogadam. Po to tu jestem.

- Może jednak...

- Powiedziałam! - warknęłam przez zaciśnięte zęby. Wiem, że Olga troszczy się o mnie i martwi, ale uwierzcie mi... W tym momencie nie potrafiłam docenić starań przyjaciółki, choć ona tak bardzo chciała mi pomóc. Pocieszyć. - Powiedziałam, że dzisiaj to zrobię. A to, czego obie byłyśmy świadkami kilka minut temu, może jedynie potwierdzić, że niepotrzebnie chciałam poświęcić wszystko dla tego idioty. Może Bartek miał rację. Może Kraszewski jest tylko nic nieznaczącym skurwysynem, który akurat szukał rozrywki!

Nie chciało mi się płakać. Moje ciało nie odczuwało potrzeby oddychania.

Ono właśnie umarło.

Tak jak płomienne uczucie, którym darzyłam Gilberta.

Jednak to tylko złudzenie, którym zachłannie się karmiłam.

Zostawiłam Olgę w jadalni i wyszłam do ogrodu. Zimne powietrze owiało moje nagie ramiona i wywołało gęsią skórkę. Aleja tego nie czułam. Nie było mi zimno, nie czułam chłodnego wiatru, nie dostrzegałam czarownego uroku niezwykle gwiazdzistej nocy. Równie dobrze w tym momencie mógłby we mnie uderzyć meteoryt, a i tak w ogóle bym się tym nie przejęła.

Tak jak tym, że Marcel zaszedł mnie niespodziewanie od tyłu i zarzucił swoje masywne ramiona na moje wątle barki.

- Nelka, a ja słyszałem, że miałaś wypoczywać w domu - wyśpiewał, a jego gorący oddech zawierający nutkę zapachową piwa, połaskotał mnie po policzku.

- Przyjechałam tylko na chwilę - odparłam, uwalniając się od jego ciężaru. - Muszę z tobą porozmawiać.

- Ale może za chwilę, co? Chodźmy do domu, zamówię ci drinka - mówiąc to, chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę wejścia do jadalni.

Zapałam się nogami i niemal brutalnie wyszarpnęłam mu swoją dłoń z mocnego uścisku. Chłopak odwrócił się w miejscu i zmierzył moją sylwetkę niewyraźnym wzrokiem.

- Ja naprawdę próbuję z tobą porozmawiać - dodałam, akcentując każde słowo.

Niewyraźnie kiwnął głową na znak zgody.

-Więc mów. - Jego ochryply głos nie zdradzał żadnych emocji.

Zacisnęłam rozedrgane palce w pięści, a po moim ciele przeszedł silny dreszcz. I po raz ostatni zadałam sobie to pytanie...

Czy naprawdę chciałam zadać mojemu najlepszemu przyjacielowi tak brutalny cios prosto w serce?

Właśnie. Przyjacielowi. I już tu powinnaś wiedzieć, co zrobić.

Z duszą na ramieniu stanęłam prosto i spojrzałam w ciemne oczy Marcela.

- Ja... Chciałam ci powiedzieć... To znaczy, dać odpowiedź... - Do diabła! Znów język mi się plątał, a w moim skołatanym umyśle pojawiła się dogłębna irytacja. – Jasna cholera... Bo widzisz. Chodzi o to, co powiedziałaś mi na parkingu przed szkołą pierwszego września - dokończyłam już spokojniej, splatając ręce na brzuchu.

Chłopak wziął głęboki oddech i odchrząknął, oczyszczając gardło.

- Chodzi o twoją decyzję. O nas.

- Tak.

Pokiwał gorliwie głową, a następnie podszedł do mnie powoli, dając mi czas na zaakceptowanie zmniejszającej się odległości między nami. Pozwoliłam mu podejść na wyciągnięcie ręki.

Przez chwilę żadne z nas nic nie mówiło. Nie to, że straciłam odwagę, ale...

To wyglądało, jakbyśmy oboje rozkoszowali się ciszą panującą między nami, wsłuchując się w uspokajające cykanie świerszczy w trawie pod naszymi stopami i ciche zawrozczenie wiatru w koronach otaczających nas drzew.

Muzyka z domu w ogóle do nas nie docierała. Zatraciliśmy się w naszej bliskości i było tak jak kiedyś. To był Marcel.

Mój przyjaciel na całe życie, na dobre i na złe, z którym mogłam zarówno porozmawiać o wszystkim, jak i zadowolić się ciszą panującą między nami. Ta bliskość była więzią, która nas połączyła już dawno. Ale jako przyjaciół. Nie kochanków.

Teraz to właśnie on przerwał panującą między nami ciszę. Wziął mocny wdech i próbował przywrócić brzmienie swojego głosu do normalności.

- Więc... Wiesz, że cię kocham - wyrzucił z siebie, a przy ostatnich słowach spojrzał mi prosto w oczy, tym samym nadając wyznaniu mocy. A ja poczułam tylko większe wyrzuty sumienia i nieświadomie zaczęłam kręcić głową. - Nie, pozwól mi to powiedzieć, póki jestem do tego zdolny! - Głośno przełknął ślinę i po chwili chwycił moje małe dłonie w swoje twarde ręce sportowca. - Praktycznie od początku byłem w tobie zakochany, tak jak chłopak w dziewczynie. Nie jak przyjaciele. Chciałbym... żebyś wiedziała, że i tak zawsze będę cię kochał, nieważne, jaka będzie twoja odpowiedź - dodał, ponownie odnajdując moje

spojrzenie. Czułam, jak w moich oczach wzbierają łzy. - Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będziesz mogła na mnie liczyć i ufać mi.

Przymknęłam oczy w momencie, gdy pierwsza słona kropla przecięła mój policzek i spłynęła wprost w kącik ust.

- Marcel... Teraz to jest trudniejsze...

- Trudniejsze - powtórzył kpiarsko, ściskając moje dłonie. Momentalnie stały się lodowato zimne,

- Ja naprawdę... Nie chcę poświęcić tego, co jest między nami - sapnęłam, próbując wyrzucić z siebie wszystko od razu. - Mogę być tylko twoją przyjaciółką. Chociaż nie wiem, jak mocno byśmy się oboje starali, ja zawsze będę cię kochać jak brata. I nawet gdybyśmy zdecydowali się zostać parą... Wiem, że oboje bylibyśmy nieszczęśliwi. Może nie tak od razu, ale na przestrzeni kilku lat krzywdzilibyśmy się nawzajem, być może nawet nieświadomie. Ja nie chcę tego przeżyć.

- Nawet nie chcesz spróbować?

W jego głosie zabrzmiała nutka pretensji i niedowierzania.

Mocno i uparcie pokręciłam głową.

- Boję się podjąć ryzyko. Boję się stracić ciebie.

- Więc wolisz widzieć we mnie przyjaciela? Tylko przyjaciela?

- A jaki mam wybór? - odpowiedziałam pytaniem, marszcząc brwi. Czy on naprawdę stara się wszystko utrudnić?

- Wystarczy zaryzykować - odparł uparcie, a mięśnie na jego szczęce zadrgały nerwowo.

By je uspokoić, wyplątałam rękę z jego uścisku i wyciągnęłam w jego stronę, a gładząc jego ogolone policzki, próbowałam mu pokazać, jaki rodzaj czułości i troski może ode mnie otrzymać.

- Jestem zbyt wielkim tchórzem - dodałam przepaszająco, choć wiedziałam, że nawet najszczerze słowo „przepraszam” nie jest w stanie teraz pomóc. - Nie prosz mnie o to. Ja naprawdę nie mam siły. Nie stać mnie na takie poświęcenie. Czy naprawdę chcesz, byśmy się znienawidzili? - Z moich ust wydarło się

bezsilne westchnienie.

- Na pewno nigdy bym cię nie znienawidził! - zapewnił ostro i niemal zgniótł moje palce, zdejmując je ze swojego policzka.

- A skąd wiesz? Być może oboje byśmy się zdradzali, robili wszystko na przekór, byleby skrzywdzić siebie nawzajem, sprawić ból. Nie chcę, byś przeze mnie cierpiał. ..

- Ale możemy być też szczęśliwi! - przerwał mi ostro, a czające się w jego oczach szaleństwo i mania w głosie przestraszyły mnie. Mocny uścisk także nie dawał mi pewności bezpieczeństwa, jakie zazwyczaj przy nim czułam. - Zdaje się, że takiej możliwości nie wzięłaś w ogóle pod uwagę. Widzisz tylko ciemną, pesymistyczną stronę, ale nie dostrzegasz tego, co może dać nam przyszłość, tego, co widać w jasnych kolorach - wytknął mi, a w jego głosie pojawił się... jad? Zapewniał mnie. Obiecał. Przysięgał.

Mówił, że nic się nie zmieni, niezależnie od tego, jaka będzie moja decyzja. Jednak to były tylko puste słowa rzucone na wiatr. Z niepowodzeniem próbował ukryć irytację w głosie i furję czającą się oczach, które mimo to zdradzały jego prawdziwe myśli. Zachowywał się, jakbym stała na progu popełnienia największego błędu swojego życia, a on wszelkimi sposobami starał się wskazać mi właściwą drogę.

- Marcel, wiem, że nigdy cię nie pokocham, tak jakbyś chciał!

Jeśli wcześniej jego mięśnie drgały ze zdenerwowania, to teraz z całą pewnością była to wściekłość. Przejechał dłońmi po włosach. Zobaczyłam, jak mocno drżały. A gdy na mnie spojrział... Nic. Pustka.

- Czy ty... Już kogoś kochasz? Słyszac jego pełen pretensji i pasji głos, aż odskoczyłam do tyłu. Nie wierzyłam, że do tego dojdzie, ale... Po raz pierwszy przestraszyłam się Marcela. Sposób mówienia, ton, drżenie głosu, wrogi blask oczu, masywna sylwetka... To wszystko sprawiło, że nagle zaczęłam się bać

swojego ukochanego przyjaciela.

- Kogo?! - zagrział ostro, a jego głos potoczył się echem po ogrodzie.

Przeczyściłam gardło i odpowiedziałam z taką pewnością siebie i mocą, na jaką mnie było stać.

- Ważne, żebyś wiedział, jakie uczucia żywię do ciebie. Reszta nie powinna mieć znaczenia...

- Nie powinna mieć znaczenia?! - huknął i jeżeli wcześniej odskoczyłam od niego, to teraz z całą pewnością cofnęłam się o kilka kroków zupełnie przerażona. - Nel, do cholery! Dajesz mi taką odpowiedź i spodziewasz się, że ją uszanuję i pogodzę się z nią?!

- Jeszcze chwilę temu zarzekałeś się, że będziesz moim przyjacielem na całe życie i niezależnie od sytuacji, będziesz po mojej stronie - szepnęłam cicho, obejmując się ramionami. Modliłam się, by ta cała sytuacja już się zakończyła.

- Ale to nie znaczy, że... Nelka, proszę... Jedna szansa. Tylko tyle.

- Dla ciebie to tylko - odpowiedziałam, ponownie kręcąc głową i przetykając jednocześnie słone łzy. – Dla mnie to aż.

Chyba będzie niedopowiedzeniem, jeśli powiem, że Marcel wrzasnął z frustracji.

On ryknął.

Nicznym zranione zwierzę.

Stojące na tarasie stoliki i krzesła stały się celem ataku sfrustrowanego chłopaka. Przewracając, łamiąc, rozbijając i niszcząc, dawał upust swojej nieograniczonej, wciąż napływającej złości. Brutalnie ciskał stojącymi na blatach butelkami z alkoholem i talerzami z jedzeniem. Wszędzie walały się odłamki szkła, drewna, plastiku, resztki jedzenia.

Wstrząsnęły mną dreszcze. Próbowałam wstrzymać odruch wymiotny zrodzony ze strachu, paniki i rozpacz. Stałam tam z

ręką przyciśniętą do ust i brzucha, a po moich policzkach spływały strugi gorących łez. Pierwszy raz widziałam takie zachowanie.

I z pewnością pamiętać je będę do końca życia.

Chciałam podbiec do chłopaka, błagać, by się uspokoił, ale moje nogi były jak wrośnięte w ziemię.

- Naprawdę. To się nie uda! - krzyknęłam, chcąc, by się uspokoił. Opamiętał.

Bezsilnie rzucił przed siebie czymś, co jeszcze kilka minut temu było tarasowym krzesłem. Odwrócił się na miękkich nogach w moją stronę, a jego klatka piersiowa opadała i podnosiła się szybko. Jego twarz była spocona i czerwona, a krople potu, którym była zroszona, mieszały się ze łzami...

- Ale nawet nie chcesz spróbować! - krzyknął, gdy złapał oddech. - Jesteś zakochana w kimś innym?! A może ja potrafię zająć jego miejsce!

- Nigdy go nie zajmiesz! - załkałam ostro i niespodziewanie, praktycznie krztusząc się łzami.

Nagle zapragnęłam cofnąć czas.

Chciałam, by wszystko było jak dawniej. By moje myśli nie zamieniły się w słowa, a one w czyny. Wrogość mojego najlepszego przyjaciela, dominujący w nim smutek, żal, rozpacz i agresja. Boże.

Chcę to wszystko cofnąć!

- Marcel... Proszę, ja...

Zaśmiał się ostro, niemal cynicznie. Pokręcił głową i ruszył w stronę domu, nie odwracając się za siebie. - Nie. Powiedziałaś, co leżało ci na sercu. A teraz... Teraz zostaw mnie... Na jakiś czas.

Chciałam za nim pobiec.

Przeprosić i błagać o wybaczenie. Ale jedyne, co mogłam uczynić, to poddać się miękkim nogom i runąć na chłodny zielony dywan z trawy. Niemy krzyk rozpaczony wydarł się z mojego

gardła, gdy waliłam z całej siły pięścią o ziemię. Chciałam dać upust tłumionym przez cały czas emocjom. I nie dbałam o to, czy ktoś mnie zobaczy, czy to będzie jedna osoba, czy wszyscy goście Weroniki. Nic już mnie nie obchodziło.

Tylko ta ziejąca w sercu pustka.

Najpierw zmienił się Bartek. Rozrabiający i żartujący braciszek stał się apodyktycznym, brutalnym starszym bratem, którego w ogóle nie poznawałam i nie akceptowałam.

Gilbert odciął się ode mnie, uznając, że wybrałam swoją rodzinę i że jestem taka sama jak oni. I tylko Bóg jeden wie, o co mu w tym wszystkim chodziło.

A teraz Marcel. Dobry, ułożony i oddany przyjaciel, o którym zawsze myślałam jako o strażniku własnych uczuć i myśli. Bezwzględny. Otumaniony emocjami. Próbujący za wszelką cenę przekonać mnie do swoich racji. Oto jaki obraz Marcela Głowackiego rysował się przed moimi oczami.

A to wszystko moja wina.

Choć nie miałam siły, oparłam się na rękach i podniosłam, siadając powoli na piętach. Wzięłam haust zimnego nocnego powietrza. Moje niespokojne spojrzenie padło na kilka butelek alkoholu stojących na jednym z nietkniętych przez złość Marcela stolików.

Dobrze wiem, że to była głupota. Bezmyślny odruch idiotki, jaką w stu procentach byłam. Ale moje serce i umysł... Dusza i ciało. Ja chciałam tylko, by przestało boleć.

Zabrałam butelkę tequili i czegoś, co było chyba whisky, ale nie za bardzo mnie to obchodziło.

Alkohol to alkohol.

Jego przeznaczeniem jest pozwolić człowiekowi na chwilę zapomnienia, na kilkugodzinną ucieczkę od realnego świata pełnego problemów.

Usiadłam pod jednym z drzew i z głośnym, pustym odgłosem odkorkowałam pierwszą butelkę.

Zaciskając powieki, podniosłam ją do ust i mocno pociągnęłam...

Dudniąca muzyka...

I zimno.

Przeraźliwe zimno.

To chyba trawa pod moim ciałem? Jest mokra. Pohukiwanie sowy, gdzieś niedaleko...

Ale żadna z tych rzeczy nie wyrwała mnie z alkoholowego snu.

Do moich uszu dotarł szelest liści, lecz nie miałam siły podnieść powiek. Spróbowałam raz jeszcze. Nie dało się. Pewnie zgubiłam gdzieś pokrętko od podniesienia rolet z moich oczu...

- No!!! Kogo my tu mamy...

Ten...

Ten głos...

O świętości, jak ciężko mi się myśli. Ale znałam ten głos...
prawda?

To był ten... No... Rokiński? Roguciński? Czy jakoś tak...

Z nim chyba trzymał się Gilbert przez jakiś czas, tak?

Uch... Pieprzony Kraszewski...

- Zobaczmy, jak bardzo jesteś niewinna, pieprzona księżniczko Augustyniak. - Czułam odór alkoholu przy uchu i dziwny, słodki zapach. Z całą pewnością to nie były papierosy.

Więcej nie zdołałam pomyśleć, bo poczułam, jak zimne dłonie brutalnie i niecierpliwie zaczęły zdzierać moją bluzkę i szarpać resztę ubrania.

Wówczas...

Odplynęłam.

18.

Czułam ciepłe promienie słońca gładzące policzek, co byłoby przyjemne, gdyby przy tym nie raziło swoim morderczym światłem. W chwili, gdy próbowałam podnieść rękę, by zasłonić twarz, poczułam, że moje ciało jest zeszywniałe i boli mnie każdy, nawet najmniejszy kawałek skóry. Nie mówiąc już o głowie. Ona po prostu się rozpadała... Przy czym byłam w pełni przytomna i świadoma tego, że właśnie rozlatywała się na malutkie, drobniutkie odłamki, a przez szczeliny wyciekał mózg. Uwierzcie, utrata każdej kropli owej mazi, odpowiedzialnej za moje myślenie, nie była przyjemnym uczuciem.

W ustach czułam okropny, kwaśnawo-suchy posmak. Język swoją fakturą przypominał papier ścierny. A gardło? Istna pustynia z drobnym, ziarnistym, gorącym piaskiem. Próba przekręcenia się na drugi bok równała się z samobójstwem.

Odnosiłam miękkie, niemal kojący dotyk pościeli zarówno przy twarzy, jak i na ciele. To nie była moja kołdra...

Uniosłam ołowiane powieki i zostałam porażona przez światło. Moje oczy zapiekły, a ja poczułam się jak na scenie teatralnej, kiedy to niespodziewanie zapalono reflektory o dużym natężeniu światła. Dzisiaj słońce było moim największym wrogiem. Naprawdę, całą sobą próbowałam zdusić irytująco głupią myśl, która narodziła się w obolałej głowie, i do której aż wstydę się przyznać. „Mam misję. Zabić słońce!”. Uch...

Poruszyłam swoim wyrytym w drewnie ciałem, chcąc odsunąć się jak najdalej od morderczych promieni. I wtedy wokół mojej tali poczułam pogniecioną, splątana koszu-

Nagie uda...

Nie tak byłam ubrana...

„Gdzie ja, do cholery, jestem?!“.

Odrzuciłam kołdrę, chcąc rozejrzeć się po pokoju, ale tak nagły ruch nie był najlepszym rozwiązaniem. Ukryłam twarz w

ramionach i podkurczyłam nogi w momencie, gdy do moich uszu doszło parsknięcie, nieudana próba zamaskowania śmiechu. Nawiasem mówiąc, dobrze znałam właściciela tego głosu.

- Założę się, że po raz pierwszy doświadczasz uroków kaca. Jak widać, szczęście początkującego nie jest ci pisane.

Uniosłam głowę znad ramion i nieprzytomnym wzrokiem rozejrzałam się po stopniowo tonącym w kojącym mroku pokoju.

Dostrzegłam Kraszewskiego, a moje serce nieomal wyskoczyło z piersi.

Stał kilkanaście metrów ode mnie, w rogu pokoju, przy wysokich do sufitu oknach, i miniaturowym elektronicznym pilotem opuszczał rolety. Ale pokój, który powoli pogrążał się w przyjemnym dla moich oczu półmroku, nie stanowił dla mnie przedmiotu zainteresowań. W tym momencie mogłabym obudzić się nawet w oborze, pośród wszechobecnego gnoju i smrodu, byle tylko dane było mi oglądać to zjawisko.

Gilbert miał zaczesane do tyłu włosy, jeszcze wilgotne po porannym prysznicu. Zazwyczaj wystarczyło tylko, żeby był nieuczesany, a już dostawałam palpacji serca, a teraz... Widząc go półnagiego, z idealnie umięśnionym torsem oraz w dżinsach zatrzymujących się lekko poniżej jego perfekcyjnie wyrzeźbionych bioder... Czułam, że miałam co najmniej migotanie komór, jeśli nie zawał!

Widząc, że mu się przyglądam, nie wiedzieć czemu lekko się zmieszał. Włożył jedną rękę do kieszeni, podczas gdy drugą regulował wysokość opuszczanych rolet.

- Pomyślałem, że pewnie chcesz zabić słońce - próbował się usprawiedliwić, wzruszając ramionami.

Gdy rolety prawie dotknęły parapetu, odsunął się od okien, a w pokoju zapanował przyjemny półmrok. Z tego powodu nie byłam w stanie zauważyć każdego szczegółu pomieszczenia, jednak spostrzegłam, iż było dość duże, z kominkiem naprzeciwko

wielkiego łoża z czterema kolumnami, na którym właśnie leżałam. Swoją surowością i zarazem nowoczesnym stylem wnętrza przypominało pokój hotelowy. Nie zauważyłam też żadnych osobistych rzeczy właściciela.

A może to był tylko pokój gościnny?

Gilbert usiadł w jednym z dwóch foteli między kominkiem a łóżkiem i bezczelnie mi się przyglądał z kącikami ust lekko uniesionymi do góry. Nadal niewiele miał na sobie, czym rozpraszał moją i tak ograniczoną uwagę.

To mi coś przypominało.

- Gilbert - wychrypiałam głosem, którego całkowicie nie poznawałam. Brzmiała jak android! Próbowałam odkaszlnąć, ale to spotkało się z pulsującym bólem pod moją czaszką. Dodatkowego bólu przysporzył mi Gilbert, który zaśmiał się brutalnie głośno.

- Do diabła, bądź cicho, człowieku - powiedziałam odrobinę lepszym głosem.

- Przecież ja jestem cicho. To w twojej głowie wszystko huczy - dodał, opierając rękę na podłokietniku, a przyłożoną do twarzy dłoń trzymał tak, jakby patrzył na małpki w zoo, które lada chwila miały wykonać jakąś zabawną sztuczkę.

- Możesz wyjaśnić mi, gdzie jestem?

- W moim domu, a konkretnie to w moim pokoju - rzucił swobodnie, z zadowoleniem rozlewającym się po jego twarzy, gdy obserwował moją reakcję na te słowa. Małpki wykonały sztuczkę.

- A skąd ja się tu wzięłam? - zapiszczałam, co również nie było dobrym pomysłem.

Mięśnie na twarzy chłopaka niespodziewanie się napięły, a w oczach, choć zaledwie przez ułamek sekundy, zagościł zimny, groźny błysk.

- Upiłaś się wczoraj na imprezie u Wery - odpowiedział na mój gust odrobinę za szybko, przez co odniosłam niepokojąco dziwne

wrażenie, że wcześniej przygotował swoją odpowiedź. Brzmiała tak... sztywno i oficjalnie.

Na moich policzkach wykwitły rumieńce, Byłam mu wdzięczna, że się mną zajął, i jednocześnie było mi wstyd, że widział mnie w takim stanie!

Nie mogłam jednak potwierdzić jego słów. Nic nie pamiętałam od momentu, gdy weszłam do domu Wery. Po prostu, jedna, wielka, czarna dziura... - Domyślałem się, że twoi rodzice nie byliby zachwyceni widokiem swojej jedynej córeczki zalanej w trupa, więc zabrałem cię do siebie. To była... interesująca podróż - dodał z dziwnym rodzajem satysfakcji, czym przestraszył mnie jeszcze bardziej.

- O Boże... - szepnęłam przerażona. Nigdy nie upiłam się do nieprzytomności! Ba, nawet nigdy wcześniej nie wypłam więcej niż dwa czy trzy kieliszki szampana lub wina, podczas przyjęć czy świąt spędzanych w rodzinnym gronie. Przecież ja tak po prawdzie nienawidziłam alkoholu i pijaństwa! I nie miałam pojęcia, dlaczego w ogóle sięgnęłam po alkohol! Załamana przyłożyłam dłoń do gorącej twarz. - Co ja takiego mówiłam?

- Oj, nie myśl, że powiem ci tak szybko - zaśmiał się delikatnie, prostując długie nogi. Naprawdę, doceniałam to, że zrobił to cicho. - To twoje zadanie, by sobie przypomnieć. Powiem tylko, że dawno nie miałem tak... emocjonującej podróży. Z dziewczyną.

Jęknęłam do swoich dłoni. Właśnie zrobiłam sobie wstyd przed chłopakiem, w którym się zakochiwałam.

Cholera, co ja znowu wygaduję?

Zacisnęłam kolana. Do diabła. Jeszcze tego mi brakowało!

- Słuchaj, gdzie tu jest łazienka, bo... - machnęłam niecierpliwie ręką, zakreślając bliżej nieokreślony znak w powietrzu.

- Pierwsze drzwi po lewej.

Zerknęłam we wskazanym kierunku. Istotnie, drzwi były idealnie wkomponowane w ścianę i jedyny znak, że tam w ogóle są, stanowiła mała, złota gałka. Szybkim spojrzeniem ogarnęłam pokój i stwierdziłam, że takich małych klamek i uchwytów było znacznie więcej.

Kiwnęłam głową i zaczęłam zsuwać się z materaca. Poczułam, że moje nogi dotknęły miękkiego dywanu, i nieśmiało przechyliłam swój ciężar do przodu. Gdy stanęłam, zaciekawił mnie lekki chłód wokół ud. Nieśmiało na nie zerknęłam, a z mojego gardła wydobył się cichy pisk.

Szybciej, niż zdołalibyście powiedzieć „niespodzianka!”, wskoczyłam pod kołdrę i zagrzebałam się po szyję.

- Cholera - wycharczałam przez zęby, mocno zaciskając przy tym powieki. - Co. Ja. Do. Cholery. Robię. W męskiej. Koszuli?!

Uwierzcie, ból głowy zniknął jak ręką odjął. Nagle zdałam sobie sprawę z tego, jak wyglądała sytuacja. Interesująca noc, emocjonująca dziewczyna, Kraszewski ubrany jakby dopiero co wstał, ja w jego domu, ja w jego pokoju... Ja w jego ŁÓŻKU...

O cholera.

Przerażona wzrokiem szukałam Gilberta.

Ten nie siedział już na fotelu. Z rękami założonymi na perfekcyjnie wyrzeźbionych piersiach leniwie opierał się o lewą kolumnę znajdującą się u nóg łóżka. Na jego twarzy pojawił się cwany półuśmieszek, a jego roziskrzone oczy uważnie śledziły moje czerwone wypieki na twarzy.

- Nad czym tak intensywnie myślisz? - szepnął, pochylając się nisko nade mną.

- Czy my... No, wiesz, czy ty i ja... Cholera!

Zastłoniłam się kołdrą aż po sam czubek nosa.

Przez dłuższy czas wpatrywał się we mnie ze znacząco uniesioną lewą brwią, przerażona ukryłam twarz w dłoniach. Jego zachowanie było dla mnie odpowiedzią na wszystkie pytania... Moje oczy zaczęły wypełniać się łzami.

Przecież ja jestem dziewicą! Albo byłam...

- Nelka - pokręcił głową. - Czy ty naprawdę uważasz mnie za takiego skurwiela, który wykorzystałby seksualnie nieprzytomną, niepełnoletnią dziewczynę?

Na kilka sekund przymknął oczy, a gdy ponownie na mnie spojrzał, w ciemnych tęczówkach dostrzegłam „coś”, ale niestety, nie potrafiłam tego poprawnie nazwać. Wiem jedynie, że moje serce zadrgało w tym momencie.

Wyrzuty sumienia zbombardowały mój obolały system myślenia.

Że też podejrzewałam go o coś takiego... - W sumie to ci się nie dziwię. Bo co innego możesz o mnie myśleć. Nie jestem takim skurwysynem jak Rogucki. Nigdy bym cię nie skrzywdził. Nigdy nie zaznałabyś ode mnie czegoś takiego, jak przemoc czy gwałt. Nie zadałbym ci takiego bólu...

Jego słowa... Może tak nierzeczywiste w tym momencie (bo co niby miał do jego wypowiedzi Rogucki), ale poruszyły mnie i wzruszyły. Miałam ochotę wskoczyć w jego ramiona i całować go po każdym skrawku twarzy. Mimo że zadawał mi ból czysto uczuciowy, to zyskałam pewność, że nigdy nie mógłby się nade mną znęcać.

- Więc możesz być spokojna. Przy mnie twojemu dziewictwu nic nie grozi.

Wypuściłam ze świstem powietrze i bawiąc się palcami, odpowiedziałam:

- Przepraszam, ale naprawdę... Zaraz... CO powiedziałaś?!

Chłopak rzucił mi swój firmowy krzywy uśmiezek.

- To jedna z informacji, którymi się ze mną wczoraj podzieliłaś - dodał niewinnie, próbując rozładować atmosferę, ale uśmiech nie sięgnął jego oczu, które nadal były poważne.

To nie zmieniało faktu, że aktualnie chciałam się znaleźć jakieś trzysta metrów pod ziemią. Choć domyślałam się, iż tak mała

głębokość nadal by wystarczyła, bym spaliła swoim zażenowaniem pół Wrocławia.

- Wybacz, nie mogłem się powstrzymać - zachichotał, dotykając mojego rozgrzanego policzka.

Ten dotyk... Nie wiem dlaczego, ale natychmiast moje ciało odsunęło się od niego. Gilbert siedział z wyciągniętą ręką, a ja kuliliłam się dobre dwa metry od niego.

Nie wiem, dlaczego tak zareagowałam...

Czując się winna swojej nieprzemyślanej reakcji, podniosłam głowę.

Gwałtownie wciągnęłam powietrze. W jego oczach dostrzegłam coś, co do tej pory widziałam tylko w spojrzeniu mojej rodziny i Marcela. Uczucie. Żeby nie powiedzieć miłość, bo jest to zbyt surrealistyczne dla kogoś pokroju Gilberta.

Ale cały czas nie mogłam oprzeć się uczuciu, że już kiedyś tak na mnie spojrzał.

Pamiętałabym to przecież, prawda? Czegoś takiego się nie zapomina tak szybko,..

Spuściłam nieśmiało oczy i wtedy moje spojrzenie padło na jego dłoń. Była dosłownie potrzaskana! Skóra niemal zdarta, kostki poobijane. Zupełnie jakby uderzył w ścianę! Podskoczyłam do niego natychmiast, ignorując ostrzegawczą lampkę, która włączyła mi się w głowie, kiedy zbliżałam się do ciała tego mężczyzny.

- Co ci się stało?!

Spostrzegł, że uważnie obserwuję jego dłoń i delikatnie próbował ją zabrać, wyplątując z moich palców.

- Nic. Wczoraj przywaliłem jakiemuś koleśowi, to wszystko.

- Ale... Trzeba pojechać do szpitala! Może wdać się infekcja! Przemyłeś to w ogóle?!

- Hej, mała, przyhamuj! - parsknął chłopak i przytrzymał mnie za ramiona. - To ja tu jestem lekarzem, prawda? Więc z łaski

swojej nie mieszaj się do medycyny. Ja tu jestem Gilbert Blythe.

- Ale może warto...

- Powiedziałem. Zostaw - dodał stanowczo. Posłusznie przytaknęłam. Jest pełnoletni i pewnie taki rodzaj ran nie jest mu obcy. Pewnie wie, co robi. I mimo że zżerała mnie ciekawość, dlaczego w ogóle brał udział w bójce, to nie chciałam drażnić tematu. Jeśli odczuwałby taką potrzebę, z pewnością zdradziłby wszystko. Nie było sensu wypytywać. Gilbert to w końcu impulsywny, arogancki i cholernie uparty mężczyzna.

- Poza tym, nie martw się. Staralem się za bardzo nie gapić na twoje ciało. Dlatego zostawiłem cię w twojej bieliźnie i moim podkoszulku.

Pisnęłam zaskoczona. Widział mnie w negliżu?!

- Nikt inny poza mną i Olgą nie wie, że tu jesteś, i niech tak pozostanie - dodał, widząc moje speszenie, a jego szczęki nie wiedzieć czemu zacisnęły się, tak że widziałam, jak na policzkach niebezpiecznie drgają mu mięśnie. - Dlatego musiałem się tobą zająć osobiście, nie angażując w to pokojówek. Moi dziadkowie nie byliby zachwyceni twoją obecnością.

Pokiwałam głową w zrozumieniu.

- Jednak też nie pozwoliłbym ci spać w moim łóżku w brudnych ciuchach, od których capiło rzygami. Więc docień to, że jako jedyna dziewczyna masz zaszczyt noszenia moich podkoszułków z limitowanych kolekcji. Nigdy żadnej nie pozwoliłem nawet ich dotknąć, choćby nie wiadomo jak dobre były w łóżku.

I proszę. Wystarczyło cierpliwie poczekać, a pojawił się irytujący i zadufany w sobie Dupek-Kraszewski. Westchnęłam zrezygnowana i z uśmiechem pokręciłam głową. Ta sytuacja była absurdalna,

- I tak będę musiała wracać do domu w tych śmierdzących ciuchach. Wybacz, ale nie przewidziałam możliwości nocowania u obcego faceta - dodałam z sarkazmem.

- Wiem, i dlatego pozwoliłem sobie zabrać z twojego wozu plecak - wskazał kciukiem za siebie, wprost na skórzane kanapy stojące w poprzek pokoju. - Domyślam się, że masz tam ubranie na zmianę. A właśnie, i masz alibi. Nocowałaś u Olgi.

Spojrzałam na niego, udając przerażenie na twarzy.

- Miły, sympatyczny, troskliwy, w dodatku od dziś nazywający się imieniem mojej najlepszej przyjaciółki - udawałam, że głośno kalkuluje i nagle dochodzę do zaskakującej konkluzji. - Kiedy zmieniłeś płęć?

Zaśmiał się cicho i tym razem dostrzegłam w jego oczach wesołe błyski, które ani trochę nie były wymuszone.

- Powinieneś się częściej uśmiechać - wyrwało mi się, zanim zdążyłam pomyśleć.

Jednak to nie powstrzymało chłopaka i ten śmiał się dalej. Dopiero po chwili spytał:

- Dlaczego tak uważasz?

Przygryzłam nerwowo dolną wargę i spojrzałam gdzieś w bok.

Chciałam jak najszybciej wydostać się z tego pokoju, więc odrzuciłam puchową kołdrę z nóg. Nagle wokół nadgarstka poczułam palący dotyk wielkiej dłoni. Zapragnęłam się wyrwać, mimo że przez moje ciało przeszły dobrze mi znane prądy elektrycznego podniecenia.

- Bo wtedy pokazujesz swoją dobrą, lepszą stronę, którą tak bardzo...

I wtedy podniosłam wzrok.

To, co zobaczyłam w jego oczach, sprawiło, że poderwałam się z miejsca i pobiegłam do łazienki.

Gdy byłam w środku, oparłam się plecami o drzwi, a moje serce nadal chciało wyskoczyć z piersi. Byłam przerażona jego palącym spojrzeniem pełnym pożądania...

Cholera!

- Którą tak bardzo kocham...

Tak, to już nie jest niewinne młodzieńcze zauroczenie. Ani też przelotne, nietrwałe uczucie występujące najczęściej u nastolatków.

Można też wykluczyć etap zakochania.

Ja go po prostu, najnormalniej w świecie, kochałam!

Gilbert przemycił mnie z powrotem do domu. Oczywiście, wysadził mnie na rogu ulicy, jednak obserwował uważnie, nim zamknęłam za sobą furtkę. Wówczas ruszył, a przejeżdżając obok domu, przyhamował, czekając na moment, aż znajdę się w środku i zamknę za sobą drzwi. W tym wszystkim wydawał się taki... opiekuńczy i troskliwy? Zupełnie jakby mnie pilnował. Jakby chciał mieć pewność, że już nic nie będzie mi grozić. Ale czy u siebie w domu jestem w stanie zaznać spokoju i uczucia bezpieczeństwa? Od kilkunastu dni takiego typu pytania coraz częściej pojawiały się w mojej głowie.

I nie znajdowałam na nie jednoznacznej, pewnej odpowiedzi.

Swoich ubrań, które miałam na sobie na wczorajszym przyjęciu u Wery, też nie dostałam, Gilbert twierdził, iż zaniósł je do pralni. Musiałam założyć ciuchy, które miałam w torbie. W tym momencie było mi głupio, że chłopak moich marzeń widział mnie ubraną w stare, spłowiałe džinsy oraz zmechacony brązowy sweter. Bez makijażu i z nieułożonymi włosami. Nigdy bym nie pomyślała, że kiedykolwiek, nawet w najmniejszym stopniu, będę aż tak przejmować się swoim wyglądem. Marcel nieraz widział mnie bez makijażu, w typowych dla mnie domowych, luźnych ciuchach i co dziwniejsze, nie czułam przy nim takiego zażenowania. Nigdy nie myślałam najlepiej o dziewczynach, które specjalnie stroiły się dla swoich facetów, a teraz dokładnie i całkowicie je rozumiałam!

Ale czym ja się przejmuję! Gilbert zabrał mnie wczoraj do

swojego samochodu, gdy byłam zatankowana jak messerschmitt, słuchał moich pijackich majaków, widział mnie na kacu... A ja przejmuję się czymś tak trywialnym, jak mój wygląd po imprezie.

Mimo tych niedogodności, wzięłam prysznic w domu Gilberta. A raczej jego dziadków. Nie mogłam pozwolić, by mama poczuła ode mnie smród przetrawionego alkoholu. Poza tym, starałam się jak mogłam, by zacząć trzeźwo myśleć. Naprawdę, chciałam ucałować Gilberta, gdy przyniósł mi tabletki przeciwbólowe i tosty. I dużo, naprawdę dużo wody.

Teraz czułam się o niebo lepiej i wspinałam się po schodach, próbując przemknąć niezauważona do mojego pokoju. Gdy już byłam na półpiętrze, w dodatku zaledwie kilka metrów od swojego azylu, siedzący w kojcu Kacper zaanonsował mojej przybycie ogłuszającym wrzaskiem.

Zdrajca.

- O, Nelka! Nie wiedziałam, że już wróciłaś! Zupełnie cię nie słyszałam. - Mama wyszła z sypialni i podeszła do Kacpra, by wziąć go na ręce. - Dobrze spałaś?

- Niezbyt - przyznałam cicho. Mój mózg pracował na szybszych obrotach. - Zbliży się test z matmy, więc przejrzałyśmy notatki.

- No, tak. Kiedy dzwoniłam do Olgi o dziesiątej, powiedziała to samo. Jeśli macie aż taki problem z przygotowaniem się do testu, to może poproście o pomoc Marcela? Bo jeśli zdasz się na Bartka, zmarnujesz tylko czas - dodała znacząco, przewracając oczami, podczas gdy Kacper poświęcił swoją uwagę jej długim kolczykom z masy perłowej...

Nie wiem dlaczego, ale na dźwięk jego imienia poczułam mocne ukłucie w sercu, tak wielkie, że zgięłam się wpół,

- Nelka... Co się dzieje? - zawołała z niepokojem mama. - Dobrze się czujesz?

- Wszystko okej.

W ciągu kilku sekund była przy mnie, położyła dłonie na moich

ramionach i pomogła mi dojsć do pokoju, a później do łóżka. Tam, nie zważając na moje protesty, zdjęła mi buty i nakryła mnie kocem.

- Może zadzwonię po lekarza? Jakie masz cienie pod oczami! Jesteś blada i rozpalona,.. Zdecydowanie dzwonię po lekarza.

- Mamo - przewróciłam oczami i powoli uniosłam się na materacu. Oczywiście w asekuracji opiekuńczych rąk mamy. - Wyluzuj.

- Mówisz zupełnie jak Bartek - mruknęła niepoczyszona i ostrożnie przysiadła na materacu. - Wrzuć na luz, mamuśka.

- Gdzie Kacper?

- Wsadziłam go do łóżeczka. A jak z tobą? Lepiej?

- Tak, tylko odrobinę zakręciło mi się w głowie. To pewnie przez nocne zakuwanie - odparłam, wzruszając ramionami.

Mama sapnęła nerwowo, jej usta zamieniły się w wąską linię, a jej surowy wyraz twarzy przyprawił mnie o mimowolny dreszcz.

- Jesteś na dobrej drodze, by wyniszczyć sobie organizm. A to są zapewne pierwsze objawy - zakończyła przeciągłym westchnieniem, pocierając zmarszczone czoło. - Kotku, wiesz, co chcę powiedzieć?

- Pewnie że powinnam iść do lekarza? - Mimo że skinęłam głową, moja odpowiedź zabrzmiała niepewnie.

- To też. W twoim wieku powinnaś więcej czasu poświęcić na sen i racjonalne odżywianie. Tyle się teraz słyszy o maniakalnym odchudzaniu nastolatek, anoreksji, bulimii...

- Mamo, czyja ci wyglądam na anorektyczkę?

- Cicho! Teraz ja mówię. Na pewno nie wstaniesz z łóżka do poniedziałku - odparła twardo, a dla podkreślenia swoich słów z determinacją uniosła rękę. - Będziesz leżeć, spać i wypoczywać. I zjesz oraz wypijesz wszystko, zaznaczam: wszystko, co ci przyniosę. To rozkaz! Jeśli go nie wypełnisz, to jak tatę kocham, będziesz miała szlaban na wszystko. Łącznie z wyjściami z Olgą. I

odwiedzina.

- Jej... Mamo, nie chcę cię martwić, ale taki szantaż psychiczny działał do momentu, aż skończyłam piętnaście lat.

Mama zacmokała, wydeła usta.

- Tak? W takim razie chyba wrócimy do tego okresu. Właśnie dajesz mi wspaniały przykład, jak nieodpowiedzialnie i niedojrzale się zachowujesz.

Znów pokiwałam głową. Wiecie, jeszcze kilka tygodni temu moje wyrzuty sumienia były wielkości młodych muszek. Teraz ewoluowały i stały się wielkimi drapieżnymi ptakami, podobnymi do sępów, łakomych na każdy, nawet najmniejszy kawałek mojego umysłu.

Nie lubiłam, gdy ludzie się o mnie martwili. Nie chciałam tego i nigdy świadomie nie próbowałam doprowadzić mojej mamy do załamania rąk nad stanem mojego zdrowia.

Chyba nawet nie jesteście w stanie wyobrazić sobie wyrazu jej twarzy. Oczy pełne smutku i niepokoju. Twarz stężała w zamyśleniu. Z odległości mogłam policzyć pojawiające się na jej urodziwej twarzy pierwsze zmarszczki, które nie były oznaką starzenia, lecz zmartwień i stresu, jakich dostarcza jej życie codzienne, a w ostatnich dniach.

Może w tym momencie wyglądam jak męczennica-masochistka biorąca na siebie każdy ciężar grzechów innych ludzi. Obwiniam się za wszystko, co innych spotkało, i szukam w tym mojej winy, nawet najmniejszej.

Nie wiem, dlaczego, ale jakieś zdarzenie z wczoraj nie pozwala mi swobodnie oddychać. Zupełnie jakbym miała na piersiach jakiś ogromny kamień ważący kilka ton, powoli miażdżący moje płuca i organy. I mimo że dziś z Gilbertem rozmawiało mi się całkiem swobodnie (nie licząc tego nagłego ataku paniki, kiedy mnie dotknął), nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że... oddaliliśmy się od siebie. Od momentu kiedy

odzyskałam przytomność, aż do czasu gdy odwiózł mnie do domu, dotknął mnie zaledwie raz. Pogłaskał po policzku, tuż przed tym jak uciekłam z jego samochodu. I to jego smutne spojrzenie, którym mnie obdarzał. Smutek, który chwilę później przeradzał się w furję.

Miałam niemiłe wrażenie, że coś wczoraj zrobiłam. Coś, czego...

Zdarzenie, którego nie byłam w stanie odwrócić... Odchrząknęłam, starając się powstrzymać łzy napływające do moich oczu.

- Przepraszam, że musisz się o mnie martwić.

Mama natychmiast przygarnęła mnie do siebie, a ja schowałam twarz w zgięciu jej szyi.

- Strach o dziecko jest bonusem w kontrakcie, który podpisuje krwią każdy rodzic, decydujący się na powiększenie rodziny - szepnęła mi do ucha, a na końcu pocałowała czubek mojej głowy. - Chcesz chwili dla siebie, żeby się umyć?

Posłałam jej krzywy uśmiech. Faktycznie, przydałby się drugi prysznic.

- A mogę?

Westchnęła głęboko i popukała wyciągniętym palcem po nieumalowanych ustach.

- No wiesz... Prawdę powiedziawszy, nie chcę, żebyś zapleśniała w łóżku, więc... tak, musisz dbać o higienę. Ale głowę bym dała, że pachniesz jakimś męskimi perfumami. - Mama wygładziła koszulę na piersiach i ruszyła do wyjścia. - Porządnie się wyszoruj. Dwa dni temu zmieniałam ci pościel.

Gdy tylko zamknęły się za nią drzwi i usłyszałam, jak schodzi po schodach na piętro, ostrożnie przerzuciłam nogi za krawędź łóżka. Wzięłam głęboki wdech, szukając się na możliwe zawroty głowy lub inne uczucia, na przykład mdłości, które ostatnimi czasy często mi się przytrafiały. Dlatego powoli przeniosłam

ciężar ciała na stopy i zrobiłam jeden niepewny ruch w asekuracji podniesionych rąk, które w każdej chwili miały zamortyzować spodziewany upadek. Ale, o dziwo, stanęłam prosto i pewnie. Rozmasowałam nieprzyjemnie zdrętwiałe miejsce w okolicach karku. Pewnie spałam źle ułożona albo wczoraj uderzyłam się o coś. Wyprostowałam ramiona i zaczęłam się rozbierać już w drodze do łazienki. Tam spojrzałam w lustro, a moim oczom ukazał się obraz nędzy i rozpacz. Cieszyłam się, że Olga nie mogła mnie teraz zobaczyć. Zeszłaby na zawał!

Domyślałam się, że wyglądam okropnie, bo wcześniej zupełnie zapomniałam zbadać mój stan, kiedy jeszcze byłam w domu Gilberta. I może dobrze. Bo teraz z całą pewnością nie wyszłabym z łazienki, gdyby on czekał za drzwiami. Włosy w całkowitym nieładzie, przypominały wynik nieudanej próby zrobienia dredów. Z kolei do mojej twarzy musiała się przyczepić jakaś niewykształcona wizażystka, która starała się ucharakteryzować mnie na księżniczkę zombie. I jeszcze te ciuchy... wygniecione i rozciągnięte. Zupełnie jakbym nie wychodziła z pokoju przez ostatnie dwa lata!

Rozczesanie tych kudłów to dopiero było wyzwanie! Nawet nie chcę liczyć, ile włosów musiałam sobie wyrwać.

Zmęczoną twarz przetarłam tonikiem oczyszczającym i umyłam zęby. Uwierzcie mi. Już czułam się o niebo lepiej. I świeżej.

Ściągnęłam ubrania, które zdążyły już przesiąknąć intensywnym zapachem Gilberta. Ale nie wyrzuciłam ich do prania. Może to jakiś fetysz, bo która normalna dziewczyna świadomie chowa nos w koszuli pachnącej chłopakiem? Hm...

Miałam dziwne wrażenie, że słowo „fetysz” jest mi znajome... Może z uwagi na ostatnie dni moja głowa nie funkcjonuje już tak, jak powinna?

Odkręciłam kurki pod prysznicem, cierpliwie czekając, aż

poleci ciepła woda. Po chwili weszłam pod niemal gorący strumień, zamykając za sobą drzwi szklanej kabiny. Chwyciłam gąbkę, na którą wylałam potężną masę żelu pod prysznic i nachyliłam się... Boże...

Gąbka wypadła mi z rąk... Nie mogłam uwierzyć. Nie.

Spojrzałam w swoje szklane odbicie i aż zakryłam twarz dłońmi, próbując stłumić krzyk.

Całe moje ciało pokrywały drobne, ale głębokie zadrapania.

Siniaki, które powoli zaczęły kwitnąć pełną paletą barw, zdobiły niemal każdy wolny od przecięć centymetr skóry,

Przerażająca ich ilość znajdowała się w okolicach podbrzusza, piersi, ud... I szyi.

Cofnęłam się, uderzając plecami o zimne kafelki.

To dlatego po przebudzeniu byłam taka obolała.

Dlatego moje ciało paliło od niechcianego dotyku.

Dlatego każdy dotyk, nawet Gilberta, wywoływał u mnie niepohamowane wzdrygnięcie...

I nagle wszystko sobie przypomniałam...

Każde zdarzenie z wczoraj stanęło mi przed oczami.

Każde słowo.

Każda myśl, jaka błędziła po moim odurzonym alkoholem umyśle.

Każdy dotyk, uderzenie czy nacisk obcego ciała, które wyrządziło mi krzywdę, każde...

- Boże... - załkałam, osuwając się na dno brodzika.

19.

***Przeznaczenie to nie wyroki opatrności,
to nie zwoje zapisane ręką demiurga,
to nie fatalizm.***

Przeznaczenie to nadzieja.

Andrzej Sapkowski

Pani Jeziora

Nie wiem, na jak długo... odpłynęłam. Dla mnie mogło być nawet kilka sekund lub godzin, a i tak nie zauważyłabym różnicy. Dopiero po przebudzeniu byłam bardziej świadoma tego, co się wokół mnie działo. I to była chyba jego zasługa.

Wołał mnie po imieniu. Słyszałam wyraźnie. Ale nie miałam siły odpowiedzieć. I wtedy do mnie dotarło. Szarpanie za bluzkę. Otarcia, kiedy zdzierano ze mnie spodnie... Paliły i swędziały. I kłuły...

Słyszałam jego oddech.

Śmierdział alkoholem, duszącymi papierosami i jakimś innym słodkim, mdłym zapachem. Szeptał coś, siłując się z moimi ubraniami... Próbując ułożyć moje zdrętwiałe ciało. Każdą komórką czułam jego dotyk i jakże on się różnił od każdego innego! Od tego, jak głaskała mnie mama, tata, bracia, Marcel czy Gilbert! Ono było... Chciałam krzyczeć... Chciałam móc krzyczeć!

Wzywać pomocy, ruszyć się, stawić opór, uciec... cokolwiek! Byle jak najdalej od tego dotyku wzbudzającego we mnie obrzydzenie i strach! Ale moje ciało mnie nie słuchało. Było ciężkie, jak z ołowiu. Nie miałam sił podnieść powiek i spojrzeć na twarz mojego oprawcy i może to i dobrze. Ta twarz prześladowałaby mnie do końca życia, więc... Może lepiej, żebym nie wiedziała...

Ciało zadrżało z zimna przez kontakt z podłożem, z mokrą

trawą.

- Jesteś zajebista... - sapnął podniecony głos, gdy szamocąc się z moimi ciasnymi dżinsami, opuścił je do kostek, a później zerwał jednym mocnym szarpnięciem. To był zachrypnięty, zimny głos. Gdzieś, w zakamarkach mojej świadomości obijało się nazwisko jego właściciela... - No, dobra... Zaraz zobaczymy... Zimna suka w szkole, niedostępna... Jesteś cholernie podniecająca. Nienawidzę tego, jak na mnie działasz. Więc zaraz odpłacisz mi za wszystko...

Jego dłonie...

Zaatakowały moje ciało, gniotąc i drapiąc. Zapobiegawczo przytrzymał mnie za gardło, bym nie mogła się wyrwać...

On nie badał faktury mojej skóry, tak jak czyniłby to namiętny kochanek. On posiadał moje ciało z bezwzględną siłą. Nikt nie dał mu przecież takiego prawa.

Nikt...

Ja nie dałam mu przyzwolenia, by okaleczał mnie w każdy możliwy sposób...

Nawoływania stały się coraz głośniejsze. Tak, słyszałam wyraźnie swoje imię.

Dwa głosy nachodzące na siebie...

Ale on ich nie słyszał, zajęty sapaniem i teraz... gryzieniem i ssaniem skóry na moich obolałych piersiach.

Bolało...

Palilo...

Mdliło mnie na samą myśl, że mnie dotyka i smakuje w ten sposób.

Niszczył mnie... Niszczył i zabijał.

A ja nie miałam już siły walczyć z własnym ciałem.

Boże... Niech to się skończy!

Biodra...

Uda...

Zaczął mnie tam dotykać...

- Ach, jesteś zajebiście słodka. Pyszna i gładka skóra. A teraz zobaczymy, jak ciasna jesteś. Przygotuj się na ostre pieprzenie...

Te ręce...

Rozdzieliły moje kolana...

Mocno wbił palce w...

Zabolało.

Łzy spłynęły z kątek moich oczu, niknąc w gąszczu rozczochranych włosów.

Przygryzłam wargę do krwi, o mało nie zaczęłam wrzeszczeć z powodu obezwładniającego bólu u dołu brzucha.

- Kurwa... Miałem rację! No, mała... Postaram się, żebyś nigdy nie zapomniała, kto zerznął cię po raz pierwszy!

Położył się na mnie.

Jego biodra uderzyły boleśnie o moją miednicę. Klamra zimnego metalowego paska wbijała mi się w podbrzusze. Ale poczułam jego... podniecenie. Poczułam go u swojego wejścia... Które teraz badał palcami...

I wtedy, gdy do mojego gardła prawie cofnęła się zawartość żołądka... wydałam z siebie przeraźliwy krzyk. Krzyk pełen bólu... Rozpaczy... Bezsilności...

Krzyk pełen krzywdy i sprzeciwu. I wtedy poruszyły się krzaki... A później... ciężar przygwożdżający mnie do zimnej ziemi zniknął, a wiatr, który się zerwał, zabrał ślady zapachu mojego oprawcy, co przyniosło mi niewypowiedzianą ulgę.

- Olga, zajmij się nią!

Ten głos, który tak uwielbiałam, który zmieniał się jak kameleon, w zależności od nastroju właściciela, teraz był przepelniony ociekającą jadem czystą nienawiścią i żądzą mordy.

- Gilbert...? - Z mojego gardła wyrwał się zachrypnięty skrzek.

Chwyciły mnie czyjeś ramiona, a ja, nie wiedząc czemu, nagle odzyskałam czucie w dłoniach i zaczęłam się szamotać, okładać pięściami napastnika.

- Cicho, cicho. Już dobrze, Neluś! Kochanie, spójrz na mnie. Nelka, to ja, Oldzia.

To imię podziało na mnie jak kod dostępu. Natychmiast przestałam się szarpać i spróbowałam unieść powieki.

Wokół zapadł mrok, jednak leżąca u stóp dziewczyny latarka oświetlała nasze postacie. Tak, to była Olga. Kładła moją głowę na swoich kolanach, głaszcząc uspokajająco twarz i włosy.

I usiłując nie płakać. Miała wypisane na twarzy emocje, których nie potrafiłam nawet nazwać...

- Boże, Neluś. - Ucałowała moje brudne czoło.

Podkurczyłam kolana, chcąc zachować odrobinę ciepła. Dreszcze owładnęły moje ciało, a w ustach czułam nieprzyjemny posmak.

- Gilbert! Coś się dzieje z Nel! Do diabła, Kraszewski, mówię do ciebie!

Olga podniosła mnie ze swoich ciepłych kolan.

- Wybacz, kochanie, ale muszę powstrzymać tego kretyna przed dokonaniem morderstwa.

Wysłuchałam się uważnie w otaczające mnie odgłosy. Tak, teraz wyraźnie słyszałam uderzenia, jęki, zawodzenia... szarpanie... uderzenie... znowu.

- Do cholery, Kraszewski, uspokój się! Gilbert, naprawdę nie warto. Zostaw go!

Znieruchomieli. Pozostało tylko sapanie, głębokie i nierówne.

- Już - mówił przez zęby. Chciał... próbował się opanować.

- Na pewno?

- Tak... Ale zobacz, co ten bydlak zrobił! I chcesz go tak puścić?!

- Rozumiem, co czujesz! Sama najchętniej wyrwałabym mu jaja i wepchnęła do jego plugawego gardła, ale... Nelka jest teraz ważniejsza.

-Nel... Tak.

Jakieś szybkie ruchy wokół mnie. Ktoś klęknął przy mojej

głowie, a ktoś zaraz przy moich kolanach. Dotyk na ramieniu i włosach pojawił się niespodziewanie. Szarpnęłam się.

- Kochanie. Już dobrze. - Szept Gilberta podziałał jak balsam na moje nerwy. Teraz będzie dobrze. Gilbert tu jest.

On nie pozwoli mnie skrzywdzić. Jego ton był czuły i miękki. Przeznaczony tylko dla mnie. Natychmiast się mu poddałam, niczym znerwicowana klacz swojemu zaklinaczowi.

- Kurwa! - wrzasnął niespodziewanie, aż cała się spięłam i wzdrygnęłam, lecz mimo to jego ciepłe ręce nadal delikatnie badały moje ciało. - Ma ślady na... Między... Jezu, kurwa mać! Ja go zabiję.

Znowu szybki ruch nad moją głową. Nieśmiało otworzyłam oczy, obserwując dwójkę przez uchylone powieki. Olga mocno przytrzymała Gilberta za rękaw kurtki, gdy ten próbował się jej wyrwać. W końcu zamknął oczy, wziął głęboki wdech, a gdy otworzył powieki, nasze spojrzenia się spotkały.

- Gilbert. Już? - upewniła się, powoli puszczając jego ramię.

Gilbert przysunął się bliżej mnie i delikatnie przyciągnął moje odrętwiałe i zimne ciało na swoje kolana. Przytulił mnie do piersi. Ucałował koniuszek mojego ucha w momencie, gdy wsłuchiwałam się w szybkie i nierówne bicie jego serca. Najostrożniej jak mógł, zdjął z siebie skórzaną kurtkę i okrył nią moje ciało. Była tak duża, że jej rozkoszne ciepło sięgnęło mi aż do kolan. Gilbert miał zimne końce palców, ale ciepłe wnętrza dłoni. Ostrożnie przesunął nimi pod kurtką, pocierając i próbując wskrzesić odrobinę ciepła.

- Dobrze - przytaknęła Olga, próbując uspokoić rozedrgany głos. - W wozie jest torba z jej ciuchami. Przebierzemy ją.

- Jakie to są ciuchy?

- Nie wiem, pewnie jakieś dresy.

- Olga, bez obrazy, ale nawet ci odurzeni alkoholem młodzi narkomani skapną się, że jeden z gości wychodzi stąd w znoszonym dresie! - Nie dało się nie zauważyć, że niemal

warknął na Olgę.

- To co zrobimy?! Masz jakiś lepszy plan?! Zamiast przejmować się jej garderobą, przede wszystkim zabrałabym ją do szpitala, żeby sprawdzili, czy ten bydlak jej...

Usłyszałam jak załamał się jej głos.

- Nie zdążył. Gdy wpadłem na nich, nie zdążył ściągnąć spodni. Ale... nie jestem pewien, czy w inny sposób jej nie skrzywił.

- Myślisz, że mimo to...?

- Niczego nie jestem pewien.

- Ale co jeśli...

Wtedy ponownie straciłam przytomność. Nie usłyszałam dalszej rozmowy i nie wiem, czy chciałam znać jej koniec.

Ocknęłam się.

Na kolanach Gilberta.

Rozmawiał z Olgą przyciszonym głosem. Próbowali dojść w czymś do porozumienia.

- Gdzie jestem... - mruknęłam w pierś Gilberta.

- Spokojnie, kochanie. - Ciepły oddech chłopaka owiał moją twarz, gdy nachylił się ku mnie. - Już dobrze. Zaraz będziesz w domu.

Dom? Ale... Miałam nocować u Ołgi. A co, jeśli Bartek i rodzice uznają, że to Gilbert mnie zaatakował? Bo cos' się stało, prawda? Coś... Ktoś' mnie zaatakował?

- Nie! Nie do domu! Błagam! -Zaczęłam się szamotać i próbowałam obrócić się w stronę Gilberta i Ołgi. - Tylko nie tam! Nie do Bartka!

Gilbert zareagował natychmiast, głaszcząc moją twarz uspokajającym, czułym gestem. Odnalazłam jego oczy... Jego piękne ciemne oczy, które w nikłym świetle latarki wydawały się niemal czarne.

- Ciii, okej, nie do domu. Pojedziemy do mnie, zgoda?

Przytaknęłam. Ufałam mu.

- Przynies jej torbę. Spotkamy się przy moim wozie.

- Jasne - odparła Olga, natychmiast zrywając się z miejsca.

Chłopak odsunął mnie od siebie i położył moją głowę na swoich kolanach. Był przy tym niezwykle delikatny i troskliwy. Jakby bał się, że lada chwila rozpadnę się przy najdrobniejszym nieprzemyślanym ruchu.

Zdecydowanie zaczął rozpinąć czarne guziki koszuli. - Dlaczego dajesz mi swoją koszulkę? - spytałam nieprzytomnie. Gilbert ponownie objął moje ciało, a jego dotyk przynosił mi ukojenie. Jego ciepłe, troskliwe, ale i twarde dłonie sprawiały, że czułam się bezpieczna. Choć wiedziałam, iż owo bezpieczeństwo jest niezwykle ulotne. - Twoja się pobrudziła. I mów do mnie. Nie zasypiaj, przynajmniej na razie - dodał szybko, wkładając moje ręce w rękawy. Koszula była oczywiście na mnie o wiele za duża. Gdybym wstała, pewnie sięgałaby mi połowy ud. Zaraz zarzucił z powrotem skórzaną kurtkę.

- A o czym mam mówić? - Ledwo podnosiłam powieki, nie wspominając już o składowym mówieniu.

- O czymkolwiek! - warknął zirytowany, na co wzdrygnęłam się i skuliłam. Przymknął oczy i potarł twarz. - Wybacz. Mów, o czym tylko chcesz. Ważne, żebyś nie zamknęła oczu.

- A dlaczego?

- Bo stanowczo za dużo wypiałś - odparł spokojnie, choć widziałam, jak mocno zaciskał powieki, wokół których powstała siateczka głębokich zmarszczek, i jak ścisnął dłonie w twarde, zbielełe pięści.

- I co z tego? - wybełkotałam, próbując odepchnąć ręce zapinające moje dzinsy. - W ogóle cię to coś obchodzi? Idź do Wery...

Nieoczekiwanie dla mnie Gilbert zamarł. Myślałam, że wybuchnie raz jeszcze, że powie, iż to nie jest moja sprawa, że

sama zdecydowałam o naszym losie i nie mam prawa go osądzać. Tego nie zrobił. Po prostu dalej klęczał na zimnej trawie, z wyciągniętymi, chętnymi do pomocy rękami. Wyglądał na dogłębnie zszokowanego, jakbym zniecka wymierzyła mu siarczysty policzek.

W końcu zacisnął szczękę i palce. Dłonie złożył na kolanach i pochylił głowę, skrywając przede mną twarz.

- Proszę, nie mów tak. - Jego głos zabrzmiał błagalnie, ale był też zachrypnięty, zupełnie jakby moje słowa były dla niego ogromnym, bolesnym ciosem prosto w serce... A przecież... Było zupełnie na odwrót!

- Obściskiwałeś się z nią - wyrzuciłam z siebie oskarżenie, jednocześnie zniżając ton do szeptu.

Nie chciałam się zdradzić przed nim, jak bardzo mnie wtedy zranił, lecz zrobiłam to... Nieświadomie, ale jednak zrobiłam.

W chwili, gdy podniósł głowę i spojrzał w moje oczy... Odczytał z nich wszystko. Każda, nawet najcieńsza nić mojego bólu ukazała mu się niczym niebotycznej wielkości malowidło. Każdy dźwięk zawodzenia mojego roztrzaskanego serca był dla niego jak najmroczniejsza pieśń żałobna. Każda najdrobniejsza zmarszczka na mojej twarzy sprawiała, iż postrzegał mnie teraz jako dojrzałą kobietę, mocno doświadczoną przez los. To badawcze spojrzenie...

To badawcze spojrzenie, przynoszące ukojenie i zrozumienie.

..

- Nieprawda - zaprzeczył ostro, kręcąc głową, w momencie gdy ja przerwałam kontakt wzrokowy i schowałam twarz w ciepłym kołnierzu kurtki.

- Kłam dalej - wyszeptałam cicho do siebie, myśląc, że przez gruby materiał skóry nic nie usłyszy.

Chłopak wziął pełen frustracji wdech i powoli wypuścił powietrze przez usta.

- Zamiast oskarżać, powinnaś poznać fakty – sapnął nerwowo, a następnie szybko wstał z ziemi.

Zdezorientowana zmarszczyłam brwi.

- Dlaczego?

- Opowiem ci wszystko w samochodzie. Musimy już jechać - dodał, wyciągając ku mnie ręce, które delikatnie mnie objęły.

Myślałam, że będzie mnie tylko podtrzymywał w drodze na parking z przodu domu, jednak zwinnym ruchem pełnym wdzięku i gracji przytrzymał mnie w talii, zarzucając sobie moje nogi na przedramię. Przyjemnie było czuć ciepło bijące od silnego ciała Gilberta. Jego zapach i miarowe bicie serca sprawiły, że zaczęłam się uspokajać. Rozluźniać. Powoli moja zboląta głowa zaczynała z powrotem ciążyć... - Ale nie pojedziemy... - wyszeptałam sennie, natychmiast zapominając o Werze.

- Nie, spokojnie - potarł policzkiem i ustami moje brudne, mokre włosy. Mogłam poczuć na skórze głowy jego ciepły, wręcz parzący oddech. - Pojedziemy do mnie. Obiecuję. Już nikt cię nie skrzywdzi.

- Dobrze - westchnęłam półprzytomnie i pozwoliłam, by pochłonęła mnie czarna, mroczna otchłań, do której dochodziło jedynie mocne i równe bicie serca Gilberta.

- Masz jej torbę? Dobra, wrzuc to na tył. No, już. Spokojnie.

Moje ciało przeszył niechciany dreszcz w reakcji na jego kojący dotyk i uspokajające słowa. Przez jedną, krótką chwilę nie byłam do końca pewna, czy to aby na pewno Gilbert mnie niesie. Bałam się, że to ktoś inny... Ale przekonał mnie o tym rytm bicia serca. Taki miał tylko Gilbert. Jego spokojny puls idealnie współgrał z rytmem mojego serca, tworząc kompletną harmonię.

Nie otwierając oczu, ufnie wtuliłam się w jego szeroką pierś.

- Zabierasz ją do siebie? - spytała Olga, gdy powoli i ostrożnie umieszczał moje ołowiane i drżące ciało w samochodzie, na przednim siedzeniu.

- A znasz inne miejsce? Może do ciebie?

Jego dłonie zniknęły za ledwie na ułamek sekundy. Wrócił z kocem, opatulając mnie i moszcząc pod głową zagłówek przypominający poduszkę. Był chłodny.

- A czemu by nie? W końcu jestem jej najlepszą przyjaciółką!

- A będziesz umiała się zająć spłatą do nieprzytomności dziewczyną? - Gdy odpowiedziała mu cisza, kontynuował. - No właśnie. Lepiej nie ryzykujemy. To, co się zacznie z nią dziać, nie będzie należeć do przyjemnych widoków i lepiej, żeby osoba ze słabym żołądkiem tego nie oglądała.

Przytrzymał przez chwilę chłodną rękę na moim czole, na co ja lekko uchyliłam powieki. Posłał mi uśmiech, jednak nie mogłam oprzeć się wrażeniu, iż był on w większej mierze wymuszony niż szczery.

Cofnął się, cicho zamykając drzwi.

- Ale... co ja powiem jej matce? - Spanikowana Olga zerknęła na zegarek, robiąc przy tym wielkie oczy. - Będzie do mnie dzwonić za kilkanaście minut!

- Zmyśl coś! - warknął Gilbert, uciskając podstawę nosa. Drugą dłoń wsparł na masce samochodu i starał się oddychać miarowo. - Wciśnij jej najlepszy kit, na jaki cię stać!

W chwili, gdy wyminął Olgę i otworzył drzwi audi, dziewczyna wydała z siebie zduszony okrzyk.

- Okej, mam! - Ruszyła w ślad za Gilbertem, który zdążył włożyć już kluczyki do stacyjki. - Uczymy się do późna, a w momencie, gdy zadzwoni, powiem, że Nel bierze prysznic.

Spojrzenie, jakie chłopak rzucił mojej przyjaciółce, było bezcenne. Musiałam się mocno skupić, żeby odpędzić od siebie chęć parsknięcia śmiechem.

- Uczycie się. W piątek wieczorem. Zaraz po przyjeździe z dzikiej imprezy z okazji osiemnastych urodzin waszej koleżanki - powtórzył powoli, a widoczna na jego skroni żyłka zaczęła niebezpiecznie pulsować. - To już nic bardziej konstruktywnego

nie wymyśliłaś?

- Oj, daj spokój! Nieraz z Nelką uczyłyśmy się w piątek. W końcu chodzimy do jednej z najbardziej elitarnych szkół w kraju! Tu trzeba trzymać poziom - usprawiedliwiła się, składając ręce na piersi.

Gilbert przewrócił oczami i odpalił samochód.

-Wariatki.

Nagle wyraz twarzy Olgi zmienił się całkowicie. Zerknęła na mnie.

-Gilbert, a co zrobimy... z... no wiesz...

-Porozmawiamy o tym później - wpadł jej w słowo, przerywając to, co starała się z siebie wyrzucić. Gilbert widocznie spiął się i z siłą zatrzasnął drzwi. - Zadzwoń do ciebie, jak tylko upewnię się, że z nią wszystko gra- dodał przyciszonym głosem.

Porozumiewawczo kiwnęła głową.

Nie wiedziałam, o czym rozmawiają... Nie pamiętałam wydarzeń sprzed kilku godzin... Ostatnie, co siedziało w mojej głowie, to kłótnia z Marcelem, a później... Obudziłam się na kolanach Gilberta. Wydawało mi się, że coś przegapiłam, że coś siłą wyrwano z mojego umysłu. Wiedziałam jedynie, że było to coś złego, ale co konkretnie? Nie miałam pojęcia. Paniczny strach i ból pozostał na polanie, w ogrodzie Weroniki.

Już mnie nie dotyczył...

Przymknęłam oczy i ułożyłam się na fotelu na tyle, na ile pozwalała mi pozycja, jaką przyjął w tym kokonie z koca. Ponownie odpływałam.

- Dobra, jak tylko się obudzi, odwiozę ją do domu. I dam ci znać. O nic się nie martw.

- Wiesz, to może zabrzmieć dziwne, ale... Naprawdę mnie uspokoiłeś.

- Cóż mogę powiedzieć. Dar,

- Jedźcie już. I uważaj, narcyzie, na moją ukochaną Nelkę! Tobie jednemu teraz ufam. Ona zresztą też.

- Ze mną jej nic nie grozi. Masz moje słowo. Auto szarpnęło do przodu.

- Nie śpij.

Gilbert delikatnie, acz stanowczo trącił moje ramię. Nieprzytomnie rozejrzałam się wokół. Zmów czułam się, jakby urwano mi kawał filmu, zostawiając jedynie nic nie-znaczące klisze i zamazane, niewyraźne klatki.

- Dokąd jedziemy? - spytałam niewyraźnie, przecierając oczy. Poczułam tarcie pod palcami i uniosłam zmęczone powieki. Na mojej dłoni pozostały resztki tuszu do rzęs i cienia do powiek. Trudno...

- Do mnie - odparł swobodnie, z wyczuciem zmieniając bieg.

- A dlaczego?

- Bo nie chciałaś jechać do domu. Do Bartka.

Nie chciałam jechać do domu? Ale... Dlaczego? Może dlatego, że nie chciałam, by rodzice i Bartek widzieli mnie w takim stanie? Tak, pewnie dlatego.

- Aaa, no tak.

- Słuchaj, czy... - Przez chwilę Gilbert zawahał się, dokładnie ważąc słowa, zupełnie jakby nie chciał sprawić mi nimi bólu. - Bartek. On ci coś zrobił? Oprócz tych siniaków z poniedziałku.

Przez chwilę nie wiedziałam, o co mu chodzi. W mojej dziurawej pamięci wróciłam do poniedziałku.

Poniedziałek. Bartek. Siniaki. Aaa! No, tak! Teraz pamiętam!

Po alkoholu szybko łączy się kropki.

- Właściwie to nie - odparłam zgodnie z prawdą. - Zakazał mi jedynie zbliżać się do ciebie. I ewidentnie, moja podróż do twojego domu zalicza się do łamania tej obietnicy.

W samochodzie panowała ciemność, którą rozjaśniał jedynie podłużny pomarańczowy blask mijanych przez nas latarni.

Usłyszałam skrzywienie ściskanej mocno skóry i dojrzałam spiętą sylwetkę chłopaka.

- Uwierz mi - zaczął z pasją. - Ostatnie, czego bym pragnął, to żebyś pokłóciła się ze swoją rodziną. I to jeszcze tak ostro... Pieprzony Rogucki!

Nagle dotarło do mnie.

Szamotanina w miejscu, w którym próbowałam utopić smutki w alkoholu.

Ręce Darka Roguckiego.

Bezwzględne, brutalne i okrutne. Siejące spustoszenie na moim ciele.

Z trudem powstrzymałam odruch wymiotny, gdy szczegółowe wspomnienia uderzyły we mnie ze zdwojoną siłą.

Po chwili, mimo że nadal z trudem łapałam oddech, zsunęłam dłonie z ust i spojrzałam na Gilberta.

- Czy on... Próbował mnie...

Odpowiedział mi jego wyraz twarzy. Chęć mordy to za mało. On pragnął, by Darek poczuł dokładnie to, co ja, kiedy... Kiedy mi to robił...

- Mocno go obiteś?

Rozluźnił szczęki, ale mimo że odpowiadał na moje pytania, nadal na mnie nie patrzył.

- Ma szczęście, że żyje, gnój.

Położyłam drżącą rękę na jego udzie. Natychmiast przykrył ją swoją i porwał do ust, całując z uwielbieniem.

- Nie rób tak więcej - wyszeptałam cicho, błagalnie. - A co, jeśli wniesie oskarżenie? Nie chcę, żeby cokolwiek złego ci się przytrafiło z mojego powodu.

W następnej chwili ostro zjechaliśmy na pobocze. Gilbert nie przejmował się zapaleniem świateł awaryjnych. I nadal nie puszczał mojej dłoni.

- Czyś ty, do cholery, do końca zgłupiała? - warknął, a każde drgnięcie jego głosu dało się odczytać jako zapowiedź wybuchu. -

Miałem beczynn timer stać i patrzeć? Jak tobie będzie się dziać krzywda? Dlaczego robisz z siebie taką ofiarę?! Cholera! Nie mogłem nic zrobić twojemu bratu, kiedy szarpał tobą na prawo i lewo, a teraz dajesz mi reprimendę, bo obitem mordę twojemu przyszłemu gwałcicielowi?!

Do moich oczu napłynęły łzy. Koniec.

Tama przerwana.

Wszystko, co gromadziło się we mnie do tej pory, teraz dało o sobie znać niepowstrzymanym płaczem.

- Gilbert - wychrypiałam, patrząc na profil chłopaka, który oddychał niczym po walce bokserskiej stulecia.

Zamknął oczy i przełknął ślinę, próbując się uspokoić i wyrównać oddech. Dopiero wtedy na mnie spojrział. Widząc moje łzy, obrócił się na fotelu i wyciągnął dłoń, chcąc pochwycić kilka srebrnych kropli. Całą sobą zdusiłam w sobie chęć odsunięcia się od niego najdalej, jak to tylko byłoby możliwe. Ale wiedziałam, że muszę mu okazać miłość. Musiałam się otworzyć i przyjąć go, aby on zrobił wobec mnie to samo. Bo może to nie jest jeszcze koniec naszej historii?

- Wybacz. Nie chciałem - szepnął ze skrucą. I wtedy, chyba po raz pierwszy... To zobaczyłam. To odkrycie było bardziej emocjonujące, pobudzające i rozpalające niż moment, w którym dostrzegłam pożądanie w oczach Gilberta.

Jego oczy skrywały uczucie. Głębokie i silne. Trwałe i nieprzemijające. Gorące niczym ogień piekielny i zarazem niebiańskie, jak obietnica wstąpienia do raju.

Przejechałam palcami po jego pokaleczonej, obdartej do krwi dłoni. Czerwone rozcięcia już zdążyły zakrzepnąć, a ślady po zadrapaniach, powstałych w wyniku nieprzyjemnie mocnych zderzeń ze szczęką Darka, ciągnęły się aż do nadgarstka.

- Ja po prostu nie chcę, żebyś chodził poraniony z mojego powodu. To wszystko. Tym dłoniom daleko powinno być do przemocy. One jej nie lubią.

Gilbert wyciągnął wolną rękę w moją stronę, pozostawiając mi wybór.

Kimże ja jestem, by gardzić jedną z nielicznych możliwości przebywania w ramionach ukochanego? Niech mnie piekło pochłonie, jeśli kiedykolwiek nie zareaguję na ten gest-pomyślałam, wpadając w jego ciepłe ramiona. I znów uświadomiłam sobie, jak dobrze i idealnie do siebie pasujemy. Nasze ciała się dopełniały. Jego mocna budowa pełna ostrości odnajdywała harmonię z moim krągłym ciałem.

- Przepraszam. Niepotrzebnie się uniosłem. - Złożył na czubku mojej głowy przyjemnie ciepły pocałunek. Kojący i łagodny.

- Co robiłeś na balkonie? Wtedy z Werą. Pocałowała cię. - Mój ton bardziej wskazywał na stwierdzenie niż na pytanie.

Gilbert pokręcił przecząco głową i chwycił mnie za brodę, ciągnąc ku górze. Nasze spojrzenia złąły się w jedno. Prawda. On powie prawdę... Byłam o tym święcie przekonana.

- Nie. Nie pozwoliłem na to - odpowiedział powoli, a z moich ust wydarło się westchnienie ulgi.

- Więc... - Dałam mu do zrozumienia, że oczekuję szczegółowych wyjaśnień, na co on sapnął ciężko, lecz i uśmiechnął się krzywo.

- Była nieźle wstawiona i chciała wykorzystać sytuację, że ty stoisz tam na dole i na nas patrzysz. Ale nie doczekałaś końca widowiska, bo wybiegłaś. Nie pocałowałem jej. Poradziłem, żeby znalazła sobie inną zabaweczkę.

Nikt nie byłby w stanie tak kłamać. Nawet Gilbert.

- Dziękuję - uśmiechnęłam się lekko, lecz szczerze. Jednak mimo to, zasiał w moim sercu ziarenko niepewności.

Gdy wjechaliśmy na drogę, ułożyłam się wygodnie na fotelu, z prowizoryczną poduszką pod głową. Siedziałam cicho i myślałam. O konsekwencjach tego wieczoru... czy też nocy.

- Nelka. - Gilbert przerwał ciszę, nadal gładko prowadząc w

otaczających nas ciemnościach. Jechaliśmy teraz w głąb lasu. - Naprawdę nie mógłbym pocałować innej kobiety. Nie mogę... Nie chcę na to pozwolić.

Kiwnęłam głową.

- Żałuję. Przepraszam. Zachowuję się jak dziecko.

- A ja mimo wszystko żałuję, że zostawiłem cię w zeszły poniedziałek. Nie powinienem był tego robić i gdybym mógł, sam skopałbym sobie dupę. Nie wybaczę sobie, że zostawiłem cię w takim stanie na cały tydzień. A dzisiaj na próbie gdybym cię nie złapał...

- To ty mnie złapałeś, jak mdlałam?

Przytaknął, włączając migacz i powoli skręcając w pustą ulicę.

- Ale musiałem szybko wyjść - usprawiedliwił się ze skruchą.

- Ktoś zaalarmował Bartka, a nie chciałem żebyś miała z powodu mojej skromnej osoby jakieś nieprzyjemności. A że ostatnio prosiłaś mnie, bym nic nie robił twojemu starszemu bratu, pozwoliłem, żeby zajął się tobą on i Marcel.

Marcel? Marcel? Mój przyjaciel... Tępy ból atakujący moje serce? Ale... No, tak.

Czy ja jestem przeklęta?

Gilbert pochylił się nad kierownicą.

- Ej, co się stało? Powiedziałem coś nie tak?

Pokręciłam przecząco głową i zacisnęłam dłonie w kamienne pięści na samo wspomnienie mojej rozmowy z przyjacielem.

- Nie, tylko że... - zaczęłam, starając się mimo zdenerwowania wykrztusić choć kilka najważniejszych słów, by nakreślić Gilbertowi sytuację. - Miałam nieprzyjemną rozmowę z Marcelem i obawiam się, że stanowisko mojego najlepszego przyjaciela jest chwilowo wolne.

- Dlaczego? Miesiąc temu ten dzielny ołowiany żołnierz w ogień by za tobą skoczył.

- Widocznie się to zmieniło - skomentowałam kwaśno, wbijając wzrok w panel nawigacyjny. Pulsująca czerwienią upierdliwa strzałka lekko mnie irytowała.

- Więc o co poszło? - drążył niemiłosiernie.

Chcąc odplacić mu szczerością za szczerość, wzięłam głęboki wdech i pomimo panującego w mojej głowie zamętu, opowiedziałam moje spotkanie z Marcelem.

- Pierwszego dnia szkoły spytał mnie, czy zostanę jego dziewczyną. Poprosiłam go o czas do namysłu, ale już wtedy wiedziałam, że nic z tego nie będzie. Postąpiłabym wbrew samej sobie, gdybym go przyjęła. Poza tym... Wiele się wtedy zmieniło. W każdym razie, dziś na przyjęciu dałam mu odpowiedź. I chyba niepotrzebnie tyle zwlekałam. Może w tym czasie zdążył już coś zaplanować... Och, sama już nie wiem.

- Ten mały tajfun, który wyżył się na krzesłach przy basenie, to był Marcel? - W głosie Gilberta dało się wyczuć podziw i zdziwienie.

Smutno przytaknęłam, a moje włosy wydostały się spod koca i opadały teraz zabrudzonymi od trawy kosmykami na twarz. Chłopak wziął kolejny oddech i długo się nad czymś zastanawiał. W tym czasie powieki zaczęły mi ciążyć, jakby były zrobione z ołowiu.

- Nie wydaje mi się, żeby czas tu cokolwiek zmienił. Nawet jeśli powiedziałaś mu od razu, że go nie kochasz, a w każdym razie nie tak, jakby on sobie tego życzył, to zareagowałby podobnie.

Pewnie miał rację. Tutaj czas nic by nie dał. Marcel po prostu nie był ze mną szczery; to nie była prawda, że bez względu na moją odpowiedź nadal będzie mnie wspierał i będzie mi przyjacielem, bratnią duszą.

Ja byłam tą, która rozsypała jego długo układany domek z kart.

I czułam się z tym cholernie podle.

- Nigdy nie przypuszczałam, że może być zdolny do takiej

agresji - wyrwało mi się. Zaskoczyło mnie, że mogę nie zapanować nad myślami i nieoczekiwanie wypowiedzieć je na głos.

- Przestraszyłaś się?

Znów przytaknęłam i rozwinęłam swoje myśli.

- Najbardziej zapadło mi w pamięć jego rozczarowanie. I ta złość.

- Przejdzie mu ~ pocieszył mnie Gilbert, poprawiając się w fotelu. - Jest w końcu twoim przyjacielem.

Przewróciłam oczami.

- Ale tu nie chodzi o zwykłą kłótnię! To chodzi o odrzucenie czyichś uczuć, pogardzenie nimi, zmieszanie z błotem...

- Jestem pewien, że tak nie postąpiłaś'. Nie wyglądasz na takiego rodzaju kobietę. Jesteś' szczerą i otwartą. Posłuchaj. Jeśli Marcel opamięta się i wróci do ciebie, to zasługuje na każdą część twojego serca. Zasługuje, by być twoim przyjacielem.

- A jeśli tego nie zrobi?

- To będzie znaczyło, że jest skończonym idiotą - odparł, wzruszając ramionami. - I przez to się upiłaś? ~ wykrzyknął nagle z rozczarowaniem w głosie, odwracając się na siedzeniu kierowcy, aż skóra niemiłosiernie zaskrzypiała. - Na Boga, Nel! Co ci strzeliło do łba, żeby mieszać tak różne rodzaje alkoholu?!

Jak przez mgłę pamiętałam mój szczeniacki wybryk. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, jaki rodzaj alkoholu chwyciłam w dłoń.

- Wypiłam wszystko? - palnęłam głupio.

- Chyba nie sądzisz, że zostawiłaś choć kroplę. Wiesz, co się mogło dziś wydarzyć.

Mimowolnie zadrżałam z powodu tych wspomnień.

Bałam się nawet pomyśleć, co by się ze mną stało, gdyby Gilbert i Olga nie odnaleźli mnie na czas.

Widząc, jak ciasno objęłam się ramionami i spuściłam głowę,

Gilbert skwitował:

- Dobrze, że zdajesz sobie z tego sprawę. Masz mi obiecać, że już nigdy nie będziesz pić na umór podczas takich... przyjęć.

Odpowiedziałam niemal natychmiast, nawet się nie zastanawiając. Konsekwencje mojej głupiej decyzji sprzed kilku godzin i zdarzeń, które zaraz później nastąpiły, sprawiły, iż nie miałam zamiaru wziąć alkoholu do ust przez najbliższe pięćdziesiąt lat.

- Obiecuję.

Gilbert przytaknął, przyjmując do wiadomości moją odpowiedź.

Ciche mruczenie silnika, otaczający mnie zewsząd, przytłaczający zapach chłopaka i puchowy koc sprawiły, że moje powieki ponownie stały się ciężkie. Głowa zaczęła mi opadać na zagłówek. Mimo że Gilbert kazał mi nie zasypiać, moja siła woli była już słaba i nie mogłam zapanować nad domagającym się snu ciałem.

- Nel! - Podniesiony głos Gilberta poderwał mnie do pionu. - Nie waż się zasnąć!

Moja świadomość była już naprawdę ograniczona. Umysł przesłoniła mgła, a racjonalne myślenie zostało zamknięte na wielką stalową kłódkę. To właśnie było przyczyną mojego bredzenia.

Nie potrafiłam sklecić zdania.

Chciałam tylko spać.

- Dlaczego? - fuknęłam, żując splątany język. - Senna jestem...

- Bo będę świecił ci latarką w oczy - zagroził Gilbert, znacznie przyspieszając. - Masz chociaż odrobinę wytrzeźwieć. To był pierwszy raz, kiedy się upiłaś?

Piłam? A tak, coś wypłam.

A wcześniej? Również piłam. Ale chyba mniej...

Nigdy nie wypłam tak dużo.

- Jezu, kurwa, Chryste - warknął przez zaciśnięte zęby. - A ja myślałem, że masz więcej oleju w głowie. Ludzie, którzy chodzą do Poniatowskiego, powinni mieć odrobinę wyobraźni i wiedzy, prawda?

- Widocznie wyjątki się zdarzają. – Wzruszyłam ramionami. W tej chwili miałam gdzieś szkołę i jej dobrze wychowanych uczniów. Chciałam już móc położyć się spać.

Zagrzebałam się w kocu i pociągnęłam nosem. W wozie faktycznie unosił się zapach Gilberta, jednak jego intensywne źródło miałam na sobie. Pociągnęłam za kołnierz czarnej koszuli, wciskając nos między miękkie materiały, tam gdzie zapach był najsilniejszy. Westchnęłam cicho i zamruczałam.

- Miła ta twoja koszula.

Gilbert wyglądał na odrobinę zagubionego i zmieszanego. Przez chwilę zupełnie nie wiedział, o czym mówię.

- Dzięki - odparł i zaczął rzucać mi znad kierownicy zaciekawione spojrzenia.

Znowu zamruczałam, tym razem bardziej intensywnie.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale czy ty właśnie obwąchujesz moją koszulę?

- Ładnie pachniesz - skwitowałam, nie opuszczając mojego zapachowego azylu. Chciałam się go nawdychać na całe życie.

- Augustyniak, ty fetyszystko.

- Zamknij się - wykrzywiłam usta w ciup, spoglądając na niego spode łba.

Pozwoliłam, by ten typowo męski, nie intensywny, lecz mimo to mocny zapach, otoczył mnie i wchłonął się do mojego organizmu. Był taki uspokajający. Dający bezpieczeństwo. Zupełnie jak jego właściciel.

- Znów zasypiasz. Mów do mnie.

Warknęłam zirytowana, podciągając się do pozycji siedzącej i poprawiając pas.

Czy jego obowiązkiem było dziś pilnowanie, bym w ogóle nie zasnęła?! Ale kazał mi mówić.

Więc będę. Chociażbym wypytywała go o najintymniejsze szczegóły jego życia. O właśnie...

- Gilbert. Co ci się we mnie podoba?

Zapewne nie spodziewał się tego pytania. To by tłumaczyło ten nierozgarnięty, niemal przerażony wyraz twarzy. Jednak szybko się wziął w garść i odchrząknął.

- Skąd to pytanie? - spytał już całkowicie spokojny, patrząc na jezdnię.

- Każesz mi coś mówić, to mówię byle co - wykręciłam się, wzruszając ramionami.

Cisza.

Zapewne potraktował to jako żart totalnie upitej dziewczyny, którą teraz musi się zająć. Tylko dlaczego tak upierał się, żeby mnie zabrać do siebie? Przecież równie dobrze mógł jechać do domu Olgi. Jej rodziców znów nie było. Nikt z mojej rodziny nie dowiedziałby się, że Gilbert spędził ze mną całą noc. A tak, ryzyko...

Bo mu na tobie zależy? - wtrącił się cichy głos w mojej podpitej świadomości.

Czy to było możliwe? Zrobił dla mnie tyle tej nocy, a ja nadal nie mogłam rozgryźć jego uczuć.

Westchnęłam cicho, godząc się z faktem, iż nie odpowie. A byłam ciekawa jego myśli na mój temat.

I wtedy...

- To, jak postrzegasz świat - zaczął swobodnie, niemal lekko.
- Cenię twój upór i odwagę. Twoje samozaparcie w dążeniu do celu. Twoją swobodę. Twój blask ekscytacji w oczach, gdy robisz coś związanego z teatrem. - Mimo że na mnie nie patrzył, na jego ustach pojawił się uśmiech, a w oczach... - To, jak patrzysz na przyjaciół. Masz w sobie ciepło, Nel. A ja tego uczucia potrzebuję jak wody.

Czy można powiedzieć tak czułą rzecz na temat zwykłej koleżanki?

Uśmiechnęłam się krzywo.

- Czyli jakby znalazła się podobna dziewczyna z tego opisu... Poleciałbyś za nią?

Gilbert również posłał mi krzywy uśmiech i spojrzenie, którego iskry niemal topiły serce.

- Jest tylko jeden oryginał - odparł ze stoickim spokojem. -1 zrobię wszystko, by być przy tobie już zawsze. Poza tym... Już za późno na zmiany, Augustyniak. - Zakończył z tym swoim wszystkowiedzącym uśmiechem, czym doprowadził mnie niemal do gorączki.

- Jakie zmiany? - Zmarszczyłam brwi. Poprawiłam się na siedzeniu, przesuwając się niemal na samą krawędź fotela pasażera. - O czym mówisz?

Odpowiedział mi jego firmowy uśmiech. Irytacja uderzyła mi do głowy niczym woda sodowa.

- Kraszewski!

- Nie draż temat - sapnął i starał się grać rozluźnionego, choć w rzeczywistości bawiła go ta cała sytuacja.

- Lubisz mnie?

- To pytanie na poziomie przedszkolaka.

- Więc tak, czy nie?

- Nawet nie jesteś bliska opisaniu słowem tego uczucia - drażnił się ze mną i rzucił mi znaczące spojrzenie.

Później ponownie zwrócił uwagę na drogę. A ja zaśmiałam się nerwowo.

- Błagam, nie mów, że się we mnie zakochałeś.

I to zdanie... ta mała, nieświadoma kpina... I ten śmiech... sprawiły, że twarz Gilberta w jednej chwili się zmieniła. Już nie gościł na niej ten wszystkowiedzący uśmieszek ani drażniące spojrzenie. Całkowita powaga i pewność siebie. W oczach

szczerłość.

- A co zrobisz, jeśli powiem, że cię kocham - wyszeptał cicho.

Odwrócił spojrzenie od szosy, tylko po to, by spojrzeć na mnie z tą siłą i miłością.

Zaczęłam hiperwentylować...

- Zatrzymaj się.

Głowę ścisnęło mi imadło.

Oczy zaczęły kłuć.

Ręce najpierw stały się zimne, a później całkowicie zdrętwiały.

Twarz i plecy miałam oblane zimnym potem. W ustach poczułam dziwny smak.

- O cholera.

Gilbert w ostatniej chwili ostro zahamował, a ja wyskoczyłam z samochodu i zdążyłam zrobić dwa kroki, nim padłam na mokrą trawę i zwróciłam zawartość żołądka.

Była ona majestatycznie kolorowa.

- Bardzo ciekawa reakcja, gdy ktoś wyznaje ci swoje uczucia, nie ma co... - mruknął, stając za mną.

- Prze.... przepra-asza-am... - starałam się powiedzieć między kolejnymi falami mdłości.

Dosłyszałam nikłe westchnienie Gilberta i w następnej chwili poczułam jego dłonie na sobie. A konkretnie odgarniające moje spocone włosy i przytrzymujące je na karku. Przykucnął tuż za moimi plecami, drugą ręką otoczył moje ramiona i przycisnął mnie do swojego torsu. Gdy moje włosy były bezpieczne, przeniósł dłoń na czoło, trzymając mi głowę.

Nie wiem, jak długo tam siedzieliśmy. Ale miałam wrażenie, że na tym poboczu zostawiłam swoje wszystkie organy wewnętrzne. Łącznie z mózgiem.

- Już? - Gilbert trzymał w opiekuńczym uścisku moje drżące, oblane potem ciało.

Walczyłam o oddech, a powracające napady mdłości niemal całkowicie mi to uniemożliwiały.

W końcu przejmujący chłód bijący od ziemi sprawił, że zaczęły drętwieć mi kolana. Czując, jak moje ciało przeszywają silniejsze dreszcze, Gilbert podniósł mnie z ziemi, biorąc na ręce. Posadził mnie na masce samochodu i w następnej chwili przykrył kocem, a do ust przytknął butelkę wody.

- Przeplucz usta.

Wlał mi do ust odrobinę chłodnej wody. Posłuchałam. Przeplukałam i wyplułam w asekuracji Gilberta. - Teraz napij się.

Woda przyjemnie oczyściła moje usta i gardło z niechcianego kwasu i obrzydliwego posmaku wymiocin.

- Dziękuję - pokiwałam głową, nadal wpatrując się w jego ciemną sylwetkę.

- Dlaczego mi się tak przyglądasz?

- Bo zastanawiam się, dlaczego trzymałeś mnie, kiedy...

- Kiedy opróżniałaś swój żołądek? - dokończył za mnie i po chwili pogłaskał mnie po głowie. - Jeszcze nie rozumiesz, Nel? Dla ciebie zrobię wszystko. Zawsze ci pomogę i zawsze przy tobie będę. Łącznie z trzymaniem twojej głowy.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Jedyne, do czego teraz byłam zdolna, to wpatrywać się w rozanieloną twarz Gilberta, który podszedł do mnie i przyciągnął do swojej piersi. Byłam teraz u źródła swojej miłości, bezpieczeństwa i szczęścia.

- Wiesz, dlaczego ci to mówię? Bo wiem, że jutro nie będziesz tego pamiętać. A teraz śpij. Teraz możesz już spokojnie zasnąć.

I zasnęłam.

Ten napływ wspomnień...

To uczucie bezsilności...

Ten chaos panujący w umyśle...

Wszystko, co działo się wokół mnie i co wydarzyło się wczorajszej nocy, było niczym najgorszy koszmar. Koszmar, z

którego nie mogłam się obudzić, i którego nie mogłam cofnąć.

Nie mogłam uwierzyć, że to wszystko miało miejsce! Nie mogłam.

Nie chciałam. I walczyłam z własnymi uczuciami, które bezwzględnie próbowały zaprzeczyć tym wydarzeniom! Lecz powracające niczym bumerang wspomnienie kłótni z Marcelem, napastowanie przez Roguckiego, bójka Gilberta, nasza podróż do jego domu, JEGO wyznanie...

Nie... To było zbyt surrealistyczne, by cokolwiek z tego było możliwe!

Więc spójrz w lustro i powiedz, że to nieprawda. Wczoraj o mały włos nie zostałam zgwałcona. Gilbert zajął się tobą, zaopiekował. Nie chciał, byś pamiętała zdarzenia z wczoraj. On przyjął na siebie cały ten ciężar. Wszystko wziął na swoje barki. Świadomie zabrał od ciebie tę część twojej historii z nadzieją, że nigdy nie dowiesz się, czego byłaś bliska.

Wyskoczyłam spod prysznic, pośpiesznie zakręcając lodowatą wodę. Stałam drżąca przed lustrem. Zsiniałe wargi starały się wpuszczać do mojego ściśniętego ciała odrobinę powietrza. Nogi niemal ugięły się pode mną, kiedy wbiegłam do pokoju. Chwyciłam torbę i odwróciłam dnem do góry. Wytrząsałam z niej rzeczy, dopóki nie dostrzegłam wypadającej komórki. Ręce miałam zimne i z nerwów często myliłam się przy szukaniu numeru.

W końcu go znalazłam i wybrałam numer. Przyłożyłam telefon do ucha i wsłuchiłam się w dźwięk monotonnego sygnału.

Każdy oddech był drżący i świszczący. Ale już nie płakałam.

- Czego.

Jego głos. Jego oschły, zaspany, rozdrażniony głos.

- Pytam się, do cholery, kto dzwoni?

Próbowałam się odezwać, ale nie mogłam wydobyć z siebie

głosu. Zacisnęłam w panice powieki.

Dosłyszałam, jak oddala od siebie słuchawkę i już chciałam wydać z siebie pisk lub jęk, kiedy...

- Nel?! Nelka, to ty? - Zaspany głos zniknął niemal natychmiast, ustępując trosce, przerażeniu i czułości.

- Ja... - wycharczałam. Zbyt długo nie mówiłam. Nie wiedziałam nawet, ile czasu spędziłam pod prysznicem.

- Nelka, skarbie, coś się dzieje? Powiedz mi, proszę, bo oszaleję!

Był całkowicie bezradny, a ja miałam świadomość, że muszę mu jakoś przekazać to, co kłębiło się w moim umyśle. Chciałam wiedzieć.

- Nelka...

- Czy to prawda?

Odpowiedziała mi cisza. Aż tutaj mogłam poczuć, jak bardzo miał napięte nerwy.

- Nel, ja...

- Odpowiedz! Nie wiem, dlaczego teraz. Nie wiem, czemu akurat w tej chwili moje ściśnięte gardło wydało z siebie ten nieokielznany szloch. Przerażona zastoniłam usta ręką. Ze słuchawki doszedł do mnie szelest i odgłos energicznie stawianych kroków.

- Za dziesięć minut na placu zabaw. Tam porozmawiamy.

Kiwnęłam ze słuchawką przy uchu, nieświadoma tego, że Gilbert nie może tego dostrzec.

- Uważaj na siebie, Nelka. Zaraz będę przy tobie... I... Nieważne, czekaj na mnie - dodał pośpiesznie, jakby w ostatniej chwili rezygnując z powiedzenia czegoś ważnego.

Usiadłam na piętach, trzymając w zaciśniętych dłoniach telefon. Zamknęłam oczy, próbując powstrzymać płacz. Nie dałam rady. Ogniste krople spłynęły po zimnych policzkach.

- Weź się w garść - warknęłam do siebie i wspierając się o

drażek łóżka, podniosłam się z trudem.

Położyłam telefon na pogniecionej pościeli i odwróciłam się w stronę szafy. Wyciągnęłam parę znoszonych, przetartych dżinsów i brązową bluzę z kapturem. Ręce miałam jak z lodu, zimne i drętwe. Ubrałam się jak w amoku; zupełnie nie przywiązywałam wagi do otaczającej mnie rzeczywistości. W mojej głowie zagościła jedna jedyna myśl: wymknąć się niezauważona z domu.

Włożyłam komórkę w tylną kieszeń spodni i wykorzystałam jedyną drogę ucieczki z domu pełnego ludzi. Mogłabym się założyć, że po otwarciu drzwi od razu natknęłabym się Bartka albo ojca.

Otworzyłam balkon i przelazłam przez żelazną barierkę. Moje ruchy były automatyczne i nie zastanawiałam się nad konsekwencjami mojego czynu. Nie obchodziło mnie, czy spadnę. W ogóle nie brałam pod uwagę tego, że w pewnym momencie moja noga może się ześlizgnąć z suchej kory, upadnę na ziemię i skręcę sobie kark. Teraz, kiedy poznałam prawdziwy smak bólu, jego źródło i siłę rażenia... Wydaje mi się, że nawet połamane nogi są niczym w porównaniu z tym, czego doświadczyłam poprzedniej nocy.

Przy zeskakiwaniu z grubego pnia rozprułam bluzę albo spodnie, ale nie miało to w tym momencie znaczenia. Teraz liczyło się odnalezienie Gilberta.

Zarzuciłam kaptur na mokre włosy, a z każdym krokiem moje znoszone trampki wydawały głośnie plasknięcia w styczności z równym betonowym chodnikiem.

Gdy obudziłam się u Gilberta, była prawie trzecia po południu. Teraz zapadał już zmierzch. Coraz mniej ludzi na ulicy. Coraz mniej dzieci śmiało się i dokazywało, jeździło na rowerach i wyprowadzało swoich czworonożnych przyjaciół. Przed moimi oczami tętniło życie, nie zmieniając swojego biegu, pomimo tragedii, jaka mnie dotknęła. Pomimo tragedii, jaką sprowadziłam

na bliskie mi osoby.

Doszłam do bramy parku. Alejki świeciły pustkami. Zwykle teren był zamykany na noc z chwilą, gdy wybijała ósma. Lecz jeszcze uchylona zielona żelazna brama zapraszała do środka, zachęcając swoim spokojem i harmonią.

Weszłam natychmiast i od razu ruszyłam w kierunku dobrze znanego mi miejsca. Miejsca, gdzie po raz pierwszy odbyłam z Gilbertem cywilizowaną rozmowę.

Lecz jego tam nie było. Wietrzyk, który zerwał się, gdy byłam kilka metrów od parku, teraz zawiął mocniej, strącając kilka liści z drzew prosto na świeżo skoszoną trawę.

Z westchnieniem zajęłam miejsce na dobrzej mi znanej ławce.

Tyle od tamtego czasu się stało. Ktoś mógłby pomyśleć „to był zaledwie miesiąc”, ale dla mnie oznaczało to o wiele więcej. Dla mnie był to okres, podczas którego z nieświadomej, naiwnej i całkiem ograniczonej dziewczynki zmieniałam się w kobietę, wiedzącą, czego chce w życiu i dla kogo bije jej małe serce. Bo właśnie to poczułam. Moją przemianę.

To, co się stało, ukazało mi, jak bardzo byłam zastraszona i wykorzystywana. Wykorzystywano moją uległość i chęć niesienia pomocy. Wykorzystywano moje dobre serce. I to było moją zgubą. To, że przez tyle lat na to pozwalałam. Ale teraz to się zmieni.

Nikt nie powie mi, co mam robić ani co jest dla mnie dobre.

Nikt nie podejmie za mnie żadnej decyzji, bo to jest moje życie i moja wola.

Byłam zagubiona, to prawda. Bałam się skrzywdzić moją rodzinę, w szczególności matkę, bo moje zachowanie mogłoby ich niesamowicie rozczarować, lecz jeśli zawsze będę miała na uwadze ich zdanie, ich zadowolenie i ich szczęście... Wtedy z własnej woli stanę się lalką. Lalką pozbawioną woli życia, pozbawioną sensu istnienia, pozbawioną ambicji i przyszłości.

Nie chcę się taka stać...

Teraz wiem, komu będę mogła zaufać.

O kogo i o co walczyć.

- Nelka...

Poderwałam się z drewnianej ławki. Słońce niemal całkowicie zaszło, zapaliły się latarnie, rzucając nikły blask na brukowaną drogę alejki.

Gilbert stał kilka metrów ode mnie, zgięty w pół, opierając dłonie o kolana. Sapał głośno, a po skroni spływał pot.

- Wybacz... Był wypadek za miastem... Musiałem jechać objazdem i stanąć po drugiej stronie parku - wyrzucił z siebie, starając się złapać oddech i stanąć prosto.

Jego oczy odnalazły moje i mimo dzielącej nas odległości, zobaczyłam w nich odbicie siebie i swoich uczuć. Dojrzałam ten strach i zaniepokojenie. Widziałam czułość i miłość.

Bo to była miłość w krystalicznej postaci.

To było to uczucie, które potrafi złączyć dwoje całkowicie sobie obcych ludzi, sprawiając, że będą jednością na całe życie, na całą wieczność...

Nie myśląc wiele, rzuciłam się w jego stronę. A on w moją.

Gdy spotkaliśmy się w połowie drogi, pozwoliłam, by ciało przejęło nade mną kontrolę. Pozwoliłam, by stopy oderwały się od ziemi i ręce otoczyły jego szyję. Bym skryła twarz w pachnącym zagłębieniu jego szyi, a całe moje ciało przylegało idealnie do ciała Gilberta.

- Nelka... - szepnął przejęty, szczęśliwy, że nareszcie może mnie dotknąć, wpleść palce w wilgotne włosy, z których ześlizgnął się kaptur. Że w końcu może przyciągnąć mnie do siebie i ustami dotknąć pulsu bijącego na szyi.

Podniosłam głowę, a on zrobił to samo. Odnależliśmy się i zatonęliśmy w naszych spojrzeniach. Gilbert położył swoją szorstką dłoń na moim zimnym policzku.

- Bałem się o ciebie. Bałem jak cholera.

- Czyli... To, co pamiętam z wczoraj, to... prawda? Gilbert nic nie odpowiedział, jedynie zacisnął w desperacji szczękę. W jego oczach dostrzegłam zimną furię graniczącą z szaleństwem.

Chciało mi się płakać. Chłopak chwycił w obie dłonie moją twarz i czułym gestem wsparł swoje czoło o moje. Uniostałam ręce i objęłam nimi nadgarstki Gilberta, przesuwając dłonie wyżej. - Czy on mnie...?

To słowo nie chciało mi przejść przez gardło. Jeszcze niedawno miało ono całkiem inne znaczenie. Mogłam je bez przeszkód wymawiać. Lecz teraz...

- Nie. - To jedno słowo przyniosło mi niewypowiedzianą ulgę. Opadłam i osunęłam się wprost na Gilberta, który przytrzymał mnie mocno, nim poczułam się na tyle silna, by stanąć ponownie na dwóch nogach. - Nic ci nie zrobił. Może nie jestem najlepszym lekarzem, ale takie coś potrafię stwierdzić.

Zaczął głaskać moje włosy, wkładając je za ucho.

- A co się stało z moimi ubraniami?

Jego ręce ani na chwilę nie znieruchomiały.

- Skłamałem z praniem. Musiałem je wyrzucić. Wybacz.

Gardło miałam ściśnięte. Staralam się jak mogłam, by szloch, który zrodził się w moim gardle, tam też umarł...

- Błagam... Zrobiłbym wszystko, byś tego nie pamiętała.

- Wierzę.

Jego usta odnalazły moje. Potrzebowałam tego.

Chciałam, by Gilbert odegnał ode mnie te koszmary... Żeby pokazał mi, co to znaczy być kochaną i samemu kochać ile sił.

Nasze pocałunki różniły się od tych, do których byłam przyzwyczajona. Teraz całował mnie delikatnie, romantycznie, pokazując tym samym, ile dla niego znaczę. Jakim szacunkiem i czułością mnie darzy. Ile miejsca zajmuję w jego życiu. Nasze usta stworzyły własny wiersz miłości, który teraz deklarowały

sobie nawzajem. Ta deklaracja poruszyła moje serce, bijące teraz w szaleńczym galopie. Gilbert pokazywał mi swoje uczucie do mnie. Swoje bezwzględne przywiązanie i troskę. Poddalam się temu...

Gdy oderwaliśmy się od siebie, by uspokoić nasze oddechy, spytałam:

- Naprawdę mnie kochasz?

Posłał mi mój ulubiony uśmiech niegrzecznego chłopca, jednak z tą różnicą, że teraz było w nim to uczucie. Zero fałszu i ułudy. Całkowita uległość i poddanie się...

- Nigdy bym nie przypuszczał, że pokocham taką dziewczynę jak ty - wyznał, pieszcząc kciukiem mój zaróżowiony policzek. - Że kogokolwiek pokocham. Nie wiedziałam, że jestem w stanie czuć coś tak wielkiego.

- Ja również. Nie wierzyłam, że miłość może być tak wielka i...

- ...pochłaniająca? - odpowiedział Gilbert, gdy mi zabrakło słów.

- Tak.

Uśmiechnęłam się. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu uśmiechnęłam się szczerze i beztrósco.

- Więc... Ty również mnie kochasz? Zaśmiałam się, odrzucając do tyłu głowę.

- Panie Kraszewski, czy myślał pan, że będę w stanie oprzeć się pana urokowi?

- No, przyznaję, że jeśli to by nie pomogło, to pewnie poleciałabyś na mój samochód...

Ze śmiechem uderzyłam go w ramię. Przy nim zawsze czułam się taka... odprężona.

- Nelka - nagle stał się poważny i trochę nerwowy. Przełknął głośno ślinę. - Wiem, że to staromodnie brzmi, ale... Czy mimo wszystko, nie zważając na nasze rodziny... Czy będziesz ze mną? Znaczący się... Jako moja. Dziewczyna?

Sapnęłam, udając niezadowolenie.

- A ja myślałam, że poprosisz mnie o rękę.

Parsknął, przyciągając mnie bliżej siebie.

- Nie wymagaj ode mnie za wiele. Mam dopiero dwadzieścia lat! Chyba jestem jeszcze za młody, by żegnać się ze stanem kawalerskim, co?

Wzruszyłam ramionami.

- Więc...? - Świdrował mnie wzrokiem, a gdy nie odpowiadałam, skupił się na moich ustach. A konkretnie to na skubaniu i drażnieniu ich.

- Tak.

- Razem?

- Razem.

To były ostatnie słowa, nim oboje zatopiliśmy się w pocałunku prawdziwej miłości.

Więc może...

To nie jest jeszcze koniec naszej historii?

Może... To dopiero początek?

Tak, nigdy nie byłam bardziej pewna.

ciąg dalszy nastąpi

Miłość nie jest wcale ogniem, jak zwykło się mawiać. Miłość to powietrze. Bez niej człowiek się dusi, a z nią oddycha lekko. To wszystko. Wasilij Rozanow

Za wsparcie.

Za dobre słowo.

Za przyczepność do drogi, gdy byłam na ostrym zakręcie.

Za miłość.

Za trzymanie mnie za rękę i mówienie: Jeszcze trochę i wszystko się ułoży.

Za troskę.

Za otarcie gorzkich łez ciepłą dłonią.

Za uścisk, który mówił więcej niż tysiąc słów.

Za bezpieczeństwo, które mi dajecie.

Za motywację do działania.

Za to, że Was po prostu Kocham...

Mojej mamie, tacie i bratu - bo wiara czyni cuda. I pamiętajcie: Mam tę moc! ^A ^A

Prawdziwej Oldze Chmielewskiej - bo jest jedna taka przyjaciółka na całym świecie.

Moim przyjaciółom, którzy motywowali mnie, dopingowali i wierzyli. Agnieszce, Mirkowi, Kubie i Madzi Łoniewskim. Dorotce, Krzysiu i Zuzce Chabielskim. Kasi Pessel. Sylwii i Arturowi Borowskiemu. Milence Ostalskiej. Andzi Szawdzin.

Moim siostrom - bo przecież znamy się przez całe życie ;) Darii Grot i Ani Olejniczak. Łączą nas wspomnienia, uczucia i marzenia. Bądźmy już zawsze razem!

Czytelniczkom, które czekały blisko pięć lat, nim „Teatr życia” doczekał się wydania. Dzięki Wam za tamte komentarze, słowa wsparcia i cierpliwość.

Niech tych kilka słów znaczy więcej niż cały poemat...